

D FN 12959

**WOJSKOWY I  
KONSPIRACYJNY  
WYSIŁEK POLSKI**

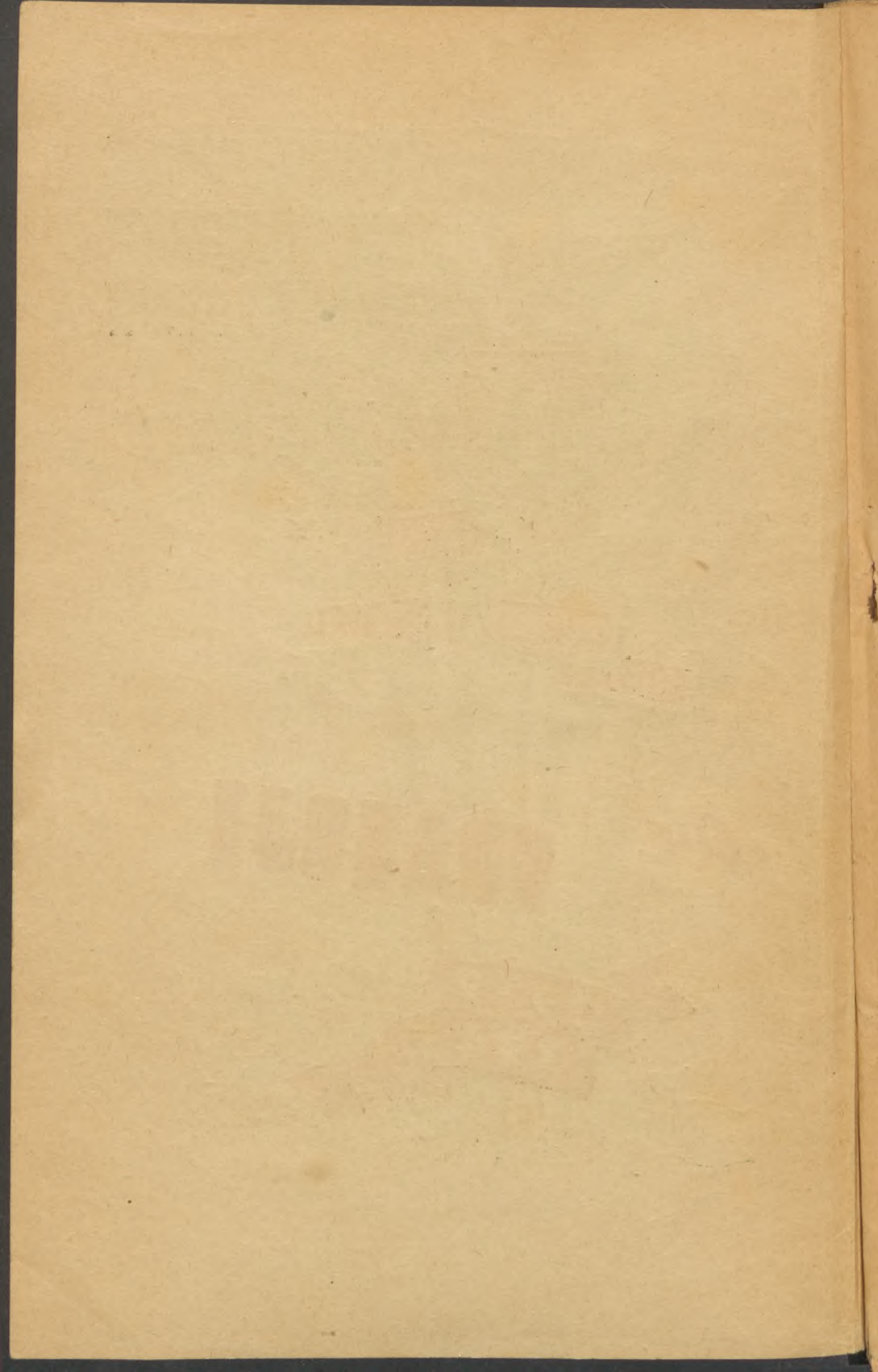


*we*

**FRANCJI**

**1939**

**1945**



242584H

AE

**WOJSKOWY I KONSPIRACYJNY  
WYSIŁEK POLSKI  
WE FRANCJI  
1939 — 1945**



---

WYDAWNICTWO WYDZIAŁU KULT. - OŚWIAT.  
POLSKIEJ WOJSKOWEJ MISJI LIKWIDACYJNEJ WE FRANCJI  
1946.

WOLSKOWY I KONRATOWSKI  
WYSIK POLSKI  
W FRAZIE  
1888 — 1888

BIBLIOTEKA  
UNIWERSYTECKA  
w TORUNIU

791433

AE

B. 230/1000

## OD WYDAWCOW.

Wiosną 1945 roku zamknęła się wielka karta dziejów naszych, karta, której tytuł brzmi: *Udział narodu polskiego w ostatnim dramacie ludzkości. Pierwsze strzały wojny światowej 1939-1945 padły na granicy polsko-niemieckiej, — ostatnie — w sercu Niemiec. I tu i tam na ostrzale stał polski żołnierz, pierwszy żołnierz tej wojny i ostatni.*

Nie czas dziś jeszcze na pisanie historii, którą wykuwał żołnierz polski. Nie wolno jednak uronić ani jednej pozycji, której należne jest miejsce na tej karcie. Jedną z takich pozycji — to wojskowy i konspiracyjny wysiłek polski, dokonany na ziemi francuskiej, wysiłek, którego genezy szukać trzeba nawet przed momentem jeszcze wymiany pierwszych strzałów na ziemiach polskich, a który dziwnym zbiegiem losów dotrwał i przetrwał dzięki kapitulacji Niemiec.

Oto cel niniejszej broszury, a zarazem zakres jej zainteresowania. Nie historia to zatem, a tylko pierwsza próba podsumowania i podkreślenia jednej jedynie pozycji narodu walczącego o prawo do życia.

Nie historia, — bo wypadki zbyt świeże nie dają jeszcze perspektywy czasu, ani też nie gwarantują pełnego obiektywizmu przy ocenie i grupowaniu zdarzeń, co musiałoby mieć miejsce przy pracy historycznej.

Niech że więc historyk nie szuka w tej broszurze ani przy czynowego pogrupowania faktów, ani oceny czy krytyki osób i wydarzeń.

Niech więc ciekawy czytelnik nie szuka w niej ani osób zasłużonych, ani zespołów, wyróżniających się z szarych szeregów walczącego narodu.

Historyk tego odcinka walki narodu o wolność musi dopiero przyjść. Ludzie zastużeni niech jeszcze spokojnie poczekają na historyczny pobierz ich czynów i ich ambicji, na moment, gdy do ich najpiękniejszych zamiarów przyłożony będzie twardy a bezłtosny skalpel historyka.

Broszura niema i nie może mieć takich zadań. Każdą wojnę przygotowuje się za drzwiami zamkniętymi, których nie wolno otworzyć przedwcześnie nawet historykowi pod groźbą narażenia

na szwank najżywoźniejszych interesów narodu. Nie każda wojna toczy się w podziemiach.

Walka, którą wszędzie prowadził naród polski o swój byt, rozgrywała się na ziemiach Francji w specyficznych warunkach, przez długi zaś okres pod ziemią. Konsekwencją tych warunków walki musiał być pozorny, a nieraz też i faktyczny chaos wydarzeń, działanie we wszystkich kierunkach i z różnych stron naraz. Osoby w niej działające nie miały, bo mieć nie mogły, pełnego obrazu ani swych zadań, ani swych możliwości.

Wydobyć te fakty, które wolno już ujawnić z mroku i po raz pierwszy wystawić na światło dnia sposobem czysto kronikarskim, oto cel i jedyna ambicja broszury. Wydobyć i osłonić od zapomnienia.

Jeżeli jednak cierpliwy czytelnik, zamykając ostatnią stronę broszury, będzie sobie mógł powiedzieć z zadowoleniem: „Oto byłem jednym z tych”... —

albo też jeśli czytelnika po zamknięciu książki opanuje uczucie dumy, że należy do narodu, który wszędzie, gdzie jest sprawa wolności, nie żałuje krwi i potu żołnierskiego — broszura spełni swoje zadanie, a autor i wydawcy będą w pełni nagrodzeni za swój trud.

Niech że nam będzie wolno na tym miejscu podziękować tym wszystkim uczestnikom Czynu, którzy na wezwanie odpowiedzieli ochotnie i z zaufaniem stawili do dyspozycji autora cały zasób z trudem ocalonych dokumentów i żywych słów relacji, bez których praca niniejsza nie mogłaby się ukazać.

W lipcu, 1946 r.

## WSTĘP

W miarę — jak szły miesiące i lata wojny — w świecie utrwalalo się i rosło przekonanie o wyjątkowej roli Polski. Prezydent Roosevelt dał temu wyraz, w jednym ze swych przemówień określając Polskę jako „natchnienie narodów”, walczących o wolność. O ukształtowaniu się takiego poglądu zadecydowały trzy zasadnicze prawdy. Bo oto w całej opanowanej przez Niemców Europie Polska była naprawdę jedynym krajem, który nie wydał z siebie ani Hachy, ani Quislinga, Polska przy tym — rozbita jako organizacja państwowa — nie wypuszczała broni z rąk. Żołnierz polski walczył z wrogiem nie tylko na własnej ziemi, lecz i daleko poza jej granicami. Po bohaterskiej kampanii wrześniowej — w kraju, załanym już przez wrogów, powołano do życia największą i najpotężniejszą w Europie podziemną armię krajową, poza Polską — na obczyźnie — odbudowano regularne wojsko polskie i to w skali, przerastającej wielokrotnie podobne próby innych narodów. Żołnierz polski — walcząc bez przerwy w kraju — purpurowymi śladami swojej krwi poznał gęsto wszystkie wojenne szlaki, zasiał obficie polskie krzyże na wszystkich większych polowiskach w Europie i poza nią. Polska w tej pięcioletniej nieprzerwanej walce — ujęta w potworne kleszcze barbarzyńskich gwałtów i okrucieństw — składała, procentowo rzecz biorąc, największe ofiary, ponosiła największe straty.

Taką postawę Polaków w tej wojnie oceniać trzeba przede wszystkim jako zewnętrzny wyraz polskiego ducha i charakteru narodowego. Odewały się, zagrały — jak zawsze w naszej historii — wszystkie nasze imponderabilia — głębokie poczucie narodowego honoru, gorące — płomiennie raczej — umiłowanie wolności, czujny głos obowiązku wobec ojczyzny, utrzymujący nas na drodze jak największych osobistych wyrzeczeń, poświęceń i ofiar oraz dozgonnej wierności dla sprawy. Tłumiąc tu w sobie pokusę historycznych i psychologicznych dociekań — stwierdzimy pokrótce, że, jeśli Polak w walce o swą całość, wolność i niepodległość wykazywał zawsze tyle woli — woli niezłomnej, nieugiętej, zacieklej, nie liczącej się z żadnymi niebezpieczeństwami — to nie mógł i w r. 1939 skapitulować niesławnie bez walki, nie mógł po pierwszej — wrześniowej — klęsce poddać się rezygnacji i pokornie nastawić szyję pod jarzmo. Obok wszakże sił, wyrastających z charakteru narodowego, działały jeszcze przyczyny zewnętrzne. Polska była wyjątkiem w Europie i pod tym jeszcze względem, że dla niej wojna nie zamykała się w granicach obrony terytorialnego stanu posiadania. Wobec barbarzyństwa niemieckich metod — z ich przesiedlaniem ludności, masowymi deportacjami i egzekucjami oraz z potwornymi obozami koncentracyjnymi, co godziło we wszystkie kondygnacje narodu — wojna przekształcała się dla Polski w nieznaną w dziejach walkę o zachowanie nie tylko odrębnej narodowej kultury, lecz

także i podstaw biologicznych narodu. Nigdy i nigdzie dotąd w dziejach eksterminacyjny aparat przemocy i gwałtu nie szarpał z taką brutalną siłą żywego ciała narodu we wszystkich jego warstwach. To też wszystkie bez wyjątku warstwy stawały przeciwko wrogowi — stawały i szły do walki z najgłębszym przeświadczeniem, że jeśli dawniej w walce dźwięczały tylko zarodki narodowego wyzwolenia, to teraz skupiało się w niej jeszcze obok tych zarodków wszystko, co dać mogło poczucie, że jest się człowiekiem, a nie bezwolnym zwierzęciem, okładanym kijem i skazanym na okrutną rzeź. Walka nasza w tej wojnie była więc nie tylko krwawym i ciernistym marszem Polaka do wolności i niepodległości politycznej.

Wszystkie ważniejsze fragmenty tej nieporównanej walki doczekały się już dość bogatej literatury politycznej, wojskowej, pamiętnikarskiej i nawet beletrystycznej. Rzucono już niejeden snop światła na przebieg kampanii w Polsce we wrześniu r. 1939. Ujawniono sporo szczegółów o sile, organizacji i walkach polskiej Armii Krajowej — aż po okres powstania warszawskiego włącznie. Udział polski w wyprawie na daleki Narwik przedstawiono w kilku większych wydawnictwach. To samo powiedzieć można o afrykańskim Tobruku. W wielu mniejszych i większych publikacjach pokazano stopień wysiłku i ciężar roli polskich sił powietrznych, morskich i lądowych, które przy boku Wielkiej Brytanii po decydującej bitwie o wyspy brytyjskie przeszły przez paroletni okres działań wstępnych i wzięły potem udział w ostatecznym szturmie na europejską „fortecę” Hitlera, wiążąc na wieki imię polskie z włoskim Monte-Cassino, francuską Falaise, holenderską Breddą i Arnhem. Najstabiliej rozpracowany, a przez to i najmniej znany jest wojskowy i zwłaszcza konspiracyjny wysiłek polski na terenie Francji w latach 1939—1944. Niniejszą broszurą właśnie próbujemy w miarę swych sił i możliwości wypełnić istniejącą tutaj lukę.

Wysiłek ten — tworząc kilka pięknych ogniw w nierozzerwalnym ogólnie narodowym łańcuchu walk i ofiar — rozkłada się na trzy etapy. Pierwszy — jawny — obejmuje ośmiomiesięczny okres między naszą klęską wrześniową a czerwcową katastrofą francuską, — drugi, zamaskowany, zakonspirowany — ogarnia cztery prawie lata, od klęski francuskiej do powrotu aliantów w lecie roku 1944, trzeci wreszcie — znowuż jawny — zamyka się właściwie w kilkumiesięcznej fazie walk o wyzwolenie Francji na tle ostatecznego szturmu aliantów na europejską twierdzę Niemiec.

Etap pierwszy — najwcześniejszy, kształtujący się bezpośrednio po naszej klęsce wrześniowej — wyrażał się w dążeniu do stworzenia we Francji poważnej polskiej siły zbrojnej — nie legionu, który miałby symbolizować tylko ciągłość udziału polskiego w wojnie, lecz możliwie silnej armii, która przez czynną walkę przy boku aliantów mogłaby skutecznie się przyczynić do przechylenia szali losów na stronę słusznej sprawy. Polska — powiedziano słusznie — po kampanii wrześniowej „musiała wejść ponownie do szeregu sprzymierzeńców zachodnich nie tylko jako pełnoprawny uczestnik walki, ale i jako ceniony sojusznik — istnienie Polski jako państwa nie mogło być ani na moment poddane w wątpliwość, a świadectwem tego miał być jej wysiłek wojenny”...

Historycznie rzecz biorąc — koncepcja ta w myśleniu i działaniu polskim nie była tworem nowym. Przeciwnie — miała dla siebie szerokie oparcie w wielkiej, barwnej i bogatej tradycji narodowej, wyrosłej z realizmu naszych dziejów porzobiorowych — naszych walk o wolność i niepodległość w długim okresie niewoli politycznej od schyłków wieku XVIII



do roku 1918. Pierwszym takim protestem przeciwko gwałtom zaborców była emigracja polityczno-patriotyczna, która po upadku Konfederacji Barskiej, skupiona w Turcji, we Włoszech, Szwajcarii i Francji — nie wypuszczała z rąk sztandaru walki o wolność i całość ojczyzny, po zduszeniu konstytucji 3 Maja przygotowywała w Dreźnie zbrojne wystąpienie Kościuszki, po stłumieniu zaś tej insurekcji wydała z siebie „jakby duszę polską, biakającą się bez ciała, a żądną wcielenia” — sławne legiony Dąbrowskiego, które tak wybitną odegrały rolę w dziejach wojen napoleońskich. Po powstaniu listopadowym w roku 1831 opuściła kraj entuzjastycznie witana na zachodzie wielotysięczna armia żołnierzy polskich, którzy przez parę pierwszych lat żyli w zwartej organizacji wojskowej z uzasadnioną nadzieją na wielką wojnę powszechną i w związku z tym na powrót do ojczyzny z rozwiniętymi sztandarami, później zaś — gdy nadzieje te zawiodły — rozproszyli się drobniejszymi gromadkami po różnych krajach i — skoro nie można było już pod polskim, to przynajmniej pod obcym znakiem — szarpali zjednoczoną potęgę państw zaborczych, walczyli z nią wszędzie, gdzie tylko ujawniały się jej wpływy i interesy, a więc w Turcji i w Egipcie, w Belgii, w Hiszpanii i w Portugalii. W późniejszym — stuletnim prawie okresie — obok stałego udziału polskiego w ruchach wyzwoleniczych we wszystkich krajach Europy (Bem i Wysocki na Węgrzech, Mickiewicz we Włoszech, Mierosławski w Badenii i na Sycylii) spotykamy się kilkakrotnie jeszcze z próbą stworzenia na obczyźnie większych oddziałów polskich dla walki bezpośrednio z zaborcami Polski. Pomijając kilka drobnych, zatrzymamy się na dwóch poważniejszych wysiłkach. W roku 1855 — w ramach wojny krymskiej — oprócz polskiego pułku „kozaków sułtańskich” Czajkowskiego sformowano na żołądźce angielskim, a pod dowództwem generała Wł. Zamoyskiego dywizję polską w Ruszczuku i Szumli na Bałkanach. O wiele większe rezultaty osiągnięto jednak w dobie pierwszej wojny światowej 1914—1918, kiedy to obok stworzonych w kraju oddziałów Józefa Piłsudskiego wyrastały głównie we Francji i w Rosji brygady, dywizje i korpusy polskie, złożone z ochotników z Ameryki, z jeńców i z żołnierzy, wcielonych do obcych szeregów, a dowodzone przez generałów Hallera, Dowbora-Muśnickiego, Żeligowskiego i innych. Było to — jak zawsze — ucieleśnioną tęsknotą polską do czynu, a przezeń — do wolności i niepodległości.

W roku 1939 grunt dla takich poczynań był o wiele pomyślniejszy, niż w którymkolwiek z poprzednich etapów walki naszej o wolność. Bo przede wszystkim — we Francji skupiły się i suwerennie działać mogły legalne władze naczelne państwa polskiego, po klęsce wrześniowej przeniesione tu z kraju w oparciu o obowiązującą konstytucję i na zasadzie umów, zawartych z aliantami. Powtóre — w ostatniej fazie kampanii wrześniowej część armii polskiej, skupiona na południowo-wschodnim obszarze Rzeczypospolitej, przekroczyła granicę, przechodząc z bronią w ręku częściowo do Rumunii, częściowo zaś na Węgry. Oddziały te zostały wprowadzone rozbrojone i internowane, tworzyły jednak mimo wszystko dość bogaty zbiornik żywych sił, potrzebnych do budowy wojska. Wreszcie — istniała możliwość wciągnięcia do wysiłku wojennego licznych środowisk polskich, rozsianych po świecie. W roku 1939 — tuż przed wybuchem wojny — ilość Polaków, pozostających stale poza Polską obliczano u nas na 9 milionów, z czego na t. zw. mniejszość polską w Niemczech, w Rosji, na Litwie, Łotwie i w Rumunii przypadało około 2 i pół miliona. Z pozostałej

7-milionowej prawie masy — 5 milionów skupiło się w Stanach Zjednoczonych i w Kanadzie, około pół miliona przypadało na kraje Ameryki Południowej, głównie na Brazylię i Argentynę. W Europie — jeśli nie liczyć terenów mniejszościowych w północnej i wschodniej części przedwojennej Rzeszy Niemieckiej — najpoważniejsze skupienia polskie istniały w Westfalii (300.000) i we Francji (pół miliona). Tuż obok — w sąsiedniej Belgii i Holandii — było w tymże czasie ponad 50.000 Polaków.

Olbrzymia, przytłaczająca większość tego wychoźstwa należała do t. zw. emigracji zarobkowej. Proces kształtowania się jej — drogą stałego odpływu z kraju i rozrastania się już na miejscu osiedlenia — rozpoczął się w połowie wieku XIX, a więc w okresie, kiedy na rozdartych ziemiach polskich panował wróg. Naród polski — we wszystkich trzech zaborach włączany w nienormalne warunki bytowania — musiał „eksportować” z roku na rok coraz większe ilości swoich synów, dla których brakowało miejsca w ujarzmionej ojczyźnie. W głąb państw zaborczych, do krajów uprzemysłowionych Europy i przede wszystkim za daleki ocean emigrował obok inteligenta robotnik, obok robotnika chłop — ze wszystkich dzielnic. Z narodowego punktu widzenia — strata to wielka i ciężka — i to nie dla tego tylko, że wyrażała się z początku w dziesiątkach, potem — w setkach tysięcy, wreszcie w milionach Polaków, przerzuconych na obcy grunt, — lecz także dla tego, że emigrował przeważnie element najbardziej przedsiębiorczy i energiczny, najbardziej zdrowy i pracowity, nie bojący się ani najcięższego wysiłku, ani życiowego ryzyka. Polski pot i trud, wiozowy w obce fabryki i kopalnie na zachódzie, w bezkresne obszary Kanady, w ośrodki przemysłowe czy preriej Ameryki, w dziewicze puszcze Brazylii czy Argentyny — mógłby być przecież — a nie został włopiony w ogólnonarodowy wysiłek dla własnego kraju. Iluż przy tym przepadło na zaw sze dla polskości! Coprawda — wielu, ulegając nekającej tęsknocie — po latach wracało do Ojczyzny, wielu przez trzy i cztery nawet pokolenia dochowuje wierności, pielęgnując mowę i narodowe obyczaje. Szkoda jednak i tej najmniejszej dziś jeszcze ich cząstki, która — po najdłuższym trwaniu — siłą rzeczy ulec musiała wynarodowieniu.

Jak zaznaczyliśmy już — proces ten — odpływ żywiołu polskiego z kraju — rozpoczął się w połowie ubiegłego stulecia. Dłuższą — kilku letnią — przerwę spowodowała w nim dopiero pierwsza wojna światowa (1914—1918). Po niej ciąg ten odnowił się, stając się jednym z wielkich zagadnień państwowych Polski już wolnej i niepodległej. Niekrepowani już przez zaborców — mogliśmy kierować nim i dostosowywać go do konieczności państwowych i interesów narodowych, nie byliśmy jednak w stanie zahamować go całkowicie. Bo błędem oczywistym byłoby twierdzenie, że celowo szkodliwa dla nas, lub nawet wręcz eksterminacyjna polityka zaborców była jedynym źródłem, podstawą czy powodem tego procesu. Polityka zaborców pogłębiała istniejące zło, przyczyniała się do powiększenia jego skutków. Problem bowiem najgłębszymi korzeniami tkwi w bezspornym fakcie bardzo wielkiego u nas przyrostu naturalnego i w jego konsekwencji — w nadmiernym przeludnieniu, zwłaszcza wsi. Polska — w granicach z r. 1939 — była krajem, w którym wysokość przyrostu ludności przekraczała znacznie stopień chłonności jego ziemi i ograniczonego w swych możliwościach jego przemysłu. Stąd nie zawsze jednakowo silne, ale chroniczne bezrobocie w miastach, stąd paromilionowa masa ludzi „zbędnych” na wsi, stąd wreszcie — jako nieunikniona konieczność życiowa — odpływ nadmiaru ludności na zachód i za ocean.

## Rozdział I.

### EMIGRACJA POLSKA WE FRANCJI

Półmilionowe skupienie polskie we Francji jest emigracją świeżej stosunkowo daty. Wyrośli tu ono właściwie w ciągu 20 lat — głównie między pierwszą a drugą wojną światową. W okresie poprzednim — do roku 1910—1912, — gromada polska we Francji o zmiennym składzie liczyła zaledwie kilkanaście tysięcy głów, tworząc obraz pod względem społecznym jaskrawo wielobarwny, choć z wyraźnym nadmiarem inteligencji, pod względem ideowo-politycznym zaś rozbity na szereg drobnych grup, placówek i zrzeszeń, z których jedne tkwiły jałowo w zamierającej powstańczo-emigracyjnej przeszłości, inne próbowały bez większego zresztą powodzenia związać się z echami bieżącego życia krajowego, wszystkie zaś — wobec swej liczebnej słabości, ubóstwa i braku odpowiedniej gleby — niezdolne były do poważniejszego celowego i skutecznego działania. Nie widząc tu potrzeby wnikania w ciekawe skądinąd szczegóły tego obrazu, ograniczymy się do paru tylko stwierdzeń.

A więc conajmniej połowa tej kilkunasto-tysięcznej gromady przypadła na element zmienny, przepływowy, zahaczający o Paryż głównie na parę czy na kilka lat. Byli to literaci, artyści wszelkich odcieni — malarze, rzeźbiarze, muzycy — którzy po krótszym czy dłuższym pobycie wracali przeważnie do kraju. Znacznie więcej było młodzieży studiującej, skupiającej się najgęściej w dzielnicy łacińskiej Paryża. Paryż i lazrowe wybrzeże przyciągały do siebie nieraz na czas dłuższy przedstawiciele polskiej arystokracji i zamożniejszego ziemiaństwa, które pozwolić sobie mogło na dłuższy nawet beztroski i wygodny pobyt poza domem. Biegun przeciwny tworzyły elementy stałsze, przybyłe do Francji w poszukiwaniu pracy i chleba. Paryż i miasta francuskie już na kilka lat przed pierwszą wojną światową widziały rzemieślników polskich, wieś francuska również wchłaniać już zaczynała niewielkie jeszcze gromadki pracowitych, uczciwych i oszczędnych polskich rolników. Ale i oni traktowali swój pobyt we Francji raczej jako etap przejściowy, po którym miał nastąpić powrót do kraju z ciężko zapracowanym groszem. Biedacy ci — ziarnkami polskiego piasku rozsypani w morzu francuskim — pozostawieni byli właściwie swemu losowi. Do wyjątków raczej należały wypadki kontaktów ich z postępowo-lewicową inteligencją polską z Paryża. W tym kierunku próbowali iść tylko młodzi niepodległościowo-socjalistyczni działacze, którzy po czynnej walce z caratem zwłaszcza po r. 1905—1906 — uchodząc przed prześladowaniami na zachód, niewielką, ale czynną garstką osiedli we Francji. Ale i oni główny cel swój widzieli w młodzieży studenckiej, która też — korzystając z szerokiej tolerancji francuskiej — organizuje się i tworzy bardzo nikiłe zresztą odpowiedniki ówczesnych krajowych prądów polskich — niepodległościowego ruchu strzeleckiego,

narodowo-demokratycznego sokolstwa itp. Bynajmniej nie trzon tego polskiego zbiorowiska, lecz tylko warstwę jego najstarszą tworzyli obok potomków Wielkiej Emigracji z r. 1831 znikome już szczątki uczestników pięknej Wiosny Ludów (1848) i wojny krymskiej (1855) oraz również bardzo już przerzedzony zastęp uchodźców politycznych z roku 1863. Wielu z nich — z pokolenia polistopadowego zwłaszcza — zdążyło już sfrancuzieć prawie całkowicie, tak, że ostatnimi ogniwami, łączącymi ich jeszcze z polskością, było już tylko polskie uczucie, no i zachowane polskie nazwisko. Pozostała znacznie liczniejsza reszta tkwiła w dziwacznej sytuacji życiowej, — jak gdyby zawieszona w próżni. Ludzie ci, w tragicznych okolicznościach oderwani przez los od kraju ojczystego, nie zdołali i we francuską glebę zapuścić głębszych korzeni. Jednostki tylko potrafiły stworzyć dla siebie wraz z jakimś warsztatem pracy mniej lub bardziej normalne warunki ludzkiego bytowania. Większość żyła w beznadziejnym emigracyjnym ubóstwie, z laski ofiarności zamożniejszych, skupiając się dokola kilku ruchliwszych jednostek, jak Gałęzowski, Gasztów czy Korytko, — które wielkimi i wybitnymi wydawać się mogły tylko na tle epoki, warunków i otoczenia, a w gęstym tłumie postaci naprawdę wybitnych i genialnych z emigracji polistopadowej zajęłyby napewno skromne miejsca w dalszych szeregach. Zresztą i tu nie mogli opanować skłóconego otoczenia, narzucić mu swego zdania czy swoich dążeń, ta poza nawias życia wyrzucona gromadka rozbitków i niedobitków przeżuwała bowiem bezowocnie swoje wspomnienia i przebrzmiało dawno sprawy, brała zgodny udział w obchodach różnych rocznic narodowych, dzieliła się natomiast na walczące ze sobą organizacje i zrzeszenia, wysłuchiwała w nich periodycznych sprawozdań, rozdzielała nie tyle szumne funkcje i tytuły, co ich smutne fikeje, klóciła się namiętnie o drobne i najbłahsze w istocie sprawy, wpadając przytem często w „obłęd wygnańczy”, przejawiający się we wzajemnej małostkowej zawiści, w nieustępliwej złości, w chorobliwych posadzeniach, dziwacznych zarzutach, niekończących się sądach obywatelskich i honorowych. Środowisko to — jak gałąź oddarta przez wicher od drzewa, skazane na bezowocne zeschnięcie — nie miało oczywiście żadnego wpływu nie tylko na oddalony kraj, ale nawet i na studiującą w Paryżu młodzież.

Taka — na przypadkowym raczej doborze oparta — struktura wewnętrzna środowiska polskiego we Francji zaczęła od r. 1910—1912 ulegać powoli zmianom. Zwrot ten, niezbyt znaczny w pierwszej fazie, lecz po latach coraz głębszy w skutkach, związany jest z postacią ks. Witolda Czartoryskiego, który w czynnym swoim patriotyzmie zwrócił uwagę na istniejące obok, w sąsiedniej Westfalii, olbrzymie, bo 300 tysięczne skupienie górników polskich. Ta poważna wyspa polska na morzu niemieczyny wytworzyła się w ciągu ostatniego czterdziestolecia, w okresie z jednej strony Bismarckowskich prześladowań i ograniczeń na ziemiach polskich zaboru pruskiego i rozbudowy przemysłu niemieckiego na zachodzie, z drugiej zaś — t. zw. gorączki emigracyjnej i najsilniejszego bodaj odpiływu żywioła polskiego z kraju na zachód i za ocean. Rzuceni tu przez los górnicy polscy, — poprzez ciężką pracę w kopalni lub przy warsztacie fabrycznym — zdobyli sobie nie najgorsze wprawdzie warunki egzystencji materialnej, znaleźli się jednak w gęstej i coraz mocniejszej sieci niemieckich zabiegów germanizacyjnych. W nieustępliwej walce o swój polski język, polskie uczucia i obyczaje — tworzyli swoje dość gęste placówki i stowarzyszenia, ale — rzecz jasna — te obronne szaniec polskości były

tylko pozornie tolerowane przez Niemców, w istocie zaś były powoli, stopniowo, systematycznie drażnione i podważane przez germanizatorów. Wciągnięty uczuciowo w tę nierówną walkę wyspy polskiej z germanizmem, ks. Witold Czartoryski postanowił ocalić ją dla polskości — wyrwać z niemieckiego morza, jeśli nie w całości, to w części jak największej — przemieścić ją do innych warunków, do Francji, gdzie pracując łżej, a zarabiając lepiej, mogłaby w atmosferze tolerancji francuskiej zachować swą zwartość i odrębność, swobodnie się organizować, zachować swój tryb życia i swoje przyzwyczajenia, pielegnować mowę ojczystą i narodowe obyczaje, zakładać polskie szkoły. Te szlachetne zamiary księcia spotkały się szczęśliwie z potrzebami francuskiego przemysłu, zwłaszcza górnictwa, cierpiącego już wówczas na chroniczny brak rąk do pracy i w konsekwencji skazanego na werbunek różnych wędrownych elementów — Włochów, Niemców, Hiszpanów, Marokańczyków, czy Kabyłów — oraz na tworzenie z nich zespołów przygodnych, niezbyt w pracy wydajnych, a przy tym nieraz gruntownie zamarchizowanych. Na tym gruncie śmiała inicjatywa ks. Witolda Czartoryskiego, finansowo przezeń poparta, a po jego śmierci podtrzymywana przez brata Adama — bardzo szybko przekształcając się w czyn — dała wcale poważny rezultat, w ciągu bowiem paru lat przeniesiono z Westfalii do północnych departamentów Francji kilka tysięcy polskich górników wraz z ich rodzinami. Pierwsze gniazda tej emigracji „górnicznej” powstały w Noeux, Lallaing, Guesnain, Lens i Lievin. Wybuch pierwszej wojny światowej w roku 1914 wytworzył odrazu tamę nie do przebycia. Zapoczątkowaną akcją wypadło przerwać, sprowadzona już wszakże garstka górników polskich pracowitością swoją i ładem w swoim życiu wewnętrznym zdobyła sobie szybko powszechne wśród Francuzów uznanie i szacunek. To też odrazu po zwycięstwie — w roku 1919 — czynniki francuskie tym chętniej wracają do planu Czartoryskiego i — wyzyskując okupację Nadrenii — zwracają się z apelem do skupionej tu ludności polskiej. Na skutek tego apelu i dalszych zabiegów francuskich (w czerwcu r. 1920 zawarta została przez rządy polski i francuski umowa w tej sprawie, a konsulaty polskie w Nadrenii otrzymały odpowiednie polecenia) przez 5 prawie lat płyną stąd do Francji — głównie z Zagłębia Ruhry — wielotysięczne fale górników i robotników polskich, nie tylko z ich rodzinami, ale i ze starymi już placówkami dotychczasowego ich organizacyjnego i narodowego życia. W tym zresztą okresie — po wielkiej wojnie, która tak straszliwą burzą przeszła przez północną Francję, — wyrasta tu olbrzymie zadanie odbudowy zdewastowanych gałęzi gospodarki i zniszczonych departamentów. Nie mniej dotkliwie dawał się odczuć brak rąk do pracy i na roli. To też za falami górników z Westfalii napływają coraz większe ilości robotników różnych kategorii ze wszystkich dzielnic Polski, która wskutek przeludnienia, długiej niewoli i zniszczeń wojennych nie była w stanie zapewnić wszystkim swym obywatelom niezbędnych warsztatów pracy. Ruch ten — z Polski do Francji — trwał i miał charakter masowy do roku 1934, dał też w rezultacie olbrzymie, bo ponad 600 tysięcy głów liczące skupienie polskie we Francji. W r. 1935—1936 skutki światowego kryzysu ekonomicznego zmusiły gospodarke francuską — nie tylko przemysł, ale i rolnictwo — do usuwania robotnika obcego. W powrotnej — reemigracyjnej — fali odplynęło stąd do Polski około 100 tysięcy ludzi. To też w przededniu nowej zawieruchy światowej, z początkiem roku 1939, przebywało we Fran-

cji oprócz kilkudziesięciu tysięcy Polaków już znaturalizowanych, ponad 499 tysięcy obywateli polskich (200 tysięcy mężczyzn, około 143 tysięcy kobiet oraz przeszło 156 tysięcy dzieci w wieku poniżej lat 14). Największe skupienia polskie potworzyły się w zagłębiu węglowym Francji Północnej. Tu właśnie — w departamentach Nord i Pas-de-Calais, w pasie o długości 80 km., a szerokości 20 km. — skupiło się ponad 195 tysięcy Polaków, a więc prawie 40 proc. całości emigracji polskiej we Francji. Poważniejsze wyspy polskie wyrosły również w zagłębiu żelaznym Lotaryngii oraz w zagłębiach węglowych Montceau-les-Mines, Commentry, St. Etienne, Decazeville, Carmaux i Ales. Wielu Polaków skupił przemysł — głównie metalurgiczny — na przedmieściach Paryża. Rolnicy polscy osiedli przeważnie w departamentach, okalających Paryż, poza tym zaś głównie na południowo-zachodnich obszarach Francji, zwłaszcza w okręgu Tuluzy, Perigueux i Limoges.

W krótkiej ogólnoinformacyjnej broszurze nie mamy niestety dosyć miejsca na to, by przedstawioną tu historię narastania żywiołu polskiego we Francji uzupełnić obrazem jego struktury wewnętrznej — z bogatą siecią jego organizacji zawodowych i żywym ruchem kulturalno-społecznym, przejawiającym się w istnieniu i działaniu wielu związków i stowarzyszeń o charakterze religijnym, artystycznym, wychowawczym, oświatowym, młodzieżowym czy kombatanckim wreszcie. Po wieloletniej ewolucji, w której krystalizowały się formy organizacyjne, zespół tych licznych stowarzyszeń w okresie, poprzedzającym wybuch drugiej wojny światowej, zgrupowany został w „Związku Polaków we Francji”, stanowiącym naczelną reprezentację polskiego wychodźstwa. Równolegle rozwijała się i rosła sieć polskich sekcji syndykalnych i poważniejsze organizacje parasyndykalne — „Federacja Emigrantów” i „Federacja Rolników Polskich”.

Nie możemy tu również wchodzić w głębszą i szerszą ocenę ciężaru gatunkowego wychodźstwa polskiego we Francji. Ograniczymy się do podkreślenia tylko paru zasadniczych momentów. Przede wszystkim — emigracja polska we Francji, jako siła robocza, zajmuje bardzo poważne miejsce w gospodarce francuskiej, trapionej stale przez brak rąk do pracy. Wystarczy tu nadmienić, że we francuskim górnictwie żelaznym i węglowym Polacy zajmują nawet kluczową pozycję, tworzą bowiem w sumie więcej niż 30 proc. załóg podziemnych. W niektórych kopalniach załogi polskie stanowią po 50, a nawet i więcej procent. Polacy wyróżniają się przy tym nie tylko bogatym doświadczeniem, ale i znacznie większą od przeciętnej wydajnością w pracy. Takie same wartości reprezentuje tu i rolnik polski — brat rodzony osadnika polskiego, który mrówczą pracowitością i nieporównanym umiłowaniem ziemi przekształcił bezużyteczne puszczę Ameryki Południowej w złociste łany pszenicy. Znaczenie emigracji polskiej w życiu gospodarczym Francji ujawniło się bardzo jasno w r. 1939—1940, gdy — jak zobaczymy jeszcze — trzeba było ograniczyć pobór do wojska polskiego, okazało się bowiem, że powołanie do szeregów wszystkich zdolnych do noszenia broni Polaków grozi Francji również dezorganizacją górnictwa, jak i poważnym osłabieniem produkcji rolnej.

Tkwiąc tak mocno w życiu Francji, emigracja polska nie zrywała duchowych i materialnych związków swoich z ojczyzną. W stosunku do Francji nie wychodząc nigdy z ram lojalności bez zarzutu, przeciwnie —

owocami swej pracy wzbogacając życie francuskie i wnosząc nowe wartości do odwiecznej przyjaźni polsko-francuskiej — była ona zawsze tylko żywym odłamem narodu polskiego, odłamem, pełnym tęsknoty do ojczy-  
stych stron, czułym i wrażliwym na wszystko, co dotyczyło Polski. Zachowaniu i pogłębieniu takiej moralnej postawy sprzyjało wiele warunków. Przede wszystkim — niezbyt stosunkowo wielka odległość od kraju, o wiele bliższa niż z Ameryki n. p. — pozwalała na utrzymywanie bezpośredniej, żywej z nim łączności. Obok tego — liberalizm wewnętrznych stosunków francuskich pozostawiał Polakowi pełną swobodę w organizowaniu się, pozwalał na pielęgnowanie ojczystej mowy oraz narodowych tradycji i zwyczajów, nie knęblował ust polskiej prasie emigracyjnej, nie przeszkadzał w zakładaniu i rozbudowie polskiego szkolnictwa. Działy tu wreszcie i liczne ograniczenia w przezornej i bardzo ostrożnej francuskiej polityce naturalizacyjnej, dzięki której olbrzymia, przytłaczająca większość emigracji polskiej we Francji zachowywała obywatelstwo polskie, co z jednej strony było wprawdzie przeszkodą w uzyskaniu pełni francuskich praw obywatelskich, z drugiej zaś kazało utrzymywać bliski kontakt z urzędowymi placówkami polskimi we Francji i zapewniało możliwość ułatwionego powrotu na stare lata do kraju. Warto tu zaznaczyć — choćby w paru tylko zdaniach — że rozbudowana we Francji polska sieć szkolna skupiała w r. 1939 około 25 tysięcy dzieci polskich. W tymże kierunku — polskiego wychowania narodowego — działały Harcerstwo, Sokolstwo, Związek Strzelecki, Katolickie Koła Młodzieży i różne organizacje sportowe, skupiające w sumie co najmniej 8—9 tysięcy młodych Polaków. Nasilenie tej akcji największe było w departamentach północnych — polska akcja oświatowa i wychowawcza obejmowała tu około 70 proc. dzieci polskich. Do utrzymania żywego związku z kulturą narodową przyczyniały się liczne stowarzyszenia artystyczne — teatralne, śpiewacze, muzyczne, nawiązujące głównie do motywów sztuki ludowej. Tradycje polskiego wysiłku wojennego w ubiegłej wojnie 1914 — 1920 podtrzymywały i pielęgnowały związki kombatanckie, należące do polskiej Federacji Związków Obrońców Ojczyzny. Nad utrzymaniem polskiego ducha w życiu rodzinnym pracowały organizacje kobiece.

## NASTROJE WŚRÓD WYCHODZCTWA W PRZEDEDNIU WYBUCHU WOJNY

Te duchowe związki z Macierzą ujawniły się w pełni, zadźwięczały pięknie w dobie przełomu — w przededniu wybuchu wojny. Uczucie patriotyczne, zawsze tutaj szczere i głębokie, zamykane wszakże w skromnych ramach szarego naogół życia w warunkach pokojowych, — od jesieni roku 1938 zaczyna nie tylko przybierać na sile, lecz i wylewać się coraz częściej na zewnątrz w formie różnego rodzaju manifestacji zbiorowych — a to równoległe do rozwoju wydarzeń politycznych w Europie. Pierwsze głębsze poruszenie wśród wychodźstwa naszego we Francji wywołuje już sprawa czeska w jej sudeckim etapie. Na wiosnę roku 1939 — w drugiej połowie marca — po wkroczeniu wojsk niemieckich do Pragi czeskiej, wytwarza się bardzo szybko przekonanie, że wypadki toczyć się teraz będą z coraz większą szybkością i to w kierunku niemieckiego uderzenia na Polskę. W przekonaniu tym utrwalają wszystkie krążące wieści o żądaniach niemieckich w stosunku do Polski, o reakcji angielskiej, o deklaracji Chamberlain'a, o podróży ministra Beeka do Londynu Wychodźstwo patrzy na te wydarzenia jako na coraz wyraźniejsze zapowiedzi zbrojnego konfliktu polsko-niemieckiego. Jego postawa moralna, będąca jakby echem powszechnych nastrojów w Polsce — ujawnia się nie tylko w atmosferze podniecenia, w rozmowach w szczupłym gronie rodziny czy przyjaciół, lecz i na coraz liczniejszych zebraniach i manifestacjach, które uchwałami swymi świadczą, że wychodźstwo myśli i czuje tak samo, jak kraj, że nie chce być w zbliżającej się burzy tylko biernym widzem, przeciwnie — chce wziąć udział w walce, w obywatelnym wysiłku narodu — i nie inaczej, jak tylko pod polskim sztandarem. Szczególnie wysoki zryw uczuć patriotycznych wywołuje podróż ambasadora polskiego w Paryżu Juliusza Łukasiewicza, który w ciągu maja odwiedził prawie 20 miejscowości w górniczych ośrodkach Francji północnej, powodując długi szereg gorąco patriotycznych manifestacji, w których wzięło udział obok 50 co najmniej tysięcy Polaków kilkanaście tysięcy zżytych z żywiołem polskim Francuzów. Jak dawniej, tak i teraz, jak wszędzie, tak i tutaj — powtarza się stale to samo: manifestanci, ujmując myśli i uczucia swoje w formę uchwał, wyrażają obawę, czy nie zostaną pominięci w ogólnym rachunku sił narodowych, — stwierdzają, że nie chcą się znaleźć na marginesie wydarzeń, lecz przeciwnie — pragną wziąć w nich udział jak najżywszy, podkreślają też, że w razie wojny nie wystarczy im praca na roli, w kopalni czy w fabryce, choć w warunkach wojennych i to będzie się mieściło w ramach czynnej obrony kraju, wreszcie — domagają się stworzenia dla siebie we Francji wojskowych oddziałów polskich.



Nastroje te są tak silne, powracające stale te same obawy i pytania są tak kataryczne, że nie sposób odpowiadać na nie mglistymi przypuszczeniami czy też nieuchwytnymi zapowiedziami. Wczuwając się w te nastroje i słusznie je oceniając, czynniki kierujące wówczas naszą polityką emigracyjną we Francji już w marcu 1939 r. odbywają szereg narad z naczelną organizacją emigracyjną. W wyniku tych narad opracowany został projekt stworzenia — w razie wybuchu wojny — polskiej dywizji piechoty w drodze przez pobór odpowiedniej ilości roczników. Projekt ten niebawem przesłany został do Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Warszawie z szerokim uzasadnieniem i z prośbą o aprobatę władz wojskowych. Takie wczesne wystąpienie w tej sprawie podyktowane zostało nie tylko przez rozwój wydarzeń i kierunek nastrojów wśród wychodźstwa, lecz także przez dążenie, aby w związku z przewidzianą na maj podróżą przedstawicieli Armii Polskiej do Paryża sprawę dywizji polskiej wprowadzić do wojskowych rozmów polsko-francuskich, mających właśnie na celu usprawnienie działania naszego traktatu sojuszniczego z Francją. Nie wchodząc w szczegóły i nie badając, w jakim stopniu projekt ten odpowiadał życzeniom, zamierzeniom czy ogólnym planom sztabu polskiego — możemy stwierdzić, że w wojskowych rozmowach paryskich w maju 1939 — sprawa utworzenia we Francji polskiej jednostki wojskowej została — bez sprzeciwu ze strony francuskiej — omówiona i zdecydowana z tym, że realizację jej uzależnia się od polskich możliwości kadrowych. 1) Wymagało to dostania z kraju do Francji bardzo poważnej ilości oficerów i podoficerów, tymczasem w Polsce nie było nadmiaru tego — kadrowego — elementu. Sztab starał się pogodzić jedno z drugim, ale wymagało to czasu. Obok tego — nie brakowało zastrzeżeń ze strony niewojskowych kół francuskich. Miały one dwie podstawy. Pierwsza — polityczna — wynikała z linii postępowania ministra Georges Bonnet'a, który w okresie silnego napięcia w „wojnie nerwów” miał obawy, że jakakolwiek inicjatywa, mogąca świadczyć o przygotowywaniu się do wojny, choćby tylko w ramach polsko-francuskiej umowy sojuszniczej, zostanie bezzwłocznie wyzyskana przez propagandę niemiecką i użyta przez nią jako zarzut. Ponadto — w postawie Francuzów wobec projektowanej dywizji polskiej odzywały się względy natury gospodarczej, rząd francuski bowiem ze zrozumiałych przyczyn nie chciał osłabiać i obniżać swego aparatu gospodarczego, zwłaszcza w dziedzinie górnictwa i rolnictwa, przez pozbycie się robotnika polskiego w chwili, kiedy mobilizacja powszechna wywoła tu nieuniknione, a poważne i głębokie wstrząsy.

W tych warunkach, gdy projekt miał nie wiele widoków realizacji, sprawę jego ujęto w swoje ręce polskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych, które — otaczając zawsze opieką ogół polskiego wychodźstwa — oceniało w pełni polityczną i moralną doniosłość zagadnienia. Polecając ambasadowi polskiej w Paryżu kontynuowanie w tej sprawie wstępnych rozmów z Francuzami oraz udzielając instrukcyj czy też aprobując samorzutne, a zgodne z duchem projektu zarządzenia czynników, kierujących bezpośrednio narodowym życiem naszego wychodźstwa we Francji. 2) — utrzymywało stały kontakt z czynnikami wojskowymi w Warszawie i w sierpniu uzyskało już od nich obok zasadniczej zgody także i zapewnienie, że wojsko jest gotowe wysłać do Francji wraz z płk. Bleszyńskim, jako dowódcą dywizji, 30 oficerów zawodowych i 300 podoficerów rezerwy. Niebawem przelamane zostały ostatnie przeszkody w Paryżu. W dniu

30 sierpnia roku 1939 polski minister spraw zagranicznych Józef Beck mógł już wysłać do ambasady w Paryżu depeeszę z poleceniem rozpoczęcia formalnych rokowań z rządem francuskim.

#### Przypisy

1) Według materiałów, zebranych i opracowywanych przez wojskowe czynniki polskie w Londynie, — protokół rozmowy między gen. Kasprzyckim, jako przewodniczącym delegacji polskiej, a gen. Gamelin, przewodniczącym delegacji francuskiej, — odbytej w Paryżu 16 maja 1939 r. — zawiera postanowienie powołania pod broń we Francji 25 tysięcy Polaków z Francji i Stanów Zjednoczonych. Mieli oni służyć pod polskimi oczywiście sztandarami. Jednocześnie protokół postanawiał, że specjaliści, potrzebni dla wysiłku wojennego, będą użyci w miejscu ich pobytu, a więc Polacy, znajdujący się we Francji, przez władze francuskie, Francuzi zaś, przebywający w Polsce, — przez władze polskie.

2) Wobec istniejących trudności i przewidywanych jeszcze zastrzeżeń — czynniki polskie we Francji obawiały się, że rokowania z rządem francuskim mogą potrwać dłużej — że nawet od momentu wybuchu wojny do zawarcia formalnej umowy upłynąć może sporo czasu i że wskutek tego wielu Polaków, niecierpliwych się i nie chcących czekać dłużej, — wstąpi nawet, do Legii Cudzoziemskiej, byleby jaknajprędzej wziąć czynny udział w walce. W tej sytuacji — w wyniku porozumienia czynnika urzędowego, kierującego pracą przygotowawczą, z naczelną organizacją wychodźstwa polskiego we Francji — zapadła decyzja „ogłoszenia z chwilą wybuchu wojny zaciągu ochotniczego do polskiej dywizji”. Liczono tu, że „wojna usankcjonuje wszystko, co się okaże słuszne, choćby nie było załatwione formalnie” i że „zaciąg ochotniczy zaspokoi nastroje, zajmie ludzi, którzy — dokonawszy zapisu będą jakiś czas spokojnie oczekiwali na powołanie do szeregów”. Projekt „odrzucał zgóry zaciąg ochotniczy jako główną podstawę tworzenia wojska i stawał na gruncie ustawy o powszechnym obowiązku służby wojskowej”; zastosowanie ustawy — za zgodą rządu francuskiego — otwierało „drogę do czerpania z całości zasobów ludzkich, na jakie Polska miała prawo liczyć we Francji”. Dnia 28 sierpnia 1939 r. rozesłano do polskich urzędów konsularnych we Francji okólnik, polecający przystąpić do przeprowadzenia zaciągu ochotniczego — „automatycznie z chwilą rozpoczęcia działań wojennych”. Jednocześnie rozesłano formularze zapisowe z poleceniem przekazania ich możliwie szybko zarządom komitetów miejscowych, stowarzyszeń kombatanckich i organizacji młodzieżowych — tak, aby „każde osiedle mogło natychmiast z chwilą wybuchu wojny przystąpić do przeprowadzenia zaciągu”. Zob. artykuł Albina Kamińskiego p. t. „Mobilizacja polska we Francji” — w wydawnictwie zbiorowym: 1. XI. 1941 — Grenoble.

### Rozdział III.

## BUDOWA WOJSKA POLSKIEGO WE FRANCJI

Rokowania te rozpoczęły się 3 września r. 1939, bezpośrednio po wypowiedzeniu przez Francję wojny Niemcom. Po kilku dniach — 9 września — ambasador Łukasiewicz i minister Bonnet w obecności premiera Daladiera podpisali umowę, która mówiła jeszcze o powołaniu do życia we Francji jednej tylko dywizji polskiej. Ale w związanym ściśle z tą umową t. zw. protokole wykonawczym, podpisanym 17 września, sprawa ujęła już została znacznie szerzej — tak, że powstawały warunki i podstawy do tworzenia armii polskiej we Francji w rozmiarach wielokrotnie większych od stanu jednej dywizji.<sup>1)</sup> Na treść tego dodatkowego protokołu wpłynął oczywiście gwałtowny i niepokojący rozwój wydarzeń w Polsce — niemieckie oddziały pancerne i zmotoryzowane wdzierały się coraz bardziej w głąb kraju, w Krzemieńcu 11. września rozpoczęte już zostały rozmowy polsko-francuskie co do przeniesienia siedziby naczelnych władz państwa polskiego z kraju do Francji w możliwym i przewidywanym już wypadku naszego załamania się militarnego. Poruszono przy tym — rzecz jasna — i problem odbudowy naszego wojska na zachodzie, w związku z czym też pozostaje i ostatni rozkaz polskiego wodza naczelnego marszałka Smigłego-Rydzka, który polecał oddziałom polskim przebiegać się do Węgier lub do Rumunii, skąd — jak zapowiadał — przetransportowane zostaną do sojuszniczej Francji. Późniejszym uzupełnieniem tej wrześniowej umowy i protokołu wykonawczego do niej stanie się układ, zawarty i podpisany w Paryżu 4 stycznia 1940 r. przez generała Sikorskiego. Układ ten stworzy ramy traktatowe dla organizacji armii polskiej we Francji, chociaż w gruncie rzeczy będzie tylko uznaniem faktów, już dokonanych na podstawie umowy wrześniowej.<sup>2)</sup>

Na mocy tej właśnie — wrześniowej — umowy władze francuskie już w dniu 12 września roku 1939 oddały do dyspozycji polskiej wielki obóz ćwiczebny w Coetquidan w Bretanii. Pierwsze grupy ochotników — z różnych stron Francji, głównie jednak z Paryża, razem około 1000 ludzi — przybyły tu już 20 września. Do tego dnia zgłosiło się ponad 15 tysięcy ochotników. To też zaciąg ochotniczy w dniu tym został zamknięty.

Powołane do życia Centralne Biuro Rekrutacyjne — pod kierownictwem Aleksandra Kawalkowskiego, polskiego konsula generalnego w Lille i delegata ambasady do spraw wojskowych — dokonało powszechnego spisu Polaków we Francji i stwierdziło, że 28 przewidzianych roczników dać może 124.639 mężczyzn w wieku poborowym. W wyniku dalszych prac tego Biura przy pomocy prawie 200 polskich komisji poborowych w szybkim tempie, bo do dnia 29 września r. 1939 uznano za zdolnych do służby z bronią w rękę ponad 100 tysięcy Polaków z emigracji we Francji, pozostałe 19 tysięcy przypadają na zaliczonych do służby pomocniczej



lub na uznanych za niezdolnych czasowo. Tak tedy zarówno gen. Wł. Sikorski, któremu ambasador Łukasiewicz, jako przedstawiciel Prezydenta Rzeczypospolitej, powierzył 27 września 1939 r. dowództwo nad oddziałami wojska polskiego we Francji, jak i nowy rząd, powołany w tymże czasie przez nowego Prezydenta Wł. Raczkiewicza, — znalazły we Francji mocne już i szerokie podstawy do pracy nad odbudową armii.<sup>3)</sup>

Trzeba zaznaczyć i podkreślić tutaj, że dynamizm polskiego wysiłku wojkowo-organizacyjnego przerastał znacznie realne możliwości i był w dużej mierze krępowany i hamowany przez stronę francuską. Przede wszystkim — jak zaznaczyliśmy już — powszechna mobilizacja we Francji groziła już sama przez się bardzo poważnym wstrząsem w dziedzinie życia gospodarczego, to też Francuzi, nie chcąc osłabiać zbytnio swego aparatu gospodarczego przez pozbycie się elementu polskiego w tak przełomowej chwili, postawili warunek zatrzymania przy warsztatach wielu Polaków, co prawda — na podstawie przepisów, obejmujących również i rodowitych Francuzów. Warunek ten przykuwał do różnych warsztatów pracy — głównie w górnictwie i fabrykach przemysłu wojennego — ponad 47 tysięcy Polaków, zdolnych do służby z bronią w ręku, i w konsekwencji zmniejszał ilość mężczyzn, powoływanych do wojska polskiego, ze 100 tysięcy do niespełna 60 tysięcy. Poza tym — jak to już dokładnie dziś wiemy z wielu ogłoszonych dokumentów i kilku wielkich procesów politycznych — Francja z r. 1939 była zaskoczona psychicznie i niedostatecznie do wojny przygotowana. Wobec powołania pod broń 5 milionów ludzi brakowało sprzętu i mundurów nawet dla żołnierza francuskiego. Stąd też wyrastały różne ograniczenia i przeszkody nie tylko w terminie powoływania pod broń różnych roczników i kategorii, ale też w zakwaterowaniu, umundurowaniu i uzbrojeniu powoływanych. Z tych właśnie powodów prace Centralnego Biura Rekrucyjnego trwały do 11 czerwca r. 1940 i w swym końcowym rezultacie dały zamiast co najmniej 100 tysięcy poborowych zaledwie około 53 tysięcy żołnierza, licząc w tym wspomniany 1.000 ochotników z września i kilkuset ochotników, wysłanych do polskiej marynarki wojennej.

Równoległe do tego wcielania do wojska poborowych i rezerwistów z emigracji polskiej we Francji dokonywał się drogą nie zawsze legalną napływ żołnierza polskiego częściowo z okupowanej już Polski, głównie jednak z obozów internowania na Węgrzech i w Rumunii.<sup>4)</sup> I w tym wypadku również działały hamulce, wyrastające z nieprzygotowania Francji do wojny i braku niezbędnych zasobów materialnych. Liczono przy tym, że wojna będzie trwała długo, i że wobec tego — a pod osłoną linii Maginota — niema powodu do pośpiechu w ściąganiu żołnierza polskiego z Węgier i z Rumunii.<sup>5)</sup> To też w ciągu 8-miu miesięcy, dzielących wrześniową klęskę Polski od czerwcowej katastrofy francuskiej, wydobyto z rumuńskich i węgierskich obozów oprócz około 4.000 oficerów i szeregowych do t. zw. brygady karpackiej, tworzącej się wówczas w Syrii przy armii generała Weyganda — tylko trzydzieści parę tysięcy ludzi, ze znacznym odsetkiem oficerów, podoficerów i różnych specjalistów wojskowych.<sup>6)</sup> Razem więc pod sztandarami polskimi na ziemi francuskiej — łącznie z brygadą w Syrii — skupiło się na wiosnę roku 1940 blisko 85 tysięcy ludzi, co stanowiło w najlepszym razie tylko połowę ówczesnych polskich możliwości. Z zestawienia liczbowego wynika przy tym, że emigracja polska we Francji wypełniła szeregi tego odbudowywa-

nego wojska polskiego w 60 conajmniej procentach, że przeto krew, jaka w walce zostanie przelana niebawem, będzie w dużej części krwią emigranta, który w ten piękny sposób służąc przede wszystkim własnej ojczyźnie, bronił jednocześnie Francji, oddawał jej niemałą przysługę i składał wymowny dowód, że stosunku swego do gościnnego kraju nie zamyka w wąskich granicach uczciwości i rzetelności w codziennej pracy na fermie czy w kopalni.

Z 85 niespełna tysięcy żołnierza, skupionego pod sztandarami polskimi we Francji 7) zdołano do końca maja r. 1940 zorganizować obok szkół podchorążych piechoty, artylerii i łączności oraz szkoły podoficerskiej — brygadę podhalańską generała Szyszko-Bohusza, 1-szą dywizję grenadierów generała Duchą, 2-gą dywizję strzelców pieszych generała Prugar-Kettlinga, brygadę pancerno motorową generała Maczka, dwanaście samodzielnych kompanij przeciwpancernych oraz — chociaż przybyło do Francji z obozów rumuńskich i węgierskich kilka tysięcy lotników polskich — zaledwie jeden dywizjon myśliwski i 17 t. zw. kluczy myśliwskich, wcielonych do francuskich jednostek lotniczych. 3-cią dywizję piechoty pułkownika Zieleniewskiego i 4-tą generała Dreszera zaczęło organizować w kwietniu. W dywizji 3-ciej wszystkie oddziały w pierwszej połowie czerwca posiadały już przewidzianą ilość żołnierzy, podoficerów i oficerów i przystąpiły do pracy wyszkoleniowej. W dywizji 4-tej w tym samym czasie istniał tylko pełny zespół oficerów — podoficerów w bardzo dużym procencie było jeszcze brak, pierwsze drobne zastępy poborowych i rezerwistów napywać zaczęły dopiero z początkiem czerwca. W maju 1940 r. w związku z ówczesną sytuacją wojenną, a wobec nadmiaru oficerów, przystąpiono do tworzenia t. zw. legij rycerskiej, która składać się miała wyłącznie z oficerów różnych stopni i broni.8)

Organizacja i wyszkolenie tych oddziałów odbywało się początkowo w tempie nader powolnym i w warunkach bardzo niekorzystnych. Odbijała się i tutaj — podobnie jak w dziedzinie poboru i napywu żołnierzy polskich z Węgier i Rumunii — prawda o nieprzygotowaniu Francji do wojny. Francuzi zresztą — wojnę rozkładając na długie lata — nie widzieli potrzeby pośpiechu w tworzeniu i szkoleniu formacyj polskich. Dla przykładu dość stwierdzić, że w planach francuskich brygada pancerno-motorowa gen. Maczka właściwe swe wyszkolenie rozpocząć miała dopiero w końcu roku 1940, a do wyruszenia na front miała być gotową dopiero na wiosnę roku 1941. Zresztą — ciężaru tego problemu — wyposażenia oddziałów polskich — nie można zastraniać tylko stopniem przygotowania Francji do wojny. Było ono istotnie niedostateczne w stosunku do 5 milionów zmobilizowanych. Błędem oczywistym wszakże byłoby twierdzenie, że Francja w tym czasie nie posiadała bardzo poważnych zasobów nowoczesnego sprzętu bojowego. Przeciwnie — miała go sporo. Ujawniono to już w szeregu ogłoszonych dokumentów. Bezstronność i sumiennieśc historyczna wymagałaby tu odpowiedzi na często powracające pytanie, czy sprawa wyposażenia oddziałów polskich nie obciąża również i strony polskiej — czy strona ta szła tu właściwą drogą, czy istotnie nie umiała przełamać lekceważącego stosunku Francuzów do potrzeb oddziałów polskich i zapewnić sobie na podstawie zawartych umów należytego przydziału sprzętu. W skromnej naszej broszurze nie widzimy miejsca na badanie słuszności tego poglądu. Przytoczyliśmy go tutaj w imię bezstronności — nie tylko dla tego, że istnieje, lecz i dla tego także, by nie wywołać i nie zostawić

mylnego wrażenia, jakoby Francuzi tylko ponosili odpowiedzialność za ten stan rzeczy.<sup>9)</sup> Ograniczając się więc, stwierdzimy, że w istniejących wówczas warunkach tworzące się oddziały polskie z początku tygodniami i miesiącami nawet czekały na rekruta czy rezerwistów, później również tygodniami i miesiącami — na ekwipunek i broń. Żołnierzy powołanych z emigracji czy przybyłych z Rumunii i Węgier długo przetrzymywano w różnych punktach zbórnych — nieumundurowanych i skazywanych właściwie na bezczynność. Nawet w pułkach już sformowanych nie brakowało większych grup nieumundurowanych lub ubranych byle jak. Z bronią była prawdziwa rozpacz. W niektórych oddziałach jeden przestarzałego typu karabin jako egzemplarz okazowy — służył dla pięćdziesięciu i więcej żołnierzy. W niektórych centrach wyszkoleniowych (np. w Oficerskim Ośrodku Artylerii w Bressuire) braki w niezbędnym sprzęcie były tak olbrzymie, że praca sprowadzała się właściwie do jakiejś smutnej fiki. W pułkach artylerii dobrze było, gdy na wszystkie dziesięć baterii wypadało parę dział ćwiczebnych; w niejednym wypadku — w trakcie początkowego szkolenia obsługi — działa zastępował ich rysunek, wyżłobiony zgrubszą kijem na piasku. Ćwiczenia w polu, ograniczone do minimum z powodu braku odpowiednich terenów, połączone były zawsze z tysiącami przeszkód, zatargów i przykrości ze strony właścicieli gruntów. Trudno też było zrozumieć, dlaczego w okresie, kiedy olbrzymia część armii francuskiej stała na linii frontu, a w głębi kraju pełno było pustych koszar — żołnierz polski gnieździć się musiał po wsiach i miasteczkach, w najgorszych warunkach szkolenia, dyscypliny i higieny, bo nawet obóz w Coetquidan był nie tylko szczupły, lecz i wcale nie dostosowany do warunków zimowych. Potem — wobec nagiego zwrotu w sytuacji i piorunujących wydarzeń na froncie — wszystko to zmieniło się szybko i radykalnie, z wielką jednak szkodą dla polskiego żołnierza. Znalazła się wówczas broń — rozdano ją, nie po to wszakże, by żołnierzy należycie wyszkolić, lecz po to, by jak najprędzej wysłać ich na front. Dla przykładu tylko stwierdzimy, że brygada pancerno-motorowa — po wielu tygodniach borykania się ze starymi i nielicznymi zresztą gruchotami — otrzymała swój właściwy, nowy, doskonały, ale zupełnie niezwykły jej sprzęt dopiero 29 maja, a w dwa tygodnie potem — 12 czerwca — była już w walce. Obok niej — też dla przykładu tylko — 2-gi pułk artylerii otrzymał działa swe na parę tygodni, a konie dopiero ostatniego dnia przed wyruszeniem na front.<sup>10)</sup>

#### Przypisy

1) Umowa z 9 września r. 1939 ustalała, że „dywizja polska” — acz działać będzie we Francji i podlegać dowództwu francuskiemu — tworzyć będzie część armii polskiej i że organizacja jej oparta będzie o zaciąg ochotniczy i pobór przymusowy. Ambasadzie polskiej pozostawiono prawo określenia ilości roczników, na które pobór zostanie rozciągnięty. Umowa zapewniała ponadto możliwość sprowadzenia do Francji żołnierzy i ochotników z kraju oraz zgłaszających się zagranicą. W stosunku do Polaków, pracujących w wojennym przemyśle francuskim, obowiązywać miała procedura, przewidziana dla obywateli francuskich. Polskich górników i robotników przemysłu metalurgicznego objąć jednak można było tą zasadą dopiero w 3 miesiące po ogłoszeniu poboru. Powoływanym i ich rodzinom przyznawano prawa i świadczenia, przysługujące obywatelom francuskim. Wszelkie koszta — a więc utrzymania, uzbrojenia, wyekwipowania, zapatrzenia rodzin — miały być pokryte narazie przez rząd francuski — z tym, że

stanowilyby dług państwa polskiego. W protokole dodatkowym ustalono, że mobilizacji podlegają roczniki 1895 — 1922 — razem roczników 28.

2) Na mocy umowy stycziowej — wojsko polskie, odtworzone we Francji, podlegać miało polskim naczelnyim władzom, ale — w charakterze armii sprzymierzonej — pod rozkazami Naczelnego Wodza wojsk francuskich. Składać się miało z żołnierzy, przybyłych z Polski, z rezerwistów - Polaków, powołanych we Francji lub gdzieindziej, z poborowych - Polaków oraz ochotników - Polaków z Francji i skądinąd. Rząd francuski i tu zastrzegł sobie prawo reklamowania Polaków na tych samych zasadach, na jakich mogli być reklamowani Francuzi. W składzie wojska polskiego we Francji ustalano: Naczelne Dowództwo, jednostki zaliczone do kategorii pierwszej pilności (dywizje piechoty w ilości, na jaką pozwolą zasoby ludzkie, ośrodki wyszkolenia oficerów sztabów, szkoły oficerskie i podoficerskie) oraz jednostki drugiej pilności (oddziały lekkie mechaniczne, oddziały obrony przeciwlotniczej, sztaby i oddziały grup operacyjnych). Jednostki pancerne miały być zaliczone do pierwszej lub drugiej pilności zależnie od posiadania potrzebnego sprzętu. Sprawy lotnictwa i marynarki miały być uregulowane specjalnymi umowami z Francją i W. Brytanią. Władze francuskie zobowiązywały się do oddania do dyspozycji wojska polskiego potrzebnych obozów i pomieszczeń. Całe uzbrojenie i wyposażenie miały być francuskie i dostarczone przez Francję z tym, że obciążą one — jako dług — państwo polskie. Gaże oficerów i żołd szeregowych zrównano z francuskimi, również wszelkie prawa żołnierzy i ich rodzin (zapomogi, emerytury, renty) i wszystkie inne koszty pokrywać miał rząd francuski aż do chwili powrotu rządu polskiego do Polski. W wojsku polskim obowiązywać miało sądownictwo polskie. (Według materiałów, zebranych i przepracowywanych przez wojskowe czynniki polskie w Londynie).

3) Informacje co do pierwszego okresu tworzenia wojska polskiego we Francji czerpiemy w pewnej mierze z wydawanego już w Paryżu, później w Angers urzędowego „Monitora Polski” — nr. nr. 213 — 219 z 25. IX. — 2. X. 1939 r. W ogłoszonym tu przemówieniu radiowym amb. Łukasiewicza do „rodaków w kraju i na obczyźnie” — czytamy: „Naczelnym zadaniem naszym musi być tworzenie armii polskiej we Francji — musi być ona jak najliczniejszą i jak najlepszą. Na mnie, jako przedstawiciela Pana Prezydenta Rplitej i rządu spadło zaszczytne zadanie czuwania nad tworzeniem się armii polskiej we Francji, której dowództwo powierzyłem najstarszemu rangą generałowi wojska polskiego, obecnemu we Francji — gen. dyw. Wład. Sikorskiemu”. Tenże „Monitor Polski” w nr. 217 ogłaszał zarządzenie amb. Łukasiewicza z 24. IX. 1939. polecające wszystkim obywatelom polskim we Francji stawić się „w merostwie miejsca zamieszkania celem podania nazwisk do spisów wojskowych”. Tamże zapowiedziano powołanie zapisanych w najbliższym czasie przed komisję poborową.

4) Według raportów z tamtych czasów — we wrześniu r. 1939 przekroczyło: granicę rumuńską około 30.000 żołnierzy (w tym ponad 9200 personelu lotniczego, z czego 1491 oficerów - lotników), — węgierską około 40 tysięcy żołnierzy (w tym 10-ta brygada kawalerii gen. Maczka, 3-cia brygada K.O.P., lotników — około 500). Granicę litewską i łotewską przekroczyło łącznie około 14 tysięcy żołnierzy z dużym odsetkiem oficerów.

5) Sprawy tej nie należy zastanwiać tylko hamulcami ze strony francuskiej, albowiem działał tu poza tym szereg innych przeszkód i trudności. Władze lokalne — w Rumunii i na Węgrzech — w niejednym wypadku wprawdzie szły po cichu na rękę lub przymykały oczy, w zasadzie jednak — i chyba w olbrzymiej ilości wypadków — przestrzegały rozkazu o internowaniu, wprowadzały ograni-

czenia, nieraz — tu i tam — stosowały nawet przykrości, rygory i szykany — aż do aresztowania i prób wtargnięcia do lokali polskich. Zdarzały się też wypadki nagłych, niespodziewanych rewizji w pociągach nad granicą. Wyjazd z obozu internowania — jako krok nielegalny — wymagał nie tylko tajemnicy i jej zabezpieczenia, ale nieraz też dużo zabiegów, sprytu, determinacji. Łączyły się z tym trudności techniczne — proceduralne. Każdego ewakuowanego oficera i żołnierza trzeba było zaopatrzyć nie tylko w ubranie cywilne, pieniądze i żywność na drogę, lecz także w paszport z wizami wyjazdową, paru tranzytowymi i docelową francuską. Od czasu do czasu, tu czy tam, żądano, by wyjeżdżający Polacy zaopatrzeni byli w dokumenty, stwierdzające, że nie przekroczyli jeszcze 18-tu lub że mają ponad 42 lata. Prawie wszyscy ewakuowani — bo z wyjątkiem idących nielegalnie przez t. zw. „zieloną granicę” musieli dla załatwienia formalności przejechać w Rumunii przez Bukareszt lub Constanza, na Węgrzech zaś przez Budapeszt. Masowy napływ żołnierzy do tych miast problemu nie ułatwiał. Dochodziły do tego niespodzianki, komplikacje, przeszkody w krajach tranzytowych — w Bułgarii, Grecji, Jugosławii i we Włoszech. Tranzyt, przez Włochy, początkowo bardzo łatwy, Włosi bowiem w wielu wypadkach zachowywali się przyzwyczajeni i życzliwie, — z czasem wywoływał coraz więcej tarć. 20 maja 1940 granicę włoską dla ewakuacji polskiej z Bałkanów definitywnie zamknięto, Le piej było w Jugosławii i Grecji, gdzie władze, a zwłaszcza społeczeństwo — w atmosferze nastrojów proaliantkich i życzliwości dla sprawy polskiej nie odmawiały nigdy serdecznej pomocy. Ale i tu zdarzały się okresy wzmózonej ostrożności władz, a stąd — przerw czy zatorów w ewakuacji polskiej. Niemcy bowiem przez swe poselstwa i atachaty wojskowe interweniowały w sztabach i w ministerstwach w Atenach i Belgradzie, oskarżając o ułatwienia ewakuacji Polaków. „Zmuszało to do ciągłego rozwijania i usprawniania tajnej sieci ewakuacyjnej oraz nieustannych wielostronnych zabiegów politycznych”. Ewakuacja — „nie odbywała się bez ofiar, więzień, obozów karnych, a nawet strat krwawych”. Oprócz tego — były jeszcze „trudności z doborem i właściwym ueszelonowaniem” ewakuowanych. „Pęd do ewakuacji był zjawiskiem żywiołowym”. Istniało „niebezpieczeństwo, że regulatorem odpływu będą nie cytowane względami organizacyjnymi zapotrzebowania sztabu, a dynamizm internowanych plus przypadek”. Sprawę tę regulowały w myśl poleceń władz polskich z Paryża, powołane do życia polskie placówki kierownicze w Bukareszcie, Constanzy, Budapeszcie i w krajach bałtyckich. (Według materiałów, zebranych i opracowywanych przez wojskowe czynniki polskie w Londynie). Wymieniając te wszystkie trudności i hamulce w imię bezstronności historycznej musimy dodać, że działały tu jeszcze szerokim wachlarzem względy polityczne, przejawiające się w dążeniu, by nie dopuścić do Francji — do oddziałów wojska i powstających ośrodków polskiego życia — ludzi, w stopniu większym czy mniejszym związanych z rządami okresu przedwrześniowego. Zastosowany system doprowadził w dużej mierze do wytkniętego celu, zataczał przy tym krąg zbyt szeroki i stawał się poważnym hamulcem w akcji ewakuacyjnej.

6) Według tychże materiałów — w okresie od końca września 1939 r. do czerwca 1940 r. wyewakuowano około 19.000 (w tym 7119 oficerów) z Rumunii, 20304 — z Węgier i około 500 z krajów bałtyckich, gdzie w ówczesnej sytuacji politycznej warunki były najcięższe. Część z tego — w krytycznej chwili załamania się Francji — utknęła po drodze — w Jugosławii i w Grecji, tak, że do Francji w ciągu tego okresu przybyło około 38 tysięcy oficerów i szeregowych, (37601 ludzi). W sieci ewakuacyjnej istniały placówki: „kierownicze” — w Bukareszcie, Constanzy, Budapeszcie i w krajach północnych z kolejnymi siedzibami w Kownie, Rydze, Helsinkach i Sztokholmie, placówki „współdziałające” w Belgradzie,



Rzymie, Helsinkach i Sztokholmie, „franzytowo - transportowe” — w Atenach i Splicie, wreszcie „placówki odbiorcze” we Francji — w Marsylii, Modanie i Mentonie. Ewakuacja odbywała się drogą lądową (33%) przez Jugosławię i Włochy, oraz drogą morską (62%) — z Constanzy, Pireusy i Splitu. Portem docelowym we Francji była Marsylia. Z 37600 ewakuowanych 4000 przypada na brygadę w Syrii. Pozostałych w Rumunii oficerów i żołnierzy Niemcy w r. 1941 wywieźli do obozów jenieckich w Rzeszy.

7) Cyfrę tę należy właściwie zmniejszyć o 4,000 oficerów i żołnierzy brygady karpackiej w Syrii. Według materiałów, zebranych i opracowywanych w Londynie, stan polskich sił zbrojnych w dn. 15 czerwca r. 1940 wynosił 82,000 oficerów i szeregowych, z tego wypadają na marynarkę wojenną (Okręty „Grom”, „Byskawica”, „Burza”, „Wilk”, „Orzeł” przybyłe do W. Brytanii z Polski) — 900; pobór przeprowadzony na terenie W. Brytanii — 910, reszta przypada na ewakuację z krajów bałkańskich i bałtyckich oraz na akcję rekrutacyjną we Francji. Podana tutaj cyfra — 82,000 — jest nieco mniejsza od sumy — jaką tworzą połączone wyniki ewakuacji z Bałkanów i rekrutacji we Francji. Różnica pochodzi stąd, że prawdopodobnie nie wliczono tu kilku tysięcy przybyłych z Bałkanów lub powołanych we Francji w ostatnim tygodniu przed katastrofą — i jeszcze nie wcielonych do wojska formalnie.

8) Polski plan organizacji wojska oparty był o możliwości, jakie dawała ewakuacja z Bałkanów i rekrutacja we Francji oraz gdzieindziej, liczone bowiem na możliwość wciągnięcia do wysiłku wojennego innych skupisk polskich — a więc w Belgii, Kanadzie i Stanach Zjednoczonych. Opracowany na jesieni r. 1939 projekt przewidywał wystawienie armii 100-tysięcznej, złożonej z dwóch korpusów po dwie dywizje. Piąta projektowana dywizja miała stanowić kadre, przygotowującą i wysyłającą uzupełnienia dla jednostek, które walczyłyby na froncie. Ponadto — projekt ten przewidywał — obok uruchomienia szeregu szkół wojskowych — utworzenie jeszcze jednej dywizji lub brygady pancernej, względnie lekkiej zmechanizowanej. W projekcie tym przyjęto następujące terminy gotowości: pierwszy korpus — 1 kwietnia 1940 r., brygada pancerna — 1 czerwca 1940 r., drugi korpus — lipiec — sierpień 1940 r., dywizja piąta — listopad 1940 r. Rozwój wydarzeń jednak nie pozwolił zrealizować planu tego w całości, trudności organizacyjne sprawiły, że przewidywane terminy nie mogły być dotrzymane, wypadło też zorganizować nieprzewidzianą w projekcie brygadę podhalańską — i to przez wyciągnięcie wyszkolonych już elementów z dywizji pierwszej i drugiej. Brygada ta była gotowa do wymarszu w połowie kwietnia r. 1940; składała się z dwóch półbrygad po dwa bataliony, miała kompanie sztabowe i łączności oraz plutony pionierów i żandarmerii; liczyła — 4778 ludzi, w tym 182 oficerów, 45 aspirantów i 742 podoficerów. Formowanie tej brygady opóźniło organizację 1-ej i 2-ej dywizji. Skierowane do rejonu przyfrontowego z początkiem czerwca 1940 liczyły: pierwsza — 16170 ludzi, druga — 15653. Składały się każda z trzech pułków piechoty, jednego pułku artylerii lekkiej, jednego pułku artylerii ciężkiej, baonu saperów, baonu łączności i dywizjonu rozpoznawczego. Dywizje trzecia i czwarta, jako jednostki lekkie, — składać się miały — każda — z dwóch pułków piechoty i mieszanego lekko-ciężkiego pułku artylerii. W połowie czerwca były w początkowym stadium organizacji i liczyły — trzecia około 8,000 ludzi, czwarta — 2,500 — 3,000 ludzi. Brygada pancerno-motorowa, z początkiem czerwca także jeszcze w stanie organizacji — liczyła 3323 ludzi, w tym 193 oficerów. Legia rycerska z oficerów, nie mających przydziału (w wieku do 55 lat) stanowić miała jeden zmotoryzowany batalion karabinów maszynowych. W lotnictwie — z powodu braku sprzętu około 4000 ludzi wysłano już poprzednio do Anglii na podstawie specjalnej umowy, we Francji zaś sformowano jeden tylko

dyon myśliwski i 17 t. zw. kluczy. Artyleria przeciwlotnicza wysłała na front dwie baterje, we francuskich centrach uzbrojenia miała również dwie baterje, wystawiono ponadto 12 kompanij względnie baterij zaporowych i przeciwpancernych. Oprócz władz naczelných (Naczelne Dowództwo, Sztab Główny, Ministerstwo Spraw Wojskowych) i jednostek bojowych wraz z ich sztabami — istniały liczne oddziały szkolne, centra wyszkoleniowe, ośrodki zapasowe, komendy, obozy zbórne i inne instytucje, potrzebne dla życia wojska lub jego rozwoju, a więc np. sądownictwo, wojskowy Instytut Geograficzny, Biuro Historyczne, Komisja regulaminowa i inne. (Według materiałów, zebranych i opracowywanych przez wojskowe czynniki polskie w Londynie).

9) Dla przykładu wymienimy tu choćby tylko gen. Gamelin, naczelnego wodza wojsk francuskich z r. 1939/1940. W opublikowanym niedawno pamiętniku swoim mówi on, że na 5 milionów zmobilizowanych, miał w oddziałach, pozostających do dyspozycji, prawie 3 miliony żołnierzy (dokładnie — 2.776.000). Z istniejących 125 dywizji francuskich 24 pozostawało w kolonjach i nad granicą włoską — tak, że przeciwko Niemcom użyć można było 101 dywizyj. Dochodziło jednak do tego 11 dywizyj brytyjskich, 22 dywizje belgijskie i 10 holenderskich, razem więc przeciwko Niemcom było 144 dywizje, licząc w tym dwie polskie. Czołgów sprzymierzeni mieli 3107, w tym 2507 francuskich i 600 angielskich. Ogólnej ilości samolotów gen. Gamelin nie wymienia, stwierdza jednak, że samych tylko aparatów myśliwskich było 740 (580 francuskich i 160 brytyjskich), nie licząc Belgii i Holandii. Według oceny gen. Gamelin Niemcy rzucili na zachód wiosną r. 1940 około 140 dywizji, około 5000 czołgów i 1500 aparatów myśliwskich, mieli ponadto nieustaloną przez gen. Gamelin ilość bombowców i nurkowców. Francuski wódz naczelny rozporządzał więc w walce z Niemcami nieznaczna przewagą liczebną (kilka dywizji) — wyzyskiwał potężne fortyfikacje Maginota, lotnictwo miał o połowę słabsze, w czołgach stosunek sił jak 3 : 5 na niekorzyść Francji. Dla porównania przypomnijmy tutaj, że Polska, we wrześniu 1939 r. skazana na walkę w całkowitym osamotnieniu, wystawić mogła przeciwko Niemcom w piechocie i kawalerii siły, odpowiadające wartości 42 — 43 dywizji, czołgów lekkich rozpoznawczych miała 200, czołgów cięższych 90, myśliwców tylko 280. Niemcy zaś rzucili na Polskę we wrześniu r. 1939 — około 75 dywizji, 4500 czołgów i 1000 aparatów myśliwskich, nie licząc bombowców i nurkowców. W wojnie z Polską Niemcy mieli na lądzie siły prawie dwukrotnie większe, w czołgach mieli przewagę 20-tokrotną prawie, w lotnictwie myśliwskim — 4-rotrotną. (Zob. *Général Gamelin: Servir. Les armées françaises de 1940*, Paryż, wyd. Plon, 1946).

10) Nie brakuje podobnych stwierdzeń i w materiałach, zebranych i opracowywanych w Londynie. Oto dla przykładu parę wyjątków: „Od pierwszej chwili tworzenia naszego wojska we Francji, stanęliśmy wobec braku pomieszczeń, koszar, trudności mundurowych, braków uzbrojeniowych i wielu innych”... „Organizacja wojska szła szybkim tempem, pomimo licznych trudności, polegających głównie na braku sprzętu, które były aż tak poważne, że spowodowały konieczność zwrócenia się w tej sprawie przez gen. Sikorskiego wprost do gen. Gamelin i zawiadomienia go, że 1-sza i 2-ga dywizje nie będą gotowe na koniec marca z powodu braku sprzętu do szkolenia, zwłaszcza artylerii i koni artyleryjskich...” W dywizji pierwszej i drugiej z początkiem czerwca 1940 r. „stany były mniej więcej kompletne, wyposażenie materiałowe jednak pozostawiało sporo do życzenia, zwłaszcza w zakresie sprzętu łączności, co nawet spowodowało zwrócenie się gen. Sikorskiego do dowódcy grupy armii „Sarre” gen. Pretelat’a o uzupełnienie braków...” W dywizji trzeciej „uzbrojenie było bardzo słabe — armat, działek przeciwpancernych, sprzętu łączności nie było wcale... oba jej pułki pie-

choć posiadały ciężkie k. m. na cały stan, ale lekkie k. m. tylko na batalion, zwykłych karabinów ręcznych na obydwie pułki było tylko 610 — oddział rozpoznawczy broni nie miał wcale...” Co do brygady pancerno-motorowej — to „myślano o uzyskaniu dla niej czołgów brytyjskich... korespondencja między gen. Sikorskim a gen. Gamelin'em, porozumiewającym się w tej sprawie z brytyjskim ministrem wojny Hoare Balishe'm, nie doprowadziła do żadnych rezultatów... wszystko rozbiło się o brak sprzętu...” — bo nietylko Francja, ale i Anglia nie była do wojny dostatecznie przygotowana.

## Rozdział IV.

### UDZIAŁ POLSKI W WALCE O FRANCJĘ

Brak miejsca nie pozwala nam nieślepy na przeprowadzenie głębszej analizy działań wojennych w tym etapie, który przeszedł już do historii pod nazwą walki o Francję. Z grubsza i powierzchownie rzecz ujmując — powiedzieć możemy, że Niemcom chodziło o to, by przez odpowiedni manewr podzielić siły przeciwnika i po podziale kolejno pobić je i zniszczyć. W związku z tym kampania francuska rozpada się na dwie fazy. Pierwsza trwa około 3 tygodni — od 10 maja 1940 r., od chwili uderzenia niemieckiego na Holandię i Belgię — i nazywana jest najczęściej bitwą flandryjską. Gdy wciągnięte do Brabantu wraz z korpusem brytyjskim najlepsze jednostki francuskie, zaopatrzone w cały prawie będący do dyspozycji sprzęt pancerny i motorowy, związane zostały bitwą frontalną, — Niemcy dokonali silnego uderzenia z nad Mozy, z rejonu Sedan — Namur w kierunku na Cambrais — Arras. Wskutek tego gwałtownego uderzenia najlepsza, najistotniejsza część sił francuskich została odcięta, rozbita i zniszczona. W fazie drugiej, trwającej około 2 tygodni — od 5 czerwca — Niemcy dążą do zniszczenia pozostałej części sił francuskich. Nowe ich uderzenie na front francuski, zmontowany wzdłuż linii rzek Somme i Aisne, rozwija się szybko i gwałtownie w dwóch kierunkach, a mianowicie — omijając Paryż od zachodu, Niemcy starali się jak najszybciej dotrzeć poprzez Normandię do Bretanii celem opanowania portów nad kanałem La Manche i nad Atlantykiem, jednocześnie zaś — omijając Paryż od wschodu i łamiąc napotykaną opór — przedzierają się przez Szampanię i Burgundię ku granicy szwajcarskiej w celu odcięcia linii Maginota i sił, skupionych w Alzacji i Lotaryngii. W wyniku tego dwukierunkowego uderzenia Niemcy odnoszą pełne zwycięstwo. Francja — przegrawszy walkę właściwie już w bitwie flandryjskiej — w dniu 17 czerwca zwraca się do Niemców o zawieszenie broni. Jeśli wyniki bitwy flandryjskiej uznane zostały za „początek końca” kampanii francuskiej, to drugą fazę działań w tej kampanii nazwać by należało beznadziejną już próbą zatrzymania toczącej się lawiny. Można było ratować tu honor i piękne tradycje, można było zyskać na ezasie, ale klęskę odwrócić mógłby już tylko cud.

Tworzone i organizowane w nader trudnych warunkach jednostki wojska polskiego nie wzięły udziału w pierwszej fazie bitwy o Francję. Poważna rola przypadła im w udziale dopiero w fazie drugiej.

Bitwę o Francję jednak poprzedziła wyprawa na daleką północ — do norweskiego Narwiku. W wyprawie tej wzięła udział zorganizowana we Francji najwcześniejsza polska brygada podhalańska. Już w marcu roku 1940 w związku z toczącą się wojną rosyjsko - fińską brygada ta wejść miała w skład francusko - brytyjsko - polskiego korpusu ekspedycyjnego

jako pomoc dla Finlandii przeciw Rosji. W tej sprawie jednak alianci nasi — Francuzi i Anglicy — spotkali się z odmownym, zdecydowanym stanowiskiem krajów skandynawskich, które — strzegąc swej neutralności — nie chciały przepuścić tego mieszanego korpusu alianckiego przez swe terytorium do Finlandii. Z tych powodów do ekspedycji nie doszło.1) Niebawem wszakże — 9 kwietnia — armia niemiecka wtargnęła nagle do Danii i Norwegii. Francusko - brytyjsko - polskie siły, które odejść miały do Finlandii, idą teraz jako pomoc na północ jeszcze dalszą — do Norwegii. Brygada podhalańska przewieziona zostaje do portu w Brest i stąd — załadowana na kilka francuskich okrętów — 24 kwietnia wraz z oddziałami francuskiej Legii Cudzoziemskiej — odpłynęła na północ. W Anglii, gdzie zatrzymano się na krótki postój, dołączyły się nowe okręty z oddziałami francuskimi. Wojsko to pod silną osłoną wojennych jednostek morskich w pierwszych dniach maja było już u brzegów Norwegii. Brygada polska wylądowała 8 maja częściowo w porcie Harstadt, częściowo zaś w pobliskim Balangen i Salangen, półkołem otaczając Narwik.2) Wśród zaśnieżonych gór, przeciętych głębokimi fiordami, baony brygady od 11 maja brały tu jak najbardziej czynny udział w walkach o Bjerkvik oraz w rejonie Ankenes, wreszcie w największej i najkrwawszej bitwie o Narwik, zdobyły 29 maja po złamaniu zaciętej obrony niemieckiej. Ale już wkrótce potem — w pierwszych dniach czerwca — aliancki korpus ekspedycyjny, w związku z ogólną sytuacją wojenną — musiał być wycofany z Norwegii. Brygada, pozostawiwszy na cmentarzu poległych swych żołnierzy (straty ogólne 80 zabitych i ponad 200 rannych) odpłynęła łącznie z oddziałami francuskimi i brytyjskimi na zachód i pod silnym konwojem przybyła szczęśliwie do brzegów Anglii. Stąd — 13 czerwca — skierowana została do Francji. Nazajutrz — 14 czerwca — gdy Francja stała już w obliczu niewątpliwej klęski — oddziały brygady wylądowały w porcie Brest i stąd bezzwłocznie skierowane zostały na zagrożony odcinek frontu pod Rennes. Wobec zupełnego już rozbitcia armii francuskiej i braku środków transportowych — brygada w dniu 19 czerwca została przez dowódcę rozwiązana.

Również — ze względu na stan swego wykszolenia zawczasie o 2 czy 3 miesiące — znalazły się na froncie 1-sza dywizja grenadierów i 2-ga dywizja strzelców pieszych.3) Skierowano je początkowo do strefy przyfrontowej w rejonie Nancy i przydzielono do 3-ej armii francuskiej — dywizję grenadierów w drugiej połowie kwietnia, — dywizję 2-gą w końcu maja.

Ta ostatnia w dniu 10 czerwca wcielona zostanie do 45-go korpusu francuskiego, a przez to wejdzie w skład 8-ej armii francuskiej i w jej ramach weźmie udział w walkach na obszarze środkowo-wschodniej Francji, w pobliżu granicy szwajcarskiej. A więc 15 czerwca jeden z jej pułków — 5-ty piechoty — dla powstrzymania okrażającego ruchu Niemców rzucony zostanie z okolicy Belfort na południowy zachód, nad rzekę Saonę, w rejonie miasta Vesouls; w starciu z nieprzyjacielem tutaj zada mu poważne ciosy, otoczony jednak — nie zdoła złamać niemieckiej przewagi i przebić się z powrotem do swej dywizji; skrwawiony dotkliwie — w znacznej swojej części pójdzie niestety do niewoli niemieckiej. Pozostałe pułki tej dywizji przygotowywały się w tym czasie do obrony Belfortu. Przykute organizacyjnie do oddziałów francuskich, widzą coraz większą dezorganizację, coraz głębszą niechęć do dalszego prowadzenia walki, która wymaga ofiar a zwycięstwa nie da. O te nastroje francuskiego żołnierza rozbijają zamiary dzielnego dowódcy gen. Daille — musi on zrezygnować z począt-

ku z planu obrony Belfortu, później — z myśli przedzierania się na południe Francji. Ma on z całego swego korpusu dwa tylko oddziały, które mogą się jeszcze bić — 2-gą dywizję polską i część brygady spahisów. Zamyka się też z nimi — wiernymi do końca swemu obowiązkowi żołnierskiemu — na niewielkim skrawku ziemi francuskiej, wchodzącej tutaj klinem w terytorium Szwajcarii. 2-ga dywizja w ciągu dwóch dni — 18 i 19 czerwca — walczy krwawo pod Maiche. Niestety nazajutrz, o świcie 20 czerwca, wobec przewagi nieprzyjaciela i beznadziejności dalszego oporu — dywizja polska wraz z francuskimi spahisami musi przekroczyć granicę Szwajcarii, gdzie też zgodnie z prawem międzynarodowym zostaje rozbrojona i internowana.

Jeszcze cięższe ciosy przypadły w udziale 1-ej dywizji grenadierów. Początkowo — od ostatnich dni maja do połowy czerwca — rozparcelowana, walczy ona drobnymi swymi częściami w składzie jednostek francuskich w obronie linii Maginota, nad rzeką Sarre, w rejonie Sarreguemines — Saralbe — Dieuze — Lagarde — Baccarat — St. Die. Szczytowym punktem tego krwawego wysiłku jest bardzo ciężka bitwa, stoczona w dn. 17 i 18 czerwca pod Lagarde, w obronie kanału „de la Marne - au - Rhin.” Decyzja francuskiego dowódcy armii co do poniesienia dalszej walki i złożenia broni przesądzała o losie polskiej dywizji grenadierów. Skrwawiona i przeczczona w tygodniowym boju bez przerwy — została ona w dn. 21 czerwca rozwiązana przez swego dowódcę. Ołbrzymia część jej żołnierzy w ciągu następných dni zostanie zagarnięta przez Niemców i oczywiście powędruje do niewoli. Stosunkowo drobnym tylko grupkom uda się uniknąć tego losu i przedrzeć się na południe — do Francji nieokupowanej.

Nie mniej tragicznie zamknęły się dzieje brygady pancerno-motorowej gen. Maczka. Jak wspominaliśmy już — i ona również przedwcześnie, bo w dwa tygodnie po otrzymaniu nieznanego jej sprzętu, rzucona została do walki. Wypadł dla niej szlak między Marną i Sekwaną, mniej więcej o 150 klm. na wschód od Paryża. Początkowo — 13 i 14 czerwca — w walkach odwrotowych w rejonie Montmirail osłania ona skrzydła 7-go, potem 23-go korpusu francuskiego. Wskutek klęski, czy raczej całkowitego rozbicia działającej tu armii francuskiej oraz wskutek pospieszego marszu Niemców w kierunku na Besançon, ku granicy szwajcarskiej — brygada, od 15 czerwca pozostając na tyłach nieprzyjaciela, przedziera się na południe, chwilami sama tylko, chwilami towarzysząc napotkanym dywizjom francuskim. W dniu 16 czerwca zdana tylko na własne młode siły zaatakuje Niemców w miasteczku Montbard nad kanałem burgundzkim, straci tu wprawdzie siedemnastu zabitych, będzie miała trzydziestu rannych, zada jednak nieprzyjacielowi straty znacznie poważniejsze (49 zabitych i wielu rannych), wyrzuci go z miasteczka, zmusi do bezładnej ucieczki i zagarnie dużo jego sprzętu. Otoczona już ze wszystkich stron — próbuje mimo wszystko przedzierać się dalej. Nazajutrz jednak — w nocy z 17 na 18 czerwca — w pobliżu wsi Maloy — wobec zupełnego braku benzyny — niszczy cały swój sprzęt, po czym zostanie przez gen. Maczka rozwiązana. Podobnie, jak w dywizji grenadierów, ołbrzymią część jej żołnierzy zagarną i uprowadzą do niewoli Niemcy — i tylko drobnym grupkom uda się przeniknąć do Francji nieokupowanej.

Z pozostałych formacyj polskich, które wzięły bezpośredni udział w walce o Francję, samodzielne kompanie przeciwpancerne, w ilości dwuna-

stu, przydzielone zostały w ciągu maja i na początku czerwca do różnych dywizji francuskich i wraz z nimi — prawie w całości, bo po stratach w walce — powędrowały do niemieckiej niewoli.

Lotnictwo polskie we Francji zorganizowane zostało — jak wiemy już — w jeden samodzielny dyon myśliwski i w 17 kluczy, wcielonych do formacji francuskich. Ogółem stanowiło to zaledwie 75 aparatów. W walkach powietrznych w obronie Lyonu, nad Paryżem i w innych rejonach Francji, m. in. nad Rochefort 19 czerwca dyon myśliwski stracił 16 samolotów niemieckich, klucze polskie w tym samym okresie — od 10 maja do połowy czerwca — zniszczyły 51 aparatów nieprzyjacielskich, razem 67 na 75 maszyn polskich, przestarzałego w dodatku typu.

Patrząc na dzieje armii polskiej we Francji z politycznego i narodowego naszego stanowiska — musielibyśmy się zastanowić nad warunkami jej użycia w walce. Przede wszystkim — narzuca się tu wielka kwestia jej suwerennego charakteru — fakt nie skupienia jej na jednym odcinku, lecz rozproszenia częściami na całej długości olbrzymiego frontu — od Bretanii do Szwajcarii. Obok tego wyrasta zagadnienie terminu i okoliczności wysyłania jednostek polskich na front — chodziłoby tu nie tylko o niedostateczny stopień wykształcenia, wyposażenia i przygotowania żołnierza do walki, lecz także, a raczej w pierwszym rzędzie o uzasadnienie celowości rzucania oddziałów polskich do walki, zwłaszcza brygady Maczka i ściąganej z Anglii brygady podhalańskiej — w czasie, gdy dowództwo francuskie, przeświadczone już o swej nieuniknionej klęsce, do Anglii tylko zwracało się z żądaniem zwolnienia od obowiązków sojuszniczych.

Wśród powrześniowego uchodźstwa polskiego żyje dotąd i gra wciąż jeszcze mocnymi echem przekonanie, że pozwolono — zbyt łatwo nawet — na obdarcie nas z praw państwa suwerennego i że powolne tempo formowania armii polskiej we Francji oraz lekceważący sposób traktowania jej potrzeb tłumaczy się w dużej mierze faktem, że nasza klęska wrześniowa zrodziła w pewnych sferach uchodźstwa powrześniowego atmosferę oskarżeń i poniżania wartości oporu polskiego we wrześniu r. 1939, co odbić się musiało na stosunku Francuzów do Polski, Polaków i armii polskiej, — że wreszcie w tychże sferach, dzięki zgruntu mylnej ocenie polskiego września zrodziło się zgoła zbyt silne poczucie konieczności rehabilitacji za wszelką cenę, co też pociągnęło za sobą rzucanie na front jednostek polskich w momencie, gdy sytuacja operacyjnie była już beznadziejna.<sup>4)</sup> Są to jednak problemy — jak na dziś — zbyt skomplikowane i z wielu różnych względów zbyt jeszcze delikatne. Historyk kiedyś będzie musiał postawić tu długi szereg pytań i będzie musiał dać na pytania te odpowiedzi. My — ograniczając się do zaznaczenia, że zagadnienie takie istnieje — stwierdzimy fakt niewątpliwy: we wszystkich wypadkach żołnierz polski, choć powierzchownie tylko przeszkolony i niedostatecznie przygotowany do trudnych warunków służby w polu, wykazał wszystkie swe nieporównane zalety i cnoty. Braki w przeszkoleniu czy ekwipunku pokrywał z nawiązką wspaniałymi wartościami swej polskiej duszy, leżącym we krwi rycerskim dziedzictwem po przodkach. Pełny gorącej miłości do ojczystego kraju — wierzył, że zmierza ku niemu zarówno przez zaśnieżone góry i fiordy Norwegii, jak i poprzez zielone winnice i pola Francji. Pragnął się bić. Broń, której mu długo odmawiano, po długiej ku niej tęsknocie ujmował w ręce z drżącą radością, z palącym pragnieniem jak najszybkiego wyrównania rachunków z odwiecznym wrogiem. Spokojną odwagą w ogniu, impetem w ataku, zaciętością w oporze zdobywał sobie

u przeciwnika i obcego otoczenia szacunek, uznanie, nawet podziw. Barwami pięknej legendy grały np. francuskie opowieści o polskich walkach z czołgami, kiedy to żołnierze nasz rzucał się na potężną i ziejącą ogniem maszynę z butelką benzyny w ręce. W tragicznej walce o Francję zawieszenie broni powitał jak głębokie nieszczęście. Swych francuskich towarzyszy pragnął ogarnąć ogniem, który płonął w jego duszy, wielu swym bohaterskim przykładem pociągnął za sobą. Tych, z którymi los go związał, nie opuszczał do ostatniej chwili, dochowywał wiary nawet w obliczu klęski, składając na każdym kroku najwymowniejsze dowody i świadectwa, jak to Polak rozumie swój obowiązek sojusznika i towarzysza broni.

Bohaterstwo i pomoc zawsze i wszędzie połączone jest z ofiarami. W wyniku bitwy o Francję ofiara polska była olbrzymia, odbudowane bowiem tutaj w takich trudnych warunkach wojsko polskie przestało właściwie istnieć. Straciliśmy w kampanii francuskiej łącznie z jeńcami i internowanymi w Szwajcarii 2-gą dywizją strzelców około 45.000 żołnierzy — nie licząc rannych — w tym 1.650 oficerów, około 6.500 podoficerów i blisko 40 tysięcy szeregowych.

Jakież los spotkał resztę tego wojska ?

Rzecz jasna — próbowano ją ocalić, niestety jednak decyzje co do ewakuacji zapadły zbyt późno.5) Dopiero 18 czerwca zaproszony do Londynu udał się tam samolotem gen. Wł. Sikorski i w rozmowie z premierem Churchill'em ustalił podstawy dalszego polsko-brytyjskiego współdziałania w wojnie. Na mocy nowego porozumienia legalne naczelnie władze państwa polskiego — a więc Prezydent Rzeczypospolitej i rząd — przeniesione zostaną

do Londynu i pracować tam będą na zasadzie suwerenności, jak dotąd pracowały w Angers. Pozostające jeszcze we Francji wojsko polskie postanowiono ewakuować do Szkocji, gdzie też wejdzie ono na drogę ponownej odbudowy i przygotowywania się do dalszej czynnej walki z Niemcami. Anglicy zobowiązywali się przy tym dostarczyć środków transportowych i istotnie tegoż jeszcze dnia skierowali do kilku portów francuskich nad Atlantykiem szereg statków, wśród których były i polskie. Niestety — rozkazy ewakuacyjne można było wydać już tylko przez radio londyńskie. Rozkazy te jednak, tonąc w ówczesnym zamęcie i chaosie, nie mogły dotrzeć wszędzie, w niejednym wypadku — jeśli nawet docierały — to nie mogły być wykonane ze względu na warunki i odległość od portów.6) W tej sytuacji uratować można było jedynie formacje i oddziały, nie zaangażowane w walce — rozkwaterowane na obszarach Francji zachodniej.

Największa z pozostałych, a nie wprowadzonych do walki formacji — 3-cia dywizja piechoty, stacjonująca w Bretanii i licząca w swych szeregach w tym czasie około 8.000 żołnierzy, — wobec szybkiego zbliżenia się Niemców, braku środków transportowych i braku mostów na szerokiej Loarze, musiała zrezygnować z przedarcia się do portu, gdzie czekać miały na nią okręty, i w dn. 19 czerwca uległa rozwiązaniu. Część jej żołnierzy zagarnął Niemcy do niewoli, część na własną rękę — małymi grupkami — w ciągu paru tygodni przedzierał się będzie do nieokupowanej części Francji, by z czasem wypełnić tworzone tu obozy pracy. Taki sam los spotkał parę tysięcy żołnierzy z organizującej się w rejonie Parthenay dywizji 4-tej; wywiezieni pociągiem do La Rochelle w nocy z 18 na 19 czerwca, ugrzęźli tutaj wraz z półtora tysięcznym transportem z centrum wyszkoleniowego Coetquidan, gdyż przeznaczone dlań okręty wskutek jakiegoś nieporozumienia odplynęły przedwcześnie nie załadowane. Nie zdołało dotrzeć do portów na czas parę tysięcy żołnierzy, przybyłych w ostatnim czasie



z kraju, z Rumunii i z Węgier i czekających na wezwanie do pułków w kilku centrach rozdzielnych, głównie w Bressuire (w dep. Deux Sevres, w pobliżu Parthenay) oraz w Carpiagne pod Marsylią. Lepszy los wypadł jedynie tym częściom brygady pancerno-motorowej gen. Maczka, które ze względu na wyjątkowo jeszcze niski stopień swej gotowości bojowej pozostały w Arpajon i Versailles, by z czasem dołączyć do części na front już wysłanej. Rozwój sytuacji przekreślił te rozkazy — oddziały z Arpajon i Versailles, wobec zbliżania się Niemców do Paryża zaczęły się ewakuować na południe 13 czerwca. Po 10 dniach wędrówki skierowano je wreszcie do portu w St. Jean de Luz nad granicą hiszpańską; część zdążyła załadować się na statki i odpłynąć do Anglii, część — przybyła najpóźniej — pozostać musiała we Francji. Oprócz tego — dzięki przypadkowi, który pozwolił spotkać kolumnę nie naładowanych francuskich samochodów ciężarowych — przedarły się do portu La Rochelle batalion szkoły podchorążych i centrum wyszkoleniowe oficerów artylerii. Również prawie w całości opuścił Francję zespół oficerski 4-go pułku artylerii, nie posiadającego jeszcze prawie zupełnie podoficerów i żołnierzy. Wreszcie udało się przeniknąć do portów zgrupowanym w Lyonie oddziałom lotniczym. Do tych mniej lub bardziej zwartych jednostek dołączały się po drodze kilku — czy kilkunastu osobowe grupki z innych rozwiązanych formacji polskich. W ogóle — w drugiej połowie czerwca wybrzeże południowo-zachodniej Francji roiło się od drobnych gromadek żołnierzy polskich, które na własną rękę, zdane przeważnie na własną inicjatywę i spryt, szukały dla siebie wyjścia z matni. Grupki te, jak strumyki i potoki, zbiegały się, łączyły i skupiały w portach nad Atlantykiem — od St. Nazaire czy La Rochelle do Bayonne i nawet dalej — do St. Jean de Luz. Niestety — spotykano się nader często z niepowodzeniem, bo albo przybywano już za późno, po odejściu ostatnich statków do Anglii, albo też po paru dniach wyczekiwania, po rozpaczliwych nieraz próbach wydostania się z mola na okręt, znowu trzeba było rozbijać się na drobne grupki i odchodzić dalej na południe.7) Ogółem bezpośrednio po katastrofie francuskiej przybyło z Francji na wyspy brytyjskie około 20 tysięcy żołnierza, z olbrzymim w tym odsetkiem oficerów,8) z których większość pragnęła w różnych biurach w Paryżu i Angers i miała przez to więcej środków i szans do wymknięcia się z Francji. Pozostało natomiast we Francji co najmniej 15 tysięcy żołnierzy i oficerów, którzy czy to po nieudanych próbach wyjazdu do Anglii z portów nad Atlantykiem, czy też po niebezpiecznych wędrówkach, przedzierając się przez obszary, zajęte już przez Niemców, unikając niewoli lub też uciekając z niej — na przełomie czerwca i lipca, pojedynczo lub mniejszymi grupkami, przeważnie pieszo — spłynęli z zachodu, wschodu i północy na południe do t. zw. Francji wolnej, głównie do Lourdes, Tuluzy i Marsylii.

Jakiż los czekał tu tych żołnierzy? Odpowiedź na to pytanie wymaga uprzedniego przedstawienia przynajmniej w najogólniejszym zarysie tła, t. zn. klimatu i warunków, w jakich kształtować się mogło czy raczej musiało życie polskie we Francji po jej czerwcowej klęsce.

#### Przypisy

1) Istniały przytem warunki polityczne — alianci wymagali formalnego zwrócenia się Finlandii o pomoc, rząd polski domagał się akredytowania posła fińskiego. Poseł ten przybył do Angers — siedziby rządu polskiego — 1 marca 1940, formalnego jednak zwrócenia się Finów do aliantów nie było do 12 marca.

W dniu 13 marca — wobec podpisania pokoju fińsko-sowieckiego w Moskwie — cała ta sprawa upadła.

2) Brygada podhalańska wchodziła tu w skład t. zw. Północno-Zachodniego Korpusu Ekspedycyjnego (North Western Expedition Forces). Z oddziałów należących do tego korpusu, najwcześniej, bo już w połowie kwietnia, wyładowała w Norwegii brytyjska 24-ta brygada gwardii. Od 28 kwietnia przybywać zaczęły oddziały francuskie — 27-ma półbrygada strzelców alpejskich. Jednocześnie z brygadą polską przybyła 13-ta półbrygada Legii Cudzoziemskiej. Z siłami lądowymi sprzymierzonych współdziałała brytyjska marynarka wojenna wraz z kontrtorpedowcami polskimi „Grom”, „Burza” i „Błyskawica”. Jeden z nich — „Grom” — zatonął, trafiony bombą lotniczą w fiordzie Romtaken.

3) Z materiałów, zebranych i opracowywanych przez wojskowe czynniki polskie w Londynie, wynika, że przesunięcie 1-ej i 2-ej dywizji „w kwietniu i maju z Bretanii, względnie z obszaru na południe od Loary do strefy armii — zone des armées — było podyktowane w dużej mierze warunkami szkolenia, ekwipowania i kwaterowania, nieporównanie lepszymi w strefie przyfrontowej, aniżeli na tyłach... tylko tutaj — w głębokich odwodach, mogły one osiągnąć gotowość bojową... tym samym jednak zostały narażone na łatwiejszą i przedwczesną możliwość wejścia do akcji...”

4) Próbę wyjaśnienia tych spraw znaleźliśmy w materiałach, zebranych i opracowywanych przez wojskowe czynniki polskie w Londynie. Czytamy tam mianowicie: „Myślą przewodnią co do użycia sił zbrojnych był udział Polski w kampanii na Zachodzie całą armią (4 — 5 dywizji) pod osobistym kierownictwem Naczelnego Wodza (gen. Sikorskiego) — wsparłą lotnictwem własnym. Do tego celu zmierzał stale Wódz Naczelny, podejmując ciągłe wysiłki dla jego realizacji. Wymagało to jednak czasu. Armia polska i lotnictwo mogły być gotowe w całości dopiero na jesieni r. 1940... Tymczasem względy moralno-polityczne przemawiały za jaknajrychlejszym wystąpieniem także i oddziałów innych części sił zbrojnych — celem naocznego pokazania narodom Europy, że Polska żyje i walczy. Szło przede wszystkim o oddziały wojska, skoro lotnictwo długo czekało daremnie na elementarne warunki szkolenia i przydział sprzętu... Wspomniane względy zadecydowały o utworzeniu z uszczerbkiem dla formujących się dywizji brygady polskiej, przeznaczonej dla Finlandii i następnym użyciu jej w kampanii norweskiej...” „...Ofensywa niemiecka na Francję i wytworzony przez nią kryzys wojny obaliły plan wystąpienia armii polskiej jako całości... Wypadki narzuciły szereg decyzji nieuniknionych, w których wyniku wojsko nasze walczyło poszczególnymi dywizjami lub brygadami, a nawet oddzielnymi kompaniami i bateriami, lotnictwo — kluczami myśliwskimi...” „...Gwałtowny przebieg tej kampanii (w czerwcu we Francji) zmusił Naczelne Dowództwo Francuskie do rzucenia do bitwy wszystkich rozporządzalnych odwodów bez względu na stopień ich organizacji i wyszkolenia...” „...Z chwilą rozpoczęcia działań fazy drugiej (t. j. od dnia 5 czerwca) dywizje pierwsza i druga znajdowały się na froncie w składzie 2-ej grupy armij... Miały one być połączone w Lotaryngii, a Wódz Naczelny (gen. Sikorski) przewidywał objęcie dowództwa nad tym korpusem, którego pełną gotowość obliczano na koniec lipca. W związku z tym powstała wysunięta kwateryna polowa Naczelnego Wodza w Bourlemont koło Domrémy. Plan ten został obalony przez wypadki, które zaskoczyły dywizje, rozdzielone w przestrzeni, i zgótowały każdej z nich los odrębny...” „...Od 15 maja dowódca 2-ej grupy armij gen. Pretelat dysponował pierwszą dywizją grenadierów — z tym, że — ponieważ wyszkolenie jej miało być zakończone dopiero w połowie lipca

— miała być pozostawiona jeszcze przez dwa tygodnie w odwodzie, a potem użyta na obsadzie odcinka w Lotaryngii... Odeszła jednak na odcinek do składu XX korpusu 5 czerwca. „Oddając dywizję do Pana dyspozycji — pisał gen. Sikorski — ponieważ od obecnej bitwy zależy los Europy...” „...Druga dywizja strzelców z odwodu grupy armij, przesunięta została 10 czerwca w lukę belforską, na kierunku, zdało się, mało zagrożonym. Wódz Naczelny nie sprzeciwiał się temu zarządzeniu, które w świetle ówczesnej sytuacji oddalało raczej tę dywizję młodą i zaledwie przeszkoloną od pola walnej bitwy...” „... Przyniesi tymczasem inne decyzje, o charakterze improwizacji, narzuconej przez klęski sprzymierzonych. Tak więc na usilne, osobiste prośby marszałka Pétain (29 maja) zgodził się Wódz Naczelny wystawić 12 kompanij zaporowych i baterij przeciwpancernych kosztem 3-ej i 4-ej dywizji do użycia w dywizjach francuskich. Tak wreszcie — w nocy z 6 na 7 czerwca, gdy przyszło żądanie gen. Weyganda, by brygada pancerno-motorowa gen. Maczka, która od kilku dni zaledwie otrzymywała sprzęt, wyruszyła niezwłocznie do bitwy — Wódz Naczelny po początkowej odmowie przystał na prośbę gen. Maczka, który zaklinał, by pozwolono mu iść do boju z zaimprowowaną grupą oddziałów najlepiej przygotowanych do walki, aby nikt nie mógł nam zarzucić, żeśmy odmówili pomocy w chwili, gdy rozstrzygały się losy Francji...”

5) Gen. Sikorski — jako Wódz Naczelny — wraz z szefem Sztabu płk, Klimeckim 11 czerwca opuścił Paryż, udając się do swej kwatery polowej w Bourlemon... „Nie dopuszczał on myśli, by Francja mogła skapitulować, i wierzył jeszcze w zwrot zaczepny. Chciał znaleźć się bliżej naszych dywizji na froncie a zarazem zorientować się w położeniu prawego skrzydła frontu francuskiego, z którego — zgodnie z uprzednimi inspiracjami w rozmowach z gen. Weygand'em — miały być wydobyte siły do przeciwnatarcia na flankę i tyły ofenzywy niemieckiej. Wyjazd ten — będący ostatnią próbą Wodza Naczelnego uzyskania wpływu na rozgrywane się operacje, nie dał upragnionego wyniku, gdyż sytuacja była już operacyjnie beznadziejna. Miał natomiast następstwa ujemne, oddalając Wodza Naczelnego w najkrytyczniejszym czasie dowziewającej kapitulacji Francji od ośrodka decyzji, co zaciążyło na sprawie wycofania sił zbrojnych z Francji...”

Możliwość wycofania jednostek polskich, biorących udział w toczącej się bitwie — „nie istniała w tych dniach krytycznych i nie mogła być brana pod uwagę dopóki Francja walczyła” — „każdy krok podobny byłby niezgodny z honorem wojska” i byłby „w pojęciu wojskowym zdradą”. Istniała jednak możliwość wycofania oddziałów niezaangażowanych lub niezdolnych jeszcze do walki, a więc 3-ej i 4-ej dywizji oraz brygady podhalańskiej, ponadto zaś — oddziałów lotniczych i wielu centrów wyszkolenia, ośrodków zapasowych, kursów, komend, obozów, stacji zbornych, wreszcie — różnych biur i instytucji wojskowych. W sumie dawało to jeszcze ponad 40,000 żołnierza. Gen. Sikorski — „wierzając głęboko, że Francja walczyć będzie do ostatka i nie da się załamać — nie dopuszczał myśli jej zupełnego pogromu czy kapitulacji”, — w konsekwencji też przed wyjazdem do Bourlemon „uchylił się od omawiania ewentualnych kroków, odpowiadających tej myśli” o kapitulacji. „Liczono zresztą na utrzymanie łączności radiowej i drutowej”. W czasie nieobecności gen. Sikorskiego zarządzo- no ewakuację z zagrożonych obszarów. W pierwszym jej etapie — formacje i instytucje, rozlokowane na zachód i na południe od Angers — pozostawały jeszcze na miejscu, przenosiły się z Paryża i jego okolic do rejonu Angers i Parhenay biura wojskowe, ośrodki łączności, kurs saperów i in. W parę dni potem — wobec pogorszenia się sytuacji na froncie (Niemcy przekroczyli Sekwanę, zajęli Chartres i Le Mans) zarządcono — w drugim etapie — ewakuację obszaru An-

gers — Parthenay i skupianie oddziałów i instytucji w rejonie Saintes — Bordeaux. W tym stanie rzeczy — na północy, w Bretanii, zagrożonej odcięciem, pozostały 3-cia dywizja, centrum wyszkolenia Coetquidan (podchorążówka, szkoła podoficerska) i przybyła z Norwegii brygada podhalańska. Oddziały te — na rozkaz dowództwa francuskiego — miały wziąć udział w obronie Bretanii. Strona polska „nie mogła odmówić ich użycia dopóki Francja walczyła i dopóki była jeszcze koncepcja utrzymania t. zw. przedmościa bretońskiego”. Na mocy umowy z Francuzami odejść z Bretanii na południe od Loary miały ośrodki oficerskie; oddziały pozaliniowe i ośrodki uzupełniające. W dniu 16 czerwca — wobec kłójących pogłosek i nawet konkretniejszych już wiadomości o mającym nastąpić zawieszeniu broni — wydano zarządzenie, by w tym tragicznym wypadku oddziały polskie w Bretanii starały się — zależnie od okoliczności — albo przetrwać się za Loarę, albo dotrzeć do portów w Bretanii i tam zaokrętować się z Anglikami. Podobne dyspozycje wysłano do Legii oficerskiej w Vichy, do obozu broni pancernej w St-Cecile — Bollène, do stacji zbornej w Carpiagne — z tym, by kierowały się do rejonu Saintes — Bordeaux. Sytuację ciężką i krytyczną utrudniała nieobecność gen. Sikorskiego — próby nawiązania telefonicznej z nim łączności rezultatu do 16. VI. nie dawały. W kalendarzu tych dni zanotowano: 16 czerwca na posiedzeniu Rady Ministrów — min. Zaleski postawił, wobec grozy sytuacji, wniosek o zwrócenie się do W. Brytanii o azylum dla rządu i wojska oraz o pomoc w ewakuacji. „Do decyzji nie doszło wskutek protestu gen. Modelskiego, który uważał, że może to zdecydować tylko gen. Sikorski”. Depesza Prezydenta R. P. do Króla o przyjęcie wojska do W. Brytanii odeszła 17 czerwca, notę do premiera Churchilla wysłano 18 czerwca. Gen. Sikorski, wezwany telefonicznie przez Prezydenta, przybył z Vichy 17 czerwca w południe. Tegoż dnia zapadły zgodne decyzje Prezydenta, rządu i wodza naczelnego, że Polska wojny nie uważa za skończoną i że prowadzić ją będzie dalej przy boku W. Brytanii. Prezydent R. P. z częścią rządu odjechał do Anglii 17 czerwca po południu. W dn. 18 czerwca gen. Sikorski, jako premier, wysłał depeszę do premiera Churchilla, gdzie — powołując się na depeszę Prezydenta do Króla — ogłosił, że zapewnienie, iż Polska dalej stoi w obozie walczących i prosi o natychmiastową pomoc w przewiezieniu wojska do W. Brytanii, (Według materiałów, zebranych i opracowywanych w Londynie).

6) Według tychże materiałów — po gen. Sikorskiego przybył samolot, przesyłany przez premiera Churchilla. „Stwierdzono raz jeszcze, że przymierze polsko-brytyjskie trwa. Padła obustronna obietnica wytrwania w braterstwie broni do ostatka. Marynarka brytyjska podejmowała operację celem podjęcia z kontynentu wszystkich żołnierzy”. W przemówieniu radiowym z Londynu gen. Sikorski nakazał wszystkim żołnierzom polskim we Francji dążyć do portów, względnie do Szwalenarii. W dniu 20 czerwca gen. Sikorski wrócił do Francji — był w Libourne. Dnia następnego odleciał do W. Brytanii.

7) Wobec panującego wówczas zamętu jest rzeczą trudną i chyba nie do możliwą do ustalenia, jakie oddziały, w jakim swoim odłamie i gdzie zdolały się zaokrętować i opuścić Francję. Ewakuacja trwała od 19 do 25 czerwca. Z materiałów londyńskich wynotowaliśmy: 19. VI. — w La Palisse część 4-ej dywizji, tamże ośrodki wyszkolenia, różne obozy, jednocześnie w Rochefort 1000 ofic. i 1360 szeregowych, razem — w La Palisse i Rochefort — około 5 tysięcy. Z St. Nazaire — artyleria przeciwlotnicza — 600 ludzi, w Turballe — kilkunastu oficerów i batalion z 3-ej dywizji, w Bordeaux i St. Jean de Luz — bataliony Szkoły Podchorążych, z Sette — jakiś bliżej nieokreślony transport, z Verdun — obóz Carpiagne, z St. Jean de Luz — batalion czołgów, z Brest — mała grupka brygady podhalańskiej (107 ludzi), Legia oficerska — w Bayonne, tam

ze — obóz broni pancernej z St-Cecile - Bollene. Lotnicy lądowali się w Rechafort, w Bayonne, St. Jean de Luz i w porcie Vendres, skąd do W. Brytanii przez Oran — Casablanca, wzgl. Gibraltar.

8) Po odliczeniu jednostek, zaangażowanych w walce, pozostawało do ewakuacji 32.400 wojska lądowego, 7200 lotników i 600 of. i szer. z artylerii przeciwlotniczej, razem — 40.200 ludzi. Według obliczeń oddziału I Sztabu W. N. wyewakuowano w czerwcu 1940 z Francji do W. Brytanii 23711 ludzi, w tym — 4475 oficerów i 12730 szeregowych wojska lądowego, z lotnictwa 1450 oficer. i 4889 szeregowych i 167 of. i szereg. z brygady podhalańskiej. Udział w ewakuacji Polaków i Anglików wzięły statki polskie — „Sobieski”, — „Batory”, — „Wilno”, — „Katowice”, — „Rozewie”, — „Poznań” — „Oksywie”, — „Kromań”, — „Chorzów” i kilka innych.

## Rozdział V.

### PO FRANCUSKO - NIEMIECKIM ZAWIESZENIU BRONI

Ustalona w warunkach zawieszenia broni „linia demarkacyjna” przecięła Francję na dwie nierówne części. Większa — północno-zachodnia, obejmująca wraz z Paryżem około trzech piątych obszaru kraju, została odrazu zajęta przez Niemców. Część mniejsza, południowo - wschodnia, bez dostępu do Atlantyku, zachowała wraz z mocno zredukowanym wojskiem francuskim pozory wolności. Na czele tak pokaleczonej Francji stawał — jako naczelnik państwa — marszałek Petain. Osiadł on — wraz z utworzonym rządem w Vichy, w obrębie t. zw. strefy wolnej i — w atmosferze kapitulacji — poprowadził w stosunku do Niemców politykę uległości i współpracy.

Nie widzimy tu potrzeby docierania do politycznych i psychologicznych źródeł tego kapitulacyjno - kolaboracyjnego nastawienia Vichy. Zbyteczną również byłoby tu rzeczą omawianie założeń i elementów składowych tej francusko - niemieckiej „gry politycznej”. Charakter i cele naszej broszury nie wymagają fałszywych przedstawień ani powiązań polityki zagranicznej Vichy z jego polityką wewnętrzną, ani nawet fluktuacji opinii francuskiej w stosunku do Pétain'a, do Vichy, do Niemców, Anglii i za morskiej podówczas akcji gen. de Gaulle. Interesować nas jednak może i musi stosunek uzależnionej od Niemców Francji do pozostałych w niej Polaków i do poczynań polskich w tym czteroletnim okresie.

Przy naszym — polskim, a więc nieprzejednanym i bezkompromisowym stosunku do Niemców i Hitlera — kapitulacyjno - kolaboracyjna polityka Vichy wywoływać musiała wiele kategorycznych zastrzeżeń i surowych ocen. Odsuwając tu jednak na bok wszelkie te zastrzeżenia i tym bardziej powstrzymując się przed oceną tych wewnętrznych spraw francuskich, potępionych już zresztą przez samych Francuzów w szeregu wielkich procesów politycznych — musimy w imię bezstronności i sprawiedliwości stwierdzić, że pozostali we Francji Polacy spotykali się właściwie wszędzie z bardzo dużą dozą dobrej woli, sympatii, życzliwości i przyjaźni.

Wprawdzie — ukazywały się nieraz ciemne i przykre chmurki na tym horyzoncie. Zdarzało się tu i ówdzie, że jakiś gorliwy biurokrata, strzegąc rygorystycznie litery prawa, wywoływał wrażenie nie tylko obojętności czy niechęci, lecz także szykanowania i prześladowań. Zdarzało się tu i tam, że jakiś przekonany kolaborcjonista węszył, zatrąwał życie i groził i nawet — w miarę swych możliwości — mścił się głównie za „ten Gdańsk i ten przeklęty korytarz”. Na samym początku — na jesieni r. 1940 — dużo rozgoryczenia wśród Polaków wywołało zarządzenie o przymusowym skupieniu żołnierzy polskich w obozach pracy. Bolesny był zwłaszcza

choć nie wszędzie stosowany system wykonawczy w formie brutalnych na ogół obław nocnych i dziennych. Zdarzały się i później aresztowania — nieraz krzywdzące i bezpodstawne, w niejednym wypadku nawet uzasadnione, dokonywane wszakże ze zbytecznym nadmiarem gorliwości. Ogniskiem niewygasłego żalu tkwi dotąd w niejednym sercu polskim przykre wspomnienie bardzo stanowczego i nawet wręcz nieubłaganego stosunku do przychwyconych na próbie nielegalnego opuszczenia Francji w celu dotarcia do wojska polskiego w Anglii. Żal ten pogłębiały ciężkie warunki pobytu w obozie karnym czy w więzieniu oraz nie zawsze poprawny, a nieraz nawet brutalny sposób traktowania uwięzionych.

Wszystko to jest prawdą. Prawdą jednak jest i fakt, że Francja pozostała pod kontrolą niemiecką i że Polacy sami w niejednym wypadku, nie licząc się z zasięgiem tej kontroli — nieostrożnym czy zbyt jaskrawym swoim postępowaniem zmuszali Francuzów do stanowczej interwencji. Prawdą jest także, że policja francuska np. w wielu wypadkach uprzedzała zagrożonych — tak, że mogli nie tylko uciec, ale i usunąć kompromitujące dowody. Poza tym musimy stwierdzić, że podobnie, jak naiwne w gruncie rzeczy pretensje niektórych Francuzów do nas o wywołanie wojny i ściągnięcia na Europę nieszczęścia przez „nierozsądny” upór w sprawie Gdańska i korytarza, toną właściwie bez śladu w zbyt licznych wyrazach sympatii i uznania dla Polski oraz w niekończących się dowodach serca, życzliwości i pomocy, okazywanej przez społeczeństwo francuskie Polakom, zwłaszcza żołnierzom, przedzierającym się przez obszar okupacji, lotnikom polskim w późniejszym okresie straconym nad Francją, czy wreszcie zbiegom polskim z obozów jenieckich w Niemczech, — tak samo te wszystkie zanotowane przez nas, może nawet drastyczne i kłócące się z duchem tradycji wystąpienia biurokracji czy administracji francuskiej, mogą tkwić tylko przykrą drzazgą w obrazie, którego tem zasadniczym jest tolerancyjne, a nawet życzliwe i przyjazne nastawienie władz wobec Polaków i Polski. Władze te — skrepowane warunkami rozejmu — dbały o zapewnienie uchodźcom z Polski, a żołnierzom polskim przede wszystkim — prawa azylu i opieki na czas wojny, starały się przy tym w zakresie istniejących możliwości oszczędzać i ochraniać Polaków przed Niemcami — nie tylko przez tolerancyjne patrzeć przez palce na różne przejawy życia polskiego, lecz także przez życzliwe obchodzenie warunków rozejmu i korzystne dla Polaków interpretowanie wielu niemieckich zarządzeń. Z przykładami takiej życzliwości spotykamy się np. często w okresie wysyłania robotników cudzoziemskich do Niemiec, czy procentowego likwidowania cudzoziemskich obozów pracy na rzecz przemysłu niemieckiego. Podobnie — z myślą o ochronie przed Niemcami — dokonywano przemian, przeniesień lub pozornych likwidacji polskich ośrodków i placówek. Streszczając się — możnaby powiedzieć, że oczywiście nie same władze centralne z Włochy, lecz ich organy wykonawcze i komórki lokalne szły w dużej mierze Polakom na rękę. Mimo kolaboracyjnej polityki władz centralnych zawsze były wśród organów wykonawczych nawet na wyższych szczeblach jednostki śmiałe i patriotyczne, które — przymykając oczy na wiele spraw — żądały zachowania ostrożności oraz nienaruszania obowiązującego porządku rozejmowego, uchylały się przy tym tylko od takich decyzji lub posunięć, które przez kontrolę niemiecką mogłyby być interpretowane jako akta nielojalności w stosunku do narzucanego kursu w polityce. Tym właśnie w dużej mierze należy tłumaczyć rygorystyczne stanowisko w sprawie nielegalnych wyjazdów do Anglii. W

sposób o wiele liberalniejszy traktowano sprawy przychwyconych członków polskich organizacji tajnych. W listopadzie r. 1942 — wobec wkroczenia Niemców do t. zw. strefy wolnej — umorzono w krótkiej drodze większość dochodzeń i kar w sprawach politycznych, a to z myślą, by Gestapo nie zagarnęła więźniów i podsądnych. Zresztą — po r. 1942 — na tle coraz głębszego załamania się polityki kapitulacyjno-kolaboracyjnej, — prowincjonalne władze francuskie przestają się interesować sprawą nielegalnej ewakuacji Polaków do Anglii, zaczynają i tu patrzeć przez palce, tolerują i ten nielegalny ruch, i inne konspiracyjne poczynania polskie. Co więcej — w niejednym wypadku solidaryzują się z akcją polską i nawet nie cofają się przed cichą, ostrożną, ale zgodną i na obustronnym zaufaniu opartą współpracą przeciwko Niemcom.

Słuszność tych uwag stwierdzić można chyba najlepiej na przykładzie spraw wojskowych, gdzie prawie zawsze zycziliwość i pomoc szły w parze z troską o zachowanie jak największej przyzwoitości w stosunku do polskiego sojusznika i kombatanta. Mówić o tym będziemy jeszcze niżej. Tu sięgnijmy narazie do innych dziedzin, mocno zresztą z życiem wojska związanych.

Zwrócimy uwagę przede wszystkim na sprawy polskich urzędów. W czerwcu 1940 r. — w tygodniowym okresie zamętu i chaosu, na tle katastrofy francuskiej — ambasada polska i wszystkie polskie konsulaty opuściły Francję, udając się w pełnych swoich składach przez Hiszpanię do Lizbony. Z czasem, po ustaleniu obszaru okupacji niemieckiej, francuskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych z Vichy, spotykając się codziennie z zagadnieniem pozostających we Francji polskich żołnierzy i uchodźców powrzesniowych — uznało potrzebę ściągnięcia z powrotem placówek polskich. Na skutek wezwania Francuzów ambasada polska i konsulaty ze strefy nieokupowanej (Tuluza, Marsylia, Lyon, Nicea) wróciły do Francji w drugiej połowie lipca 1940 r. i przystąpiły odrazu do normalnej swej pracy. Niebawem wszakże — już w pierwszych dniach września — Niemcy wystąpili z żądaniem, by Vichy zerwało stosunki dyplomatyczne z państwami, będącymi w stanie wojny z Rzeszą, i usunęły oficjalne placówki tych państw. Wobec pewnych niejasności w tekście tego żądania Francuzi próbowali interpretować je tak, że nie dotyczy ono Polski. Niemcy jednak pośpieszyli z dodatkowymi wyjaśnieniami. W rezultacie — z dn. 1 października r. 1940 ambasada polska została zlikwidowana, konsulaty zaś przekształcone w „biura polskie” — pod warunkiem, że na czele ich nie będą stali dotychczasowi konsulowie, mający oficjalne exequatur, oraz że wyrzekną się wszelkich prac politycznych, ograniczając się do czynności administracyjnych tylko. W praktyce — przy zycziwym stanowisku Francuzów i z zachowaniem pozorów, na których Francuzom zależało ze względu na kontrolę niemiecką — udało się ten aparat rozbudować i nadać mu potrzebną z polskiego punktu widzenia treść polityczną. Udało się też — po przełamaniu pewnych oporów — uzyskać zgodę Francuzów na stworzenie i istnienie Generalnej Dyrekcji Biur Polskich z siedzibą w Vichy. Było to legalną kontynuacją ambasady, tak, jak biura były kontynuacją konsulatów. Dyrektor generalny — w osobie St. Zabieli — został oficjalnie akredytowany we francuskim Ministerstwie Spraw Zagranicznych i Ministerstwie Spraw Wewnętrznych jako odpowiedzialny kierownik wszystkich „biur polskich” we Francji. W istocie — był nieoficjalnym przedstawicielem rządu polskiego z Londynu, z tym, że — unikając jakichkolwiek rozmów politycznych i kontaktów osobistych z ówczesnymi kierownikami



Francji, a więc z Petainem, Darlanem czy Lavałem, — ograniczał się tylko do polskich spraw lokalnych i do stosunków z decydującymi czynnikami biurokratycznymi. Ten stan rzeczy trwał do jesieni r. 1941, kiedy to Niemcy zażądali od Francuzów likwidacji i „biur”, jako zbyt wyraźnej i bezpośredniej kontynuacji konsulatów. Ale i teraz w wyniku rokowań z Francuzami udało się dokonać takiej reorganizacji, że w praktyce zmieniło się bardzo mało. Ustalono w formie dokumentu, który w razie potrzeby mógł być przedstawiony Niemcom, że dotychczasowe „biura polskie” stają się urzędami francuskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych oraz że na czele ich stać będą nie polscy, lecz francuscy konsulowie, podlegli tej komórce w Ministerstwie, do której należała opieka nad cudzoziemcami we Francji. Pozostawiono jednak dotychczasowy personel manipulacyjny, zachowano też język polski w urzędowaniu wewnętrznym, zgodzono się po cichu na finansowanie tych placówek przez władze polskie, konsułom francuskim zaś, wyznaczanym w porozumieniu ze St. Zabiello, dodano mianowanych przez niego polskich „doradców technicznych” z przyznanym im głosem w sprawach polskiego ustawodawstwa i urzędowania. Po takiej reorganizacji Dyrekcja Biur Polskich przestawała istnieć formalnie, musiała przenieść się z Vichy do pobliskiego Chatel - Guyon, nie traciła jednak ani swego moralnego znaczenia, ani możliwości pracy, — aż do chwili stanowczej ingerencji Niemców po ich wkroczeniu do t. zw. strefy wolnej.

Z wyraźniejszymi jeszcze śladami francuskiej zyczliwości, przyjaźni i pomocy spotykamy się na odcinku szerokiej akcji opiekuńczej. Pierwsze polskie ognia tej akcji zaczęły się tworzyć bezpośrednio po katastrofie — już w czerwcu r. 1940 — na podstawie poleceń odjeżdżającego do Anglii rządu polskiego i w oparciu o pozostawiony, a później stale różnymi drogami zasilany fundusz. Prace rozpoczęto pod firmą Polskiego Czerwonego Krzyża, którego zarząd w dn. 1 września 1940 r. osiadł w Vichy. Stworzono kilka delegatur, odpowiednio do terenowego rozpięszczenia polskich skupisk uchodźczych, w pierwszym rzędzie — w Tuluzie, Marsylii, Lyonie i Grenoble. Po wstępnym okresie prowizorycznych noclegów i stołówek przystąpiono do organizowania schronisk i rozmieszczenia w nich na stałe bezdomnych uchodźców powrześniowych, rodzin oficerów i żołnierzy, inwalidów oraz bezrobotnych Polaków ze starej emigracji. Nie zapomniano przy tym o żołnierzach, wtoczonych już do t.zw. kompanii pracy i udzielano im stałe pomocy żywnościowej i odzieżowej. Powołano do życia polską szkołę średnią w Villard de Lans w pobliżu Grenoble, uruchomiono szereg kursów zawodowych, rozmieszczono około tysiąca studentów polskich, z dużym odsetkiem wojskowych, w kilku wyższych uczelniach francuskich i udzielano im stałej pomocy materialnej i naukowej. Równocześnie organizowano nauczanie dzieci polskich w schroniskach, stworzono tam biblioteki i chóry, prowadzono akcję odczytową, wydawano na powielaczu prace na różne kulturalne, historyczne i polityczne tematy. Zorganizowano ponad to opiekę sanitarną i stworzono wielki szpital polski oraz sanatorium dla gruźlików. Osiągnięte w tej dziedzinie wyniki — wywołując słowa uznania, a nawet podziwu ze strony przedstawicieli uchodźców z innych krajów — odbijały się bardzo korzystnie na stosunku i francuskiego aparatu administracyjnego do tych polskich poczynań. Uzyskano tu zgodę na wypłacanie uchodźcom polskim francuskich alokacyj w wysokości, przyznanej przez władze francuskie dla własnych refugies. Francuzi zalegalizowali przy tym statut Polskiego Czerwonego Krzyża we Francji, dodając

od siebie — z ramienia Ministerstwa Spraw Zagranicznych i Spraw Wewnętrznych — „kuratora kontrolującego” w osobie płk. Michela, który zarówno w pracy, jak i w więzieniu, po aresztowaniu go przez Gestapo wykazywał stale jak największe zrozumienie, lojalność i życzliwość. W czerwcu r. 1941 Niemcy zażądali jednak likwidacji P.C.K. we Francji, twierdząc, że prawo do tej nazwy i działania w tym zakresie mieć może tylko uzależniony od nich Polski Czerwony Krzyż w Krakowie. Francuzi po bezskutecznych próbach obrony musieli ustąpić pod tym naciskiem niemieckim, ale i w tym wypadku dbali o zachowanie jak największej przyzwoitości w stosunku do spraw polskich. Zasugerowali więc po cichu powołanie na miejsce P.C.K. instytucji prywatnej, która też została utworzona niebawem pod nazwą Towarzystwa Opieki nad Polakami we Francji (Groupement d'Assistance aux Polonais en France). Działać ono miało pod kontrolą francuskiego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Ministerstwa Pracy, przy czym dla zamaskowania istotnego stanu rzeczy wprowadzono nieznaczne zmiany w składzie personalnym dotychczasowego kierownictwa PCK. Z tych samych względów przeniesiono zarząd Towarzystwa z Vichy z początku do Romans, w połowie drogi z Lyonu do Marsylii, potem — po paru miesiącach — do Grenoble, która okazała się punktem bardziej dogodnym. W sieci organizacyjnej zachowano podział na delegatury, jak za czasów PCK. Na początku r. 1942, w związku z narzuconą przez Niemców akcją na wpół jeszcze przymusowego werbowania robotników do pracy w Niemczech — Francuzi dla zwiększenia bezpieczeństwa zaproponowali przejęcie wszystkich polskich schronisk pod swój bezpośredni zarząd. W wyniku rokowań ustalono, że schroniska stają się francuskimi instytucjami rządowymi, podległymi Ministerstwu Pracy. W praktyce jednak — mimo zmiany szyldu — kierownictwo schronisk pozostawało w ręku polskim. W administracji bezwzględna większość stanowili Polacy, z pośród Francuzów zaś dobrano jednostki o wypróbowanej lojalności i niezawodnej życzliwości.

Co do Niemców — to w pierwszym dwuleciu panoszenia się ich we Francji — nie obserwowano przejawów żywszego i głębszego zainteresowania ich dla uchodźstwa polskiego i jego spraw. W strefie północnej, skupiającej większość starej emigracji polskiej i okupowanej bezpośrednio po zawartym rozejmie — sparaliżowana została odrazu działalność przedwojennych organizacji i stowarzyszeń, w dużej mierze też ucierpiało szkolnictwo polskie, — na ogół jednak Niemcy nie stosowali tu jeszcze specjalnych represyj i traktowali skupiska polskie w zasadzie tak samo, jak i francuską ludność tubylecą, — a więc zachowywali się o wiele łagodniej, niż w Polsce, posługując się oczywiście swoją Gestapo, lecz nie wprowadzając jeszcze metod, które w ujarzmionym kraju nad daleką Wisłą czy Wartą były ponurym chlebem codziennym. Ta łagodna forma traktowania Polaków w północnych departamentach francuskich wynikała zapewne z ogólnego kierunku postępowania we Francji, różniącego się przecież głęboko i zasadniczo od stosunku do Polski. Poza tym — działać tu mogły mylne przypuszczenia, że stara emigracja polska, przed wielu laty oderwana od kraju, skazana na pracę i wynarodowienie — nie ma w sobie niebezpiecznej dla Niemców prężności. W mylnym tym przypuszczeniu utrwałać mógł Niemców brak w początkowym okresie przejawów nielegalnego działania i czynnego oporu.

Na południu — w t. zw. strefie wolnej — Niemcy w pierwszej połowie tego czteroletniego okresu ograniczali się do nacisku na Francuzów i —

jak to widzieliśmy na przykładzie urzędów i instytucyj polskich czy też takich spraw, jak przymusowy werbunek na roboty w Rzeszy — na Francuzów przerzucali obowiązek wykonania swoich żądań. Moment zwrotny w postępowaniu niemieckim na tym obszarze przypada na listopad r. 1942, kiedy to Niemcy — wobec ładowania Sprzymierzonych w Afryce — uznali konieczność zabezpieczenia się od południa i łamiąc warunki rozejmu — wkroczyli do strefy wolnej. Rozbrojono pozostałe resztki armii francuskiej, administrowanie krajem pozostawiono wprawdzie w ręku aparatu francuskiego, przydzielono jednak do urzędów francuskich wielu różnych „obserwatorów”, wprowadzono też wraz z garnizonami oddziały żandarmerii polowej i Gestapo.

Z obserwacji postępowania Niemców wynika, że w początkowej fazie nie orientowali się oni zupełnie w charakterze, sile i zasięgu polskich poczynań. Tym tylko wytłumaczyć można ich, jeśli już nie obojętny, to w gruncie rzeczy zgoła nieszkodliwy stosunek do Polaków na przełomie r. 1942 i 1943. Wprawdzie — już w parę tygodni po złamaniu rozejmu, w grudniu r. 1942 aresztowany został w okolicy Vichy St. Zabiello wraz z gronem najbliższych współpracowników. W tym samym czasie dokonano licznych aresztowań wśród Polaków — głównie pracowników różnych polskich instytucyj i placówek w Tuluzie, Marsylii i Nicei. Ale St. Zabiello zajmował stanowisko zbyt eksponowane, równoczesne zaś aresztowania na południu wynikały ze zrozumiałej potrzeby oczyszczenia terenu wobec zainstalowania wyższych dowództw wojskowych w Marsylii i Tuluzie, i przygotowywania tego obszaru do obrony przed inwazją.

W miarę jednak, jak szły tygodnie i miesiące, mnożyły się wypadki spotykania się Niemców z przejawami polskiego życia i polskiej aktywności. Stąd coraz większe zaostrenie się uwagi i coraz głębsze zainteresowanie się zagadnieniem polskim. Wzrastająca stopniowo reakcja niemiecka ogarnia w pierwszym rzędzie instytucje polskie, działające jawnie. Aresztowaniom wśród kierowników i pracowników tych instytucyj (Towarzystwo Opieki nad Polakami, Biura Polskie, Związek Polaków, przeniesiony już dawniej z północy do Lyonu) — towarzyszyć zaczynają coraz częstsze i coraz obfitsze obławy uliczne, w których Niemcy wraz z gromadami Francuzów zagarniają nieraz dziesiątki Polaków. Gwałtowna fala aresztowań wśród Polaków przechodzi przez całą południowo-wschodnią Francję na wiosnę r. 1944. Zlikwidowano wówczas delegatury Tow. Opieki nad Polakami w Grenobli i w Tuluzie, zagarnięto mieszkańców wielu polskich schronisk — przede wszystkim w Bagnols les Bains, Bastide i Greoux. W wyniku tych masowych aresztowań i obław oraz paru równoczesnych niepowodzeń i wpadek w polskim działaniu konspiracyjnym — Niemcy zdobywają mgliste wiadomości o istnieniu tajnej polskiej organizacji i odbywającej się ewakuacji żołnierzy polskich przez Pireneje, wobec jednak przemyślanych i surowych zasad polskiej konspiracji i polskiej wytrzymałości psychicznej na niemieckie, a więc barbarzyńskie i wręcz nieludzkie metody badań, — nie mogą trafić na właściwy ślad. Zdobyte drogą tortur strzępki prawdy o sprawach przebrzmiałych i nieaktualnych powodują najczęściej uderzenie niemieckie w próżnię. W wyjątkowych tylko okolicznościach — n. p. w połowie lipca r. 1944 — udaje się im wymierzyć poważniejszy cios i za jednym zamachem, w wielu punktach jednocześnie, zagarnąć około 100 polskich działaczy konspiracyjnych. Ogółem w ciągu ostatnich 20 miesięcy swego panowania we Francji Niemcy schwytili i wywieźli

z t. zw. strefy wolnej według prowizorycznych obliczeń co najmniej 1.800 Polaków. Było to dużo, stanowiło bowiem ponad 20 proc. skupionego tu jeszcze uchodźstwa powrześniowego z Polski.

Zamykając ten rozdział o warunkach bytowania polskiego we Francji ujarzmionej i okupowanej — musimy podkreślić, że tylko brak miejsca i wyraźnie ograniczony temat nie pozwala nam pokazać innych polskich poczynań i działających instytucji. Ze szczerym żalem musimy zrezygnować z przedstawienia ofiarnych wysiłków patriotycznych i prac społeczno-opiekuńczych polskiej Misji Katolickiej, zwłaszcza w okresie kierownictwa ks. Fr. Cegiełki, rektora Misji i organizatora towarzystwa „Caritas”. Z podobnym żalem w milczeniu przejść musimy obok pełnych zapahu i poświęcenia prac „Związku Polaków”. Wreszcie — nie widzimy niestety również miejsca na przedstawienie stosunków rządu polskiego w Londynie z „Francją walczącą” gen. de Gaulle'a. Ograniczymy się jedynie do zaznaczenia, że rząd polski — jako jeden z pierwszych wśród sprzymierzonych — w dniu 14 czerwca r. 1944 uznał przekształcenie się Francuskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego w Algierze, w Tymczasowy rząd Republiki Francuskiej. Rząd polski reprezentowany był w Algierze przez p. K. Morawskiego, który po wyzwoleniu Francji przybył jako ambasador Polski do Paryża.

## Rozdział VI.

### ORGANIZACJA WOJSKOWA I EWAKUACJA DO W. BRYTANII

w okresie 1940 — 1942

Po przedstawieniu w najogólniejszym zarysie tła, na którym kształtowały się poczynania polskie w czteroletnim okresie okupacji niemieckiej we Francji, możemy wrócić do momentu, kiedy to — bezpośrednio po katastrofie czerwcowej — mniejsze i większe gromadki żołnierzy polskich z rozwiązanych i niewywakuowanych oddziałów spływały z północy i zachodu na obszar t. zw. strefy wolnej. Jak zaznaczyliśmy już — pozostało we Francji conajmniej 15 tysięcy żołnierzy i oficerów. Część, pochodząca ze starej emigracji, zdołała wrócić do swoich domostw i warsztatów pracy. Część — jak przedstawimy to szczegółowo niżej — przedzierała się drogą legalną i nielegalną różnymi szlakami — przez Pireneje i Hiszpanię, czy też przez Afrykę Północną — do W. Brytanii. Po paru miesiącach, na jesieni r. 1940, ilość tych rozbitków obliczano jeszcze na 6 — 8 tysięcy. Z biegiem czasu stan ilościowy zmniejszał się, ale powoli i nieznacznie, mimo stałej nielegalnej ewakuacji do Anglii, bo ciągle napływały nowe gromadki uciekających czy to z niewoli niemieckiej, czy też ze szwajcarskich obozów internowania.

W początkowym okresie — bezpośrednio po katastrofie — żołnierze i oficerowie, spływający do „strefy wolnej”, pogrążali się odrazu w panującym tu zamęciu i chaosie. Władz polskich, ani urzędów nie było. Tworzące się, załączkowe komórki akcji opiekuńczej, z których dopiero powstać miał Polski Czerwony Krzyż, koncentrowały wówczas swoją troskę i wysiłki na cywilnym odłamie polskiego uchodźstwa. Żołnierze — zdani na własną zaradność — skupiali się najczęściej dokoła swoich dowódców, którym udało się uniknąć niewoli (generałowie Duch, Szyszko-Bohusz, Maczek) — lub też dokoła energiczniejszych oficerów różnych stopni. Inicjatywa i wysiłki szły tu w paru kierunkach — uregulowania stosunków z wojskowymi władzami francuskimi, uzyskania pomocy od tworzących się w chaosie urzędowych ośrodków polskich, głównie w Tuluzie, gdzie samorzutnie powstał konsul polski z przypadkowo dobranym personelem, i wreszcie, a raczej przede wszystkim w kierunku zorganizowania ewakuacji do Anglii, dla bezwzględnej bowiem większości żołnierzy i oficerów przedarcie się do szeregów odbudowywanego ponownie wojska polskiego było nie tylko sprawą żołnierskiego obowiązku, ale co więcej — nieodpartym nakazem serca. Ten początkowy okres samorzutnych czy impulsywnych działań w otaczającym chaosie i zamęciu trwał kilka tygodni. W drugiej połowie lipca wraca do Francji z Lizbony ambasada polska, a wraz z nią i urzędy konsularne, przybywa też generał Kleeberg, który do chwili katastrofy czerwcowej był polskim

attache wojskowym w Paryżu, teraz zaś z rozkazu naczelnego wodza gen. Wł. Sikorskiego stawał się dowódcą wojska polskiego, pozostałego we Francji.) Powrót tych władz przejawia się w rosnących i coraz skuteczniejszych wysiłkach opanowania chaosu i wyprowadzenia rozbitego tu polskiego życia na drogę przemyślanej organizacji nie tylko pod względem form, ale także celów i dążeń.

Zanim przystąpimy do omówienia akcji gen. Kleeberga, musimy przynajmniej pokrótce przedstawić stanowisko i postępowanie wojskowych władz francuskich. Tu właśnie — na tym wojskowym odcinku — spotykamy się najczęściej bodaj z dowodami życzliwości, przyjaźni i troski o wypełnienie w miarę możliwości obowiązków sojusznika i kombatanta. Z czasem, jak zobaczymy jeszcze, ułoży się to w formę cichej pomocy w walce z Niemcami, tu i tam — poza obrębem późniejszego ruchu oporu — dojdzie nawet do wytworzenia wspólnego frontu przeciw-niemieckiego. W początkowej fazie — w pierwszych tygodniach i miesiącach po załamaniu się Francji — ujawniało się to w dziedzinie należności pieniężnych. Wszyscy oficerowie i aspiranci otrzymali odrazu zaległe pobory za maj, wypłacano im również gażę — z dodatkami frontowymi — za czerwiec, lipiec i sierpień. Potem — po zdemobilizowaniu — przyznano oficerom, aspirantom i podchorążym i wypłacano do jesieni r. 1944 „alokacje” miesięczne w wysokości od 900 do 1.200 fr., zależnie od stopnia. Było to niewiele i wartość alokacji malała w miarę wzrostu drożyzny, Francuzi jednak nie powiększali jej w obawie niepożądanego ingerencji Niemców. Oprócz alokacji wszyscy oficerowie otrzymali odszkodowanie pieniężne za zgubione rzeczy. Żony oficerów, pozostałych w niewoli czy w internowaniu szwajcarskim, otrzymywały przez cały czas połowę poborów swoich mężów. Szeregowym niezawodowym oprócz zaległego żołdu wypłacano, jak i oficerom, t. zw. premię demobilizacyjną w wysokości 1.000 fr. Inwalidom przyznano rentę inwalidzką.

Zasadę traktowania żołnierzy polskich na równi z żołnierzami francuskimi przyjęto właściwie bez dyskusji i zastrzeżeń. Z początku wojskowi polscy demobilizować się mogli w jednym z dowolnie wybranych francuskich ośrodków demobilizacyjnych, z czasem stworzono wyłącznie polskie centrum demobilizacyjne w Auch, dla spóźnionych czy napływających stąd do niewoli niemieckiej i ze Szwajcarii. Powołano też do życia Organe de Liquidation de l'Armee Polonaise en France z siedzibą w Mirande, w podpirenejskim departamencie Gers. Działało ono z ramienia Ministerstwa Wojny — do kompetencji jego należały wszystkie sprawy natury wojskowej, a więc demobilizacja, weryfikacja, ewidencja, dyscyplina sądowokarna, wyznaczanie dla demobilizowanych miejsca pobytu, poza tym zaś — alokacje oficerskie, renty inwalidzkie, odszkodowania pieniężne, wreszcie zbieranie dokumentów dla przyszłego rozrachunku z rządem i skarbem polskim.

Obustronnie zapewne przykrym, a dla strony polskiej i bolesnym zgrzytem było w tym początkowym okresie zarządzenie o przymusowym skupianiu w paru specjalnych obozach (najwcześniej w Carpiagne pod Marsylią i Livron koło Caylus w dep. Tarn et Garonne) tych wszystkich demobilizowanych żołnierzy polskich, którzy nie mogli wrócić do swych ognisk domowych, nie uzyskali też indywidualnych kart pracy ani przydziału do polskiego schroniska. Jeśli nawet zarządzenie to miało dla siebie podstawy w fakcie beczynnego waleśniania się po ulicach południowych

miast większych gromad żołnierzy polskich (zdarzały się i awantury przed konsulatami, i burdy po kawiarniach czy spelunkach portowych), — to jednak zawsze jeszcze pozostanie kwestia zbyt brutalnego nieraz systemu wykonawczego — przez obławy uliczne w ciągu dnia i w nocy. Z paru tych obozów Francuzi zaczęli niebawem organizować t. zw. kompanie pracy. Kompanij takich było przeciętnie około 20. W początkowym okresie skupiały one około 5.000 żołnierzy, skład ich zresztą ulegał stałym zmianom — przychodzili nowi, odchodzili starzy, odpływając nielegalnie do Anglii lub wsiąkając do polskich schronisk czerwono krzyżskich. Niektóre z nich (np. w Serrieres, Sabaudia), tworzyły zwarte jednostki czysto polskie, większość wszakże — mniejszymi lub większymi grupami — wchodziła niestety do różnych zespołów cudzoziemskich, rozrzuconych szeroko w terenie zależnie od sposobu użycia przez Francuzów. Przymusowa praca nie była lekka — od świtu do zmierzchu, w ciężkich nieraz warunkach, nie rzadko w wysokich górach, przy dotkliwych brakach w wyżywieniu i zakwaterowaniu — pracowano przy wyrębie leśnym, karbonizacji, zaporach wodnych, tu i ówdzie w przemyśle, górnictwie, a nawet i na roli. Zarobek był niewielki — po potrąceniu kosztów zakwaterowania i wyżywienia pozostawało dla żołnierza w najlepszym razie około 25 fr. dziennie. Sytuację, w jednym wypadku ciężką, starał się polepszyć Polski Czerwony Krzyż, dostarczając ubrań i żywności. Wreszcie — oprócz tych zespołów pracowniczych — istniała specjalna „kompania karna” w Guijurs, wysoko w Pirenejach — skupiano tu i traktowano nawet bardzo surowo przeważnie przychwyconych na próbie nielegalnego przedarcia się do Anglii poprzez Hiszpanię czy Afrykę, a więc z naszego — polskiego — punktu widzenia element pod względem moralnym chyba najbardziej wartościowy.

W momencie powrotu do Francji gen. Kleeberga — jako „dowódcy wojska polskiego we Francji” — wszystkie te organizacyjne poczynania Francuzów były jeszcze w fazie początkowej. Gen. Kleeberg — na podstawie pełnomocnictw polskiego Wodza Naczelnego — stanął na stanowisku, że wojsko pozostałe we Francji tworzy część składową armii polskiej, odbudowywanej ponownie w W. Brytanii. Demobilizacja, przeprowadzana przez Francuzów, jest aktem formalnym, obowiązującym tylko w stosunku do władz francuskich. Władze polskie wojskowych polskich, zdemobilizowanych przez Francuzów, uważają w dalszym ciągu za żołnierzy w służbie czynnej. Wreszcie — miejsca pobytu wojskowych polskich we Francji traktowane są jako „obszary wyczekiwania” — z celem przygotowania się do oczekujących w przyszłości zadań.

Wychodząc z takich założeń, gen. Kleeberg — skrepowany skutkami francusko - niemieckiego rozejmu i pozbawiony możliwości oficjalnego występowania i działania — przystępuje do pracy organizacyjnej, w przeważnej i najistotniejszej części starannie maskowanej. Dąży więc przede wszystkim do uzyskania dla żołnierza polskiego pełni praw kombatanckich. Obok tego — nie mając własnych funduszy i praw oficjalnych — opiera się o Polski Czerwony Krzyż, jako instytucję jawną, uznaną przez Francuzów i dysponującą poważnymi środkami pieniężnymi. Udaje mu się nie tylko zorganizować pomoc PCK dla kompanij pracy, lecz także uzyskać zgodę Francuzów na wprowadzenie do tych kompanij, mających już swoich dowódców francuskich, — oficerów i podoficerów polskich, w przeciętnym stosunku 1 oficer na 50 żołnierzy. Z czasem wytwarza się sytuacja taka, że niema w kompaniach pracy żołnierzy polskich bez polskiej oficerskiej opieki i kierownictwa. W niektórych — obok dowód-

cy francuskiego i oprócz dowódcy polskiego — pełni służbę 2 czy nawet 3 polskich oficerów młodszych. Kompanje mają też swoich polskich lekarzy i kapelanów, później nieco przychodzą jeszcze referenci kulturalno-oświatowi. W niejednej z kompanij aparat administracyjno-gospodarczy obsadzony jest wyłącznie przez polskie zespoły podoficerskie. W tych warunkach istniała i nawet rosła stale możliwość pogłębienia opieki nie tylko materialnej, ale i moralnej — dbano też rzetelnie o utrzymanie dyscypliny, o zachowanie niezłomnego ducha i o zwiększenie stopnia gotowości bojowej. Niestety — na pracę w tej dziedzinie poświęcony mógł być tylko jedyny wolny dzień w tygodniu — niedziela.

Równoległe do troski o żołnierza w tych kompaniach szły wysiłki w kierunku ujęcia w karby wojskowe elementu, pozostającego poza obozami pracy. Stworzono więc pod szyldem Polskiego Czerwonego Krzyża czysto wojskowe schroniska o charakterze ośrodków wyszkoleniowych — dla oficerów młodszych i aspirantów w Montmirail, dla dowódców pododdziałów z początku w Evaux-les-Bains, potem w Mont Dore. Oficerów starszych wiekiem i stopniem skupiano w Bormes-les-Mimozas. We wszystkich tych ośrodkach oprócz nauki języków obcych i wykładów z dziedziny wiedzy, ogólnej prowadzono systematycznie ćwiczenia fizyczne i wyszkolenie bojowe, w ramach, odpowiadających stopniowi skupionych oficerów. Dla podoficerów istniał także ośrodek wyszkolenia w Greoux-les-Bains. Dla młodzieży akademickiej, zgrupowanej w Grenobli, oraz dla uczniów gimnazjum polskiego w Villard de Lans przydzielono specjalną kadre wojskową, wyzyskującą dla wyszkolenia żołnierskiego chwile wolne od nauki. Inwalidów wojennych umieszczono w specjalnym schronisku w Lourdes. Do tych schronisk cywilnych, które miały w swoim składzie oficerów i aspirantów, przydzielono starszych oficerów w charakterze opiekunów. Równocześnie — pod tym samym szyldem Polskiego Czerwonego Krzyża i w oparciu o jego możliwości finansowe — zorganizowano i prowadzono wielki szpital polski w Marsylii dla żołnierzy, głownie wracających z niewoli, — poza tym stworzono sanatorium dla gruźlików w Hauteville oraz dom wypoczynkowy dla rekonwalescentów w Bagnoles-les-Bains.

Cały obszar t. zw. strefy wolnej został przez gen. Kleeberga podzielony na 4 okręgi: 1) nadmorski, obejmujący całe wybrzeże Morza Śródziemnego, 2) tuluzański — z pasem Pirenejów i przylegającą do tych gór częścią wnętrza Francji, 3) Monte Dore — z północną częścią „strefy wolnej”, skupiający większość kompanij pracy i ośrodków wyszkoleniowych, oraz 4) grenoblański — obejmujący oprócz podokręgu w Lyonie cały rejon na wschód od Rodanu. Dowódcy okręgów (płk. Jaklicz, ppłk. Grzymirski, ppłk. Popelko, ppłk. Ejsmont, ppłk. Gaberle, ppłk. Górecki) posiadali swój niewielki sztab i przy jego pomocy kierowali i opiekowali się wszelkimi sprawami natury wojskowej w podległym im rejonie. Niezależnie od dowódców okręgów pracowali inspektorzy obozów (jako organ kontrolny gen. Kleeberga) oraz inspektorzy opieki nad rodzinami żołnierzy nieobecnych we Francji. Szczytowym punktem w takim układzie organizacyjnym był sztab gen. Kleeberga w Marsylii z szefem sztabu (z początku ppłk. Kamionka, potem mjr. Mizgier-Chojnacki) i ściśle zakamuflowaną komórką, kierującą akcją nielegalnej ewakuacji do W. Brytanii.

W ramach takiej organizacji pracowano przez pierwsze dwa prawie lata — w warunkach niezbyt łatwych oczywiście, choć nawpół jawnych — przy częściowym usankcjonowaniu takiego stanu rzeczy przez Francję



zów, którzy w wielu wypadkach — szczególnie w dziedzinie wykształcenia — pod warunkiem, by nie nosiło to cech rażących, przymykali oczy i nawet nieraz po cichu zachęcali do tego. Dopiero w połowie r. 1942 gen. Kleberg przeprowadził w władz w Vichy uznanie za organ oficjalny w granicach, nie naruszających warunków rozejmu — tej części organizacji, która sprawowała opiekę nad żołnierzami w kompaniach pracy. Oficerów polskich z tej części powiązano z odpowiednimi francuskimi urzędami, których zadaniem było wykorzystywanie cudzoziemców jako siły roboczej. Najstarszy na terenie Francji oficer polski — jako „interprète général” — powiązany z centralą w Vichy, uzyskał prawo swobodnego poruszania się po całym obszarze strefy wolnej, a wraz z tym i prawo dokonywania inspekcji we wszystkich polskich kompaniach, przydzielaniu czy zmianie oficerów, stawiania wniosków co do polepszenia warunków bytu i ingerowania — najczęściej w obronie słusznych praw — na wszystkich szczeblach administracji francuskiej w tej dziedzinie. Identyczne uprawnienia na obszarze swego rejonu otrzymywał dowódca okręgu — jako „interprète principal”, wreszcie dowódca kompanii pracy z tytułem „interprète chef” dowodził swoim oddziałem przy boku francuskiego kolegi. Prawda — narzucano tu warunek ścisłej zależności od francuskich odpowiedników, w praktyce jednak zależność odczuwano tylko w wyjątkowych raczej wypadkach, podstawą bowiem współpracy była prawie wszędzie zasada szczerego koleżeństwa. To częściowe przekształcenie się w organizację uznaną i oficjalną pociągnęło za sobą nieco zmian wewnątrz. Tak np. istniejące w Evaux-les-Bains centrum wykształcenia oficerskiego otrzymuje nową nazwę — Centre de rééducation professionnelle — i pod osłoną tej nazwy, pod płaszczykiem „przeszkolenia zawodowego” prowadzi w dalszym ciągu wykształcenie wojskowe około 120 skupionych tu oficerów polskich. Równoległe do tych jawnych, czy raczej na wpół jawnych wysiłków prowadzona była starannie zakonspirowana akcja nielegalnej ewakuacji żołnierzy polskich do Anglii, względnie znalezienie mniejszym strumykiem na Bliski Wschód, do szeregów odbudowywanego tam wojska polskiego. Akcję tę w granicach omawianych tu dwu lat — 1940 — 1942 — podzielić należy na trzy okresy.

W pierwszym — trwającym kilka tygodni, bezpośrednio po katastrofie francuskiej, w panującym podówczas zamięcie i chaosie — odpiyw wojskowych polskich z Francji do W. Brytanii nosił jeszcze — zewnętrznie rzecz biorąc — cechy ruchu legalnego. Oficerowie i żołnierze — ulęgając nakazowi serca, uważając dotarcie do szeregów wojska polskiego nie tylko za swój obowiązek, ale za upragniony cel, oraz działając w tym kierunku z własnej inicjatywy, na własną rękę lub też skupiając się dookoła energiczniejszych kolegów i korzystając z bardzo zresztą ograniczonej pomocy jedyne go jeszcze konsulatu polskiego w Tuluzie — zdobywali w różnych konsulatach obcych różne, nieraz bardzo nawet egzotyczne wize „docelowe” dla uzyskania wiz tranzytowych — i udawali się w pojedynkę lub mniejszymi grupkami poprzez Hiszpanię do Lizbony. „Legalny” ten ruch, utrudniany przez liczne i stale zmieniające się ograniczenia i formalności, wywoływał tu i tam samorzutne próby stworzenia jakiejś „organizacji ewakuacyjnej”. Już z początkiem lipca 1940 r. powstaje w Tuluzie i w Marsylii kilka takich „komórek kierowniczych” — niezależnych od siebie, opartych na przedsiębiorczości, zaradności i energii czynniejszych jednostek, Ograniczenia i trudności jednak rosły i —

łącząc się — przekształcając się w krótkim czasie w przeszkodę równoznaczną z zamknięciem dla takich wyjazdów granicy hiszpańskiej. Oficerowie i żołnierze, nieustępliwi w swym dążeniu, muszą — chcąc nie chcąc — wkroczyć na drogę nielegalną. Mnożą się więc próby przemytu czy to przez „zieloną” granicę do Hiszpanii, czy też drogą morską z Marsylii. Gen. Kleeberg — po swym przyjeździe do Francji — usiłuje opanować ten ruch, nie skoordynowany, dający niestety więcej niepowodzeń i strat, niż realnych korzyści. Kierownictwo akcji ewakuacyjnej powierzone zostaje oficerom — z mjr. M. Słowikowskim na czele — którzy w początkowym chaotycznym okresie wykazali najwięcej inicjatywy i zmysłu organizacyjnego. Ta „konspiracja ewakuacyjna” tworzy główną dla siebie bazę w szpitalu polskim (dawniej angielskim) w Marsylii — ściągając tam wybieranych przez siebie lub zgłaszających się samorzutnie oficerów i żołnierzy polskich i — nie odmawiając przy tym pomocy żołnierzom alianckim: angielskim, francuskim czy belgijskim — kieruje ich dwiema drogami — w oparciu o przemysłników w kilku punktach w Pirenejach przez Hiszpanię do Lizbony oraz morzem z Marsylii do Afryki Północnej, do Gibraltaru czy w nieznacznym stopniu do Syrii. Wyzyskuje się tu różne możliwości — wynajmowano więc lub kupowano nawet barki i stateczki, nawiązywano kontakty z marynarzami francuskimi i przy ich pomocy ukrywano ludzi pod pokładami lub też umieszczano ich na statkach towarowych pod osłoną fałszywych dokumentów i w fantazyjnym nieraz przebraniu — w stroju arabskim, w fezach, podobnie jak w niejednym wypadku wysyłania poprzez Hiszpanię — w sutanach księżowskich. Ale niestety i w tym okresie zorganizowanej i kierowanej ewakuacji niepowodzenia i straty jeśli nie górowały nad skutecznymi osiągnięciami, to w najlepszym razie równoważyły się z nimi. Wobec bardzo trudnych warunków nie każda wyprawa przez Pireneje mogła podonać trudnościom i niespodziankom, zwłaszcza w okresach wzmożonej czujności w pasie granicznym, zawodziły nieraz kontakty z przemytnikami, nie udawało się należycie zorganizować dalszego etapu ewakuacji już poza Francją, co wyrastało z jednej strony z braku ściślejszego kontaktu z odpowiednimi komórkami władz polskich w Londynie, z drugiej zaś — z ówczesnej sytuacji wojennej i politycznej — słowem organizacja dróg ewakuacyjnych poza Francją przerastała możliwości czynników montujących tę akcję w Marsylii. Nie lepiej było i na odcinku morskim. Wynajęte czy kupowane nawet barki i stateczki w większości wypadków albo nie odchodziły wcale, albo były wylapywane na wodach przybrzeżnych, marynarze na statkach towarowych też nie zawsze wywiązywali się ze swoich zobowiązań. W dodatku do tego — w ówczesnych warunkach i atmosferze — nie można było zapobiec próbom samodzielnych poczynań ewakuacyjnych. Niejedna poważniejsza nawet strata wynikała z nieostrożnego zachowania się ewakuowanych. Trudno byłoby ustalić tu stosunek zysków i strat. Faktem wszakże jest, że wielu oficerów i żołnierzy miesiącami siedziało w hiszpańskich więzieniach, latami nieraz pokutowało w słynnym obozie hiszpańskim w Miranda de Ebro, w pobliżu Burgas. Z drugiej strony władze francuskie — na tym odcinku ze względu na kontrolę niemiecką nieprzejeđnane i nieubłagane — wylapywały wielu w pasie granicznym, nieraz przy współdziałaniu hiszpańskim, jeszcze więcej zagarniały w porcie marsylskim, na wodach przybrzeżnych lub nawet już w Tunisie czy Algierze. Schwytanych

więziono, sądzono, zamykano w ciężkim obozie karnym Guiurs w Pirenejach, lub w Camp de Vernet pod Tulużą, lub też w obozach w Afryce gdzie większą grupę żołnierzy polskich (około 500) skierowano w głąb Sahary do prac przy budowie linii kolejowej.

Granice między drugim a trzecim etapem akcji ewakuacyjnej ustalić jest dość trudno. Kształtowanie się jej w pewnej mierze związać można ze zmianami w kierownictwie. W maju 1941 r. mjr. M. Słowikowski wyznaczony został na inny kierunek pracy i odjechał do Afryki Północnej. Następcą jego został mjr. Włodzimierz Mizgier-Chojnacki, który przez cały rok — do lata 1942 r. — był przy tym szefem sztabu gen. Kleeberga. Akcja ewakuacyjna — ze względu na swój nielegalny, a ściślej — zakonspirowany charakter — zostaje wyodrębniona i wydzielona z zadań sztabu oraz uniezależniona od niego całkowicie. Rozkazy i pieniądze przychodziły z Londynu bezpośrednio do mjr. Chojnackiego, co usamodzielniało go i nie zwalniało tylko od zależności informacyjnej w stosunku do gen. Kleeberga. Starano się przede wszystkim — w oparciu o instrukcje z polskiego Londynu — akcję w tym okresie uporządkować i unormować przez ustalenie kategorii ewakuowanych z przyznaniem prawem pierwszeństwa dla lotników, broni pancernej i różnych specjalistów, wreszcie przez przyjęcie zasady, by odpływał element mocny fizycznie, młodszy wiekiem, bojowy i to w ramach stosunku 1 oficer na 15 co najmniej szeregowych.

Ewakuowani — jak w poprzednim okresie — odpływali dwiema drogami. Łódzowa prowadziła przez Pireneje, gdzie w różnych punktach umieszczono zakonspirowane „placówki ewakuacyjne”, do których dosyłano pojedynczo lub małymi kilkusobowymi grupkami żołnierzy z różnych kompanij pracy oraz oficerów z wojskowych i cywilnych schronisk. Placówki te — przy pomocy przemytników — przetrzucały przysyłanych różnymi drogami przez granicę hiszpańską. Wobec coraz ściślejszej i coraz ostrzejszej kontroli pasa granicznego trudności i przeszkody — nieraz olbrzymie — piętrzyły się na każdym kroku. To też nie każda wyprawa kończyła się pomyślnie. W ogólnej wszakże ocenie stwierdzić możemy, że większe niebezpieczeństwa czyhały na ewakuowanych po stronie hiszpańskiej, to też wędrowali oni za druty w Miranda de Ebro w procencie znacznie większym, niż do obozów francuskich w Guiurs czy Vernet. Stosunek zysków i strat na tym szlaku ewakuacyjnym przyjąć zgrubsza można za równoważny. Jednocześnie — odbywała się ewakuacja drogą morską. Teraz jednak nie kupowano barek, nie wynajmowano stateczków, poniechano też zawodnych przeważnie stosunków z marynarzami z francuskich okrętów towarowych. Korzystano jedynie z polskiego statku, który w ściśle przez radio ustalonych terminach, a pod osłoną nocy, przypląwał z Gibraltaru do brzegów francuskich w rejonie Marsylii. Mógł on zabrać na swój pokład za każdym razem około stu ludzi, ściąganych zawczasu zrazu do Marsylii, — w ostatniej zaś chwili i w nocy — na ściśle oznaczony punkt wybrzeża. Ze względów zrozumiałych trudno było utrzymać to w zupełnej tajemnicy, krażyły więc uparcie, docierając do władz francuskich, najbardziej fantastyczne pogłoski o tym statku polskim. Mimo to jednak udało się operację tę powtórzyć siedem razy. Do wyrzeczenia się tej drogi zmusiło dopiero wkroczenie Niemców do „strefy wolnej” i usadowienie się ich na południowym wybrzeżu Francji.

Z tej, bynajmniej nie łatwej, najpewniejszej jednak drogi skorzystał i sam gen. Kleeberg, udając się w połowie lata r. 1942 do Londynu, by wo-

bec bardzo utrudnionej i niewystarczającej łączności osobiście przedstawić tam gen. Sikorskiemu sytuację i osiągnięcia wojska polskiego we Francji i uzyskać bezpośrednio instrukcje na dalszy etap pracy. Gen. Kleebergowi chodziło przy tym o wyprostowanie szeregu zagadnień, które wyrsały z faktu istnienia na terenie Francji paru tajnych organizacji polskich — wywiadu wojskowego i Polskiej Organizacji Walki o Niepodległość, o czym mówić będziemy niżej. Tu zaznaczymy tylko, że działalność tych organizacji, uniezależnionych od gen. Kleeberga i od siebie, nieraz krzyżowała się z sobą, w niejednym wypadku ogarniała takie same zadania i cele. Trzeba było przedstawić problem ten w Londynie, gdzie obok t. zw. „akcji kontynentalnej” polskiego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych działał t. zw. oddział szósty Sztabu polskiego Naczelnego Wodza, mający analogiczne kompetencje.

Gen. Kleeberg wrócił do Francji tą samą nielegalną drogą z Gibraltaru w końcu września r. 1942, przywożąc obok środków pieniężnych, brakujących mu dotąd na ożywienie i pogłębienie pracy, także i ściśle instrukcje gen. Sikorskiego, który — licząc, że pozostające jeszcze we Francji wojsko polskie weźmie czynny udział w zbliżającej się ostatecznej rozprawie z Niemcami — polecał przystąpić do jak najintensywniejszego jego przeszkolenia i przygotowania do oczekujących je zadań. W wykonaniu tych poleceń gen. Kleeberg wzywa na 17 października r. 1942 do Monte Dore na odprawę wszystkich wyższych dowódców polskich i — określając tu podstawy oraz formy systemu mobilizacyjnego dla kadry oficerskiej i podoficerskiej — omawia zasady nowej reorganizacji wyszkolenia, idące w kierunku stworzenia specjalnych ośrodków wyszkoleniowych, odrębnych dla każdego rodzaju broni — piechoty, artylerii, czołgów, łączności, saperów i in. Całokształt wyszkolenia powierzony zostaje przy tym płk. Jakliczowi, który od roku już był zastępcą gen. Kleeberga.

Nie tyle rozwinięciem, co raczej uzupełnieniem tej październikowej odprawy w Monte Dore staje się zwołana na 7 listopada r. 1942 do Chatel Guyon pod Vichy kilkusobowa konferencja, w której przy udziale gen. Kleeberga, płk. Jaklicza oraz St. Zabielly, jako reprezentanta rządu, i Al. Kawalkowskiego, jako szefa tajnej Polskiej Organizacji Walki o Niepodległość — ustalono zasady współdziałania. W przyszłości działać miano w ściśłym wzajemnym kontakcie, z tym, że Kawalkowski, zachowując niezależność w swoich pracach organizacyjnych, — w dziedzinie przygotowań do zadań i akcji bojowych podporządkuje się dyrektywom i wskazówkom gen. Kleeberga.

Nazajutrz po tej konferencji — 8 listopada 1942 r. — spadła na świat wiadomość o wyładowaniu aliantów w Afryce. Nie ulegało najmniejszej wątpliwości, że natychmiastowa reakcja Niemców wyrazi się w zajęciu reszty Francji pod pretekstem czy w istotnej nawet potrzebie zabezpieczenia się od południa. Tak się też stało. W nowej sytuacji — wobec załamania się istniejących dotąd podstaw dla zamierzonej pracy organizacyjno-mobilizacyjnej i wyszkoleniowej — gen. Kleeberg uznaje potrzebę ponownego osobistego zetknięcia się z St. Zabielly i z rozmowie z nim w tymże Chatel Guyon — po przedyskutowaniu zaszytych zmian i nowych warunków oraz po uzyskaniu 4 milionów franków — postanowił zarządzić natychmiastowe masowe przerzucenie żołnierzy polskich przez granicę hiszpańską w nadziei, że będzie to możliwe przynajmniej w pierwszych dniach zamieszania po wkroczeniu Niemców. Istotnie — pierwsze grupy, kierowane na

Pireneje od 17 listopada 1942 r., przeszły granicę szczęśliwie, po kilku jednak dniach Hiszpanie zdwoili czujność i zaczęli odrzucać wszystkich z powrotem na terytorium francuskie. Niebawem pokazali się tu Niemcy, wprowadzając szereg drastycznych zarządzeń, aż do zamknięcia granicy włączanie. Ewakuację masową trzeba było przerwać z dn. 30 listopada 1942 r. Wzrósł też nagle stopień zagrożenia w osobistej sytuacji gen. Kleeberga — poszukiwany i ścigany przez władze niemieckie i francuskie, musiał w dn. 4 grudnia 1942 r. przekazać swe funkcje płk. Jakliczowi — i po paru miesiącach — w kwietniu r. 1943 — opuścić nielegalnie Francję, udając się na wezwanie władz polskich do Londynu.

#### Przypisy

1) Instrukcję od gen. Sikorskiego gen. Juliusz Kleeberg otrzymał w pierwszych dniach lipca r. 1940. Działalność jego miała iść w kierunku: „1) ewakuacji i organizacji życia wojskowego w oczekiwaniu ewakuacji względnie działań na terenie Francji, 2) opieki nad żołnierzami i rodzinami wojskowymi, 3) współdziałania z patriotycznymi organizacjami francuskimi”. Wobec przeszkód i ograniczeń w wypuszczaniu żołnierzy polskich z Francji — praca poszła w dwóch kierunkach — „1) ewakuacji nielegalnej, 2) użycia sił polskich na miejscu — o ileby nie zostały wyewakuowane, wzg. użycia ich przy odpowiednim układzie warunków politycznych”. Zadania streszczały się w: „1) walce o prawa żołnierza polskiego, 2) walce o formy organizacyjne, które najlepiej odpowiadałyby naszym celom, 3) ochronie żołnierzy przed niebezpieczeństwem dostania się do rąk niemieckich”. (Według materiałów, zebranych przez wojskowe czynniki polskie w Londynie).

## Rozdział VII.

### ORGANIZACJA WOJSKOWA I EWAKUACJA DO W. BRYTANII w okresie 1943 — 1944 r.

Jak zaznaczyliśmy już — po wkroczeniu do strefy „wolnej” Niemcy łącznie z Włochami uznali południową morską granicę Francji za obszar możliwego desantu i rozpoczęli tam bezzwłocznie bardzo intensywne fortyfikowanie wybrzeża. Pas Pirenejów ogłoszony został również jako strefa operacyjna. W Marsylii i Tuluzie zainstalowano dwa wyższe dowództwa niemieckie, w Nicei usadowili się Włosi, okupujący cały rejon na wschód od Rodanu do Sabaudii włącznie. Było rzeczą oczywistą, że okupanci w krótkim czasie przystąpią do oczyszczenia nadmorskiego i podpirenejskiego obszaru z wszelkich elementów niepożądanych — drogą aresztowania ich czy deportacji. Późniejsze nieco wypadki — w początku grudnia — potwierdziły już, jak wiemy, słuszność tych przewidywań. W związku z tym wydany został jeszcze przez gen. Kleeberga rozkaz opuszczenia zagrożonych rejonów przez wszystkich wojskowych i przeniesienia ich w głąb Francji, częściowo do schronisk, częściowo zaś do kompanij pracy. Nieco później wycofano z południa najbardziej zagrożone ośrodki wojskowe, a więc w pierwszym rzędzie szpital wojskowy z Marsylii tymczasowo do Gréoux-les-Bains, potem na stałe już — do Aix-les-Bains w Sabaudii, oraz schronisko dla inwalidów wojennych z Lourdes do St. Agrève. Zlikwidowano również dwa z czterech istniejących dotąd w Organizacji okręgów wojskowych — nadmorski w Marsylii i południowy w Tuluzie. Zaszła przy tym konieczność wprowadzenia zmian i na obszarach mniej zagrożonych. Na ciche, lecz stanowcze żądanie władz francuskich wstrzymano prace wyszkoleniowe — ośrodek podoficerski w Gréoux-les-Bains przekształcono na centrum przeszkolenia zawodowego, ośrodek oficerski w Mont Dore częściowo ewakuowano poza Francję, częściowo rozproszono w paru departamentach, względnie przeniesiono do Yssingaux. Francuzi doradzali ponadto nie ujawniać żywotności, ostrzegali też, że nie mogą wziąć na siebie odpowiedzialności za skutki bardzo możliwej ingerencji niemieckiej w wewnętrzne życie polskie.

Mimo tych zastrzeżeń i mimo nowych warunków — charakter uznanej przez Francuzów oficjalnej części Organizacji zmianom właściwie nie ulega. Następca gen. Kleeberga — płk. Janklicz — został z dniem 1 stycznia 1943 r. mianowany „interprète général”. Podobnie — obowiązującej nadal utrwalone za czasów gen. Kleeberga zasady dla niższych szczebli. Zespół „interprete’ów” — jak dawniej — mógł pośredniczyć i załatwiać z władzami francuskimi wszelkie indywidualne i zbiorowe sprawy żołnierzy, w tymże zakresie demobilizacji, weryfikacji, alokacji, zasiłków, rent. Polskie kadry kompanij pracy w dalszym ciągu mogły pośredniczyć i bronić interesów żołnierza wobec władz i przedsiębiorstw francuskich. Pozostali i pracowali jak dawniej — w zmniejszonym nieco zespole i ze zdwojoną ostrożno-

ścią — kapelani i referenci kulturalno-oświatowi. Wojskowych, pozostających poza kompaniami pracy, starano się uchronić przed wzięciem przez Niemców i w tym celu ułatwiano ukrycie się w przemysłowych przedsiębiorstwach francuskich, np. w kopalniach St. Etienne, tym, którzy tego chcieli. Pogłębiła się też — na ogół bardzo ściśła i w poprzednim już okresie współpraca z Towarzystwem Opieki nad Polakami we Francji — w ramach dożywiania kompanij pracy, wypłacania zasiłków inwalidzkich, pomocy doraźnej dla najbardziej potrzebujących, i — co może najważniejsze — wyznaczenia pewnych schronisk na zakonspirowane centra ewakuacyjne, tworzenia magazynów żywnościowych oraz zakupu butów i odzieży dla wojskowych ewakuowanych z Francji. Na przełomie r. 1942—1943 — w chwili objęcia dowództwa przez płk. Jaklicza — było jeszcze 17 kompanij pracy, liczących razem około 2.500 żołnierzy. Tyluż mniej więcej — łącznie z oficerami, aspirantami i 400 — osobową prawie grupą inwalidów — przebywało w różnych schroniskach lub na t. zw. opiece otwartej, t. zn. poza schroniskiem, lecz przy korzystaniu z zasiłków z polskich ośrodków opiekuńczych.

W nowych warunkach — pod okupacją niemiecko-włoską — wyraźna też potrzeba zmian w ogólnej sieci organizacyjnej. Wspominaliśmy już o likwidacji dwóch okręgów wojskowych w Marsylii i Tuluzie. Teraz cała okupowana już „strefa wolna” podzielona zostaje na trzy polskie okręgi wojskowe — wschodni w Grenoble (ppłk. Grzymirski, potem ppłk. Gabérle) centralny w Grand' Combe, w okolicach Nimes (ppłk. Popielko) i zachodni — początkowo w Mont Dore, później w Ambert w dep. Puy - de - Dome (ppłk. Górecki). Nadmiernie za czasów gen. Kleeberga rozbudowane dla celów wyszkolenia sztaby okręgów zostały ze względu na bezpieczeństwo zredukowane. Dowódcy mają do bezpośredniej pomocy jednego tylko oficera. Zasady ochrony i bezpieczeństwa pracy ulegały zmianom, zależnie od warunków i w miarę narastania zagrożenia. Wprowadzone zostają coraz surowsze metody konspiracji. Każdy z dowódców i bardziej odpowiedzialnych oficerów musi mieć obowiązkowo dwa mieszkania — jedno, znane tylko paru najbliższym współpracownikom, i drugie — zameldowane w policji i znane wszystkim; właściciel nie mieszkał tu, lecz tylko dla zachowania pozorów utrzymywał z nim kontakt. Stojący na czele organizacji płk. Jaklicz, pracujący w otoczeniu paru ludzi — ppor. dr. Chowańca, swego najbliższego pomocnika, kpt. dr. Kasprzyka, jako głównego skarbnika i Wandy Borkowskiej, prowadzącej sekretariat, — miał cały system t. zw. melin w Grenoble i okolicy. Poszczególne zagadnienia omawiane były tylko w wyznaczonych dla nich melinach. W razie prowokacji czy t. zw. wyspy mogła być odkryta tylko jedna melina. Korespondencja jawna została wyeliminowana. Łączność między dowódcami była oparta na kodzie. Do jesieni r. 1943 kurierami wewnątrz organizacji byli oficerowie — w okresie późniejszym olbrzymią część tego ciężaru trzeba było przerzucić na barki ofiarnych i patriotycznych kobiet, bo w podróży narażone były na znacznie mniejsze niebezpieczeństwo. Nikt w Organizacji nie znał adresów stałych mieszkań przełożonych czy podwładnych, znano tylko miejscowości, w których można było spotkać się osobiście, przy czym system tych kontaktów był zorganizowany tak, że wzajemne od-zukanie się było kwestią w najgorszym razie paru tylko godzin. Dla bezpieczeństwa każdy z dowódców i bardziej odpowiedzialnych pracowników posiadał kilka dowodów osobistych, nie tylko polskich, ale i francuskich, używanych w zależności od charakteru, wa-

gi i celu podróży. Korzystano też z usług konfidentów francuskich, uprzedzających o zarządzeniach czy represjach ze strony władz francuskich i okupacyjnych.

Tak zakonspirowana Organizacja miała dwa cele. Pierwszy — to ewakuacja żołnierzy do W. Brytanii w granicach, które wynikały z zestawienia i pogodzenia żądań i instrukcji władz polskich w Londynie z lokalnymi możliwościami w warunkach okupacji. Cel drugi wyrażał się w dążeniu nie tylko do przetrwania z niewywakuowaną jeszcze resztą, lecz i przygotowania jej do czynnej współpracy z aliantami z chwilą desantu na zachodzie Europy.

Ten drugi cel — wobec niemożliwości przewidzenia momentu, miejsca i form desantu — musiał być rozbity na dwie części, a mianowicie przygotowanie związków bojowych na wypadek czynnego udziału Organizacji w walce oraz przygotowania jej na wstępny okres tworzenia wojska polskiego we Francji. W wypadku pierwszym rozpracowywany plan przewidywał, że trzy istniejące dowództwa okręgów zmobilizują się na miejscu w trzy brygady i wejdą w skład większych jednostek alianckich, które działać będą na tym obszarze. Kompanie pracy mobilizować się przy tym miały jako bataliony. W wypadku drugim — t. zn. wyzyskania kadr i zasobów Organizacji na początkowy okres tworzenia wojska — trzy dowództwa okręgów przekształcić się miały w terytorialne organa poborowo - wykszoleniowe. Kompanie pracy — o zwiększonej kadrze oficerskiej i podoficerskiej — miały stać się ośrodkami, które byłyby zdolne nie tylko do przyjęcia napływających ochotników i poborowych, lecz i do ich wstępnego przeszkolenia.

Przygotowania do realizacji tego planu wymagały ściślejszej poufnej pracy nie tylko z polską instytucją w postaci Tow. Opieki nad Polakami we Francji, lecz także i z wojskowymi władzami francuskimi. Dzięki życzliwości Francuzów i tu przymykających oczy lub obchodzących obowiązujące przepisy — uzyskano w tym zakresie możność dowolnego powiększania kadry polskiej w kompaniach pracy (w praktyce do 5 oficerów i 10 podoficerów) — pod jednym tylko warunkiem, by nie obciążało to skarbu francuskiego. Z kpt. Hospitalier — dyrektorem Organe de Liquidation de l'Armée polonaise en France — omówiono i uzgodniono poufnie, że biuro jego przekształci się we właściwej chwili w organ łączności z przyszłymi władzami francuskimi, ponadto zaś będzie ośrodkiem ewidencji i weryfikacji, przy czym centrum demobilizacyjne w Auch (polski komendant major Wolski) — zamieni się na polskie centrum mobilizacyjne — w obu wypadkach z wyzyskaniem całego istniejącego aparatu w Mirande i Auch. Równoległe do tego przygotowywano do przyszłych zadań i sieć organizacyjną Tow. Opieki nad Polakami we Francji. Miała ona być wyzyskana jako organ przyszłego szefa administracji wojskowej. Ustalono, że aż do chwili przybycia tego szefa funkcje jego spełniać będzie dotychczasowy prezes TOPFu. Naczelnym lekarzem TOPFu, przewidziany na wojskowego szefa sanitarnego, przepracować miał konkretnie całokształt zagadnień, wiążących się z przyszłym przekazaniem istniejącej polskiej sieci sanitarno - lekarskiej do dyspozycji wojska. Szpital w Aix-les-Bains — z wydzielonym zespołem chirurgicznym — stać się miał szpitalem polowym. Cały tabor samochodowy TOPFu przejść miał również do dyspozycji wojska. Schroniska stać się miały rejonami wstępnego zakwaterowania i zaprowiantowania, w związku z czym starano się nie dopuścić do likwidacji schronisk chwilowo zbędnych, ponadto zaś stworzyć w TOPFie



półroczną rezerwę żywnościową. Schroniska o typie wojskowym (Greoux, Bagnoles) przygotowywano jako rezerwuary oficerskich i podoficerskich kadr, które w formie lotnych ekip mogłyby być rzucone w ramach potrzeb do akcji werbunkowej czy wyszkoleniowej w terenie.

Plan ten częściowo tylko wcielony został w życie. Poważne zadania, komplikujące się w warunkach życia i działania pod okupacją i w konspiracji — wymagały dla siebie dłuższego czasu. Zresztą — z początkiem lata r. 1944, w kierownictwie i charakterze Organizacji zachodzą głębsze zmiany. O tym jednak mówić będziemy niżej.

Tymczasem — przedstawimy jeszcze przebieg i rezultaty akcji ewakuacyjnej, prowadzonej w dalszym ciągu, lecz opartej na nowych zasadach, podyktowanych przez zdobyte w poprzednim okresie doświadczenie i zmiany w warunkach życia w okupowanej „strefie wolnej”. Z konieczności dostosowywania się do zmieniających się warunków zewnętrznych wyrastała nieraz potrzeba wprowadzania do przyjętych początkowo zasad pewnych korektur. Uwzględnimy to niżej — w miarę potrzeby. Tu zaznaczymy, że zwrotem zasadniczym w tej akcji ewakuacyjnej było ujęcie jej ogólnego kierownictwa przez płk. Jaklicza, jako szefa Organizacji. Wyrzeczono się przy tym — raczej z konieczności — drogi morskiej, ograniczono się wyłącznie do szlaku lądowego przez Pireneje, wprowadzono parę zakonspirowanych placówek i funkcji ze ścisłym rozgraniczeniem zadań, zasięgu i zależności — wzajemnej czy hierarchicznej w ogólnych ramach Organizacji, wreszcie — ustalono kolejność w ewakuacji, z podziałem przede wszystkim na stopienia bardziej lub mniej zagrożone.

Cały ten — półtoraroczny prawie okres, do wiosny r. 1944, podzielić nam wypadnie na cztery etapy.

W pierwszym, który trwał zaledwie dwa miesiące, od 17 grudnia 1942 r. do 17 lutego 1943 r. — starano się wyewakuować przede wszystkim — jako najbardziej zagrożone — kompanie pracy, pozostające jeszcze na wybrzeżu Morza Śródziemnego, oraz oficerski ośrodek wyszkolenia w Mont Dore. Zainstalowana w Perpignan placówka, uzależniona bezpośrednio od szefa Organizacji i pozostająca w stałej bezpośredniej łączności z wyznaczonym przez tegoż szefa oficerem, który organizował dobór i dostarczanie ludzi do niej, — przerzucała napływających niewielkimi grupami przez granicę, wyzyskując względnie łatwy przybrzeżny wycinek granicznego obszaru. Korzystano tu z opłacanej pomocy przewodników francuskich — odprowadzali oni powierzone im grupki ewakuowanych na kilkanaście kilometrów w głąb Hiszpanii, nieraz aż do Figueras, skąd już zdane na własną zaradność i ostrożność dostać się musiały do konsulatu w Barcelonie. Połączone z tym trudności, niespodzianki, niebezpieczeństwa (więzienie hiszpańskie lub zadrutowany obóz) — kazały dążyć do jak najszybszego stworzenia po stronie hiszpańskiej placówki do odbierania przetrzucanych grup i doprowadzania ich do Barcelony. Konkretnie zabiegi w tym kierunku rezultatu pożądanego nie dały, dwóch oficerów bowiem, wysłanych z Francji z tym zadaniem, wpadło nieszczęśliwie do hiszpańskiego więzienia. W tym pierwszym — dwumiesięcznym — okresie ewakuacja objęła 302 oficerów i żołnierzy, z tego 290 przetrzucono szczęśliwie przez granicę, 12 schwytali Niemcy, 3 ze schwytanych zdołało później zbiec. Kierownikiem placówki w Perpignan był rtm. Iwaszkiewicz, który poprzednio już pracował w organizacji ewakuacyjnej mjr. Mizgier-Chojnackiego. Został on zwolniony na własną prośbę z posterunku — celem wejścia do szeregów wojska polskiego w Anglii; otrzymał przy tym zadanie

zorganizowanie strony hiszpańskiej, lecz w czasie przekraczania granicy wpadł w ręce niemieckie.

Następcą jego został rtm. Brodnicki, akcję ewakuacyjną jednak wypadło przerwać na dwa prawie miesiące, Niemcy bowiem 18 lutego 1943 r. wprowadzili nad granicą francusko - hiszpańską t. zw. strefę zakazaną. Po kilku tygodniach bardzo ostrożnych badań i prób udało się utworzyć dwie drogi przez tę strefę — jedną przez Perpignan, drugą — przez Lourdes. Wyznaczono t. zw. komendantów tych dróg. W punktach oznaczonych spotykali oni napływające grupy ewakuowanych i przekazywali je przez wodnikom francuskim. W ciągu maja i czerwca r. 1943 — a więc w drugim etapie akcji — przerwano szczęśliwie przez granicę około 80 ludzi. Niestety — straty były jednak procentowo większe niż w etapie pierwszym. Drogę drugą na Lourdes zamykał w pierwszych dniach lipca nieszczęśliwy wypadek z jej komendantem asp. Chomikiem, który wbrew zobowiązaniu pracował jednocześnie dla innej tajnej i niezależnej organizacji. Został on później — w październiku 1943 r. rozstrzelany przez Niemców wraz z członkami tej organizacji — kpt. Firlą i ppor. Jabłońskim.

Aresztowanie Chomika nie pociągnęło za sobą żadnych następstw dla placówek ewakuacyjnych, ostrożność jednak nakazywała wstrzymać ewakuację tą drogą do czasu wyjaśnienia sytuacji. W lipcu zresztą ewakuacja wchodzi w swój trzeci — najświetniejszy — okres. W tym czasie siłami i środkami zzewnątrz — niezależnie od Organizacji Wojskowo-Ewakuacyjnej we Francji, ale dla jej potrzeb stworzona zostaje po stronie hiszpańskiej placówka odbiorcza, zdolna do przyjmowania i przesyłania dalej większej ilości ewakuowanych, — po stronie francuskiej udaje się utworzyć kilka nowych dróg przez Pireneje, działa przy tym bardzo sprężysta placówka na terenie Andory. Powołano też wewnątrz Francji do działania dwa nowe organizmy ewakuacyjne — jeden, powierzony ppłk. Popelko, drugi pod kierownictwem ppłk. Gaberlego. Granicę ich działania tworzył Rodan. Powstaje w schroniskach i w samodzielnych skupieniach uchodźczych (Bagnols, Uriage, Challes-les-Eaux) kilka centrów ewakuacyjnych — napływający tu żołnierze z kompanij pracy, oficerowie, młodzież — po sformowaniu w odpowiednie grupy, zaopatrzone w dokumenty, żywność i pieniądze kierowani są stąd bezpośrednio na granicę. W ciągu trzech miesięcy przerzucono do Hiszpanii 650 ludzi — bez żadnych strat po stronie francuskiej, jeśli nie liczyć aresztowania kilku oficerów z personelu placówki w pasie nadgranicznym. Wyewakuowano w tym etapie chłopców w wieku poborowym z gimnazjum polskiego w Villard de Lans, duży odłam polskiej młodzieży akademickiej z Grenoble, trzy kompanie pracy z okręgu centralnego, większą część dwóch kompanij z okręgu wschodniego i wreszcie — wielu oficerów. Po trzech miesiącach obfity ten strumień trzeba było zatrzymać. Niemcy bowiem w dniu 29 września 1943 r. wpadli nagle na teren Andory i — rozbijając działającą tu placówkę, aresztowali jednocześnie wyruszającą właśnie na granicę — czteroosobową grupę oficerską.

Zbliżała się zresztą zima z jej zaspami śnieżnymi w górach i ciężkimi warunkami atmosferycznymi. Dołączały się do tego braki w obuwiu, ciepłej bieliznie i odpowiednim ubraniu. Z tych względów okres zimowy 1943 — 44 jest raczej okresem przygotowań do możliwości wiosennych i z rzadka tylko przedzierają się przez Pireneje drobne grupki. Wiosna r. 1944 nie przynosi jednak spodziewanych łatwiejszych warunków. Niemcy z ao-

strzoną uwagą zaczynają szukać kierownictwa i ośrodków ruchu, przelewają się też raz po raz fale aresztowań i deportacji. Z szeregu schronisk (przede wszystkim Bagnoles, Bastide, Greoux) wywieziono do Niemiec lub wcielono do organizacji Todta wszystkich mężczyzn i dużo kobiet. Rosnie ilość ofiar, zagarnianych w masowych obławach ulicznych. Rosną i piętrzą się przeszkody w podróżowaniu — nie tylko wskutek bombardowań lotniczych, lecz także i zaostrzonej kontroli niemieckiej w pociągach i na dworcach. Sprężystej placówki w Andorze nie ma, przestała też działać placówka odbiorcza po stronie hiszpańskiej. Ewakuowani na szlaku od ostatniej kryjówki w francuskiej części gór do Barcelony pozostają z konieczności pod opieką tylko przewodników. Mimo tych ciężkich warunków w czwartym etapie akcji ewakuacyjnej przetrzuciono szczęśliwie 127 ludzi bez strat po stronie francuskiej.

Ogółem — w ciągu 16 miesięcy, od połowy grudnia 1942 r. — ewakuacja objęła 1284 ludzi, z czego wpadło w ręce niemieckie przy przekraczaniu granicy — łącznie ze stratami w Andorze — 24 żołnierzy t. zn. około 2 proc. (nie licząc strat w kadrze Organizacji). Ponadto przetrzuciono do Hiszpanii w tymże okresie około 50 Anglików i Amerykanów, przeważnie lotników, straconych nad obszarem Francji i Belgii. Trzeba przy tym podkreślić, że władze wojskowe francuskie — zwłaszcza na odcinku kompanij pracy — przymykały na tę akcję oczy, ułatwiając ją nawet przez nadmierną biurokrację i opóźnienie w nadsyłaniu meldunków o ucieczce żołnierzy. „Nie zauważono” też faktów tak jaskrawych i wymownych, jak zniknięcie ośrodka oficerskiego w Mont Dore. Kpt. Hopitalier, dyrektor Organe de Liquidation de l'Armee Polonaise en France — na podstawie poufnych meldunków ze strony kierownictwa Organizacji — wykreślał ewakuowanych zarówno z ewidencji, jak i z listy plac (alokacji oficerskich).

Szef Organizacji płk. Jaklicz, odwołany został przez władze polskie do Londynu, w ostatnich dniach maja 1944 r. — a więc bezpośrednio przed desantem aliantów w Normandii — i poszedł przez Pireneje i poprzez więzienie hiszpańskie do W. Brytanii, przed odjazdem przekazując kierownictwo Organizacji ppłk. Gaberle'emu. W momencie tej zmiany w kierownictwie pozostawało jeszcze we Francji 12 kompanij pracy z 1.900 żołnierzy oraz około 1.400 żołnierzy w schroniskach i pod opieką TOPFu, w tym około 400 inwalidów i chorych. Oficerów, aspirantów i podchorążych, pobierających alokacje wojskowe, było w tym czasie 470.

O kontaktach i współpracy Organizacji Wojskowej z innymi odmianami tajnego i konspiracyjnego wysiłku polskiego we Francji w tym okresie (1943—1944) — powiemy jeszcze niżej. Tu — przy zamknięciu rozdziału — musimy stwierdzić, że kadra Organizacji Wojskowej, licząca w tym okresie (grudzień 1942 — maj 1944) około 80 oficerów, straciła 22 swoich członków (aresztowani, deportowani, jeden rozstrzelany przez Niemców). Stanowi to ponad 25 proc. i świadczy wymownie o warunkach, w jakich trzeba było wówczas żyć i pracować. Oto lista aresztowanych w czasie pełnienia służby i deportowanych do Niemiec:

a) Sztab szefa Organizacji: kpt. Kasprzyk Marian (skarbnik Organizacji), kpt. Świadkowski Antoni (szef komisji sędowo-dyscyplinarnej), mjr. Macherski Zdzisław (główny referent wojskowy z ramienia Organizacji w TOPF'ie), por. Fudakowski Andrzej (oficer łącznikowy przy kpt. franc. Hopitalier).

b) Dowództwa okręgów, kompanie pracy i ośrodki wojskowe: kpt. Schmidt Tadeusz, mjr. Skorko Jan, por. Donderowicz Leon, ppor. Redczuk Michał, mjr. Majchrowski Wacław, por. Antczak Franciszek, ppor. Dziewanowski Jan, mjr. Wolski Władysław, mjr. dr. Nowotny Gustaw, kpt. Borkowski Kazimierz, ppor. Krogulec Adolf, chor. Wtorkowski, mjr. Schreyer Juliusz.

c) Placówka ewakuacyjna w Pirenejach: rtm. Iwaskiewicz, ppor. Głowacki, ppor. Wierzbicki, asp. Chomik, ochotnik Szulwic.

P  
F  
Ja  
In  
G  
C  
z  
cz  
w  
  
dz  
ly  
les  
—  
wo  
Pr  
ia  
na  
ny  
wi  
tk  
—  
wi  
mn  
dal  
site  
i ch  
stan  
pols  
gan  
w C  
„W  
i or  
w t  
głos  
w o  
i ni

## NA SZLAKACH RÓWNOLEGLYCH I SCIEZKACH BOCZNYCH

Organizacja Wojskowa, kierowana z początku przez gen. Kleberga, potem — przez płk. Jaklicza — ogarniała przede wszystkim pozostałe we Francji resztki wojska polskiego, zrzadka tylko sięgając po elementy inne, jak np. młodzież szkolną w wieku poborowym. Nie popełnimy błędu zasadniczego, jeśli z grubsza rzecz biorąc — powiemy tu, że poza zasięgiem Organizacji pozostawały zarówno schroniskowe skupienia cywilnych uchodźców powrześniowych z Polski, dające w sumie około 5—6 tysięcy osób, z olbrzymim, przytłaczającym odsetkiem inteligencji, przeważnie urzędniczej — jak i liczne, po wielekroć silniejsze ośrodki starej emigracji zarobkowej.

Bieg wydarzeń — sukcesy Hitlera na zachodzie, szumne jego zapowiedzi i ponure obietnice — nie pociągały za sobą zmian w postawie moralnej tych skupisk polskich. Katastrofę Francji odczuto wprawdzie głęboko i boleśnie, nie było jednak w tej tragicznej dobie ani jednego Polaka, któryby — choćby przez krótką tylko chwilę — w upadku Francji widział nieodwołalny już wyrok dziejów i grób dla swych niezłomnych nadziei i dążeń. Przeciwnie — dla wielu, dla wszystkich raczej — katastrofa francuska była — po kampanii wrześniowej w Polsce — tylko drugą z kolei przegraną bitwą w wojnie, rozpoczętej — lecz bynajmniej nie zakończonej. Ofiarą i krwawy udział w walce o Francję na wiosnę 1940 r. — nie mógł oczywiście wyczerpać olbrzymich pokładów energii i wartości moralnych, tkwiących w środowisku polskim we Francji. Po katastrofie czerwcowej — pod ciężką okupacją niemiecką — środowisko to, niezachwiane w swej wierze, nie zmienia kierunku swych myśli i uczuć, nie wyrzeka się bynajmniej swoich dążeń, lecz przeciwnie — szuka dróg i pola, gdzie mogłoby w dalszym ciągu służyć ojczyźnie i w miarę swych sił wesprzeć wojenny wysiłek sprzymierzonych narodów. Bierne trwanie w bezkompromisowym i choćby najbardziej nieprzejednanym stosunku do okupanta nie może wystarczyć. To też już na jesieni 1940 r. ujawniają się w ramach środowiska polskiego obok wyrastających z inicjatywy indywidualnej mniejszych organizmów kulturalno-politycznych (jak np. w środowisku w Grand Hotelu w Grenoble, czy akcja literacko-wydawnicza poety Łobodowskiego z jego „Wrócińcy”) — ostrożne próby tajnego, zakonspirowanego skupiania się i organizowania z myślą o walce czynnej. Najpoważniejszym osiągnięciem w tej dziedzinie stanie się zczasem Polska Organizacja Walki o Niepodległość — POWN — szeroko rozbudowana, ogarniająca skupienia polskie w obu strefach Francji, podzielonej linią demarkacyjną. Obok niej jednak i niezależnie zarówno od niej, jak i od Organizacji Wojskowej gen. Klec-

berga i płk. Jaklicza — powstało i pracowało parę organizacji pomniejszych, o odrębnych, ograniczonych celach i o wiele węższym polu działania. Wszystkie te — na mniejszą i większą skalę — konspiracyjne poczynania polskie powstawać i rozwijać się mogły tym łatwiej, że oprócz przyjaznego dla siebie gruntu lokalnego — w nastrojach otoczenia polskiego — miały jeszcze inspirację, zachętę i pomoc ze strony różnych czynników w Londynie.

Stwierdzić nam tu wypadnie, że wszystkie polskie poczynania konspiracyjne we Francji — podobnie, jak podziemne i tajne prace w Polsce — powiązane były ukrytymi niemi z różnymi urzędami i komórkami polskimi w Londynie, a więc z Ministerstwem Obrony Narodowej, z Biurem ogólnorganizacyjnym Sztabu Głównego, z t. zw. „dwójką” czyli oddziałem drugim Sztabu, obciążonym zadaniami wywiadu wojskowego, z oddziałem szóstym tegoż Sztabu, zajmującym się głównie współpracą z dowództwem armii krajowej w Polsce, wreszcie — z Ministerstwem Spraw Wewnętrznych czy raczej z jego „akcją kontynentalną”, dążącą do opanowania i pokierowania całością akcji podziemnej w Polsce i na terenach emigracyjnych w Europie pod okupacją niemiecką. Koordynację tych różnorodnych inicjatyw, dążeń i wysiłków — idących w jednym kierunku, walki z Niemcami — lecz różnymi torami, — zapewnić miał powołany do życia w tymże Londynie t. zw. Komitet do Spraw Krajowych. Nie będziemy oczywiście sięgali tu po szczegóły kompetencyjno-organizacyjne, bo z punktu widzenia naszych w tej broszurze potrzeb byłoby to rzeczą zbyt cenną. Odeszlibyśmy również za daleko od naszego tematu, gdybyśmy zechcieli badać tu i wyjaśniać, dlaczego poszczególne organizacje powiązane były nicią zależności bezpośrednio z Londynem, a nie miały jednego wspólnego wyższego ośrodka kierowniczego na miejscu — we Francji. Wreszcie — z tych samych względów — nie będziemy ustalali, jak daleko czy jak głęboko sięgały w tej dziedzinie wpływy warunków wojennych — znacznego oddalenia z Londynu, ograniczonej możliwości porozumienia się i dłuższych nieraz przerw w łączności. Ograniczając się tedy jedynie do faktów, związanych tylko z gruntem francuskim bezpośrednio — możemy powiedzieć, że w niejednym wypadku dostrzec można pewne braki czy przerosty w organizacyjnym sensie. Istniejące tu organizacje — w zasadzie samodzielne i niezależne od siebie — rządziły się własnymi prawami, ustosunkowywały się do sytuacji według własnych poglądów i ocen, zależnie od swoich — specjalnych celów rozbudowywały — nieraz nadmiernie — swój aparat, tu i tam następowały sobie na pięty, ścierały się niejednokrotnie na punkcie swej niezależności czy swoich kompetencji, zużywały niepotrzebnie energię na uzgadnianie czy szukanie kompromisu, albo — co gorsza — na zwalczanie przeszkód i trudności zewnętrznych, opanowanych czy usuniętych już przez kogoś innego. Nie należy jednak tych organizacyjnych braków czy przerostów przeceniać — mogły one w pewnej mierze utrudniać sytuację, mogły nawet zużywać niepotrzebnie znaczne zasoby sił i energii — w zasadzie wszakże wszędzie usiłowano jeśli nie całkowite porozumienie, to rozsądny kompromis i wszędzie udzielano sobie nawzajem pomocy i świadczeń. Tylko zła wola mogłaby się doszukać tutaj niezdrowej rywalizacji międzyorganizacyjnej. Poruszyliśmy tę sprawę, bo i dziś jeszcze spotykamy się z różnymi odmianami jej interpretacji.

W małej ogólnoinformacyjnej broszurze nie możemy niestety przedstawić wszystkich odmian i odgałęzień polskiego konspiracyjnego działania we Francji w tym czteroletnim okresie. W paru wypadkach dziś nie sposób

jeszcze dotrzeć do właściwego źródła informacji, z drugiej strony ujawnienie pewnych szczegółów byłoby dziś jeszcze krokiem raczej przedwczesnym. Dla przykładu wymienimy tu działające we Francji ogniwa stałej służby kurierskiej pomiędzy Polską a ośrodkami legalnych — rządowych i wojskowych — władz polskich w Londynie, albo też szeroko rozbudowaną i działającą nader owocnie sieć polskiego wojskowego wywiadu przeciwnieckiego (ekspozytura drugiego oddziału polskiego Sztabu Głównego oraz niezależna odnoga szwajcarskiej ekspozytury tegoż oddziału drugiego). Obok takich wyjątków, wymagających jeszcze dyskrecji lub też z innych względów dotąd nie ujawnionych — spotykamy tu parę wypadków działania w zbyt skromnym zakresie, bez głębszych i trwalszych skutków. Niektóre z pomniejszych organizacji — mimo najlepszych intencji — nie zdołały odegrać poważniejszej roli, pozostawiły przy tym za sobą ślady zbyt nikłe, by można było opierać się na nich w budowie wniosków czy sądu. Dla przykładu wymienimy tu z kolei niewielką grupkę socjalistyczno-niepodległościową Henryka Jabłońskiego, pracującą głównie w skupieniach robotniczych starej emigracji zarobkowej w t. zw. strefie wolnej, wydająca przez jakiś czas pismo na powielaczu „Z czym wrócimy?” oraz powielaczową biblioteczkę „Lewy Tor” — a powiazaną — co prawda w sposób luźny, nawet przypadkowy z poważniejszym wysiłkiem Polskiej Partii Socjalistycznej w północnych departamentach Francji.

Wśród tych pomniejszych przejawów działania konspiracyjnego wysuwa się na czoło niefortunna niestety próba skupienia rwących się do pracy ludzi pod sztandarem dywersyjno-sabotażowej walki z Niemcami. Organizacja o takich celach powstała pod koniec lata roku 1941, przyjmując nazwę „Nurmi” — od pseudonimu założyciela, por. T. Dzierżgowskiego. Organizator, sparaszutowany przez Anglików wraz z tajnymi instrukcjami i szyfrem dla komunikacji z Londynem — powołał do współpracy kpt. J. Jaculewicza z Lyonu oraz b. urzędnika b. konsulatu, a raczej biura polskiego w Tuluzie Fr. Bahrycza. Z czasem faktycznym szefem organizacji stanie się kpt. Jaculewicz, korzystający w tej akcji z opieki ówczesnego mjr. Zdrojewskiego, dowódcy rejonu lyońskiego w Organizacji Wojskowej gen. Kleberga.

W schemacie organizacyjnym obszar Francji podzielony został na cztery strefy, głównym jednak terenem działania był obszar południowy (Marsylia, Tuluza, Perigueux), i — w mniejszym stopniu — rejon Lyon — Grenoble. Zwerbowano w sumie około 200 ludzi, nie używających pseudonimów, lecz oznaczonych kolejnymi numerami. Zainstalowano tajną radiostację dla kontaktu z Londynem, stworzono po odpowiednim, acz powierzchownym przeszkoleniu — oddziały sabotażowe i zespoły do przyjmowania w wybranych i zakonspirowanych punktach zrzutów z powietrza. Przyjęto kilka (cztery czy pięć) zrzutów broni, amunicji i materiałów wybuchowych i zorganizowano kilka tajnych składów broni — głównie w rejonach Perigueux, Limoges i Lyon. Prowadzono działalność wywiadowczą, obserwowano wybrane cele — pracujące dla Niemców fabryki, obiekty w portach, dworce i tory kolejowe — robiono ich pomiary, przygotowywano się do ich zniszczenia, obserwowano ruchy i działanie okupanta, wszystkie te szczegóły i informacje przekazując oczywiście do Londynu. Wykonano też kilka zamachów i aktów sabotażowych — głównie w rejonie Tuluzy i w mniejszym stopniu w Grenobli, zorganizowano też śmiały w pomysł i wykonaniu zamach bombowy w teatrze marsylskim na przybyłą z Berlina filharmonię niemiecką (por. St. Maziarek). W pracy tej! straty i ofiary były - rzecz jasna -

nieuniknione. Z powodów niewyjaśnionych jeszcze dostatecznie, najprawdopodobniej zresztą wskutek zbyt nieostrożnego doboru ludzi, cała organizacja „Nurmi” została rozbita. W połowie lata r. 1942 wielu jej członków (około 50) wraz z kpt. Jaculewiczem zostało aresztowanych. Dzięki życzliwemu - pobliżliwemu stosunkowi paru francuskich agentów policyjnych część zaaresztowanych (siedmiu) zdołała zbiec, reszta przechodziła przez śledztwo w Albi, część (trzynastu) dla braku podstaw oskarżenia zwolniono przed rozprawą. Ostatecznie w wyniku starań i zabiegów nawpół oficjalnych czynników polskich sprawa cała została przez Francuzów zatuszowana w momencie wkroczenia Niemców do strefy wolnej. Surowsze — zaoczne wyroki, wydane przez Trybunał Specjalny w Tuluzie, spadły na zbiegłych, a więc nieosiągalnych członków organizacji. Dotknięci łagodniejszym wyrokiem — od kilku miesięcy do kilku lat więzienia — powędrowali do obozu koncentracyjnego, skąd później ratowali się ucieczką.

Stwierdzić nam tu wypadnie, że „Nurmi” spotyka się w środowisku polskim z różnymi zastrzeżeniami i wątpliwościami co do celowości istnienia jej i działania. Było rzeczą widoczną, że pracuje ona z ramienia Anglików, że twórca jej, por. Dzierżgowski został niejako „wypożyczony” przez władze polskie czynnikiem brytyjskim — że niema w jej działalności zadań i celów, na których mogłoby zależeć specjalnie rządowi polskiemu — które dla rządu tego miałyby istotniejsze znaczenie — że jako narzędzie w ręku obcym działa w sposób raczej kondotjerski, bo składać w ofierze życie polskie czy przelewać krew polską można tylko w imię interesów Polski — że czynne siły polskie można skupiać i wyzyskiwać nie inaczej, jak tylko pod sztandarem idei czysto narodowej. Nie wdając się tu w ocenę podstaw i treści takich poglądów, musimy stwierdzić, że „Nurmi” — choć z historycznego punktu widzenia istotnie nie była narzędziem działania rządu polskiego — to jednak była zorganizowana przez Polaków, członkami jej byli Polacy, Polacy wypełniali zlecone jej zadania, Polacy też ponosili skutki wykrycia jej przez przeciwnika.<sup>2)</sup> W faktach tych tkwią podstawy do ujmowania działalności „Nurmi” jako jednego z drobniejszych fragmentów wysiłku polskiego w ostatniej wojnie, jako dowodu lojalności Polaków wobec aliantów — jako świadectwo gotowości polskiej do czynnej współpracy z aliantami na każdym polu wojennego wysiłku. Zapewne tymi względami się kierując władze polskie w Londynie w osobie ministra Obrony Narodowej decyzyją swą z 29 października 1943 r. uznały „dywersyjno-sabotażową organizację „Nurmi” za polską formację wojskową” która „od września 1941 r. do września 1942 r. działała na terenie nieprzyjacielskim”. Członków jej uznano jednocześnie za „żołnierzy służby czynnej”.

#### Przypisy.

1) Według materiałów, zebranych i opracowywanych przez wojskowe czynniki polskie w Londynie, zadania organizacji „Nurmi” polegały na: 1) przygotowaniu ludzi do akcji, przyczym mieli się oni rekrutować jedynie z wojskowych polskich, 2) przygotowaniu punktów zrzutów i odbiorze materiałów wybuchowych i broni, 3) dostarczeniu materiałów i broni wszystkim komórkom dywersyjnym w terenie, 4) rozpoznaniu dla celów dywersyjnych głównych linii komunikacyjnych, przemysłu wojennego, elektryfikacji, portów srodlądowych i morskich, 5) organizowaniu sekcji wypadowych na teren okupowany”. Terenowo-organizacja ogarniała 22 departamenty Francji.



2) Te same materiały mówią, że „Nurmi” — „złożona przeważnie z wojskowych i posiłkowana młodzieżą harcerską, była czystopolską jednostką dywersyjno-bojową”. Zatrudniała jednak „w swych szeregach również Francuzów...” „Otrzymywała dyrektywy od władz brytyjskich z Londynu...” „Z punktu widzenia polskiego, dała możliwość przygotowania szeregu ludzi”, wykorzystanych przez późniejsze organizacje.

## Rozdział IX.

### POLSKA ORGANIZACJA WALKI O NIEPODLEGŁOŚĆ

#### Okres pierwszy — do lipca 1943

Przytoczone nieco wyżej szczegóły o powiązaniu konspiracyjnych poczynań polskich na terenie Francji z różnymi czynnikami polskimi w Londynie — wymagałyby tu dodatkowego stwierdzenia, że rząd polski, znalazłszy się po katastrofie francuskiej w W. Brytanii, — stanął odrazu przed problemem dalszego wyzyskania pozostałego we Francji żywiołu polskiego nie tylko jako oparcia na szlaku zakonspirowanej żywej łączności z krajem, lecz także jako zbiornika sił moralnych i fizycznych, których użyć można w ramach dalszej walki z niemieckim okupantem. Problem ten wiązał się z olbrzymim zagadnieniem zorganizowania t. zw. akcji kontynentalnej, czyli tajnych prac antyniemieckich wśród skupień polskich na terenach, okupowanych przez Niemców. Nie wchodząc tu w szczegóły — powiedzieć możemy, że już na przełomie listopada i grudnia r. 1940 powstał w Londynie plan powołania do życia we Francji tajnej organizacji polskiej o charakterze przede wszystkim, dywersyjno-sabotażowym.<sup>1)</sup> Z propozycją objęcia kierownictwa tej organizacji zwrócono się do przebywającego we Francji A. Kawałkowskiego, który jako polski oficer dyplomowany posiadał niezbędne w takiej pracy przygotowanie wojskowe, zaś jako przedwojenny polski konsul w Lille i kierownik akcji mobilizacyjnej w r. 1939-40 — znał doskonale teren i ludzi, orientował się też równie dobrze w panujących stosunkach i warunkach. Wiążącą w tej sprawie korespondencję — między władzami polskimi w Londynie a Al. Kawałkowskim — przeprowadzono w pierwszych miesiącach 1941 r. Niedługo potem — po wyrażonej przez Kawałkowskiego zgodzie — nadeszły pierwsze ustne instrukcje. Przywiózł je 30. IV. 1941 przybyły nielegalnie z Anglii do Francji emisariusz władz polskich w osobie Czesława Bitnera. W miesiąc potem — na przełomie maja i czerwca — specjalna kurierka Irena Bernard przywiozła pierwszą szyfrowaną instrukcję techniczną.

W tym też czasie, a więc na wiosnę r. 1941 — powstają pierwsze wstępne ogniwa w długim łańcuchu wysiłków, z których w podziemiu konspiracyjnym wyrośnie poważna polska siła we Francji. Otrzyma ona nazwę „Polskiej Organizacji Walki o Niepodległość”. Al. Kawałkowski — biorąc na siebie, jako jej szef główny, ciężar kierownictwa i odpowiedzialności — zastąpił się pseudonimem „Justyn” i pod tym konspiracyjnym imieniem działać będzie przez cały okres niemieckiej okupacji — aż do chwili wyzwolenia Francji w sierpniu 1944 r.

Początkowe — konkretne już — kroki w kierunku budowy Organizacji polegały na stworzeniu pierwszego zespołu elementów kadrowych, na wyszukaniu i wynajęciu potrzebnych lokali, na zdobyciu niezbędnych środków technicznych, jak maszyny do pisania, powielacze, papier i inne mate-

riały do wydawnictw nielegalnych. Te i inne drobniejsze prace wstępne wykonano już w czerwcu, a częściowo nawet i w maju 1941 r., za datę wszakże rozpoczęcia prawdziwej działalności organizacyjnej przyjęć należy dzień 6 września 1941 r., tego bowiem dnia szef główny na pierwszej zwołanej odprawie najbliższych współpracowników wydał swe zasadnicze instrukcje. „Rozkaz Nr. 1”, datowany 26 listopada 1941 r., a podpisany przez szefa głównego „Justyna” brzmi: „Stwierdzam, że dn. 6 września 1941 dla zapewnienia dalszego udziału Polaków z Francji w wojnie z Niemcami została założona Polska Organizacja Wojskowa we Francji”.

Instrukcje wydane na pierwszej odprawie organizacyjnej wybiegały dość daleko poza ramy poleceń, nadesłanych z Londynu w okresie wiosennym. Według pierwotnego londyńskiego projektu Organizacja składać się miała głównie z polskiego elementu robotniczego i — to tylko z francuskich centrów przemysłowych o istotniejszym dla wojny znaczeniu. Tak ograniczona w budowie, miała prowadzić wywiad polityczny, wojskowy i gospodarczy, rozwijać i pogłębiać propagandę przeciwniemiecką wśród Polaków i Francuzów, wreszcie — pielegnować i szerzyć ideę odbudowy we właściwym czasie wojska polskiego we Francji; przewidywano przy tym jeszcze stworzenie drobnych zespołów technicznych, zdolnych tylko do akcji sabotażowych — i to na niewielkim stosunkowo obszarze, a mianowicie jedynie w północno-zachodniej części Francji. Londyn, odgradzony od terenu polsko-francuskiego kanałem La Manche i okupacją niemiecką, w ostrożnej ocenie możliwości ustalał początkowo ramy skromne i wąskie. Rzeczywistość jednak nie tylko pozwalała, ale kazała iść dalej — działać szerzej.

Na wspomnianej pierwszej — wrześniowej — odprawie „Justyn” jako szef główny, decyzyjną swoją rozszerzając tę zbyt wąskie ramy, dostosowywał się do istniejących potrzeb i możliwości, warunków i nastrojów. Drogę, obraną przez niego, uzna za właściwą i zaaprobuje ją ówczesny Wódz Naczelny i premier rządu polskiego gen. Wł. Sikorski.

Na czymże polegało i w czym się wyrażało to rozszerzenie pierwotnych instrukcji londyńskich? W odpowiedzi swej stwierdzić musimy przede wszystkim, że w ówczesnych warunkach — po radykalnym zwrocie w ogólnej sytuacji politycznej po wybuchu wojny rosyjsko-niemieckiej — spodziewać się należało szybkiego rozrostu francuskiego ruchu oporu, którego zadania i cele — według informacji, napływających podówczas nie tylko z polskich kół w Londynie — polegać miały na przygotowaniu masowego zrywu ludności francuskiej przeciwko niemieckiemu okupantowi — w chwili, którą Naczelne Dowództwo Sprzymierzonych uzna za najbardziej stosowną. Licząc się z tymi możliwościami — trzeba było pamiętać, że odwieczne tradycje polsko-francuskiego braterstwa broni kazały dążyć do ścisłego zespolenia wysiłków polskiego i francuskiego. Należało więc dążyć do tego, by ludność polska we Francji była moralnie i technicznie przygotowana do wzięcia — razem z Francuzami — czynnego i możliwie szerokiego udziału w przewidywanym powstaniu zbrojnym przeciwko Niemcom. To też w budowie organizacji polskiej nie można się ograniczać jedynie do północno-zachodnich obszarów Francji, lecz tworzyć ją trzeba wszędzie tam, gdzie tylko istnieją środowiska polskie.

Z przyjęcia tej zasady wyrastał szereg konsekwencji. W pierwszym rzędzie narzucała się kwestia formy organizacyjnej i związanych z tą formą zadań i celów najbliższych. Polecana przez Londyn akcja o charakterze wyłącznie techniczno-sabotażowym — mimo tkwiących w niej pierwiast-

ków romantyzmu, który zawsze i względnie łatwo pociąga każdego Polaka — nie mogła odpowiadać w pełni lokalnym warunkom. Organizacja, zamknięta w tak wąskich ramach działalności, mogła, a nawet musiała prędzej czy później znaleźć się poza nawiasem politycznych i ideowych potrzeb ogółu emigracji. Bo przecież wojna, a zwłaszcza przebieg wydarzeń na wschodnio-europejskim teatrze działań wojennych — wywoływać mógł w musiał powstawanie i ścieranie się różnych poglądów i orientacji. Wynikała więc potrzeba postawienia przed ogółem ludności polskiej we Francji wyraźnych celów — zgrupowania jej wokół wyraźnie zarysowanej idei. To też tajna polska organizacja brać musiała na siebie obok zadań o charakterze ściśle wojskowym również poważne zadania polityczne.

To też — mając przed sobą z jednej strony zbyt wąską w treści instrukcję z Londynu, z drugiej zaś szeroki całokształt potrzeb, warunków i nastrojów, panujących na olbrzymim terenie praktycznej działalności — trzeba było wybierać drogę i metodę pośrednią, a mianowicie ze względów bezpieczeństwa unikać organizowania mas, dążyć zaś do stworzenia w każdym środowisku polskim jednego lub kilku zespołów, które byłyby zdolne do oddziaływania na swe polskie otoczenie i do pociągnięcia za sobą ogółu ludności polskiej w danym ośrodku — oczywiście w chwili przejścia z akcji tajnej do otwartej. Określone przy tym na wrześnieowej odprawie obowiązki, zadania i dążenia powtarzane, rozwijane i pogłębiane będą w późniejszych rozkazach i instrukcjach, omawiane też będą w szeregu nielegalnych wydawnictw. Stąd wykrystalizuje się zczasem postawa ideowa Organizacji.

Od początków swego istnienia widzieć ona będzie w istniejącym w Londynie rządzie polskim jedyną legalną reprezentację praw i interesów państwa i narodu polskiego, w konsekwencji też stanie wobec tego rządu na gruncie nie tylko całkowitej lojalności, lecz i pełnej dyspozycyjności — w granicach zakreślonych przez polską politykę wojenną. W pierwszym etapie swych wysiłków dążyć będzie do przygotowania się do walki czynnej z Niemcami. Walczyć o wspólne cele wszystkich aliantów — nie chce „przy okazji” tylko pamiętać o Polsce — przeciwnie, chce walczyć o Polskę, pamiętając o celach wspólnych wszystkim aliantom. Celem głównym ma być udział we wspólnym wysiłku wszystkich Polaków, udział w wydarciu Polski z przejściowej niewoli, w przywróceniu jej całkowitej wolności, pełnej niepodległości i suwerenności państwowej — na podstawie niezależności od jakichkolwiek wpływów zewnętrznych, niepodzielności jej terytorium i rozszerzenia stanu posiadania kosztem Niemiec — w Prusach Wschodnich, na Śląsku, na Pomorzu i na zachód od granicy polsko-niemieckiej z r. 1939 — a więc na obszarach, które należały dawniej do Rzeczypospolitej i zachowały do dziś nie tylko trwałe ślady kultury polskiej, ale i bardzo poważny odsetek polskiej ludności.

Wielki ten cel — wspólny dla wszystkich odłamów narodu polskiego, w kraju i na obczyźnie — mógł być i był w istocie bardzo mocnym ogniwem, wiążącym tajną polską organizację we Francji z krajowym ruchem podziemnym. Wiazadła dodatkowe wyrastały jeszcze ze stosunku do problemów ustrojowych i społecznych — przyjęty bowiem został w tej dziedzinie program Polski ludowej — ogłoszony w swoim czasie w kraju pod okupacją, a uzupełniony później uchwałami i deklaracjami działającej w kraju tajnej Rady Jedności Narodowej. Ścieżkę odmienną od dróg krajowych stworzyć miała jedynie metoda organizowania ludzi w szeregach — i to w dużej mierze dla tego, że w formach życia emigracji polskiej we Francji

nie było wcale warunków do naśladowania żywcem wzorów krajowych.

Organizacja polskiej walki podziemnej i polskiego państwa podziemnego w kraju oparta była na układzie międzypartyjnym, nie przestawały bowiem istnieć tam i działać stronnictwa polityczne o wspólnym celu wojennym, lecz o różnych programach społecznych. Tymczasem wśród emigracji polskiej we Francji — jak zresztą wśród każdej emigracji — partie polityczne w ścisłym znaczeniu tego słowa nie istniały wcale. Emigrant, w swoim życiu codziennym zależny od obcego pracodawcy i obcego aparatu administracyjnego, kształtuje swój stosunek do dalekiej ojczyzny raczej na podstawie związków duchowych, stara się kultywować polskość, zachować związki uczuciowe z krajem i z narodową kulturą oraz wpoić jej pierwsiastki w dzieci i młodzież. Ale — nie mogąc uczestniczyć w wyborach krajowych ani brać bezpośredniego udziału w walce o władzę — przestaje się interesować wewnętrznymi stosunkami politycznymi w kraju, w tej dziedzinie interesuje go raczej układ wewnętrznych stosunków francuskich. To też tylko niektóre z istniejących stowarzyszeń emigracyjnych posiadały tendencje polityczne o nikłym zresztą związku z treścią dążeń partii politycznych w kraju. Większość nie posiadała ani barwy, ani tendencji, które upoważniałyby do przeprowadzania analogii z układem stosunków wewnętrznych w Polsce. Z tych właśnie powodów, a niezależnie od względów na wojskowy charakter organizacji i jej zadania — nie tylko techniczne, lecz także polityczne i ideowe — wybrano postawę bezpartyjną: organizacja łajna musi być jednolita, apolityczna wewnątrz, w hierarchicznej swej budowie i bezpartyjnym charakterze oparta o wzory wojskowe. Logiczną konsekwencją takiego wyboru i takiej decyzji było stanowcze zerwanie z przedwojennymi liniami podziałów wewnętrznych. W akcji werbowania ludzi do szeregów obowiązywać musi niezmienna zasada — zwracać się z apelem do każdego Polaka, odpowiadającego warunkom pracy konspiracyjnej — a bez względu na jego polityczne przekonania czy przynależność grupową.

Działalność organizacyjną rozpoczęło i w początkowym okresie prowadzono na obszarze południowo-wschodnim Francji nieokupowanej, gdyż tylko tutaj, pod osłoną, jaką dawały tolerowane jeszcze legalne polskie organizminy społeczne — można było skupić i wyszkolić pierwsze — kierownicze — grupy kadrowe.

Początki Organizacji były nader skromne. Jej ośrodek kierowniczy — L. zw. „Kwatera Główna” — podobnie jak to było i we francuskim ruchu oporu — ukrywała się w Lyonie. W mieszkaniu szefa tej Kwatery, Czesława Bitnera („Mikołaj”) przepisywano na maszynie i odbijano na powielaczu pierwsze ulotki i pierwsze numery tajnych pism. Irena Lewulisowa („Krystyna”) — jedyna w tym czasie kobieta w Organizacji — była jednocześnie sekretarką, daktylografką i kolporterką nielegalnych wydawnictw.

Pierwsze elementy kadrowe wyszły z grona osobistych przyjaciół szefa głównego, rekrutowały się ponadto z pośród urzędników polskiej służby zagranicznej i młodszych oficerów. W pewnych wypadkach sięgano też po jednostki z pośród nauczycielstwa polskiego. Głównym wszakże oparciem w tej początkowej fazie był Związek Polaków, z jego istniejącą i działającą w terenie siecią organizacyjną.

Ale wobec szybkiego rozrastania się Organizacji trzeba było sięgnąć do innych źródeł. Postanowiono więc zrealizować przyswiecejącą już od początku myśl wytworzenia większej kadry organizacyjnej w oparciu o przywódców życia robotniczego i o bardziej przedsiębiorcze jednostki z pośród

emigracji pracującej. Śmiała ta idea wytrzymała próbę życiową z powodzeniem. Jej to zawdzięcza Organizacja dziesiątki wybitnych członków z ludu — ludzi, obdarzonych szczerym talentem organizacyjnym czy dowódczym lub też przynajmniej wnoszących do szeregów wyjątkowy dynamizm i nieprawdopodobną nieraz pomysłowość. Wśród wielu nieustannych wysiłków w dziedzinie tworzenia i szkolenia kadry organizacyjnej krokiem może najbardziej śmiałym i ryzykownym było zorganizowanie specjalnego — siedmiodniowego — kursu technicznego i ideowego w Lourdes, w lecie 1942 r. Na kurs ten zjechało się z różnych stron 24 członków Organizacji, kandydatów na stanowiska kierownicze czy instruktorskie. Program jego — obok szeregu wykładów i odczytów — obejmował również zajęcia praktyczne o charakterze instruktorskim — głównie posługiwanie się bronią i materiałami wybuchowymi.

Takiej walce z brakami w kadry organizacyjnej towarzyszyły coraz liczniejsze i coraz skuteczniejsze próby rozszerzenia tajnej sieci u dołu — wśród mas polskich. Jesień 1941 r. i zima 1941-42 upływały na ostrożnym przenikaniu do skupisk ludności polskiej we Francji nieokupowanej. Mimo wielu trudności, przeszkód i braków — już na wiosnę r. 1942 załóżkowe komórki Organizacji — t. zw. „piątki” — istniały we wszystkich osiedlach polskich na całym obszarze t. zw. strefy wolnej.

Pomijając drobne — mniej istotne — zmiany w szczegółach, zmiany nieuniknione i zrozumiałe w ówczesnych warunkach pracy, zwłaszcza w okresie początkowym — przyjąć tu możemy taki schemat organizacyjny: a więc najniższą jednostką organizacyjną była w P.O.W.N. „sekcja”, złożona mniej więcej z 5 ludzi. „Sekcje” w obrębie pewnej miejscowości łączyły się w „placówki”. „Placówki” na pewnym określonym obszarze składały się na t. zw. „okręg”. Kilka „okręgów” (od 2 do 4) tworzyło t. zw. „podgrupę”. Dwie lub trzy „podgrupy” składały się wreszcie na „grupę”, których było tylko dwie — pierwsza, odpowiadająca odszarowi Francji nieokupowanej, druga — pokrywająca się z obszarem, zajęтым przez Niemców bezpośrednio po zawieszeniu broni w czerwcu w 1940 r.

Stojący na czele tak rozbudowywanej Organizacji Al. Kawalkowski miał dwóch zastępców w osobach: z początku Piotra Kalinowskiego („Konrad”), potem Czesława Bitnera („Mikołaj”) i Wiesława Dąbrowskiego („Roman”). Przy szefie głównym istniała i działała t. zw. „Kwatera Główna”, której szefem był z początku Cz. Bitner, później zaś — od wiosny r. 1943 — Wiktor Skiwski („Walery”). W skład „Kwatery Głównej” wchodził najbliższy współpracownicy szefa głównego z odpowiednio rozbudowanym aparatem różnych służb — a więc obsługa krótkofalowych radiostacji nadawczych, dział podsłuchu radiowego, dział wydawniczo-propagandowy, zespół łączników i łączniczek, dział do przyjmowania zrzutów z powietrza i transportów broni, dział kwaterunkowy (wyszukiwanie potrzebnych lokali i kwater) i wreszcie dział dokumentów personalnych (zdobywanie lub fałszowanie tych dokumentów). Trzeba dodać, że szefowie obu „grup” oraz szefowie wszystkich „podgrup” i wszystkich „okręgów” mieli w zasadzie również oprócz swoich zastępców także swoje „kwatery” dostosowane w składzie do lokalnych warunków, obowiązków i zadań.

W schemacie organizacyjnym cały obszar Francji t. zw. nieokupowanej otrzymał nazwę „Grupy Południe”, — w gwarze konspiracyjnej „Dół”. Szefem tej „grupy” był od lata r. 1942 Bohdan Samborski („Marjan”). W skład jego „grupy” wchodziło początkowo 5 „okręgów” — Lyon, Grenoble, St. Etienne, Ales i Tuluza, czasem przybyło jeszcze 4 „okręgi”, a miano-

wicie — Commentry-Montlucon, Marsylia, Montceau-les-Mines oraz Perigueux-Limoges, odpadł jednak zato okręg Grenoble, w maju r. 1943 połączony w jedną całość z okręgiem Lyon. W celu usprawnienia dowództwa „okręgi” te z początkiem roku 1944 podzielone zostały na 3 podgrupy z kierowniczymi ośrodkami w Lyonie, Marsylii i Tuluzie. Tak rozbudowując Organizację na południu — nie zapomniano oczywiście i o strefie północnej. Już w pierwszych próbach penetracji poprzez linię demarkacyjną (na przełomie r. 1941-1942) do departamentów północnych z gęsto tkwiącą w nich ludnością polską natrafiono na ślady akcji konspiracyjnej, rozpoczętej samorzutnie, prowadzonej głównie przez działaczy socjalistycznych z J. Szczerbińskim, W. Jaśniewiczem, T. Krawczyńskim i W. Baranem na czele, ale całkowicie izolowanej. Narzucała się konieczność wprowadzenia na ten teren choćby niewielkiego zespołu osób, posiadających już pewien stage w szeregach organizacji i obeznanych z celami i metodami jej pracy, a to tym bardziej, że padły tu już pierwsze ciosy niemieckie w formie aresztowania i deportacji wybitniejszych działaczy lokalnych. Wybór padł na Remigiusza Szczęsnego („Polkowski” — „Janowicz”), który też w maju r. 1942 udał się nielegalnie z Grenobli do Lille, jako szef mającej czasem powstać „Grupy Północ” — (w gwarze konspiracyjnej „Góra”). W miesiąc po nim wyjechali tamże również z Grenobli Tadeusz Paczkowski („Maciej”, później „Lubicz”) oraz Józef Czaplewski („Rekin” — później „Leszek”). W niespełna rok potem — w maju 1943 r. — przybył jeszcze Jerzy Paczkowski („Gerard”, „Gabryel”). I tu — jak w „Grupie Południe” — teren podzielony został na szereg niższych jednostek organizacyjnych, a więc na podgrupy, okręgi, placówki i sekcje. I tu również na każdym szczeblu organizacyjnym spotykamy ludzi dzielnych, energicznych, ofiarnych — zdołają oni dzięki nieustannym wysiłkom swym i poświęceniom dokonać w ciągu dwóch lat niezwyklego dzieła — rozbudować pod okiem czujnego Gestapo „Grupę Północ” i wciągnąć do szeregów tej grupy ponad 5 tysięcy członków zaprzysiężonych. Wyróżnili się tu w pracy podziemnej m. in. A. Skrodzki, Fr. Kędzia, L. Gorwa, W. Jaśniewicz, T. Krawczyński, St. Woźny, Z. Grzegorzewski, Majcherczyk, Felisiak, Grzon, Wolski, Beben, Wardęga i wielu innych, których tylko dla braku miejsca wymienić tu nie możemy. Główną wszakże zasługę przypisać należy czterem wymienionym „szefom” — Szczęsnemu, braciom Paczkowski i Czaplewskiemu, obdarzonym szczerym talentem dowódczym, niezwykłą umiejętnością wejścia w środowisko emigracyjne i pozyskiwania tam sobie oddanych przyjaciół. Z ich też imieniem wiąże się fakt rozszerzenia Organizacji na skupienie ludności polskiej w sąsiedniej Belgii — skupiono i tu w konspiracyjnych szeregach ponad 500 ludzi pod dowództwem Edwarda Pomorskiego („Bolesław”), któremu pomagali E. Malinowski, ks. Przygoda i Fl. Witholz. Okręg belgijski podlegał początkowo T. Paczkowskiemu, z chwilą zaś przejścia do działań otwartych stał się czwartą „podgrupą” w ramach „Grupy Północ”. W drodze dalszej penetracji — już poprzez Belgię — zdołano dotrzeć do Polaków, zamieszkałych w Limburgii holenderskiej, utworzone tu ośrodki organizacyjne wchodziły w skład okręgu, względnie podgrupy belgijskiej. Wreszcie — jeśli chodzi o Paryż, to pierwsze próby przeszerzenia organizacji na paryski grunt skończyły się niepowodzeniem. Pierwszy szef paryskiego okręgu, Rembowski, został aresztowany przez Gestapo w początkowej fazie pracy na wiosnę 1942 r. Pracę organizacyjną wznowiono tu dopiero po roku, na wiosnę 1943 r. Pracami tymi kierował początkowo Jerzy Pacz-

kowski, jako szef jednej z 3 „podgrup” na obszarze północnym. Na wiosnę r. 1944 szefostwo okręgu paryskiego objął Władysław Kędziński („Ryszard”). Wobec szybkiego już rozwoju wydarzeń politycznych i wojennych, okręg paryski nie zdążył wytworzyć poważniejszej siły — zdołano zorganizować kilka placówek w Paryżu i na jego przedmieściach oraz na prowincji — w okolicach Troyes, Soissons i Le Mans.

Przyjrząwszy się tak organizacji we wszystkich jej odgałęzieniach — przejdźmy z kolei do głównych przejawów życia jej i działalności. Tu przede wszystkim zwrócimy uwagę na wydawnictwa nielegalne. Były one nie tylko próbą zaspokojenia głodu i tęsknoty do szczerego, niefałszowanego słowa drukowanego w okresie, gdy narzucała się ze wszystkich stron tonąca w bezczelnym igrasztwie i kierowana przez Niemców t. zw. prasa legalna. Miały one być i były w istocie nie tylko bronią w walce z propagandą wroga. Informując rzetelnie o wydarzeniach i oświeclając je z polskiego punktu widzenia — niosły rozkazy, instrukcje, wskazówki, uczyły, ostrzegaly, utwierdzały w wierze, pomagały w wyrabianiu poglądu na bieżące sprawy polityczne i społeczne.

Początki i w tej dziedzinie były bardzo skromne. Jednym z najwcześniejszych kroków w tej dziedzinie był „Komunikat”, odbijany na maszynie w kilkudziesięciu tylko egzemplarzach, a przeznaczony prawie wyłącznie dla zaprzysiężonych członków niewielkiej jeszcze Organizacji. Po paru numerach, wydanych w niewielkiej ilości i w tak prymitywnej formie — zaczęło odbijać znacznie zwiększony nakład na powielaczu. W tym samym mniej więcej czasie i w tejże formie — odbitki na powielaczu — ukazywać się zaczęła „Walka”, jako organ „Kwatery Głównej”, przeznaczony — ze względu na bezpieczeństwo ruchu — nie dla rozpowszechnienia wśród szerszych mas, lecz tylko dla starszyny organizacyjnej. Nakład jej powiększał się w miarę rozrostu Organizacji i po roku dochodził już do 700 egzemplarzy. Specjalny zespół łączników i łączniczek dowoził poszczególne numery do wyższych komórek organizacyjnych. Egzemplarze, puszczane w obieg w obrębie komórki, musiały wrócić do jej szefa i musiały być przez niego zniszczone, co dawało możliwość ścisłej kontroli i stwierdzenia, że pismo nie zaginęło i nie dostało się w niepowołane ręce. Zespół redakcyjno-techniczny „Walki” z poetą Jerzym Paczkowskim na czele — ukrywał się w Grenoble. Wkroczenie Niemców do t. zw. strefy wolnej w listopadzie 1942 r. z natury rzeczy musiało odbić się niekorzystnie w tej dziedzinie wysiłków. „Walkę” po 17 obszernych numerach wypadło zredukować z 14 do paru stron pisma maszynowego. W tej zmniejszonej objętości, ale w powiększonym nakładzie ukazywała się ona aż do chwili powrotu aliantów, obejmując swym zasięgiem cały obszar Francji południowo-wschodniej. Na tymże obszarze i w tymże czasie ukazywało się kilka innych periodyków, a więc „Lewy Tor”, „Polska Ludowa”, „Polska Pracy”, „Mit Polski”, „Polska Agencja Informacyjna” i parę innych, redagowanych i wydawanych przez współpracującą z P. O. W. N. grupę młodzieży niepodległościowej. W próbach przemycania tych druków — przede wszystkim „Walki” i stworzonego specjalnie w tym celu „Sztandaru” — na teren „grupy północnej” spolykano się z szeregiem zbyt wielkich trudności. Istniejąca i po listopadzie r. 1942 „linia demarkacyjna” w dalszym ciągu dzieliła Francję na dwie części o nierównym — tu mniejszym, tam zaś większym — natężeniu niemieckiego panoszenia. Do przeszkód, wyrastających na bacznie strzeżonej linii demarkacyjnej i linii Sommy dochodziły jeszcze obostrzone przepisy o ruchu ludności, a zwłaszcza cudzoziemców, częste rewizje w pociągach, na dworcach i ulicach. W



tych warunkach przemycanie druków w ilości, odpowiadającej potrzebom, było zadaniem niewykonalnym lub w najlepszym razie bardzo niebezpiecznym i kosztownym, bo wymagającym ofiar w ludziach. To też trzeba było się zdecydować na wydawanie pisma na miejscu. Otrzymało ono nazwę „Sztandaru” i zaczęło się ukazywać w Lille we wrześniu r. 1943 pod redakcją przybyłego tu niedawno Jerzego Paczkowskiego. Po paru pierwszych numerach odbitych na powielaczu — „Sztandar” przeszedł na normalny druk, udało mu się bowiem wprowadzić swoich — oczywiście ściśle zakonspirowanych ludzi — nie gdzieindziej, jak tylko do drukarni, zarekwirowanej przez Niemców na potrzeby wydawanego tu przez nich pisma „Wacht am Kanal”. W tych warunkach powiększając stale swój nakład „Sztandar” zaspakajał potrzeby Organizacji przede wszystkim w departamentach Nord i Pas-de-Calais oraz w Belgii, docierał jednak również do departamentów Somme i Aisne, był ponadto dowożony i kolportowany w Paryżu. Piętrzące się jednak na tej drodze coraz większe przeszkody skłoniły do założenia jeszcze jednego pisma — „Wyzwolenie”, które od wiosny r. 1944 ukazywać się zaczęło w Paryżu i rozchodziło się w kilkuset egzemplarzach na przedmieściach przemysłowych stolicy, oraz wśród skupisk polskich w Normandii i Szampanii.

Wreszcie stwierdzić musimy, choćby w paru tylko słowach, że oprócz tych periodyków Organizacja w ciągu 3 lat wydała i rozpowszechniła w tysiącach egzemplarzy kilkadziesiąt ulotek i odezw do ludności polskiej i francuskiej oraz do Polaków, Alzackich i Austriaków, włączonych przymocą do szeregów okupacyjnej armii niemieckiej czy też do organizacji Todta. Ulotki te, zredagowane w językach polskim, francuskim i niemieckim (w dużej części przez Jerzego Paczkowskiego z właściwym mu talentem literackim) dawały rzetelne naświetlenia i szczere odpowiedzi w aktualnych sprawach, niejednemu przypominały o obowiązkach i wyrynały ze stanu odrętwienia, wzywały do śmiałych decyzji w odpowiedniej chwili, niosły wreszcie szereg praktycznych wskazówek i rad — nieraz bardzo cennych, czasami zaś wręcz niezastąpionych.

Rzecz jasna — produkcja druków nielegalnych i ich kolportaż spadały ciężarem zadań i obowiązków tylko na drobną ilościowo część członków Organizacji. Olbrzymia większość, rozsypana wysepkami po całym obszarze Francji — szła codziennym wysiłkiem w kierunku głównego swego celu — rozbudowy szeregów i technicznego przygotowania ich do walki. Z tym zasadniczym wysiłkiem łączył się szereg drobniejszych przedsięwzięć które w swej sumie wszakże składały się również na poważny rezultat.

Trzeba tu mianowicie wyjaśnić, że od początku istnienia Organizacji przyjęto i wprowadzono w życie zasadę, według której każdy zaprzysiężony członek otrzymywał odrazu konkretne zadanie do wykonania. Decyzja ta miała szerokie uzasadnienie, było bowiem rzeczą nawet łatwą do przewidzenia, że w przedłużającym się okresie przygotowań do walki, które w istniejących warunkach z natury rzeczy nie mogły być ani zbyt intensywne, ani zbyt bogate w treść — u niejednego, zwłaszcza u ludzi bardziej aktywnych — powstać może wrażenie bezskutecznego dreptania w miejscu, a nawet bezczynności czy fikcyjnej przynależności do ruchu oporu. W konsekwencji musiałoby to doprowadzić poprzez znużenie do zmniejszenia. Narzucała się więc konieczność urozmaicenia drogi do zbyt odległego celu głównego szeregiem drobniejszych celów pomocniczych — zadań obowiązkowych, które pozwalałyby na choćby częściowe tylko, ale natychmiastowe i stale wydatkowanie energii, wprowadzałyby w atmosferę

swoistej, ale już prowadzonej walki czynnej i dawałyby mocne podstawy do przeświadczenia o potrzebie i celowości pracy organizacyjnej. Zresztą, wyrastać stąd mogły i wyrastały w istocie inne dodatkowe jeszcze korzyści. W warunkach życia pod okupacją każdy, przyjmujący na siebie choćby najdrobniejsze zadanie, automatycznie stawał w sytuacji przestępcy wojennego, narażonego na wszystko, co było treścią dobrze znanych niemieckich metod wojennych i niemieckiego wojennego bezprawia. Świadomość tej roli i poczucie grożącego stąd niebezpieczeństwa pogłębiały w szeregach Organizacji zrozumienie dla konieczności zachowania jak największej dyskrecji, wzmacniały solidarność i wzajemne zaufanie w szeregach.

Pierwsze zadanie, z jakim stykał się z reguły każdy zaprzysiężony, miało charakter wywiadu wojskowego, politycznego lub gospodarczego. Jak wiemy już — placówki P. O. W. N. powstały przeważnie w skupieniach polskiej ludności robotniczej — te zaś istniały w głównych centrach francuskiego życia gospodarczego, mających istotniejsze znaczenie dla wojny. To też wiadomości, zbierane w takich centrach, mogły w dużym stopniu uzupełniać pracę wywiadu ściśle wojskowego — nieraz zaś dostarczać szczegółów, do których specjaliści wojskowi nie mogli wogóle dotrzeć. I trzeba stwierdzić, że wciągnięty do P. O. W. N. robotnik polski składał tu raz po raz dowody nie tylko niezwyklej gorliwości, lecz także wyjątkowej zdolności obserwowania zjawisk i faktów istotnych oraz wielkiej pomysłowości w sposobie przesyłania wiadomości zdobytych. Skupianie i opracowywanie napływających informacji w formie obszernych raportów oraz przekazywanie ich do Londynu było zadaniem szefa wydziału informacyjnego Jerzego Jankowskiego („Dominik”). O rozmiarach i wynikach pracy w tej dziedzinie świadczyć może fakt, że około 2 tysięcy meldunków i raportów odeszło do Londynu do dnia 11 listopada 1942 r. — to znaczy do chwili, kiedy wskutek wkroczenia Niemców do t. zw. strefy wolnej — przecięły się możliwości masowej wysyłki materiału informacyjnego. Pracy tej nie przerywano — prowadzono ją dalej, ale w nowych warunkach trzeba było się ograniczać do przekazywania do Londynu jedynie szczegółów najbardziej istotnych i najcenniejszych.

W tym czasie zresztą Organizacja w rozwoju swoim weszła w fazę nieuniknioną w każdej pracy podziemnej czy rewolucyjnej. Jak zawsze i wszędzie — tak i tu, panujące nastroje pchały ludzi do czynu. Trudno było utrzymać ich w rzekomej „bezczywności”. Chcieli wystąpić, chcieli walczyć. Mnożyły się też coraz bardziej odruchy, grożące przedwczesnym ujawnieniem Organizacji, nieracjonalnym zużyciem jej sił i narażeniem jej na ciężkie w skutkach represje przed wykonaniem przez nią powierzonych jej zadań głównych. Kierownictwo Organizacji, chcąc opanować te odruchy, zdobywać się musi na największy wysiłek. W szeregu wypadków wszakże, tam, gdzie widzi nieuniknioną potrzebę wyładowania napiętych do osłateczności nastrojów — iść musi na kompromis i pozwalać na wykonywanie t. zw. sobotaży próbnych, w których godzono w niemiecki system komunikacyjny i to w ramach dość szerokich, bo od uszkadzania opon samochodowych aż do prób wykołojenia pociągów. Od jesieni r. 1942 akty tego rodzaju notowano prawie na całym terenie działalności Organizacji, najczęściej jednak w okręgu marsylskim (szef Wł. Zieliński) i na obszarze „Grupy Północ”.

Obok tego — dodatkowym polem do wyładowywania napiętych nastrojów staje się — stworzona zresztą pod naciskiem innych potrzeb — t. zw. służba przyjmowania zrzutów z powietrza. Pierwszej takiej ope-

racji dokonano w maju 1942 r. na polach fermy Le Roc w departamencie Dordogne. Wskutek braku doświadczenia z obu stron t. zn. nadającej i przyjmującej pierwsza ta próba skończyła się właściwie niepowodzeniem, bo z całości dość bogatego zrztutu udało się uratować tylko jeden radiowy aparat nadawczy i radiotelegrafistę. Pozwoliło to wszakże na nawiązanie i utrzymywanie bezpośredniego kontaktu radiowego z władzami polskimi w Londynie. Zażądano oczywiście przysłania tą samą drogą większej ilości sprzętu radiowego, domagano się jednocześnie zrztów broni, amunicji i materiałów wybuchowych, uzasadniano wreszcie konieczność zrzucenia kilkunastu przynajmniej wyszkolonych w Anglii specjalistów, którzy w szeregach P.O.W.N. mogliby być instruktorami w zakresie nowoczesnych metod walki sabotażowej. Ale z nieznanych dziś jeszcze powodów zaopatrzenie drogą zrztów z powietrza weszło niebawem w fazę kryzysu, który trwał aż do połowy r. 1943, odbijając się w sposób bardzo ciężki na potrzebach zarówno polskiego, jak i francuskiego ruchu oporu. W fatalnym zbiegu okoliczności w październiku r. 1942 w ręce Gestapo wpada jedyna w tym czasie stacja radiowa Organizacji wraz z jej obsługą. Po tej dotkliwej stracie bardzo ograniczoną, a raczej nikłą łączność z władzami polskimi w Londynie utrzymywać można było już tylko dzięki życzliwym usługom tajnych polskich organów wojskowych we Francji lub też przez specjalnych kurierów, wysyłanych do Szwajcarii. Skomplikowała się też niesłychanie sprawa łączności wewnątrz Organizacji. Wkroczenie Niemców w listopadzie 1942 r. do t. zw. strefy wolnej pociągnęło za sobą m. in. i zaciśnięcie do ostateczności ruchu cudzoziemców, wyrażające się w częstych rewizjach w pociągach, na dworcach i ulicach. Zmusiło to do powołania kobiet do organizacji i stworzenia z nich tylko — służby łączności; od tej też chwili aż do momentu przejścia do akcji otwartej kobiety Polki z wielkim poświęceniem, a nieraz i z prawdziwym bohaterstwem dźwigać będą cały niebezpieczny ciężar przewożenia nie tylko rozkazów i instrukcji, lecz także druków nielegalnych, sprzętu łączności i materiałów wojskowych.

W tym stanie rzeczy, wobec braku łączności radiowej z Londynem i braku odpowiedzi na skierowane tam postulaty — zapadła decyzja wysłania do Anglii specjalnego kuriera. Wybór szefa głównego padł na najbliższego współpracownika, ówczesnego szefa „Kwatery Głównej” — Czesława Bitnera, który z racji swego stanowiska był wszechstronnie zorientowany w potrzebach i możliwościach Organizacji. Wybrany opuścił Lyon 14 grudnia 1942 r. udając się do Londynu nielegalną drogą przez Pireneje.

Powrotu jego można było oczekiwać w najlepszym razie za parę miesięcy, tymczasem przed Organizacją piętrzyły się szeregi starych przeskód i nowych trudności. Te nowe były przeważnie wynikiem aresztowań, dokonywanych przez Gestapo. Pierwsze takie straty poniosła Organizacja w lecie r. 1942 w związku z niefortunną, a znaną już nam operacją zrztutową w okolicach Perigueux. W pierwszej grupie aresztowanych znalazł się jeden z wybitniejszych członków kadry organizacyjnej — szef okręgu tuluskiego Jerzy Piłatowicz. Druga seria aresztowań spadła na Organizację w końcu r. 1942 i na początku r. 1943. W dniu 21 grudnia 1942 r. policja dokonała najścia na mieszkanie szefa głównego w Lyonie. Ocalał on tylko dzięki temu, że wyszedł z domu na kwadrans przed zjawieniem się policji. Wpadł tu jednak w jej ręce zastępca szefa głównego z początkowego stadium istnienia Organizacji Piotr Kalinowski („Konrad”). Nieco później podobny los spotkał Bernarda Fuksiewicza, który po

stracie Pilatowicza wszedł na stanowisko szefa okręgu tuluskiego. W marcu r. 1943 Gestapo schwyciło Witolda Grochowskiego, szefa kwatery z „Grupy Południe”. Z konieczności ograniczając się w tym wykazie strat do zanotowania nazwisk tylko najwybitniejszych działaczy — musimy stwierdzić, że w kilkumiesięcznym tym okresie Gestapo w krótkich odstępach co parę tygodni wymierzało cios po ciosie, wyrывая z szeregów często po kilka osób naraz — a wśród nich prawie zawsze kogoś z kadry organizacyjnej, która coraz trudniej było odnawiać i uzupełniać.

W tej sytuacji szef główny musiał przejść na stopę nielegalną. Spędziwszy parę tygodni w odludnych górach — osiada w jednym z grenoblańskich przedmieść Corenc i stąd przez kilka miesięcy, w warunkach surowej konspiracji — kieruje życiem i pracą Organizacji. Główny wysilek jego idzie w kierunku usunięcia szczerb, powstałych wskutek aresztowań, opánowania trudności w dziedzinie rozkazodawstwa i łączności wewnętrznej, poza tem — nie tyle już rozbudowy szeregów, co większego jeszcze pogłębienia w nich dyscypliny — jako najskuteczniejszej tarczy przed „wypami” i represjami.

Z doświadczeń, zdobytych w tym ciężkim okresie, wyonila się z początku myśl, a wkrótce potem wyrosła i decyzja przeniesienia ośrodka kierowniczego z podgrenoblańskiego Corenc do Paryża. Wymagał tego coraz szybszy i coraz piękniejszy rozwój „Grupy Północ”, dla której w dodatku przewidywano szereg najpoważniejszych zadań do wykonania. Stawała się ta grupa — przez swój rozrost i przez ciężar powierzonych zadań — główną częścią Organizacji. W dodatku — w kierowaniu życiem i pracą tej północnej grupy z odległej strefy południowej spotykano coraz więcej trudności i przeszkód. Dużą przytem luką w systemie organizacyjnym był brak ośrodka organizacyjnego w Paryżu — w tym centralnym węźle komunikacyjnym między południem a północą Francji. Pierwsze próby założenia tu Organizacji skończyły się — jak wiemy — aresztowaniem Rembowskiego z początkiem r. 1942. W kilka miesięcy potem — w październiku 1942 r. — wysłano do Paryża z zadaniem stworzenia ośrodka łączności Irenę Lewulisową, dotychczasową sekretarkę „Kwatery Głównej”. Stworzony jednak przez nią ośrodek — mimo doskonałego funkcjonowania — nie mógł podolać ogromowi rosnących zadań i zaspokoić wszystkich mnożących się potrzeb.

W tym stanie rzeczy — z początkiem maja 1943 r. — zapada decyzja zasadnicza. Nadzór ogólny nad działaniem „Grupy Południe” obejmuje ukrywający się w Lyonie Wiesław Dąbrowski („Roman”) — szef główny zaś opuszcza Corenc i, korzystając z życzliwej pomocy oddanych sobie osób — zarówno Polaków jak i Francuzów — przenika szczęśliwie przez linię demarkacyjną, poczem równie szczęśliwie dociera do Paryża. Korzystając ze zwiększonej swobody ruchów i pod osłoną fałszywych dowodów osobistych na nazwisko francuskie — nawiązuje bezpośredni kontakt z „Grupą Północ” i dojeżdża do niej w celach inspekcyjnych, odwiedza również w miarę potrzeby Lyon i Grenoble, gdzie obok ważnych ośrodków życia organizacyjnego istniały jeszcze i pracowały placówki kierownicze napół legalnych lub zgoła już nielegalnych instytucji polskich. Równolegle do tego bierze udział z jednej strony — we wznowieniu prac nad założeniem i budową paryskiego okręgu Organizacji, z drugiej zaś — w stopniowym przenoszeniu z Lyonu do Paryża poszczególnych elementów „Kwatery Głównej”. Wobec nieprawdopodobnych trudności z wynalezie-

niem i wynajęciem w Paryżu niezbędnych lokali — proces ten trwa dość długo, bo aż do wiosny r. 1944. W tej początkowej fazie pracy na gruncie paryskim nie było na szczęście strat w ludziach. Ciężkie za to ciosy spadały na ośrodki prowincjonalne. W lecie r. 1943 wpadł w ręce niemieckie w Perpignan członek kwatery „Grupy Północ” Jan Mikosz-Drzewiński („Zelazny”), wysłany do Londynu jako kurier drogą lądową przez Hiszpanię. We wrześniu Gestapo robi dotkliwe wyrwy w ośrodkach organizacyjnych Lyonu i Grenoble, zagarniając Andrzeja Starzyńskiego, drugiego już z kolei szefa Kwatery „Grupy Południe”, członka tejże Kwatery Władysława Mierzyńskiego i jego żonę, należącą również do Organizacji. W Tuluzie w tymże czasie aresztowano Palmbacha, Mikołajczyka, Owczarka, Urbaniaka. Był to potężny cios, równoznaczny z chwilowym rozbitciem podgrupy „Południe-Zachód”.

### Przypisy

1) W zakresie prowadzenia walki podziemnej z Niemcami na kontynencie europejskim koncepcje rządu polskiego zbiegły się z zamiarami brytyjskiego ministerstwa wojny ekonomicznej. Po uzgodnieniu stanowisk i planu działania — rząd polski 19 listopada 1940 organizację i kierownictwo „akcji kontynentalnej” powierzył ministrowi spraw wewnętrznych. Powołano również do życia „Komitet ministrów” dla tej akcji. Obejmować ona miała informację polityczną o działaniach Niemców i ich satelitów, propagandę przeciwko okupantowi, wszelkie formy dywersji politycznej, skupianie wszystkich sił wychodźstwa polskiego i utrzymywanie skupisk polskich w atmosferze pogotowia moralnego, wreszcie ruchy strajkowe i sabotaż w obrębie warsztatu pracy. W ramach Ministerstwa Spraw Wewnętrznych istniało t. zw. „biuro akcji kontynentalnej”, pod kierownictwem — z początku Liebracha, potem — od jesieni 1943 — Gadomskiego. W grudniu 1942 utworzono w Ministerstwie Obrony Narodowej „wydział spraw specjalnych”, który — pod kierownictwem mjr. Szumowskiego — ogarniał sprawy tej akcji na terenie Francji i Belgii (Według materiałów, zebranych przez wojskowe czynniki polskie w Londynie).

## Rozdział X.

### POLSKA ORGANIZACJA WALKI O NIEPODLEGŁOŚĆ lipiec 1943 — sierpień 1944

Wśród tych dotkliwych strat moralną dla nich przeciwwagę stanowić mogło pozytywne rozwiązanie kilku spraw o zasadniczym znaczeniu. Przede wszystkim — w maju 1943 r. udało się odbudować przerwana łączność radiowa z Londynem i przyjąć szczęśliwie w kilku zrzutach z powietrza ludzi i sprzęt łączności. W końcu tegoż maja wrócił z Londynu przez Pireneje Czesław Bitner, przywożąc obok szeregu ważnych wskazówek zasadniczą instrukcję ówczesnego polskiego premiera i wodza naczelnego gen. Wł. Sikorskiego.

Instrukcja, datowana w Londynie 26 lutego 1943 r., mówiła: „Emigracja polska we Francji i Belgii jest ważnym czynnikiem naszej polityki i wysiłku zbrojnego. Przygotowanie jej do spełnienia zadań, jakie staną przed nią w najbliższej i dalszej przyszłości, należy do naszych pilnych obowiązków”. W związku z tym, gen. Sikorski ustalał następujące wytyczne działania dla „Justyna” — Kawalkowskiego, a „w razie niemożności pełnienia przez niego tej funkcji” — dla „Mikolaja” — Bitnera, który był dotąd szefem Kwatery Głównej P.O.W.N., a teraz na mocy tej instrukcji stawał się „następcą” i „zastępcą” Kawalkowskiego.

„Pierwszym celem — mówiła dalej instrukcja — powinno być przygotowanie emigracji polskiej we Francji i Belgii do stworzenia na tym terenie jak największej polskiej siły zbrojnej oraz do zorganizowanych i jednolitych wystąpień, zgodnie z dyrektywami rządu”. Instrukcja nakazywała ponadto „przygotować i następnie przeprowadzić jak najspieszniej pobór rekruta, gdy zaistnieją dla tego celu warunki” — polecała również „kontynuować konieczne z punktu widzenia interesów polskich prace tych organizacji i instytucji, które w wytworzonych warunkach nie mogą działać — i prowadzić je do chwili przejęcia ich przez władze polskie, względnie przez społeczne czynniki emigracyjne”. Wreszcie — instrukcja nakazywała „przeciwdziałać szkodliwym próbom rozbięcia emigracji na grupy i odłamy, co mogłoby być wykorzystane przez czynniki obce przeciw interesom polskim. Mieć to będzie znaczenie szczególnie w momencie przełomu, kiedy Organizacja przez ujawnienie swej działalności musi zyskać wpływ decydujący na masy polskie we Francji i Belgii”. „Emigracja — podkreślała w zakończeniu instrukcja — winna wykonać to zadanie, by przyczynić się do zwiększenia wkładu polskiego w tę wojnę i w ten sposób dać nowy cenny argument w ręce rządu na terenie międzynarodowym, a jednocześnie przygotować się do czynnego udziału w przyszłym życiu polskim”.

Streszczona wyżej instrukcja gen. Sikorskiego — wybiegająca tak daleko poza wąskie ramy pierwotnych poleceń z Londynu z r. 1941, które — jak pamiętamy to — ograniczały budowę P.O.W.N. jedynie do stworze-

nia nielicznych zespołów techniczno-sabotażowych i to tylko na niewielkim obszarze Francji północno-zachodniej — zawierać mogła tak poważne polecenia, bo w ciągu półtora roku pracy konspiracyjnej zdolano stworzyć już niezbędną — dostatecznie szeroką i mocną podstawę. W owej chwili na wiosnę r. 1943 P.O.W.N. miała już swój aparat propagandowy w postaci kilku nielegalnych wydawnictw, w szeregach swych liczyła około 4 tys. zaprzysiężonych członków, placówki jej — promieniujące na otoczenie — istniały już w paruset miejscowości Francji południowej i północnej oraz w Belgii.

Waga nakładanych teraz zadań i obowiązków była wymownym dowodem zaufania do sił i sprężystości Organizacji. Z tych właśnie względów instrukcja gen. Sikorskiego dać mogła i dała kierownictwu P.O.W.N. dużo zrozumiałej satysfakcji. Natomiast nadeszłe jednocześnie z instrukcją decyzje ośrodków londyńskich w innych sprawach niezupełnie odpowiadały przewidywaniom i oczekiwaniom.

Chodziło tu przede wszystkim o jeden z zasadniczych postulatów Organizacji, domagającej się — jak wiemy — sprzętu łączności, broni i amunicji oraz przynajmniej kilkunastu wyszkolonych w Anglii specjalistów, którzy w szeregach P.O.W.N. mogliby być instruktorami w zakresie nowoczesnych metod walki sabotażowej. W tej sprawie polski Londyn wybrał inną drogę. Stwierdzić nam tu wypadnie, że rozróżnienie liczebny P.O.W.N., jej żywotność i odporność na ciosy niemieckie, wysoki stopień napięcia moralnego w jej szeregach, wreszcie — poważny już dorobek w dziedzinie wywiadu wojskowego, politycznego i gospodarczego — wszystko to zwracało na nią coraz większą uwagę polskich władz wojskowych i pogłębiało w nich zainteresowanie się jej losem i przyszłością.<sup>1)</sup> Te właśnie wojskowe czynniki uzyskały w Londynie zgodę na wprowadzenie do P.O.W.N. elementu ściśle wojskowego w charakterze aparatu dowodzącego. Wracający z Londynu Bitner przywiózł właśnie wiadomość, że już niebawem ma przybyć z Anglii sztabowy oficer polski, który ma być szefem wojskowym P.O.W.N. — oraz że w ślad za nim i do jego dyspozycji przybędzie tą samą powietrzną drogą szereg młodszych oficerów i podoficerów. Istotnie — kilka tygodni potem, w nocy z 22 na 23 lipca r. 1943 — został sparasztowany ppłk. Antoni Zdrojewski („Daniel”, „Nestor”) wraz z oficerem łącznikowym por. Puciłowskim. Był to zawodowy oficer artylerii. Po kampanii francuskiej 1940 r. jako dowódca dywizjonu w 2 p.a.l. był internowany w Szwajcarii. Na jesieni r. 1941 wrócił nielegalnie do Francji i przez szereg miesięcy pracował w Organizacji Wojskowej gen. Kleberga, jako dowódca w rejonie Lyonu, opiekując się przytychą znaną już nam organizacją „Nurmi”. Aresztowany w połowie sierpnia r. 1942 w związku z wykryciem „Nurmi” — parę miesięcy spędził w więzieniu w Lyonie. Wobec załuszczenia przez Francuzów sprawy „Nurmi” w momencie wkroczenia Niemców do „strefy wolnej” odzyskał wolność i mógł — przy pomocy swoich francuskich przyjaciół — drogą pozornie legalną, bo pod osłoną wiz — opuścić Francję w ostatnich dniach listopada 1942 r. Aresztowany jednak przez Hiszpanów, przejeżdżając przez więzienie w Figueras i przez słynny obóz w Miranda de Ebro, skąd dopiero w lutym — poprzez Gibraltar — dostał się do W. Brytanii.

Teraz — w lipcu 1943 — wracając do Francji po odpowiednim przeszkoleniu, po zorientowaniu się w całokształcie zarówno polskich, jak i ogólno-alianckich zagadnień, związanych z terenem francuskim, i po na-

wiązaniu osobistych kontaktów z kierownictwem „Francji walczącej” w Londynie — przywiózł ze sobą zasadnicze dla siebie instrukcje naczelnych władz polskich. Mianowany „stałym delegatem ministra Obrony Narodowej” — otrzymywał „na podstawie decyzji premiera i Naczelnego Wodza” kierownictwo prac wojskowych w P.O.W.N. Jako „szef wojskowy” stać się miał w Organizacji „dowódcą tej części, która ma wykonać zadania natury wojskowej”. Minister Obrony Narodowej gen. Kukiel w „instrukcji osobistej” z 11 czerwca 1943 r. — powołując się na decyzje władz zwierzchnich — nadawał płk. Zdrojewskiemu uprawnienia dowódcy wielkiej jednostki oraz zezwalał na przyjmowanie do czynnej służby w armii polskiej, na awansowanie szeregowych, przedstawianie do awansu oficerów, wreszcie — na nadawanie Krzyża Zasługi z mieczami, Krzyża Walecznych i przedstawianie do odznaczeń Krzyżem Virtuti Militari.

Oprócz tej — „osobistej” — płk. Zdrojewski przywiózł drugą, bardzo obszerną, wielostronicową „instrukcję wojskową” (z 28 maja 1943 r.) podpisaną przez gen. Kukieła. Obok zasad ogólnych z dziedziny organizacji, konspiracji i doboru ludzi — określone tu zostały szczegółowo uprawnienia, obowiązki i zadania zarówno samego „szefa wojskowego” jak i jego sztabu (szef sztabu oraz oficerowie informacyjny, transportowy, łączności i skarbnik). Główne zadania iść miały w kierunku zorganizowania tajnej sieci łączności wewnątrz i nazewnątrz przy użyciu radiostacji nadawczo-odbiorczych i innych środków — zbierania informacji (narazie tylko obserwacja przesunięć wojskowych wszelkiego rodzaju na terenie Francji północno-zachodniej) i przekazywania ich do Londynu, przygotowania i obsługiwania tajnych lotnisk transportowych i specjalnych, przyjmowania zrzutów z powietrza, stworzenia tajnych składów i magazynów oraz rozprzestrzeniania materiału w terenie, przygotowania wykonania — a później i samego wykonania prac bojowych. Dużo uwagi poświęcała przytym instrukcja charakterystyce zadań, organizacji pracy, a zwłaszcza tworzeniu i szkoleniu „zespołów pomocniczych”, na które — według jej słów — spaść miał „prawie cały ciężar walki”. Stworzyć więc miało zespoły — 1) łączności, 2) transportowe i obsługi lądowisk, 3) niszczenia sieci: a) elektrycznej, b) telekomunikacyjnej, c) kolejowej, d) drogowej, e) wodnej oraz 4) niszczenia składów. Instrukcja mówiła przytym wyraźnie o wyodrębnieniu w osobną „sieć” całości zadań wojskowych z dotychczasowego zakresu działania rozbudowanej już P.O.W.N., która jako „organizacja cywilna” — ograniczyć się miała do spraw politycznych i „zadań cywilnych”, jak propaganda, strejki i tylko drobny sabotaż. Instrukcja polecała ponadto płk. Zdrojewskiemu oprzeć się w pierwszej fazie tworzenia „sieci wojskowej” na istniejącej już aparaturze P.O.W.N., nakazywała jednak przytym — z czasem „w miarę postępu organizacyjnego” — „izolować się całkowicie”. Wreszcie — z zestawienia przywiezionych przez płk. Zdrojewskiego instrukcji i ustnej ich interpretacji wynikało wyraźnie, że przeprowadzony zostaje podział P.O.W.N. na organizację „cywilną” i „wojskową”, że rola dotychczasowego „szefa głównego” ograniczona zostaje do „kierownictwa ogólnego”, co polegać miało właściwie tylko na „nadawaniu kierunku politycznego” — że z drugiej strony pułk. Zdrojewski jako szef wojskowy wraz z odrębną siecią łączności i odrębnym budżetem, otrzymywał prawo obsadzania stanowisk



dowódczych w Organizacji przez oficerów, bądź to wybranych przez niego we Francji, bądź też przysłanych z Londynu.

Nie wchodząc w dalsze szczegóły, zawarte w instrukcji czy z niej wynikające, możemy ograniczyć się do stwierdzenia, że i w tym wypadku — wśród różnych przyczyn — odzywały się wpływy trudnych warunków wojennych — a więc poważnej odległości z Londynu, ograniczonej możliwości w obustronnym porozumieniu się i trudności w ocenie faktycznych potrzeb i możliwości. W praktycznym wykonaniu instrukcji zaszła konieczność nie tyle może wprowadzenia zmian, co dostosowania jej do istniejącego stanu rzeczy. Nie widzimy potrzeby przedstawiania tu różnych — kompetencyjnych i organizacyjnych — kwestii. Wystarczy, gdy zanotujemy pokrótce, że wobec bardzo ograniczonej łączności radiowej z Londynem i dość skomplikowanego charakteru sprawy — zdecydowano załatwić ją na miejscu — we własnym zakresie, a mianowicie — za obopólnym porozumieniem obydwóch szefów — przystosowano instrukcję, a zwłaszcza zasadnicze jej postanowienia — do istniejącej sytuacji praktycznej.<sup>2)</sup>

Szef Główny zachowa dla siebie kierownictwo i głos decydujący we wszystkich zasadniczych sprawach — organizacyjnych, politycznych i wojskowych. Ppłk. Zdrojewski — zachowując tytuł szefa wojskowego oraz niezależną sieć łączności radiowej i odrębny budżet — współpracować będzie z szefem głównym w zakresie całości zadań organizacyjnych jako doradca techniczny — bez prawa wydawania na własną rękę rozkazów do Organizacji. Prawa dowódcy przysługiwać mu będą wyłącznie w stosunku do działów, oddanych do jego dyspozycji i kompetencji — a więc jego sztabu, służby transportowej, obsługi lądowisk i operacyjnej łączności z Londynem. Nie będzie podziału Organizacji na cywilną i wojskową. Ppłk. Zdrojewski — otrzymując taką ilość członków P.O.W.N., jakiej zażąda — wejdzie wraz ze swymi działami specjalnymi w ramy organizacji jako jej część integralna. Oficerowie — z Anglii czy z Organizacji Wojskowej płk. Jaklicza — przydzieleni przez ppłk. Zdrojewskiego do P.O.W.N. na obszarze przyszłych działań sabotażowych (grupa „Północ”) będą nie dowódcami, lecz „szefami sztabów” i doradcami technicznymi przy szefie grupy „Północ” i trzech szefach „podgrup” tamże. Zadanie ich główne — to, obok organizacji operacyjnej sieci radiowej, szkolenie zespołów sabotażowych. Dowodzenie zespołami ludzkimi pozostanie nadal w ręku dotychczasowych dowódców.

Z tym kompromisowym podziałem kompetencji i zadań Organizacja wytrwała w swej pracy aż do chwili wyzwolenia Francji.<sup>3)</sup>

Ppłk. Zdrojewski — otrzymując potrzebnych mu ludzi z P.O.W.N. a oficerów z Organizacji Wojskowej płk. Jaklicza — zmontował swój „sztab wojskowy” w Paryżu, cały zaś obszar Francji podzielił przytem na trzy rejony: południowy, pokrywający się mniej więcej z t. zw. wolną strefą — centralny obejmujący Paryż i najbliższe jego okolice, oraz północny, odpowiadający z małymi odchyleniami t. zw. strefie okupowanej.

Pierwsze wysiłki poszły przede wszystkim w kierunku stworzenia i usprawnienia sieci łączności, szkolenia zespołów przeznaczonych do specjalnych zadań, oraz wyszukania i zorganizowania szeregu tajnych lądowisk. Nie wchodząc tu — dla braku miejsca — w ciekawe szczegóły techniczne, możemy stwierdzić, że w krótkim czasie — w ciągu kilku miesięcy — przygotowano około 60 lotnisk dla „zespołów bojowych”, „transporto-

wych", „specjalnych", „szybowcowych" i t. zw. „dodatkowych", a mianowicie 20 w rejonie południowym i 41 w rejonie północnym i centralnym, z których każde miało oprócz konspiracyjnej nazwy ściśle ustalone współrzędne. W okresie do 1 września r. 1944 dokonano tu 48 operacji (21 na południu, 15 w centrum i 12 na północy), przyjmując w tych zrzutach z powietrza zarówno ludzi (oficerów i podoficerów z Anglii), jak broń, amunicję, materiały wybuchowe i różne gatunki sprzętu wojskowego (przede wszystkim środki łączności). Zrzuty, przyjmowane w nocy przez specjalne zespoły (t. zw. „komitety recepcyjne") — ukrywano przejściowo w zakonspirowanym składzie w pobliżu tajnego lądowiska, skąd po pewnym krótszym czy dłuższym czasie — zależnie od istniejących warunków — przewożono je do magazynu centralnego (Paryż lub Compiègne). Stąd broń i materiały w ilościach odpowiednio do potrzeb wędrowały do poszczególnych placówek rejonu północnego. Teren na lądowisko, miejsce na skład przejściowy i bezpieczne schronienie, t. zw. „szczeliny" dla skoczków — wyszukiwano i przygotowywano najczęściej w oparciu o zaufanego osadnika polskiego, „komitety recepcyjne" tworzone z zaufanych ludzi mieszkających stale w pobliżu lądowiska. Odbiór zrzutów odbywał się w obecności i przy czynnym udziale oficera transportowego, który po wyznaczeniu przez Londyn okresu pogotowia dla danego lądowiska przyjeżdżał z wczesną na miejsce zrzutu — nierazko z instruktorami - pomocnikami. Lokalny „komitet recepcyjny" wyruszał na stanowiska po wydaniu przez Londyn specjalnego „message'u" — najczęściej w audycji francuskiej radia brytyjskiego. Zbliżającego się lotnika orientowano przy pomocy latarek z czerwonym światłem. Zrzucony na spadochronach materiał zbierano wśród nocy i przenoszono jeszcze przed świtem do przejściowego składu. Niebezpieczny ciężar przewożenia tego materiału do magazynów centralnych i rozprawdzenia go do placówek w terenie spoczywał na t. zw. „sekcjach transportowych", tworzonych z junaków i harcerzy, patriotycznych i ofiarnych kobiet — Polek i Francuzek, zaufanych i wciągniętych do tajnej pracy kolejarzy francuskich z obsługi lokomotyw i służby dyżurnej na dworcach. Na kobietach w głównej mierze i na młodzieży z harcerstwa oparty był system wewnętrznej łączności w Organizacji. Łączność z centralą w Londynie utrzymywano za pomocą zainstalowanych tajnie, a raczej ze względów bezpieczeństwa stale z miejsca na miejsce przenoszonych radiostacji nadawczo-odbiorczych. Równoległe do tych zespołów recepcyjnych, transportowych i łączności, powstawały, szkoliły się i działały na swoim odcinku liczne zespoły wywiadowcze, mające na celu wykrywanie i dokładne obserwowanie ruchów nieprzyjaciela, jego przygotowań i prac fortyfikacyjnych na wybrzeżu zachodnim i południowym, obiektów wojskowych, fabryk lotniczych, większych składów wojennych, magazynów paliwa, postoi transportów, kwater dowódców, stanowisk artylerii przeciwlotniczej, a zwłaszcza wyrzutni bomb latających. O rezultatach tej pracy i jej praktycznym znaczeniu świadczyć może fakt wykrycia przez P.O.W.N. 182 wyrzutni bomb latających, z których 162 zostały przez aliantów zbombardowane dzięki informacjom i szczegółom przesłanym poprzez londyńską centralę do dowództwa sił lotniczych W. Brytanii. W zakresie akcji sabotażowej stworzono i wyszkolono 116 zespołów, liczących razem około 800 ludzi — do wykonania zadań zarówno „grupy A" (narzuconych przez aliantów) jak i „grupy B" (nakazanych przez własne dowództwo). Ponadto przygotowano i przeszkolono 730 ludzi, wyznaczonych do niszczenia w określonym czasie sieci

telefonicznych i linii wysokiego napięcia, do robienia zasadzek, do budowy czy zakładania przeszkód na szosach, wreszcie — do niszczenia, względnie zmieniania drogowskazów

Do poważniejszych wysiłków w dziedzinie akcji dywersyjnej należała również praca propagandowo-organizacyjna wśród Polaków i cudzoziemców, zarówno włączonych gwałtem do słynnej organizacji Todta, jak i wcielonych przemocą do szeregów armii niemieckiej. Spowodowano ją akcją bardzo liczne wypadki nietylko sabotażu wewnętrznego, ale i dezercji z wojska lub ucieczki z pracy przymusowej — uciekinierzy ci wezmą później udział w walce o wyzwolenie Francji w szeregach oddziałów polskich czy też w formacjach francuskiej armii krajowej.

Nie popełnimy błędu, przypisując ten rozległy dorobek całej Organizacji, której wysiłki można było skoordynować dla wypełnienia wspólnych zadań tylko dzięki ułożeniu się współpracy między organizacją jako całością, a jej działem wojskowym — na zasadach, nakreślonych przez obopólne porozumienie. W sprawach zasadniczych obaj szefowie — najczęściej w obecności Bitnera, jako zastępcy szefa głównego, określali zadania, po czym przystępowali do ich wykonania — szef główny za pośrednictwem swojej Kwatery Głównej, szef wojskowy za pośrednictwem swego sztabu. Rozkazy otrzymywali — dowódcy grup od szefa głównego, szefowie sztabów od szefa wojskowego. Dowódcy terenowi przydzielali specjalistom wojskowym zespoły sabotażowe dla celów szkoleniowych, oni też kierowali wywiadem, którego wyniki szły następnie do wojskowego specjalisty do oceny, selekcji i wysyłki. Oni wreszcie przydzielali zespoły dla operacji zrzutowych — dostarczali agentów łączności, kwater, lokali na magazyny itp. Tak zorganizowana współpraca zapobiegła podziałowi P.O.W.N. na organizację cywilną i wojskową oraz zachowała zasadę jednolitego działania przy jednolitym dowodzeniu. W każdym z wyliczonych wyżej osiągnięć brały udział wszystkie czony organizacyjne. Nie było prawie takich czynności, które można by zapisać na rachunek jednego z działów — czy to ogólnie organizacyjnego czy wojskowego. Organizacja od początku do końca była formacją jednolitą, jedną była kierowana wolą, przekształcaną w działanie dzięki podziałowi funkcji i czynności. Dochodzenia, mające na celu wyświetlenie przewagi czynnika „cywilnego” nad „wojskowym” czy odwrotnie — mogłyby zrodzić się tylko u kogoś, nie znającego P.O.W.N. od środka. W okresie tajności rozważania tego rodzaju nikomu nie przychodziły do głowy.

Wracając do szefa głównego i jego organizacyjnych wysiłków, — zwróćmy tu uwagę przede wszystkim na prace, wyrastające na tle przywiezionej przez Bitnera, a przytoczonej przez nas wyżej tajnej instrukcji gen. Sikorskiego z 26 lutego 1943 r. W lipcu tego roku powołany został do życia — jako polityczno-społeczny odpowiednik P.O.W.N. — Centralny Komitet Walki. Potrzebę takiej instytucji odczuwano od samego początku. Było rzeczą łatwą do przewidzenia, że polskie organizacje i stowarzyszenia społeczne których działalność została sparaliżowana przez niemieckich okupantów — będą wymagały przynajmniej kilku miesięcy czasu na odrodzenie się i powrót do wypełnianych przed wojną zadań. Z drugiej strony — nie można było liczyć pod tym względem na P.O.W.N. — przewidywano bowiem, że z chwilą uwolnienia Francji członkowie jej pójdą do szeregów wojska polskiego, placówki jej zaś zamienią się w aparat mobilizacyjny. Groziło to wytworzeniem się pustki w polskim życiu społecz-

nym w pierwszym okresie po wyzwoleniu. Rzeczywistość pustki nie znosi, należało więc przygotować wznowienie aktywności społecznej w taki sposób, na jaki pozwalały warunki wojenne. Istniało przy tym jeszcze jedno niebezpieczeństwo — a mianowicie możliwość zniekształcenia oblicza politycznego starej emigracji na skutek działalności t. zw. O.P.O. („Organizacja Pomocy Ojczyźnie”), holdującej światopoglądowi komunistycznemu, a próbującej w oparciu o jedną z najbardziej wpływowych francuskich partii politycznych stworzyć własną sieć organizacyjną.

W lipcu 1943 r. Centralny Komitet Walki był już utworzony. Zadania jego polegać miały na symbolizowaniu zjednoczenia emigracji pod zwierzchnictwem legalnego rządu polskiego, szerzenie idei całkowitej niepodległości i walki z okupantem niemieckim, szerzenie kultu wojska i moralne przygotowanie mobilizacji, wreszcie — opieka nad aresztowanymi członkami P.O.W.N. i nad ich rodzinami. Wobec tego, że w warunkach życia pod okupacją nie można było dokonać wyboru członków przez walny zjazd stowarzyszeń, pozostawała — stosowana zresztą już przez francuski „ruch oporu” — droga mianowań czy desygnacji. Starając się jednak pogodzić konieczności wojenne z normalnymi zasadami demokratycznej organizacji społeczeństwa — szef główny postanowił powołać w skład C.K.W. tylko te osoby, które piastowały już jakiś mandat społeczny na podstawie normalnych wyborów przedwojennych, a które jednocześnie brały czynny udział w życiu i ruchu podziemnym. Początkowo C.K.W. miał liczyć 18 członków, powołano ich jednak 24 (a po uzupełnieniach, dokonanych we wrześniu r. 1944 liczba członków C.K.W. doszła do 30). W skład jego weszło tedy — 9 przedstawicieli organizacji, pozostających w zakresie wpływu Polskiej Partii Socjalistycznej (Tow. Uniwersytetów Robotniczych, Federacja Emigrantów Polskich, Federacja Robotników Polskich) — 12 przedstawicieli organizacji, wchodzących przed wojną w skład Związku Polaków, jeden ksiądz, 2 nauczycieli, jeden działacz organizacji młodzieży ludowej „Wici” oraz kilka innych osób, nie należących do żadnego ze stowarzyszeń przedwojennych. Do prezydium — wraz z szefem głównym, który brał na siebie przewodnictwo tymczasowe — wchodzili jako wiceprezesi: Wawrzyniec Baran (prezes TUR), St. Moszczyński (wiceprezes Związku Polaków), Al. Skrodzki (prezes Federacji Robotników Polskich), jako sekretarz T. Krawczyński (sekretarz TUR), poza tym Fr. Kędzia (prezes Federacji Związków Obrońców Ojczyzny) oraz Sylwester Lesisz (prezes Związku Osadników). Jak z tego wynika — mimo zastosowania metody powołań — we władzach tymczasowego przedstawicielstwa emigracji znalazły się osoby, piastujące wysokie stanowiska społeczne na podstawie normalnych przedwojennych wyborów. Tak utworzony C.K.W. przystąpił bezzwłocznie do zakładania miejscowych i okręgowych „Komitetów Walki” oraz rozpoczął żywą działalność propagandową, wydając po parę ulotek na miesiąc. Z początkiem r. 1944 C.K.W. przystąpił do prac nad „manifestem emigracji”, który też został ogłoszony we wrześniu 1944, w dobie uwalniania Francji.

Równoległe do tych prac szły wysiłki w kierunku przygotowania polskich organismów państwowych i opiekuńczych do ujawnienia się z chwilą załamania się panowania niemieckiego we Francji. Wspominaliśmy już — w jednym z poprzednich rozdziałów — że nieoficjalny reprezentant rządu polskiego, St. Zabiełło, został aresztowany w grudniu r. 1942. Stanowisko jego zajął po nim Tytus Komarnicki, przedwojenny delegat polskie-

go Ministerstwa Spraw Zagranicznych przy Lidze Narodów w Genewie. We wrześniu r. 1943 — gdy na skutek wspomnianych już przez nas aresztowań w Lyonie i w Grenobli — wzrósł stan zagrożenia w osobistej sytuacji Komarnickiego — opuścił on nielegalnie Francję i udał się do W. Brytanii. Po jego wyjeździe — w październiku 1943 — Al. Kawalkowski, który równoległe do szefostwa P.O.W.N. pełnił od początku funkcje zastępcy przedstawiciela rządu (w zakresie spraw społecznych) — objął samorzutnie opuszczone przez Komarnickiego stanowisko — i już w tym charakterze — zwołał na zakonspirowaną naradę w okolicach Lyonu paru działaczy, m. in. swego zastępcę W. Dąbrowskiego oraz J. Jakubowskiego i G. Zielińskiego, jako przedstawicieli Tow. Opieki nad Polakami we Francji. W wyniku tej narady opracowano zarys organizacji ambasady i konsulatów oraz dokonano wyboru kandydatów na kierowników tych urzędów i ich personel pomocniczy. Ustalono przy tym, że urzędy konsularne w strefie południowej (Lyon, Marsylia, Tuluz), odrodzą się w oparciu o t. zw. Biura Administracji Polaków, posiadające w swoim składzie dawnych urzędników polskiej służby zagranicznej. Urzędy konsularne w Paryżu, Lille i Bar-le-Duc (przed wojną w Strasburgu) — odrodzić się miały w dwóch etapach, w pierwszym — przez użycie członków P.O.W.N., będących na miejscu i posiadających niezbędne kwalifikacje, w drugim — przez powołanie urzędników służby zagranicznej, przebywających we Francji, jako rezerwa M.S.Z. Ustalono przy tym zasady i warunki przerwania wybranych kandydatów z jednej strefy do drugiej i polecono im przygotować się do objęcia czekających zadań tak, by mogli w porę znaleźć się na wyznaczonym miejscu. Co do T.O.P.F.-u — to postanowiono na tej podlyońskiej naradzie, że wróci on do swej właściwej nazwy — Polskiego Czerwonego Krzyża — ustalono przy tym sposób ujawnienia się jego i rozszerzenia jego sieci opiekuńczej na tereny, nie objęte dotąd tą działalnością.

W tymże mniej więcej czasie — a więc od końca lata r. 1943 pracowano nad przygotowaniem akcji mobilizacyjnej. Nadchodzące w r. 1943 i jeszcze do połowy r. 1944 instrukcje z Londynu zapowiadały mobilizację powszechną, która objąć miała od 20 do 24 roczników. Ponieważ mająca przybyć z Anglii „aparatura mobilizacyjna” składać się miała tylko z komisji poborowych i personelu dla obozów zbornych — cały ciężar przygotowania sieci mobilizacyjnej na terenie Francji spadał na barki lokalnej organizacji. W związku z tym P.O.W.N. przez swoich szefów grup i okręgów tworzyła gęstą sieć zakonspirowanych narazie placówek mobilizacyjnych, których zadaniem było skupienie mężczyzn, obowiązyanych do służby wojskowej, wyeliminowanie na podstawie powierzchownej oceny ludzi, nie nadających się do szeregów i odesłania skupionego zespołu do najbliższej stacji zbornej, która miała z kolei odsyłać mobilizowanych do obozu zbornego. Stacje te organizował ppłk. Zdrojewski, wybierając do ich obsady oficerów i podoficerów, pozostających bądź to w kompaniach pracy, bądź też w różnych schroniskach. Z początkiem r. 1944 opracowano i rozesłano do wszystkich komórek szczegółową instrukcję mobilizacyjną, przygotowano odpowiednie ilości kart powołania i t. zw. małych kart ewidencyjnych. Do czerwca r. 1944 odbito w sposób tajny i przewieziono konspiracyjnie na miejsce przeznaczania ponad 100 tysięcy różnych druków mobilizacyjnych. W lipcu r. 1944 przyszła wszakże wiadomość, że mobilizacja do wojska polskiego nie będzie we Francji przeprowadzona, ponieważ nie będzie i francuskiej mobilizacji powszechnej. Zamiast mobilizacji nakaza-

ny został zaciąg ochotniczy. Praca włożona nie poszła jednak na marne, dzięki bowiem poczynionym przygotowaniom — rozpocząć mogło swą działalność w miarę stopniowego uwalniania Francji — kilkaset (około 300) placówek zaciagowych.

Przedstawiony tu obraz prac, wysiłków i osiągnięć byłby niepełny, gdybyśmy na zakończenie nie powiedzieli o kontaktach i łączności P.O.W.N. z francuskim ruchem oporu. Nie należy do naszych w tej broszurze zadań przedstawianie szczegółowej historii tego ruchu. Ograniczając się więc tylko do kilku najbardziej zasadniczych jego etapów — podkreślmy, że początkowe elementy — w formie biernej — kształtować się zaczęły bezpośrednio po klęsce czerwcowej i kapitulacji Petain'a przed Niemcami. Ten niewielki początkowo odłam społeczeństwa francuskiego — większość bowiem zajęła stanowisko wyczekiwania — rósł z biegiem czasu — w miarę jak powiększał się ciężar skutków zawartego rozejmu i jak malały widoki na zwycięskie dla Niemców zakończenie wojny. Wzrostowi tego odłamu towarzyszyło przekształcenie się jego postawy — z biernej na czynną. Moment o przełomowym znaczeniu przypada na listopad r. 1942, kiedy to Niemcy — gwałcąc warunki zawartego rozejmu — wkroczyli do „strefy wolnej” i rozbili resztki wojska francuskiego. Społeczeństwo francuskie w całości swej — prawie bez reszty już — odwraca się zdecydowanie od polityki kolaboracji. Opór bierny — w formie sabotowania zarządzeń i wymagań niemieckich — zataczać zaczyna coraz szersze kręgi, przenosząc się ze swej głównej dotychczasowej dziedziny — administracji państwowej — na coraz to inne gałęzie życia gospodarczego. Represjom ze strony Niemców i rządu kolaboracyjnego z Vichy towarzyszą różne ograniczenia, wymagania, nakazy — a więc olbrzymie rekwizycje produktów żywnościowych i przemysłowych i wynikające stąd coraz większe ograniczenia w spożyciu, bezwzględne obarczenie przemysłu francuskiego obowiązkiem pracy na potrzeby wojenne Niemiec, wywożenie robotników i młodzieży do fabryk niemieckich w głębi Rzeszy, wreszcie — coraz częstsze i coraz brutalniejsze łapanki uliczne — oto podstawy, na których opór bierny zmieniał formę i oblicze, przekształcając się w coraz liczniejszych swoich ośrodkach w działanie czynne — od akcji dywersyjno-sabotażowej do walki zbrojnej włącznie.

W warunkach, wytwarzających się jako jeden z owoców współpracy Niemców i kolaboracjonistów z Vichy — rośnie z dnia na dzień niemal ilość ludzi, którzy muszą szukać dla siebie fałszywych dowodów osobistych i różnego rodzaju kryjówek, w mniej licznych wypadkach w miastach, częściej i chętniej w odległych wsiach i nawet w trudno dostępnych górach i lasach. Skupiali się tutaj ludzie, pozostający w otwartym konflikcie z obowiązującym „prawem” czy raczej z wojennym bezprawiem niemieckim — a więc zbiegowie z więzień i obozów niemieckich, różnorodnej dezerterzy z armii niemieckiej i uciekinierzy z organizacji Todta — wcieleni w obu wypadkach gwałtem Alzacycy, Polacy, Rosjanie, Ukraińcy, Tatarzy, Czesi — uchylający się od powrotu urlopnicy z fabryk czy obozów pracy w Niemczech, wreszcie — członkowie partii politycznych, nie godzących się na „nowy ład”. Jednocześnie opuszczała miasta młodzież, zagrożona łapankami ulicznymi lub przymusowym poborem do pracy w Rzeszy, uchodzili robotnicy z fabryk, narażeni na to samo niebezpieczeństwo, rozpraszali się inteligenci, ze względu na swój zawód niepewni jutra. Nie popełnimy błędu, stwierdzając, że chyba we wszystkich tych wypadkach motyw osobistego zagrożenia łączył się ze

szlachetnym odruchem patriotycznym czy z polityczną pobudką. Dla wielu ucieczka w góry czy lasy była jedyną narazie dostępną formą protestu przeciwko istniejącej rzeczywistości politycznej i nadziei na przetrwanie do chwili, kiedy można będzie podjąć walkę otwartą — wielu nie mogło znieść życia w ramach nowego „ładu”, wielu dusiło się w atmosferze, gdzie poniewierano godnością człowieka i równano go w prawach z psem, którego hycel schwytać może na każdym placu czy rogu ulicznym.

Ukrywający się po odległych wsiach, po niedostępnych górach i lasach łączyli się w większe gromady, jako „makizardzi” (maquis — zarośla, krzaki) — tworzyli większe swoiste obozowiska (w Masywie Centralnym, w Sabaudii, w departamencie Izery) — oparte na zasadach wojskowej organizacji i dyscypliny, uzbrojeni z początku we własne dubeltówki czy pistolety albo w ocalałe reszki wyposażenia rozwiązanej armii francuskiej, potem zaopatrywani przez aliantów z powietrza — stawali się coraz większą i coraz groźniejszą dla okupanta siłą. Nie mamy tu, niestety, miejsca na rozwinięcie tego bogatego i ciekawego tematu — nie możemy przedstawiać akcji sabotażowo-dywersyjnej i poważniejszych walk, z początku obronnych, a z czasem i zaczepnych, zrezygnować też musimy z próby przedstawienia wysiłków w dziedzinie organizacji, kierownictwa oraz ideowego i politycznego nastawienia. Z konieczności zamykając się w ramach najwęższych — stwierdzimy pokrótce, że rezultaty tej olbrzymiej pracy w ramach tego tajnego ruchu ujawniły się w zespoleniu kilku najważniejszych kierunków politycznego myślenia i działania w organizacji naczelnej, działającej pod nazwą „Comité National de la Resistance” (Narodowa Rada Oporu) z prof. G. Bidault na czele. Terenowymi organami C. N. R. były departamentalne komitety wyzwolenia (C. D. L.). Wojskowym wykładnikiem ruchu były t. zw. Francuskie Siły Krajowe (F. F. I.) pozostające pod dowództwem szefów lokalnych i departamentalnych, podporządkowanych w drodze przez t. zw. Komitet Akcji Wojskowej — Narodowej Radzie Oporu. Dowódcą tych „francuskich sił krajowych” był gen. Koenig.

Jeśli chodzi o powiązanie polskich poczynań konspiracyjnych z tym francuskim ruchem oporu — to stwierdzić nam wypadnie, że pierwsze próby skontaktowania się przypadają już na najwcześniejszy początkowy okres. Dla przykładu wymienimy tu szczęśliwie zlikwidowaną sprawę sądowną Wł. Potockiego, który — jako współpracownik jednej z tajnych organizacji polskich — nawiązał już w r. 1941 ściślejsze kontakty z pierwszymi grupami oporu (pod patronatem gen. de Laurencie), zasilając je nawet pieniędzmi, gdyż brakowało im wówczas środków materialnych. Również dla przykładu tylko wymienimy kontakty ppłk. Zdrojewskiego z „Armée secrète” i gen. Pontcarral-Dejussieu — z początków 1942 r. Później tenże ppłk. Zdrojewski, za pobytu w Londynie, a przed powrotem do Francji na stanowisko „szefa wojskowego P.O.W.N.” został skontaktowany osobiście z najwybitniejszymi przedstawicielami „Francji Waleczącej” — m. in. i z płk. Chaban-Dalmas'em, jako delegatem wojskowym gen. de Gaulle'a na Francję. Rezultatem tego kontaktu było wprowadzenie Organizacji polskiej w bezpośrednie stosunki z francuskim ruchem oporu. Stosunki te wszakże z natury rzeczy nie wychodziły początkowo poza odciinek spraw wojskowych — zamykały się więc w granicach zbyt wąskich i nie zaspakały bynajmniej, lecz raczej pogłębiały jeszcze bardziej

oddawna już odczuwaną potrzebę powiadomienia władz politycznych francuskiego ruchu oporu o całości — o charakterze i celach — polskich przygotowań.

Musimy stwierdzić tutaj, że P.O.W.N. od dłuższego już czasu miała dość liczne kontakty z ruchem francuskim — ale tylko na lokalnych szczeblach różnych organizacji. Organizacji tych było dość dużo — przy czym dzieliły je nieraz bardzo jaskrawe różnice w barwie politycznej. W tym stanie rzeczy utrwać się musiało coraz bardziej słuszne przekonanie, że poszukiwanie kontaktu z kierownictwem francuskiego ruchu oporu drogą oddolną może — nie dając całkowitego rezultatu — zaprowadzić łatwo Organizację polską na jeden z bocznych torów francuskiej polityki wewnętrznej, co oczywiście nie mogło leżeć w interesie ani polityki polskiej, ani dobrych stosunków polsko-francuskich na przyszłość. Nawet podjęta przez szefa głównego próba uchwycenia kontaktu (na jesieni 1943 r., drogą starań samorzutnych — poprzez znajomych Francuzów, należących do ruchu oporu) trafiła na jeden z takich właśnie torów bocznych. Fakt ten zmuszał do wzmocnienia dotychczasowego — a stałego już od wielu miesięcy — nacisku radiowego na władze polskie w Londynie, by wskazały właściwą i najkrótszą drogę do nawiązania kontaktu z „Comité National de la Resistance”. Ale i ten wzmoczony nacisk z wielu różnych powodów nie dawał żadnego rezultatu. Dopiero w marcu r. 1944 nieustannie starania polskie spotkały się z inicjatywą kół francuskich, które — spostrzegając na każdym kroku przejawy aktywności P.O.W.N., same zaczęły szukać łączności z nią. Dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności oficerem do specjalnych zleceń przy p. G. Bidault, prezie C.N.R. — został mianowany z początkiem r. 1944 p. Roger Koeplin, wielki przyjaciel Polski i Polaków i doskonały przytem znawca spraw polskich. Zwrócił się on do p. de Montfort, dyrektora biur Instytutu Francji i równie wypróbowanego przyjaciela Polski, o pomoc w nawiązaniu kontaktu z Organizacją polską. Tą właśnie drogą doszło do pierwszego w tej sprawie spotkania p. Koeplina z szefem głównym. Ale w wyniku wstępnej wymiany zdań okazało się, że nie da się uniknąć poważnych trudności w ułożeniu obustronnych warunków współpracy. Szef główny P.O.W.N. — zgodnie ze stałym swym dążeniem do jednolitości w wystąpieniach polskiego i francuskiego ruchu podziemnego — zadeklarował gotowość podporządkowania się w zakresie spraw, wymagających koordynacji, i oddania do dyspozycji C.N.R. całości polskich sił, stworzonych konspiracyjnie we Francji. P. Koeplin w tym pierwszym spotkaniu ograniczył się do wyrażonych w formie wątpliwości zastrzeżeń, deklarację szefa głównego wszakże przekazał swoim władzom i — opierając się o ich opinię — po kilku dniach oświadczył, że źródłem przewidywanych trudności będzie przede wszystkim C.A.D.I. — organizm, grupujący w sobie cudzoziemskie odłamy ruchu oporu we Francji i korzystający z przywileju w formie zasady, którą udało mu się przeprowadzić, a która mówiła, że tajne organizacje nie-francuskie tylko za jego pośrednictwem mieć mogą stosunki z C.N.R.

Niesposób było godzić się na taki warunek, równoznaczny z podporządkowaniem P.O.W.N. organizacji C.A.D.I. Bo przede wszystkim C.A.D.I. składała się z szeregu drobnych stosunkowo grupek niefrancuskich, o jednostronnym charakterze i zabarwieniu politycznym, P.O.W.N. zaś była nie tylko najsilniejszą organizacją cudzoziemską we Francji,



lecz także jedną z formacji wojennych państwa suwerennego i rządu polskiego, uznanego przez wszystkie kraje sojusznice. Stąd dla P.O.W.N. wyrastał obowiązek domagania się takiego ułożenia stosunków, by mogła sama i bezpośrednio reprezentować udział Polaków w akcji podziemnej. Poza tem — do C.A.D.I. należała już polska organizacja komunistyczna O.P.O. („Organizacja Pomocy Ojczyźnie”) — nie przedstawiająca większego znaczenia liczbowego i organizacyjnego oraz nie posiadająca określonych zadań wojskowych. P.O.W.N. nie mogła pozwolić na sprowadzenie jej do poziomu i roli O.P.O. oraz narazić się na dyskusje czy nawet ataki polityczne w okresie, poprzedzającym bezpośrednio moment przejścia do działalności otwartej. Wreszcie — P.O.W.N. miała dla siebie szereg zadań wojskowych, zleconych jej za pośrednictwem polskiego Naczelnego Dowództwa przez sztab międzyaliancki i wymagających skrajnej dyskrecji. Trudno byłoby w tych warunkach znaleźć się przy jednym stole z wrogo ustosunkowaną organizacją O.P.O.

Powaga tych argumentów sprawiła, że przedstawiciel C.N.R. wycofał żądanie przystąpienia P.O.W.N. do C.A.D.I. Doszło też niebawem — w marcu i maju r. 1944 — do paru spotkań szefa głównego, wzgl. jego zastępcy W. Dąbrowskiego z p. Bidault. Po omówieniu całości sytuacji oraz przedstawionego planu współdziałania jednostek P.O.W.N. z siłami F.F.I. i stopniowego ujawniania się Organizacji w miarę uwalniania terytorium Francji — ustalono zasady stałego kontaktu na przyszłość. Do utrzymywania tego kontaktu p. Bidault wyznaczył ze swej strony p. Koepplin'a, szef główny zaś — W. Skińskiego, szefa swojej kwatery. Kontakt ten trwał do połowy lipca r. 1944 — do momentu aresztowania Skińskiego przez Niemców. Przedtem — w czerwcu r. 1944 — podano do wiadomości prezesa C.N.R. projekt zasad współpracy P.O.W.N. z F.F.I. z uwzględnieniem wyników porozumienia ppłk. Zdrojewskiego z gen. Chaban-Delmas, o czym powiemy jeszcze niżej.

#### Przypisy.

1) Według materiałów, zebranych i przepracowywanych przez wojskowe czynniki polskie — P.O.W.N. wzięła na siebie oprócz zadań „polityczno - propagandowo - gospodarczych” także bardzo poważne zadanie typu wojskowego. Zadanie to „nasunęło konieczność dorzucenia fachowego czynnika wojskowego”, co zresztą pokrywało się z linią dążeń władz brytyjskich. Gen. Sikorski — po dłuższych rozważaniach — postanowił kompetencje w stosunku do P.O.W.N. podzielić w ten sposób, że sprawy cywilne, jak propagandę, strejki, sabotaż gospodarczy — pozostawić w rękach ministerstwa spraw wewnętrznych, sprawy wojskowe zaś — wykonanie akcji wojskowej, do której poprzednio zobowiązało się Min. Spraw Wewn.) — oddać w ręce ministra obrony narodowej”. 12. X. 1942 gen. Sikorski powierzył kierownictwo akcji kontynentalnej ministrowi obrony gen. Kukielowi. „Akcja kontynentalna — uchwałą Rady Ministrów z 21. XI. 1942 podzielona została w ten sposób, że Ministerstwo Spr. Wewn. obejmowało „informację polityczną i gospodarczą o działalności państw wrogich, akcję propagandową, dywersję polityczną, akcję na rzecz skupiania sił wychodźstwa do walki z wrogiem, walkę z wpływami politycznymi wroga na terenie skupisk polskich, ruchy strajkowe i sabotaż bierny na terenie warsztatów pracy”. — Ministerstwo Obrony Narodowej zaś obejmowało „kierownictwo i rozbudowę organizacji wojskowej wśród skupisk polskich na terenie Francji i Belgii — organizacji, gotowej na otrzymany rozkaz do dokonania planowych zniszczeń i działań partyzanckich na tyłach armii niemieckiej”.

2) Po raporcie, złożonym w Londynie osobiście przez Cz. Bitnera oraz w wykonaniu wspomnianej już uchwały Rady Ministrów z 21 XI, 1942, postanowiono w Londynie „utrzymać organizację P. O. W. N. na terenie Francji — jako jednolitą całość” — z tym, że szef główny będzie „z ramienia rządu naczelną władzą P. O. W. N. w terenie”, obciążać go będzie „pełna odpowiedzialność za osiągnięte wyniki pracy i oblicze polityczne organizacji”. Podlegac miał rządowi „w sprawach natury wojskowej — w drodze przez ministra obrony narodowej, we wszystkich innych sprawach — w drodze przez ministra spraw wewnętrznych”. Szef wojskowy P. O. W. N. miał być w łonie Organizacji „stałym przedstawicielem ministra obrony narodowej, podlegając mu bezpośrednio” i kierować miał „pracami wojskowymi, mającymi na celu wykonanie akcji czynnej”. Instrukcja z 10 lipca 1943 r. dzieliła kompetencje tak, że dotychczasowa P.O.W.N. miała „zadania natury cywilnej”, do działu wojskowego zaś należały „zadania natury wojskowej”. (Według materiałów zebranych przez wojskowe czynniki polskie w Londynie).

3) „Instrukcja ogólna” — określająca charakter i kierunek zadań P. O. W. N. — przewidywała dla niej: 1) sabotaż na liniach kolejowych w północnej Francji oraz na kanałach i drogach kołowych na tymże obszarze (zniszczenie wielkich mostów, śluz kanałowych oraz elektrowni w rejonie Armantières — Bethune — Arras — Cambrai — 2) o charakterze dywersyjno - politycznym — propaganda i kontrpropaganda, — 3) informacje o fortyfikacjach nadmorskich, — 4) przerwanie linii wysokiego napięcia na czterech najważniejszych węzłach Francji północnej. Celem głównym w obrębie tych zadań było „przyjście z pomocą wojskom sojuszniczym” — „poprowadzenie (w momencie akcji głównej) wszystkich sił wychodźstwa polskiego do walki z Niemcami” i — wreszcie „pociągnięcie za sobą niedostatecznie zorganizowanej części” — otoczenia i „skanalizowania niezorganizowanych odruchów masowych o charakterze rewolucyjnym do walki z Niemcami”. Do wykonania niektórych zadań — np. drugiego i częściowo trzeciego — przystąpić można było od razu, inne — zwłaszcza najtrudniejsze pierwsze — wymagały długiego okresu przygotowań i wykonane być mogły tylko na rozkaz centrali londyńskiej (nie wcześniej, niż na trzy dni przed terminem nadejścia wojsk sojusznicznych). „Zadanie to można było uważać za wykonalne przy wzmocnieniu grup lokalnych przez grupy dywersyjne wojskowe, zrzucone w mundurach z bronią i materiałem wybuchowym w ostatniej chwili”. W końcu marca 1943 r. władze angielskie w Londynie przedstawiły władzom polskim nowy projekt zadań dla P. O. W. N. — jako t. zw. „plan Bardsea”. Projekt ten obalał pierwsze z wyznaczonych pierwotnie zadań, bo według niego: — „1) Termin rozpoczęcia akcji miał nastąpić w czasie lub po utworzeniu przyczółków przez lądujące wojska sprzymierzonych, co pozostawia luz, być może kilku tygodni, do przyścia wojsk sprzymierzonych na teren skupisk polskich. — 2) Działania miały być prowadzone przeciwko wojsku niemieckiemu przez atakowanie sztabów, kolumn transportowych, lotnisk, czołgów w parkach oraz sieci kolejowych i telekomunikacyjnych. — 3) Organizacja miała prowadzić aktywny wywiad wojskowy, 4) Wystąpienie przewidziane było na północy Francji, bądź na obszarze całej Francji”. Moment wystąpienia wyznaczyć miał oficer ze Sztabu czynnej w desancie armii brytyjskiej. Anglicy w projekcie tym mówili o ko-

nieczności przygotowania w tym celu grupy dywersyjnej (około 150 oficerów i szeregowych) oraz zespołu instruktorów i radiotelegrafistów, którzy mieli być wysłani do Francji. Po przedyskutowaniu tego planu z przedstawicielami urzędów polskich i władz brytyjskich gen. Sikorski w pierwszych dniach kwietnia przekazał Anglikom swój punkt widzenia, w którym uznawał potrzebę: „1) niezwłocznego powierzenia kierownictwa wojskowego oficerowi wyższemu, oraz — 2) zasilenia terenu instruktorami i specjalistami łączności”. Zespół, wyszkolony w Anglii, z przeznaczeniem do akcji P. O. W. N. — liczyć ma około 50 żołnierzy. Gen. Sikorski zastrzegał przytem dla siebie decyzję co do rozpoczęcia akcji. Brytyjczycy przyjęli ten polski punkt widzenia, prosząc o powiększenie zespołu do 90 żołnierzy. W związku z tym 27 lipca 1943, utworzono w Anglii „samodzielną kompanię grenadierów” złożoną z Polaków z Francji lub dobrze ją znających. Użyta we właściwej chwili — miała ułatwić akcję P. O. W. N., dostarczyć broni i amunicji i samodzielnie wykonać pewne zadania sabotażowe. Umowę w sprawie „akcji Bardsea” podpisano 14 lipca 1943. Sparaszutowany we Francji płk. Zdrojewski miał w ramach „Bardsea” — skierować „organizację na tory szkolenia bojowego” i w ramach P. O. W. N. „stworzyć organizację polskich wojskowych sił podziemnych”, — zorganizować „dywersję i służbę wywiadowczą dla aliantów”, — „wyciągnąć możliwie wielką ilość żołnierzy narodowości polskiej z armii niemieckiej oraz z oddziałów roboczych Todta”, — „utworzyć jednostki bojowe, które wzięłyby udział w walce z Niemcami”. (Według materiałów, zebranych i opracowywanych w Londynie).

## Rozdział XI.

### W PRZEDEDNIU WYZWOLENIA

Jak już powiedzieliśmy w poprzednim rozdziale — w jesieni r. 1943 rozpoczęły się bogate w treści zrzuły, przyjmowane i rozprawdane w terenie przez zespoły podległe ppłk. Zdrojewskiemu. W zrzutach tych — obok sprzętu łączności dla całej Organizacji — była broń, amunicja i inne materiały, przeznaczone w zasadzie dla „grupy Północ” w celu ułatwienia jej wykonania zleconych zadań. Niestety — paraliż komunikacji kolejowej i aresztowania, a więc i szczyby w szeregach organizacyjnych sprawiły, że tylko część przyjętego z powietrza materiału dotarła na czas do miejsc przeznaczenia. Równoległe do tego — a korzystając ze zwiększonych przesyłek pieniężnych — szef główny upoważnił szefów grup i okręgów do zakupu z każdego możliwego źródła lekkiej broni palnej, a więc pistoletów, lekkich i ciężkich karabinów maszynowych i amunicji do nich. Było to — w zakresie techniki — wyraźnym już krokiem w kierunku przygotowania do przejścia z działalności tajnej do walki otwartej. W dziedzinie moralnej — poza wzmocnieniem działalności propagandowej — postanowiono dokończyć przekształcenia Organizacji na wielki oddział „tajnego wojska regularnego”. W tym czasie — z początkiem r. 1944 — P.O.W.N. liczyła około 500 placówek organizacyjnych i ponad 7 tysięcy członków zaprzysiężonych. W dn. 7 lutego ukazał się podpisany wspólnie przez „Justyna”-Kawałkowskiego i „Nestora”-Zdrojewskiego „rozkaz organizacyjny Nr. 1”, według którego „na mocy decyzji rządu R. P. służba w szeregach P.O.W.N. uznana została za służbę wojskową”, „wszyscy członkowie P.O.W.N. bez względu na stopień i funkcje stają się od tej chwili żołnierzami Rzeczypospolitej Polskiej”. Na mocy tegoż rozkazu — z powołaniem się na decyzję ministra Obrony Narodowej — dokonano kilkuset awansów podoficerskich aż do stopnia sierżanta włącznie.

W tym samym mniej więcej czasie wydano instrukcje i rozkazy uzupełniające w zakresie oczekujących zadań bojowych. Zadania główne dla grupy „Północ”, polegające na dokonaniu zniszczenia kilkunastu obiektów o większym znaczeniu militarnym — były wyraźnie określone przez Londyn już od samego początku, w r. 1942, a w rok zgorą później potwierdzone w poleceniach dla sparszutowanego ppłk. Zdrojewskiego. Ważnym momentem na tym odcinku był konspiracyjny przyjazd sztabowego oficera brytyjskiego, który w czasie pobytu w P.O.W.N. używał pseudonimu „Xavier”. Przybył on z Anglii do Francji w końcu stycznia r. 1944 i nawiązał kontakt z placówką P.O.W.N. w Agen. Podawany od placówki do placówki — po krótkotrwałej kwarantannie, podyktowanej względami bezpieczeństwa, w okolicy Lyonu — przybył do Paryża, skontaktował się z szefem głównym i jego współpracownikami i potem dokonał dwukrotnej wizytacji szeregu placówek i sztabów na

„Północy”. Obok wyrobienia poglądu na siły i wartość Organizacji, głównym zadaniem „Xaviera” było opracowanie szczegółów planowanej akcji sabotażu wojskowego w północnych departamentach Francji. W wyniku kilkutygodniowej pracy sztabowej przygotowano z zegarkową precyzją plan zniszczenia 32 obiektów o wielkim znaczeniu militarnym i ustalono cały system hasel radiowych, przy pomocy których akcja ta mogłaby być kierowana z Anglii. „Xavier” opuścił Francję w kwietniu r. 1944 — jego, złożone w Londynie, raporty — pełne były uznania i wysokiej oceny.

Każde z tych specjalnych zadań, t. zw. „akcja A”, wymagało dla siebie jednego zespołu (z 10-15 ludzi) — w sumie obciążyć to mogło zaledwie około 400 członków Organizacji. Wobec tego dla pozostałej reszty — czy raczej większości „grupy Północ” opracowano plan t. zw. „akcji B”, mającej polegać na ogólnej ruchawce sabotażowej w 12 godzin po wydaniu odpowiedniego sygnału radiowego dla „akcji A”.

Co do „grupy Południe” — to instrukcje londyńskie nie wskazywały zadań wojskowych na tym obszarze. Wyznaczono więc i dla tej grupy zadania, polegające na akcji sabotażu, zwłaszcza drogowego, mającego się rozpocząć z chwilą ogłoszenia akcji otwartej — w każdej miejscowości, zamieszkałej przez Polaków. Nie ograniczono się — rzecz jasna — do takich tylko poleceń. W przewidywaniach co do zadań i działania dużą wagę przywiązywano do istniejących na tym obszarze polskich kompanij pracy.

Musimy przytym wyjaśnić, że Organizacja Wojskowa, niezależna dotąd od P.O.W.N. i przekazana przez wyjeżdżającego do Londynu płk. Jaklicza ppłk. Gaberlemu — na przełomie maja i czerwca r. 1944 wyrzekła się samodzielności, wchodząc w ramy P.O.W.N. i podporządkowując się oczywiście kierownictwu jej, gdzie ppłk. Zdrojewski był delegatem ministra Obrony Narodowej, „Justyn”-Kawałkowski zaś został w międzyczasie delegatem rządu polskiego na Francję. Pierwszy rozkaz, jaki otrzymuje do wykonania ppłk. Gaberle — już jako „szef wojskowy P.O.W.N. na Francję południową” — wyrasta z planu przewidywanej mobilizacji. Ma on mianowicie — w oparciu o swoją organizację — przygotować obsadę stacji i obozów zbórnych — przede wszystkim w St. Etienne, Grenoble, Albi, Ales, Paryżu, Rennes, Bar-le-Duc i Bordeaux i to tak, by placówki te mogły przystąpić do swej pracy bezzwłocznie po wkroczeniu aliantów na dany obszar. Prawie jednocześnie nadeszły polecenia co do uformowania i użycia kilku kompanij strzeleckich. W planie początkowym przewidywano stworzenie 8 takich kompanij. Kadr oficerskich, podoficerskich i szeregowych dostarczyć miały kompanie pracy, liczące w tym czasie ogółem 2.400 ludzi (1.476 w okręgu zachodnim, 709 — w wschodnim, 215 — w południowym). Ten trzon miał być uzupełniony przez członków P.O.W.N. zamieszkałych w pobliżu miejsca postoju kompanij pracy. Ppłk. Zdrojewski w oparciu o opracowany przez szefa głównego rozkazu w rozkazie swym do żołnierzy z kompanij pracy, które stać się miały „zawiazkiem przyszłej wielkiej jednostki polskiej na ziemi francuskiej” — stwierdzał, że „w porozumieniu z delegatem rządu Rzeczypospolitej” postanowił „przeprowadzić akcję czynną przeciwko niemieckiemu okupantowi”. „Rząd Rzeczypospolitej — pisał ppłk. Zdrojewski, powtarzając fragment z rozkazu szefa głównego — nie może nam jeszcze dać munduru i uzbrojenia, jakie posiada żołnierz regularnej armii polskiej we Włoszech i w Anglii, ale gdy lud francuski zrywa się do walki powstańczej tak

samo, jak my, bez munduru i dostatecznego uzbrojenia — nie możemy pozostawać beczynnymi. Wszędzie, gdzie toczą się walki z Niemcami, decydują się także losy Polski!”

Niezależnie od tych ośmiu kompanij strzeleckich utworzyć miano oddział, złożony wyłącznie z robotników-członków P.O.W.N. Miał on nazywać się „kompanią Śląską” i liczyć w swym stanie 240 ludzi, rozrósł się jednak szybko — stając się pełnym batalionem. Szef główny — powołując ten oddział do życia — w rozkazie swym, mówiąc o konieczności pogodzenia się z brakami w uzbrojeniu i umundurowaniu — powiedział : „Zołnierze! Jesteście pierwszą kompanią P.O.W.N., która wyruszy w pole, by marzenia zamienić na rzeczywistość, by walczyć zbrojnie o wyzwolenie Polski, by odnowić tradycje polsko-francuskiego braterstwa broni — w walce ze wspólnym śmiertelnym wrogiem niemieckim”.

Według rozkazu „szefa głównego” z 22 czerwca 1944 r. tak formowane oddziały polskie miały dążyć do połączenia się z oddziałami francuskiej armii wewnętrznej, przybierając przytym nazwę dzielnicy lub jednego z miast polskich i przestrzegając warunków, określonych w instrukcji o nawiązaniu stosunków z francuskim ruchem oporu. Uzupełnieniem, względnie rozwinięciem tych poleceń był rozkaz operacyjny szefa wojskowego „Nestora” Zdrojewskiego, który w celu należytego wprowadzenia w życie planu akcji oraz dopilnowania kontaktów z tajnymi francuskimi władzami wojskowymi — udał się do Lyonu, wydał tam osobiście wszystkie niezbędne rozkazy, omówił całokształt zadań z ppłk. Gaberle, całość zaś planu akcji uzgodnił z gen. Chaban-Delmas'em, zawierając z nim przytem umowę, która w swych podstawowych punktach mówiła : „1) Les détachements militaires polonais s'intégrént dans les F.F.I. en conservant leur commandement propre. 2) Ces détachements entrent dans le dispositif général des F.F.I. et à ce titre sont soumis au commandement tactique français. 3) Lorsque les formations F.F.I. comprenant des unités élémentaires ou des isolés polonais auront cessé le combat victorieux pour la libération — ces unités élémentaires et ces soldats isolés seront remis à la disposition du Chef Militaire des Forces Polonaises en France — le colonel Daniel”

W chwili desantu Sprzymierzonych w Normandii P.O.W.N. została postawiona w stan pogotowia. Szef główny w wydanym rozkazie mówił : „Chwila, na którą długo czekaliśmy, nadeszła. Bój z niemieckim barbarzyństwem, rozpoczynający się lądowaniem wojsk sojusznicznych i polskich na wybrzeżach europejskich, będzie straszliwy, lecz ostateczny. Weźmiemy w nim udział, by kres położyć nędzy i poniewierce, by pomścić krzywdy narodu, by Polsce wolność i niepodległość przywrócić. Ogłaszam stan pogotowia bojowego w szeregach Organizacji. Pamiętajcie jednak, że żaden dowódca nie wprowadza od razu wszystkich sił do bitwy, pójdziecie więc do walki tylko na wyraźny rozkaz waszych bezpośrednich szefów, w dniu wyznaczonym dla wypełnienia wyznaczonych wam zadań. Każdy z was walczyć będzie samotnie lub w szeregu małego zespołu, ale czuć się wszyscy będziecie żołnierzami jednolitej polskiej armii podziemnej we Francji, Belgii, Holandii, gdyż łączą nas więzy wspólnej idei i organizacji oraz wspólne umiłowanie Ojczyzny... Nie zabraknie nam odwagi i poświęcenia w chwili wykonywania zadań, które świadczyć będą o udziale Polaków w wywalczeniu wspólnego zwycięstwa. Niech żyje Polska !...”

W okresie tego napiętego, w szeregach oczekiwania na moment walki

spadły na Organizację najcięższe ciosy z rąk Gestapo. Już po desancie w Normandii, na krótko przed przejściem do akcji otwartej i jak gdyby w celu sparaliżowania działalności kierownictwa w przededniu wystąpienia — aresztowania spadły na ośrodki naczelne w Paryżu oraz na kilka komórek organizacyjnych we Francji południowej. W dn. 13 lipca — niemal o tej samej godzinie — odbyły się obławy w Paryżu, Lyonie, Grenobli, Tuluzie i kilku innych miejscowościach. W samym Paryżu schwytali Niemcy zastępcę szefa głównego — Cz. Bitnera, szefa Kwatery Głównej — W. Skiwskiego, osiem kobiet - łączniczek, w tym Irenę Lewulisową, oraz kilku innych członków Organizacji paryskiej, wśród nich St. Kaczorowskiego, który w czasie badań zamęczony został przez Niemców na śmierć w sposób bestialski. W tydzień potem Gestapo pochwyliło prawie cały sztab ppłk. Zdrojewskiego, w końcu lipca zaś spadły ciosy na „grupę Północ”, gdzie schwytano kilkunastu członków z Jerzym Paczkowskim na czele, poetą i jednym z najwybitniejszych przywódców organizacyjnych.

W pierwszej chwili — w obliczu takich strat — zdawać się mogło, że zniszczeniu uległo i kierownictwo, i możność przekazywania rozkazów. Ocalała jednak stacja radiowa, zapewniająca łączność z Londynem, ocalało kierownictwo paryskiego okręgu, ocalał ppłk. Zdrojewski, uratował się szef główny Justyn — Kawalkowski, ostrzeżony na czas przez jednego z przyjaciół organizacji, młodego Francuza Jean Francois Bergont. Pozwoliło to odbudować możność centralnego rozkazodawstwa. Zresztą bolesne i ciężkie w skutkach aresztowania lipcowe mogły zniszczyć to lub owo ogniwo w sieci organizacyjnej, nie mogły już jednak sparaliżować organizacji i zahamować jej działania. Była już zbyt silna i wielka — wszystkie przy tym instrukcje i wytyczne ogólne do akcji otwartej były już oddawna wydane. Wykonanie ich zależało od inicjatywy dowódców, którzy dobrze już wiedzieli — co, kiedy i jak — trzeba robić.

## Rozdział XII.

### W WALCE O WYZWOLENIE FRANCJI

Zanim przystąpimy do zobrazowania udziału polskiego w wyzwolenicznym wysiłku francuskim od wewnątrz — musimy w najpobieżniejszym przynajmniej skrócie przedstawić powrót do Francji regularnych oddziałów wojska polskiego.

Jak zaznaczyliśmy już w jednym z początkowych rozdziałów — po czerwcowej katastrofie francuskiej r. 1940 — legalne naczelnie władze polskie, znalazłszy się na wyspach brytyjskich, przystąpiły bezzwłocznie do ponownej odbudowy wojska polskiego na obczyźnie, tym razem z początku w Szkocji, a potem na Bliskim Wschodzie, gdzie — jak wiemy — ocalała sformowana jeszcze przed katastrofą brygada karpacka. Umowa z Rosją, zawarta w lipcu r. 1941 — po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej — dała możliwość włączenia do szeregów wojska polskiego przynajmniej części deportowanych na wschód Polaków, z północno i południowo-wschodnich województw Rzeczypospolitej. Już z początkiem r. 1942 odbudowane ponownie wojsko polskie liczyło prawie ćwierć miliona żołnierzy.

Przez długi czas — bezpośrednio po upadku Francji — żołnierz polski był jedynym czynnym sojusznikiem W. Brytanii. Lotnicy polscy wzięli wybitny udział w decydującej bitwie powietrznej o Anglię na jesieni r. 1940, potem zaś — rosnąc w siłę — w nieustannych wyprawach zadawali coraz potężniejsze ciosy niemieckiemu przemysłowi, niemieckiej Luftwaffe i niemieckim oddziałom lądowym. W ciągu tychże pięciu lat bandera marynarki polskiej powiewała nieustannie na szlakach wszystkich mórz i oceanów — w osłonie konwojów, w bitwach morskich i wszystkich operacjach desantowych w Afryce i w Europie. Polskie oddziały lądowe skrwawiły się chlubnie w r. 1941/42 w walce o afrykański Tobruk i Gazelę, odegrały później wybitną rolę na froncie włoskim, zdobywając niedostępne Monte Cassino, łamiąc niemiecki pas umocnień t. zw. linię Gustawa, i wkraczając zwycięsko do Ancony i Bolonii.

Równocześnie z tym wysiłkiem żołnierza polskiego we Włoszech — polski marynarz, lotnik i pancerniak krwią i życiem swoim znaczył udział Polski w desancie Sprzymierzonych w Normandii i w ostatecznym szturmie na twierdzę hitlerowską od zachodu.

Marynarka polska już w poprzednich etapach wojny związała się mocno z Francją. Na wiosnę r. 1940 polska „Burza” przewiozła na swoim pokładzie francuskich strzelców alpejskich do Norwegii, pod Narwik. Trochę później — w okresie Dunkierki — „Błyskawica” w miarę swych sił rażowała rozbitków z francuskich okrętów „Siracco” i „Simoun”, „Garland” i „Burza” bombardowały Niemców w zajętych przez nich Cherbourgu. W późniejszym czteroletnim okresie stałej działalności polskich ścigaczy w Kanale (walki przybrzeżne, stawianie min, lądowanie „commandosów”) to-



warzących raz po raz poważniejsze wystąpienia polskich okrętów bojowych, a więc — kontrtorpedowce „Kujawiak”, „Krakowiak” i „Słazak” ostrzegają wielokrotnie zajęte i fortyfikowane przez Niemców zachodnie wybrzeże Francji, „Piorun” i „Orkan” na dużym obszarze — od Brestu do zatoki Biskajskiej nękać często niemieckie okręty podwodne. „Słazak” w lecie r. 1942 bierze udział w wypadzie na Dieppe. Teraz — w okresie lądowania w Normandii — „Dragon”, „Słazak” i „Krakowiak” walczą z nadbrzeżnymi bateriami niemieckimi i atakującymi samolotami, ogniem swoich dział niszczą czołgi i unieruchamiają nacierające oddziały piechoty niemieckiej, topią wreszcie ścigacze i łodzie podwodne nieprzyjaciela. „Krakowiak” w akcji tej wysadził desant, usuwając Niemców z niewielkiego portu rybackiego. W tym samym czasie „Piorun” i „Błyskawica”, współdziałając z marynarą brytyjską w zachodniej części Kanału i na Atlantyku — zatopili 8 połowiaczy min, 2 kontrtorpedowce i 3 transportowce niemieckie.

Lotnictwo polskie, licząc w dobie desantu 9 dywizjonów myśliwskich, 2 bombowe, 2 transportowe i jeden rozpoznawczy, — zestrzeliło lub uszkodziło w sumie, w ciągu czterech lat, ponad 1.200 samolotów niemieckich i prawie 200 latających bomb, zrzuciło 16 tysięcy ton bomb, zniszczyło ponad 100 czołgów i samochodów pancernych, 220 lokomotyw, 1.375 wagonów, 287 statków różnego typu i 18 łodzi podwodnych. Nie wiemy — niestety — ile przypada z tego na działania ponad obszarem Francji. Musi to być część niemała, skoro z ogłoszonych danych wynika, że 3 tylko polskie dywizjony myśliwskie — poznański, krakowski i wileński — włączone do alianckiego lotnictwa taktycznego, tylko w sierpniu r. 1944 wykonały we Francji 244 operacje bojowe, atakując umocnienia, kolumny niemieckie w marszu i bariery na Sekwanie, zrzucając 203 tysiące funtów bomb i niszcząc, względnie uszkadzając 7 samolotów z niewielkiej już resztki niemieckiej Luftwaffe oraz 532 samochody, 34 czołgi, 4 działa i 18 barek.

Polskie oddziały lądowe reprezentowała w desancie normandzkim i w późniejszych walkach na zachodzie Europy — 1 dywizja pancerna gen. St. Maczka. Wysadzona na ląd i skoncentrowana w pobliżu Bayeux, wcielona zaś w skład armii kanadyjskiej, szła w początkowym etapie swej bohaterskiej i krwawej drogi poprzez Caen do Falaise, gdzie zamknęła Niemców w słynnym „worku”, przez trzy uporne doby odrzucając nieustannie, wściekłe, rozpaczliwe uderzenia nieprzyjaciela, pragnącego za wszelką cenę wydostać się z tej pułapki. Swym bohaterstwem pod Falaise i ponownym krwawym wysiłkiem pod pobliskim Chambois dywizja przyczyniła się wybitnie do skruszenia niemieckiego oporu na tym obszarze — a w konsekwencji — i do wyzwolenia Paryża, co też zostało stwierdzone w oficjalnych brytyjskich deklaracjach, ogłoszonych pod koniec sierpnia w związku z ucieczką Niemców z rzucającej się do walki powstańczej stolicy Francji. Specjalne zadania bojowe, jakie powierzono dywizji, ograniczyły obszar jej działania na ziemi francuskiej. Skierowana na północ — wzdłuż wybrzeża w zwycięskim swoim marszu, wśród nieustannych a ciężkich zmagañ, przyniosła wolność szeregowi miast francuskich — od Chambois poprzez Neufchatel, Abbeville i Hesdin do St. Omer, potem — wyzwalała belgijskie Ypres, Roulers, Gandawę i Antwerpię, wyrzucała Niemców z holenderskiej Bredy, wreszcie — po okresie ciężkich walk w Holandii — wkroczyła do Rzeszy niemieckiej i już u schyłku wojny opanowała największą niemiecką bazę morską Wilhelmshafen.

Obok działań i wysiłków o tak szerokiej skali i tak głębokim znaczeniu — fragmentem, zapewne drobnym, ale w treści swej pełnym szczerze pol-

skiego uczucia i szlachetnych ambicji — wyrasta akcja bojowa P.O.W.N. na tyłach nieprzyjaciela i wewnątrz wyzwalającej się Francji.

„Grupa Północ” — jak wiemy już — jeszcze przed przejściem do akcji otwartej przekazała do Londynu tajną drogą radiową 182 meldunki o rozmieszczeniu i obsadzie wyrzutni bomb latających. Przyjęto to w Londynie ze szczerą wdzięcznością i z wielkim uznaniem, skorzystano też z tych cennych informacji w szerokim zakresie, bo zbombardowano skutecznie 162 wyrzutnie. Poza tym wywiad, pozostający pod kierownictwem kpt. Ważnego („Tygreys”) dostarczył szczegółowy plan jednej wyrzutni, — wykrył dwa dworce wyladunkowe bomb latających i zorganizował skuteczny sabotaż wyladunku. Zniszczono dźwigi w Douai, wykryto — skutecznie potem zbombardowaną przez lotnictwo fabrykę silników w Albert — w nalcie tym zniszczono 380 silników; Niemcy próbowali ratować, co się da, ale — dzięki meldunkowi kpt. Ważnego — zbombardowany został z powietrza i pociąg, w którym Niemcy próbowali wywieźć około 200 ocalonych w Albert silników. Tenże wywiad kpt. Ważnego wykrył miejsce postoju kwatery głównej dowódcy niemieckich wojsk we Francji gen. Rommla w Naour i spowodował skuteczne zbombardowanie jej przez lotnictwo alianckie. W lipcu r. 1944 — w okresie zaciętych walk w Normandii — „Grupa Północ” na polecenie Londynu, a wśród czyhających na każdym kroku niebezpieczeństw i trudności, przecięła w 82 punktach przewody telefoniczne i w 2 punktach kable podziemne, obsługujące wyrzutnie bomb latających. Za osiągnięte w tej akcji wyniki wypadło drogo zapłacić, poległ tu bowiem w szeregu innych sierżant Maczuga i szef wywiadu P.O.W.N. na tym obszarze kpt. Ważny — „Tygrys”. Nie doszło jednak do zniszczenia kilkudziesięciu wybranych obiektów o znaczeniu militarnym, ani do przewidywanych akcji sabotażowych w szerszych ramach, gdyż wobec piorunującego rozwoju sytuacji na froncie i pośpiesznego wycofywania się Niemców — zniszczenia te i sabotaże mogłyby utrudnić dalsze zadania aliantów, wobec czego też zostały przez Londyn odwołane.!) Zdyscyplinowani żołnierze P.O.W.N. przyjęli hasło odwoławcze z uczuciem zrozumiałego zawodu — do zadania tego przygotowywali się przecież przez szereg długich miesięcy, włożyli w tę pracę przygotowawczą ogromny wysiłek, związali z tym wiele swoich osobistych i zespołowych ambicji. Pociężyć się mogli jedynie niewspółmierną do sił i możliwości drobną akcją sabotażową wobec transportów niemieckich, udziałem w rozbrajaniu załóg okupacyjnych w szeregu miejscowości Francji północno-zachodniej.

W Paryżu oddziały P.O.W.N. zajęły wszystkie gmachy, stanowiące własność Państwa Polskiego, bądź polskich zrzeszeń społecznych, przyczym w większości wypadków dokonano tego jeszcze przed wyjściem Niemców. Już 21 sierpnia — a więc na 4 dni przed wkroczeniem sojuszników do Paryża — opanowane zostały gmachy Ambasady, Konsulatu, „Biblioteki Polskiej” i „Domu Polskiego”. Lokale konsulatów polskich na prowincji (Lille, Lyon, Tuluza, Marsylia) zostały również zajęte przez oddziały P.O.W.N. Pozwoliło to na bezzwłoczne uruchomienie polskich urzędów, dla których kierownicy i personel pomocniczy — jak wiemy — zostali już dawniej wyznaczeni. Poza tym — oddziały P.O.W.N. wzięły czynny udział w walkach ulicznych i na barykadach paryskich, zwłaszcza na przedmieściach.

W strefie południowej, dla której przewidywano utworzenie 8 kompanii i oddziału „Śląskiego”, powstało dzięki licznemu napływowi ochotników 16 kompanij w sile około 3 tysięcy ludzi, P.O.W.N. wystawiła poza batalionem śląskim kompanie robotnicze w Ales, Montceau les Mines i Perigueux

oraz dostarczyła uzupełnień kompaniom pracy, dowodzonym przez ppłk. Gaberlego. Oprócz tego — i poza kompaniami pracy — bardzo wielu Polaków znalazło się w szeregach francuskich „makizardów”. Byli to przeważnie dobrze wyszkoleni żołnierze, wtłoczeni gwałtem do oddziałów niemieckiego Wehrmachtu. Dezerterowali oni stąd już od roku conajmniej, dołączali się wraz z bronią do najbliższych francuskich oddziałów „maquis” — przyjmowani też byli wszędzie bardzo chętnie i nawet, ze względu na swe wyszkolenie i żołnierskie zalety, wrywani przez dowódców francuskich z jednego oddziału do drugiego. Większe i mniejsze zespoły takich „dezerterów z Wehrmachtu” i uciekinierów z organizacji Todta spotkać można było wewnątrz francuskich oddziałów we wszystkich chyba departamentach. Walczyli oni przy boku Francuzów od lipca do końca września, w niejednym wypadku tworząc większe zespoły polskie. Wymienimy tu dla przykładu ponad 100 ludzi liczący oddział por. Pankiewicza w okolicy Dijon, złożony wyłącznie z Polaków — żołnierzy Wehrmachtu; doskonale uzbrojony dzięki własnej zaradności — stoczył on szereg potyczek z Niemcami, tracąc w nich oprócz rannych kilkunastu zabitych. Wyróżniony też został przez gen. de Lattre de Tassigny, który nadał „Croix de Guerre” dowódcy oddziału i dwom podoficerom.

Warto tu — choćby mimochodem tylko zaznaczyć, że Polacy w szeregach francuskiego ruchu oporu ukazywali się i walczyli z Niemcami już na długo przed lądowaniem sprzymierzonych w Normandii. Dla przykładu tylko wymienimy tutaj 23-letniego Alojzego Hopickiego, który jako żołnierz Wehrmachtu w grudniu 1943 r. wysadził w powietrze arsenał niemiecki w Grenoble, potem walczył w szeregach maquis, zginął też w walce w podgrenoblańskiej Domène w przededniu wyzwolenia. Lokalna prasa — grenoblańska zwłaszcza — po ucieczce Niemców złożyła hołd temu bohaterowi, ujawniając, że wybuch arsenału — oprócz olbrzymich dla Niemców strat materiałowych — pociągnął za sobą śmierć 50 Niemców, oprócz tego kilkudziesięciu było rannych. Prasa francuska w tym pośmiertnym hołdzie podkreślała, że Hopicki — ciężko ranny — umierając wołał: „Vive la Pologne! Vive la France!” Z przykładami takiegoż czy podobnego polskiego bohaterstwa spotkać się można było w każdym zapewne departamencie Francji — i to już od połowy r. 1943. Szli do makizardów Polacy nie tylko w pojedynkę, ale i w zespołach — nie tylko z Wehrmachtu, ale i z wojenno - uchodźczych skupisk polskich, gdy warunki i okoliczności zewnętrzne nie pozwalały dołączyć do organizacji polskich. Znowuż dla przykładu tylko wymienimy tutaj „bohaterką szkołę polską” — uchodźcze gimnazjum polskie w Villard de Lans: w lipcu r. 1944 — na miesiąc przed wyzwoleniem departamentu Izery i Grenoble — uczniowie tej szkoły wzięli udział w walce z Niemcami przy boku francuskich maquis na słynnym płaskowzgórzu Vercors, który w wyniku tych walk nie tylko spłynął krwią, ale niszczonej mściwie przez Niemców przekształcił się w zgłiszcza i popielisko. Z pośród 27 walczących tu Polaków — przeważnie młodych chłopców polskich — 11 nie powróciło: sześciu — w wieku od 16 do 19 lat — zginęło w walkach; czterech — z lekarzem szkolnym i dwoma nauczycielami — Niemcy rozstrzelali w Lyonie na lotnisku; zginął również stolarz szkolny, odznaczony francuskim krzyżem wojennym za poprzedni już udział w walkach w tymże Vercors.

Wróćmy jednak do okresu wyzwolenia Francji i do udziału polskiego w walkach o to wyzwolenie. Otóż — kompanie strze-

leckie, stworzone pod znakiem P.O.W.N. nie mogły, wobec szybkiego rozwoju wydarzeń czy też ze względu na braki w uzbrojeniu i lokalne warunki, wziąć takiego udziału w walkach, jaki odpowiadałby ich dążeniom, siłom i możliwościom. Połowa ich — w tym i batalion „śląski” zadowolnić się musiała krótkotrwałymi walkami przy rozbrajaniu resztek garnizonów niemieckich, napadami na cofające się transporty, zasadzkami na drogach, wreszcie — służbą patrolową i ochroną w rejonie swego zakwaterowania. Pozostałe kompanie w ciągu sierpnia i września walczyły przy boku francuskich oddziałów krajowych na południowo-wschodnich obszarach Francji. W walkach pod Bourg d’Oisan i Vizille w departamencie Izery, potem w bitwie o Grenoble wyróżnia się kompania „warszawska”. Utworzona w Masywie Centralnym kompania „lwowska” przemaszeruje wśród walk z Niemcami przy boku oddziałów francuskich — z departamentu Cantal aż do Dijon i zostanie udekorowana przez gen. De Lattre de Tassigny francuskim „Croix de Guerre”. Kompania „kielecka” stoczyła parę poważniejszych walk w okolicy Montceau les Mines. W Sabaudii wyróżnia się kompania kpt. Bielińskiego, złożona z żołnierzy z 2-giej dywizji polskiej, internowanej w Szwajcarii, z żołnierzy z Wehrmachtu i kombatantów z Francji z r. 1940. Bogato wyposażona w broń ręczną i maszynową oraz granaty ręczne — walczyła pod Thonon, Aiguebelle i St. Jean de Maurienne, odznaczając się zwłaszcza w brawurowym natarciu na wzgórze de la Madeleine. Ciekawym i barwnym przykładem polskiej improwizacji i zaradności pozostała jedyna bateria artylerii polskiej, działająca w południowo-wschodnim zakątku Francji. Twórcą jej był ppor. Borkowski — bateria, licząca około 80 ludzi, miała 4 zdobyte na Niemcach działa, każde wprawdzie innego systemu i kalibru, zaopatrzone jednak w dostateczną ilość amunicji. Bateria ta ogniem swoim ułatwiła zdobycie miasta Annecy i odparła natarcie niemieckie pod Montmellian.

Wszystko, co było walką, w porównaniu z długim okresem przygotowań i oczekiwania — trwało zbyt krótko, by wylądować się mogły nagromadzone zapasy energii. Po szybkim odrocie Niemców i po łatwiejszej niż się zdawać mogło likwidacji panoszenia się ich we Francji, — pozostały niespełnione zamiary, zawiedzione nadzieje, a czasami ambicje. Uczucia te stawały się siłą, która żołnierzowi P.O.W.N. kazała szukać innych dróg. Znalazł je łatwo — były, czekały na niego, to też poprzez stacje i obozy zbórne poszedł tłumnie do szeregów wojska polskiego, by w II korpusie we Włoszech i w Dywizji pancerniej w Holandii wziąć jeszcze czynny udział w ostatnich fazach kruszenia niemieckiej potęgi.

Ograniczając się tu z konieczności tylko do najważniejszych fragmentów — i to w najgrubszym zarysie — pragnęlibyśmy w końcowych wnioskach raz jeszcze podkreślić, że emigracja polska we Francji — dwukrotnie w ciągu wojny, z początku w szeregach wojska w r. 1940, potem w szeregach P.O.W.N. — dała piękny wyraz swej najwyższej łączności z krajem i narodem przez czynny udział w jego obronnym wysiłku, przez złożoną ofiarę krwi, przez gorliwe poparcie dążeń do odzyskania w walce wydartej nam wolności, niepodległości i suwerenności. Nikt — przy poważnym stosunku do ofiary i krwi — nie będzie oczywiście polemizował z najsluszniejszym poglądem, że suma czynów, dokonanych pod znakiem P.O.W.N. — nie może dorównywać wspaniałym wysiłkom Armii Krajowej II korpusu czy Dywizji pancerniej. Nie popełnimy jednak błędu, stwierdzając, że szeregi P.O.W.N. owiane były tym samym wspaniałym duchem

Oto parę przykładów: Dowódca batalionu „śląskiego” donosił w jednym ze swych raportów, że do szeregów napływają zarówno chłopcy młodzi — „dosłownie bosy i z dziurami na kolanach” — jak i ludzie starsi, którzy „pozostawili w domu żonę i nieletnie dzieci i nie wiedzą, z czego rodzina jutro żyć będzie. Wszyscy — i młodzi i starsi — po nocy, spędzonej w stodole, — zziębnięci, przemarznięci do szpiku kości — z uśmiechem i werwą stają do raportu porannego i potem ze śpiewem idą na ćwiczenia”. Albo przykład drugi — z szeregu wielu innych: Pisał w jednym z listów „Gabryel” — Paczkowski, że jedna z jego łączniczek, 45-letnia „Kasia” — jest smutna i zamartwia się, bo grozi jej bezczynność w oczekiwanym dniu otwartego wystąpienia, gdyż poważniejsze, bardziej niebezpieczne zadania, wykonać mają osoby młodsze: „Ja, panie Gabryelu — mówi — chcę jeździć w dzień i w noc, bo skorom się ofiarowałam dla Polski, to już chciałabym do końca”. Albo jeszcze jeden wyjątek z listu: „parę dni temu zbombardowano tu jedną miejscowość. Szef zespołu stracił 13-letniego synka, córeczka ciężko ranna, żona dostała rozstroju nerwowego, cały dom w gruzach... Posłałem poszkodowanemu 1000 fr. zapomogi i parę słów kondolencji — „Dla Polski — pisze mi w odpowiedzi — gotów jestem ponieść jeszcze większe ofiary, może pan Gabryel na mnie liczyć”. Wreszcie — podobny wypadek w innym okręgu: „w bombardowaniu ginie szef placówki wraz z całą prawie rodziną — zostaje tylko 20-letni syn. Naza jutrz po wypadku zgłasza się i zapytuje, czy nie mógłby zastąpić swego ojca”...

Przykłady takie mnożyć możnaby tu, było bez końca. Świadczą one wymownie o słuszności poglądu, wypowiedzianego publicznie na marginesie jednego z powojennych już zjazdów, że P.O.W.N. — mimo, iż zbudowana na mocy inicjatywy z góry — stała się w najcisłszych tego słowa znaczeniu własnością mas emigracyjnych, wyrazem ich potrzeb duchowych, odbiciem ich tęsknoty za krajem, przejawem ich woli walki o prawdziwą, o całkowitą niepodległość Polski ludowej. Nigdy P.O.W.N. nie nabrała charakteru folwarku grupowego lub partyjnego. Szeregi jej były otwarte dla każdego, kto pragnął walczyć z germańskim najeźdźcą pod rozkazami prawowitych władz polskich. Jej kadra, tak samo, jak jej szeregi z wyjątkiem stanowisk zupełnie specjalnych, miały charakter robotniczy. P.O.W.N. była więcej niż organizacją — była bojowym ruchem o wielkim napięciu ideowym, którego wyrazem stać się miał opracowany w końcowej fazie działalności tajnej śmiały manifest Centralnego Komitetu Walki. Przydzielony do niej techniczny czynnik wojskowy, który chlubnie wywiązał się ze swoich zadań specjalnych, nie zmienia w niczym tego charakteru, samoistnego, coraz silniejszym pędem idącego naprzód ruchu masowego. Dzięki temu polski ruch podziemny mógł się ujawnić w lecie r. 1944 z żywiołową siłą, mógł następnie mimo zakończenia swych właściwych zadań, pozostawić głęboki ślad w psychice mas polskich we Francji, być ideowym ich natchnieniem, umocnić ich niepodległościową postawę, której odtąd żadne już podchody i zaskoczenia osłabić nie potrafią... Poświęcenie Armii Krajowej wytworzyło w kraju atmosferę, uniemożliwiającą moralne opanowanie go przez narzucone z zewnątrz rządy. Chwała bojowa II korpusu i jego niezłomna postawa ideowa uczyniły zeń symbol i ośrodek krystalizacyjny polskiej akcji niepodległościowej poza granicami kraju. Wysiłek P.O.W.N. zaktywizował w ruchu niepodległościowym przeszło półmilionowe społeczeństwo polskie na zachodzie Europy.

Przypisy

1) Już z pertraktacji, jakie w maju i czerwcu r. 1944 toczyły się pomiędzy władzami polskimi i brytyjskimi oraz Kwaterą Główną gen. Eisenhowera, jako naczelnego wodza alianckich wojsk okupacyjnych — wynikało, że „plan Bardsea” był zachwiany i wymagał innych zasadniczych decyzji. Potem — „błyskawiczny rozwój wypadków przekreślił z tak dużym nakładem pracy przygotowaną operację”. „Wysłdek, włożony przez szefa głównego i szefa wojskowego P. O. W. N. i cały ich aparat (w pracę przygotowawczą, a szczególnie wyszkoleniową) nie został, niestety, zużytkowany. Pod koniec sierpnia 1944 roku cała P. O. W. N. czekała w pogotowiu z niecierpliwością na upragniony sygnał, który miał wezwać ją do akcji bojowej. Zespoły pomocnicze czekały w pogotowiu na lądowiskach na przybycie polskich spadochroniarzy z W. Brytanii... Niestety — zamiast akcji przyszedł 1-go września o godz. 19-tej 30 m. rozkaz odwołujący ją”. (Według materiałów, zebranych i przepracowywanych przez wojskowe czynniki polskie w Londynie).

wo  
sw  
cał  
fro  
odd  
stra  
liw  
cze  
nie  
Fra  
  
nad  
wyk  
rzys  
Belg  
r. 19  
widy  
inwa  
tyczn  
nich  
niczy  
N  
niczy  
polsk  
na pr  
tych p  
się w  
alianc  
niczy  
granic  
władz  
kontyn  
Francj  
przyjm  
ników  
wrześni  
oraz u  
przebyw  
nich —  
jeńców

## Rozdział XIII.

### W OSTATNIM ETAPIE WOJNY

Jak powiedzieliśmy już — w okresie wyzwolenia Francji P.O.W.N. wobec szybkiego rozwoju wydarzeń — zdołała częściowo tylko wyzyskać swoje możliwości. Na przełomie sierpnia i września 1944 roku Francja w całości prawie była już wolna. Ale wojna trwała jeszcze. Na skrzydłach frontu zachodniego — w Holandii i we Włoszech — były się z Niemcami oddziały regularnego wojska polskiego. Obok konieczności uzupełnienia strat i utrzymania pełnych stanów w szeregach walczących istniała możliwość i potrzeba rozbudowy jednostek polskich, niezaangażowanych jeszcze w walce, a skupionych w Szkocji i na Bliskim Wschodzie. Stąd właśnie — dla żołnierzy z szeregów P.O.W.N. jak i w ogóle dla Polaka we Francji wyrastały nowe możliwości, zadania i obowiązki.

W jednym z poprzednich rozdziałów przedstawiliśmy prace P.O.W.N. nad przygotowaniem akcji mobilizacyjnej. Prace te — jak wiemy — były wykonaniem poleceń władz polskich z Londynu i miały na celu wykorzystanie polskich zasobów osobowych i materiałowych we Francji i Belgii dla naszych sił zbrojnych. Instrukcje, opracowane w Londynie w r. 1943 w porozumieniu z władzami brytyjskimi i amerykańskimi — przewidywały mobilizację powszechną lub częściową, zależnie od kierunku inwazji sprzymierzonych, rozwoju wydarzeń i warunków lokalno-politycznych. W ostatecznym rezultacie — jak wiemy z rozdziałów poprzednich — w lipcu 1944 r. nakazany został zamiast mobilizacji — zaciąg ochotniczy.

Nie wchodząc w szczegóły — ograniczymy się do zanotowania zasadniczych tylko momentów. A więc — pod koniec sierpnia r. 1944 rząd polski w Londynie otrzymał od rządów francuskiego i belgijskiego zgodę na przeprowadzenie zaciągu ochotniczego na uwolnionych już obszarach tych państw. W kilka tygodni potem — w dniu 1 października — odbyła się w Brukseli, w dowództwie 21-ej grupy armji, konferencja polsko-aliancka, na której po przedyskutowaniu kwestii postanowiono, że ochotniczy zaciąg Polaków do służby w armji polskiej zamknięty zostanie w granicach 10 tysięcy ludzi. Późniejsze nieco — uzupełniające — decyzje władz polskich i alianckich wyjaśniały i ustalały, że ten dziesięcioletni kontyngent obowiązuje jedynie w stosunku do starej emigracji polskiej we Francji i że poza tym kontyngentem — nie obciążając go — mogą być przyjmowani i kierowani do wojska polskiego wszelkie inne grupy ochotników z pośród tych Polaków, którzy znaleźli się we Francji dopiero po wrześniu 1939 r. Decyzja ta ogarniała więc uchodźców powrzesniowych oraz uczestników wyprawy norweskiej i kampanii francuskiej z r. 1940, przebywających we Francji bez wyjazdu od czterech czy pięciu lat, a obok nich — napływających tu różnymi drogami i coraz liczniej deportowanych jeńców z różnych obozów — żołnierzy z kampanii wrześniowej, z armji

krajowej, z powstania warszawskiego i wreszcie — z internowanej w Szwajcarii 2-jej dywizji strzelców pieszych. Droga ta — do szeregów wojska polskiego — była otwarta również dla Polaków, którzy znaleźli się i pozostali we Francji dzięki przymusowej służbie w szeregach niemieckiego Wehrmachtu czy organizacji Todta.

Według pierwotnych instrukcji londyńskich — jeszcze z r. 1943 — akcja mobilizacyjno-poborowa odbyć się miała w kilku fazach, przyczem szef P. O. W. N. jako „organ kierowniczy” w fazie pierwszej — wstępnej — miał rzucić hasło zaciągu do polskich sił zbrojnych, uruchomić stacje zborne dla „prowizorycznego przyjęcia zgłaszających się do wojska” i połączyć „prowizorycznie przyjętych w luźne związki organizacyjne”. W fazie drugiej — akcją kierować miał szef Polskiej Misji Wojskowej przy Naczelnym Dowództwie Inwazyjnych Wojsk Sprzymierzonych. W częściowej zmianie tej pierwotnej instrukcji — w kwietniu 1944 r. — postanowiono nie obarczać tem zadaniem szefa wspomnianej Misji, lecz utworzyć na obszarze inwazyjnym Delegaturę Ministerstwa Obrony Narodowej. Delegatura ta pod kierownictwem szefa wojskowego P. O. W. N. 1) zaczęła funkcjonować w Paryżu w połowie października r. 1944. W lutym r. 1945 kierownik Ministerstwa Obrony Narodowej przemianował Delegaturę na Misję Wojskową do Spraw Zaciągu i Ewakuacji, wyznaczając na jej szefa (z dn. 1 marca 1945 r.) dotychczasowego attaché wojskowego przy ambasadzie polskiej w Paryżu. 2) Zasięgiem swoim Misja obejmowała — poza Francją — Belgię, Holandię i Szwajcarię.

Rozporządzenie Ministra Obrony Narodowej o zaciągu ochotniczym we Francji ogłoszone zostało w Paryżu i na prowincji 12 października 1944 r. — przyczem jako datę wejścia jego w życie wyznaczono dzień 28 października. Wydana jednocześnie odezwa delegata Ministra Obrony Narodowej mówiła: „Polacy! Rząd polski ogłosił zaciąg ochotniczy, mający na celu powiększenie polskich sił zbrojnych. Każdy z was rozumie, że w ostatecznej walce tylko silne wojsko polskie decydować będzie o losach Polski. Obowiązkiem waszym jest znaleźć się w jego szeregach, okrytych chwałą Narwiku, Tobruku, Monte-Cassino, Falaise i bohaterskiej Warszawy. Niech do szeregów tych pośpieszą najlepsi z was, najmłodszy, najmilszy i najdzielniejszy”...

Ogłoszone jednocześnie instrukcje i wskazówki mówiły, że ochotnicy z rejonu swego zamieszkania udać się mają do stacji zbornych albo wprost, albo w drodze przez placówki zaciągowe. Placówki te powołano do życia we wszystkich skupieniach polskich. Stacje zborne utworzono w Paryżu, Lille, Douai, Riom, Perigueux, Auch, Ales, Marsylii, Grenoble, Laval, Montceau-les-Mines, Nancy, St-Etienne, Bordeaux oraz w Mons (Belgia). Ilość i rozmieszczenie tych stacji ulegały zmianom — niektóre po wypełnieniu zadań likwidowano, gdzieindziej tworzone nowe — w zależności od potrzeb. Ze stacji zbornych ochotników — po segregacji i przeglądzie lekarskim — kierowano do jednego z trzech obozów zbornych (Nr 1 w Paryżu, Nr. 2 w Sorgues, Nr. 3 w Lille) — gdzie działały komisje poborowe i komendy uzupełnień. Stąd zwarte oddziały ochotników odchodziły transportami do W. Brytanii lub do Włoch. Uzupełniając ten schemat organizacji poborowych — dodamy, że obozy zborne podlegały wprost Delegaturze, stacje zborne uzależnione były od dowódców t. zw. rejonów wojskowych, których było cztery — centralny, południowo-wschodni, północny i południowo-zachodni. Ponadto w Grenoble istniał i działał przez szeregi



miesiący obóz zborny 2-jej dywizji strzelców — przyjmował on napływających ze Szwajcarii żołnierzy dywizji i po likwidacji ich stosunku prawnego do armii francuskiej kierował do obozu w Paryżu, Lille lub Sorgues.

Na takich podstawach oparta akcja zaciągu ochotników i skupiania żołnierzy dała rezultat bardzo poważny. Wysłano do Włoch 133 oficerów i 31.054 żołnierzy, do W. Brytanii — 422 oficerów i 9.740 szeregowych, razem 555 oficerów i 40794 szeregowych. Dodać do tego należy 4-5 tysięcy żołnierzy wcielonych do oddziałów walczących w okresie t. zw. ewakuacji dzikiej — przed rozpoczęciem właściwej akcji zaciągowej. W sumie więc odeszło z Francji do szeregów wojska polskiego co najmniej 45 tysięcy żołnierzy<sup>3)</sup>. Rezultat byłby jeszcze większy, gdyby wypadki wojenne i polityczne nie zahamowały akcji zaciągu i ewakuacji. W chwili ogłoszenia decyzji w tej sprawie pozostawało jeszcze w trzech obozach — w Paryżu, w Lille i w Sorgues — około 10 tysięcy żołnierzy, formalnie wcielonych do wojska. Wobec wstrzymania transportów do W. Brytanii i do Włoch musieli oni pozostać we Francji.

Część pozostałych — około 3 tysięcy — zgłosiła chęć powrotu do Polski. Wyposażono ich na drogę i pożegnano po żołniersku szczerymi życzeniami, w przeświadczeniu, że powrót do kraju — to sprawa osobistych warunków, poglądów, przekonań czy konieczności. Część wstąpiła do oddziałów wartowniczych, zorganizowanych przez wojskowe władze amerykańskie. Pozostałych — skupiono w kilku ośrodkach na południu — w Marsylii, pod Tulonem, w Nicei oraz w dwóch obozach — w Lille i w La Courtine, powstałego z dwóch zlikwidowanych obozów w Paryżu i w Sorgues.

Misja do Spraw Zaciągu i Ewakuacji w lipcu r. 1945 — po cofnięciu przez aliantów uznania dla legalnego rządu polskiego w Londynie — przemianowana została na Polską Wojskową Misję Likwidacyjną we Francji — z dotychczasowym szefem na czele.

Jest dziś wcześniej jeszcze na robienie bilansu prac Misji. Organizujemy się więc do krótkiego stwierdzenia, że poza zwierzchnictwem nad obozami w Lille i La Courtine oraz poza służbową współpracą z ośrodkami kierowniczymi wojska polskiego w Londynie oraz z władzami brytyjskimi w sprawach bieżących jeszcze i stopniowo likwidowanych — prace Misji idą głównie w kierunku przygotowania żołnierzy do pracy zawodowej w samodzielnym życiu powojennym, pomocy i ułatwień dla żołnierzy urlopowanych na studia w kilku ośrodkach uniwersyteckich<sup>4)</sup>, rozłoczenia opieki materialnej nad rodzinami żołnierzy, wdowami i sierotami po poległych, wreszcie — zbierania i zabezpieczenia dla historii dokumentów i świadectw, mówiących o tym, jak żołnierz polski walczył we Francji o Polskę, jak w tej walce rozumiał obowiązek sojusznika i jakie nowe ogniwo dorzucił do łańcucha starej polsko-francuskiej przyjaźni i odwiecznego polsko-francuskiego braterstwa broni — jak również do ścisłego, mocnego powiązania imienia polskiego z decydującym wysiłkiem zbrojnym zachodnich aliantów — z W. Brytanią i Stanami Zjednoczonymi na czele...

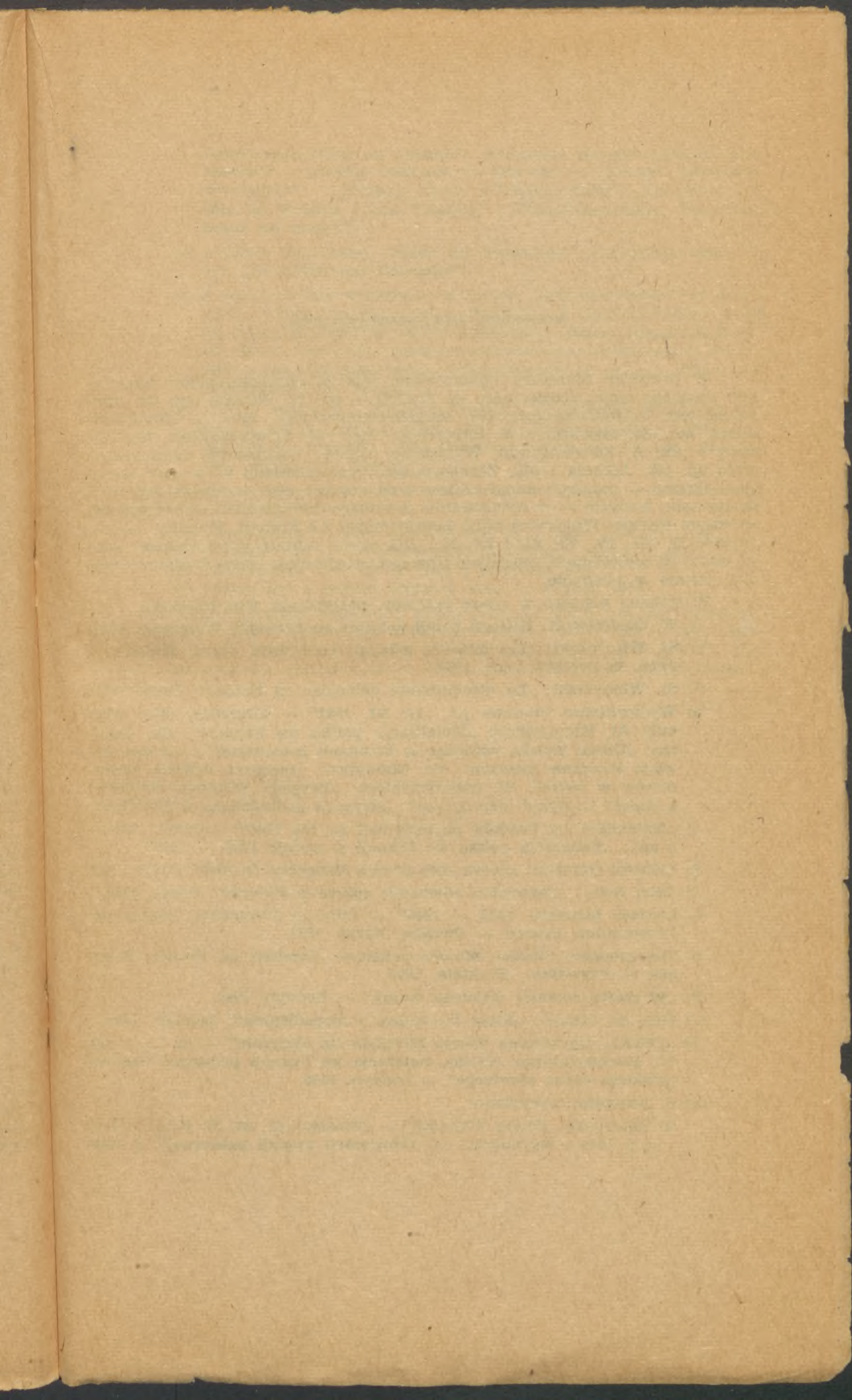
### Przypisy

- 1) Pułk. A. Zdrojewski.
- 2) Pułk. A. Szymański.
- 3) Wchodzi tu około 9 tysięcy żołnierzy i oficerów, ewakuowanych ze Szwajcarii, gdzie byli od r. 1940 internowani (jako 2-ga dywizja strzelców pieszych); w części — skierowano ich do Włoch, do 2-go korpusu, w części większej — do W. Brytanii, gdzie stworzono z nich nową brygadę. Trochę

żołnierzy z dywizji „szwajcarskiej” pozostaje dotąd we Francji — w obozach w La Courtine i w Lille.

4) We Francji — w Paryżu, w Lille, w Grenoble i paru innych ośrodkach uniwersyteckich kształci się 210 żołnierzy i oficerów urlopowanych na studia. Ośrodek wyższych studiów w Belgii liczy około 620 studentów — urlopowanych z wojska i stypendystów. W Szwajcarii, gdzie oficerowie i żołnierze zdobyli w latach wojny 281 dyplomów uniwersyteckich — kończy obecnie studia 141 żołnierzy. Przeszkolenie t. zw. zawodowe, zorganizowane w obozach La Courtine i Lille, obejmuje około 600 żołnierzy — istnieją tu kursy techniczny, samochodowy, kreślarski, handlowo-buchalteryjny, stolarski i języków obcych. Istnieje również szkoła powszechna, gimnazjum ogólnokształcące i kurs maturalny. Na wiosnę r. 1946 egzamin dojrzałości zdało 64 żołnierzy.

---



## NOTATKA BIBLIOGRAFICZNA.

W broszurze niniejszej wykorzystano relacje, udzielone przez uczestników polskiego ruchu podziemnego we Francji — pp. Cz. Bitnera, kpt. Cz. Chowańca, płk. J. Jaklicza, mjr. Wł. Mizgier-Chojnackiego, min. A. Kawałkowskiego, por. St. Maziarka, W. Skińskiego, mjr. M. Słowikowskiego, St. Zabięto i płk. A. Zdrojewskiego. Wyzyskano ponadto dokumenty, udostępnione przez pp. płk. Jaklicza i płk. Zdrojewskiego. Przepracowano — w dość szerokim zakresie — ocalałą i mimo braków dość bogatą część archiwum P.O.W.N. Skorzystano wreszcie — w opracowaniu ostatniego rozdziału — z pewnych akt archiwum Polskiej Wojskowej Misji Likwidacyjnej we Francji. Przypisy do rozdziałów II, III, IV, VI, VIII, IX, X i XII oparte zostały w największej swojej części na materiałach, zebranych i przepracowywanych przez wojskowe czynniki polskie w Londynie.

Wyzyskano ponadto w miarę potrzeby, następujące wydawnictwa:

- 1) W. Gąsiorowski: *Historia armii polskiej we Francji*, Warszawa, 1931.
- 2) St. Włoczewski: *„Les mineurs polonais en France avant, pendant et après la guerre”*, Lens, 1934.
- 3) St. Włoczewski: *„La communauté polonaise en France”*, Paris, 1938.
- 4) Wydawnictwo zbiorowe p.t. „11. XI. 1941” — Grenoble, 1942, artykuły Al. Kamińskiego „Mobilizacja polska we Francji”, płk. Jaklicza: „Udział wojska polskiego w kampanii francuskiej” i „Druga dywizja strzelców pieszych”, Cz. Chowańca: „Pierwsza dywizja grenadierów w walce”, W. Czerniewskiego: „Brygada pancerno-motorowa w walce” i artykuł niepodpisany: „Brygada podhalańska w Norwegii”.
- 5) „Kalendarz dla Polaków na emigracji na rok 1946” — Paryż, 1946 — z art.: „Emigracja polska we Francji w wojnie 1939 — 1945”.
- 6) Général Gameelin: *„Servir, Les armées françaises de 1940”*, Paryż, 1946.
- 7) Léon Noël: *„L’agression allemande contre la Pologne”*, Paryż, 1946.
- 8) *L’armée polonaise 1939 — 1945” — faits et documents réunis par l’Association France — Pologne*, Paryż, 1945.
- 9) *„La première division blindée polonaise. Combats en France, Belgique et Pays-Bas”*, Bruksela, 1945.
- 10) *„W szóstą rocznicę wybuchu wojny”* — Londyn, 1945.
- 11) Gen. M. Kukiel: *„Sześć lat wojny o niepodległość”*, Londyn, 1945.
- 12) *„Polonia zagraniczna dobrze zasłużyła się ojczyźnie” — m. in. z art. St. Moszczyńskiego „Polska emigracja we Francji podstawą ciągłości polskiego czynu zbrojnego”* — Londyn, 1946.
- 13) Z czasopism wyzyskano:
  - a) londyńską „Polskę Walczącą” — zwiastcza nr. nr. 37, 40, 41 i 51-52 z r. 1944 z artykułami: „O żołnierzach dywizji pancernej”, *Z walk*

dywizji pancernej we Francji", „Francuski sierpień polskich myśliwców” — „Polska walcząca we Francji” — „Polonia zachodnioeuropejska” — „Francja oporu i Francja walki”, „Lotnictwo polskie we Francji i nad Francją” i Polsko-francuskie braterstwo broni na morzu”.

- b) z prasy francuskiej „Union des Résistants” z kwietnia 1946 — z art. „La Résistance Polonaise”.
- c) z prasy polskiej wydawanej w Paryżu „Sztandar Polski” nr. 9 z r. 1946 z artykułem wstępnym: „P.O.W.N.” i wspomnieniem: „P. O. W. N. na północy”, nr. 10 z r. 1946 z art.: „Walny Zjazd P.O.W.N.” nr. 53 z r. 1946 z art. „Rocznica aresztowań na Północy”, nr. 61 z r. 1946 z art. „W dniu święta żołnierskiego”, nr. 67 z r. 1946 z art. „Niedokonczony poemat”.
- d) „Nasze sprawy” — biuletyn Związku Uczestników Polskiego Ruchu Oporu we Francji” z art. w nr. 1 „Zarys polskiego wysiłku wojennego we Francji” i „Do Gibraltaru” oraz nr. 2 z art. „Jak Polacy walczyli w Alpach”.

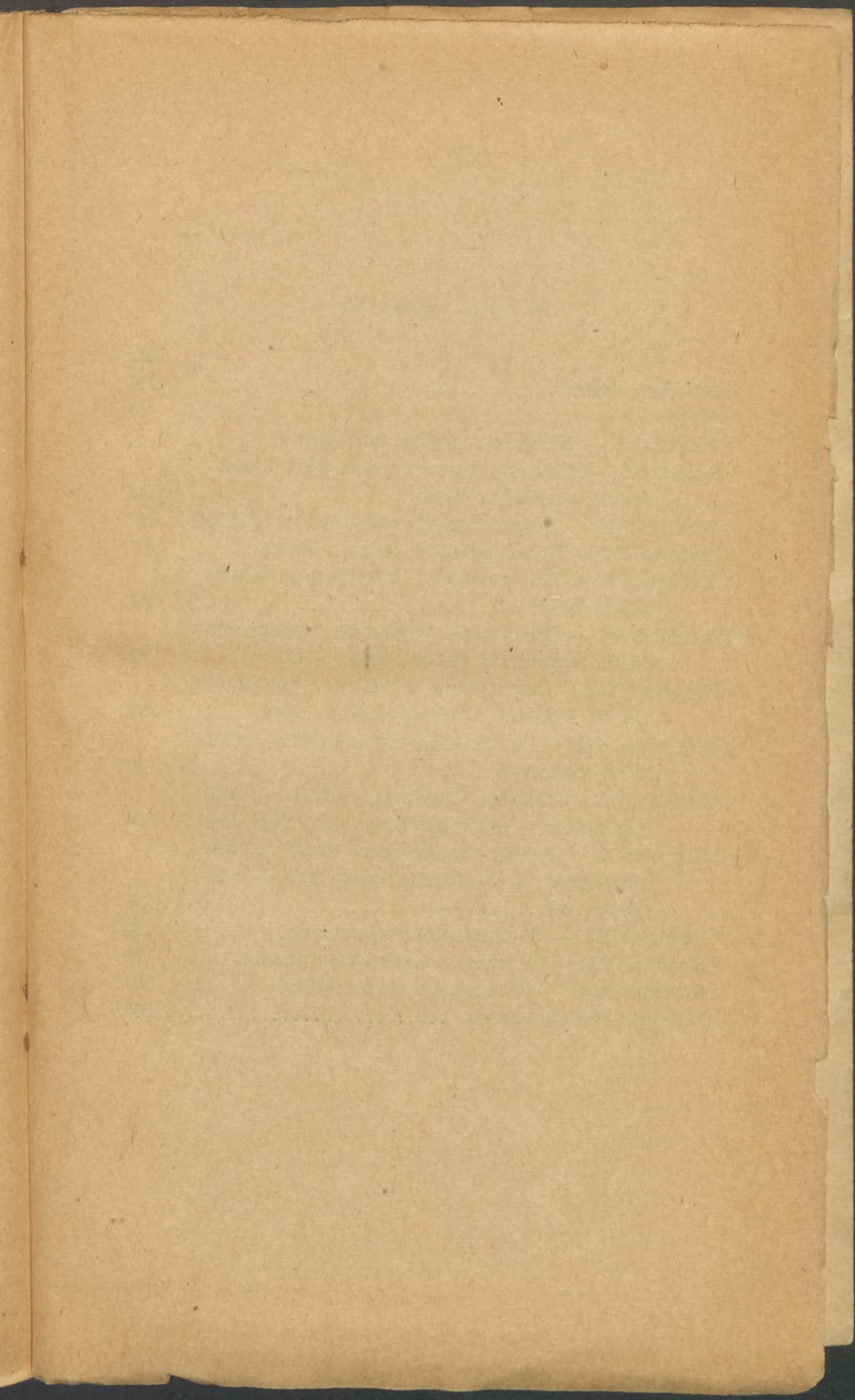
Z polskiej prasy podziemnej, wychodzącej we Francji w latach wojny wyzyskano w miarę potrzeby:

- a) „Komunikat” nr. 1 — 16 z okresu 2. I. 1942 — 17. VII. 1942.
- b) „Walka” nr. 1 — 24 z okresu 4. XII. 1941 — czerwiec 1944.
- c) „Wyzwolenie” nr. nr. za maj i czerwiec 1944.
- d) „Sztandar” z okresu czerwiec 1942 — marzec 1944.

Wreszcie wyzyskano również w miarę potrzeby pełny komplet urzędowego „Monitora Polski”, wydawanego w Paryżu i Angers, nr. nr. 213 — 288 z okresu 25. IX. — 23. XII. 1939 i nr. nr. 1 — 133 z okresu 5. I. — 10. VI. 1940, ponadto zaś komplety wydawanych w Paryżu w r. 1939 i 1940 „Głosu Polski” i „Słowa”.

Poza tekstem tej broszury znajdzie Czytelnik pięć szkiców:

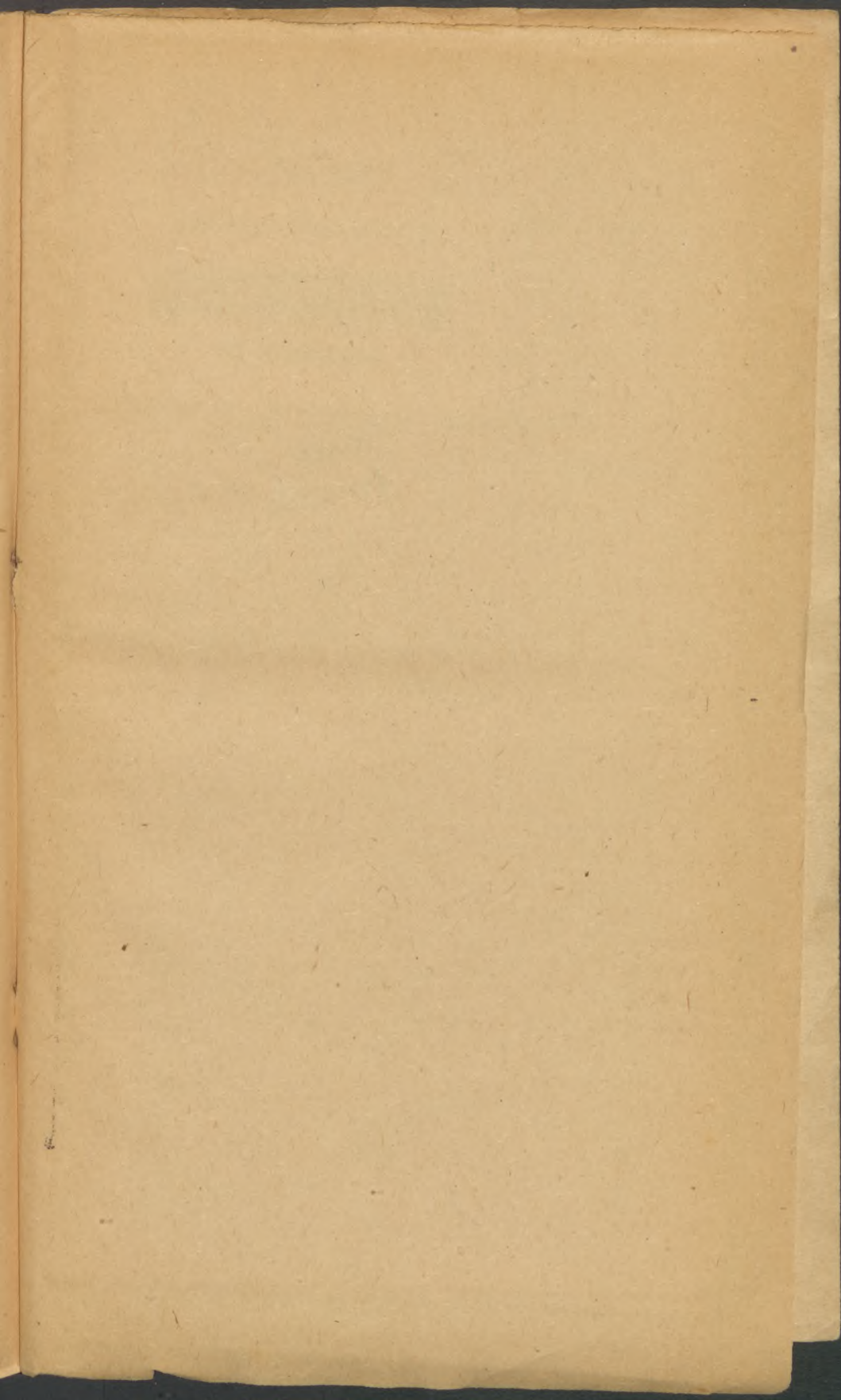
- 1) Do rozdziału I — o rozmieszczeniu emigracji polskiej we Francji.
- 2) Do rozdziałów III i IV — o organizacji wojska polskiego i walkach w 1940 r.
- 3) Do rozdziałów VI i VII — o sieci Organizacji Wojskowej w południowej Francji według stanu z r. 1943.
- 4) Do rozdziału IX — schemat organizacyjny P. O. W. N. na wiosnę r. 1944.
- 5) Do rozdziału XII — o głównych walkach we Francji w r. 1944.



## SPIS TREŚCI

	Str.
Od Wydawców .....	3.
Wstęp .....	5.
Rozdział I — Emigracja polska we Francji .....	9.
Rozdział II — Nastroje wśród wychodźstwa w przededniu wybuchu wojny .....	14.
Rozdział III — Budowa wojska polskiego we Francji .....	17.
Rozdział IV — Udział polski w walce o Francję .....	26.
Rozdział V — Po francusko - niemieckim zawieszeniu broni .....	36.
Rozdział VI — Organizacja Wojskowa i ewakuacja do W. Brytanii w okresie 1940 — 1942 .....	43.
Rozdział VII — Organizacja Wojskowa i ewakuacja do W. Brytanii w okresie 1943 — 1944 .....	52.
Rozdział VIII — Na szlakach równoległych i ścieżkach bocznych .....	59.
Rozdział IX — Polska Organizacja Walki o Niepodległość — okres pierwszy — do lipca 1943 .....	64.
Rozdział X — Polska Organizacja Walki o Niepodległość — w okresie lipiec 1943 — sierpień 1944 .....	76.
Rozdział XI — W przededniu wyzwolenia .....	90.
Rozdział XII — W walce o wyzwolenie Francji .....	94.
Rozdział XIII — W ostatnim etapie wojny .....	101.
Notatka bibliograficzna .....	106.



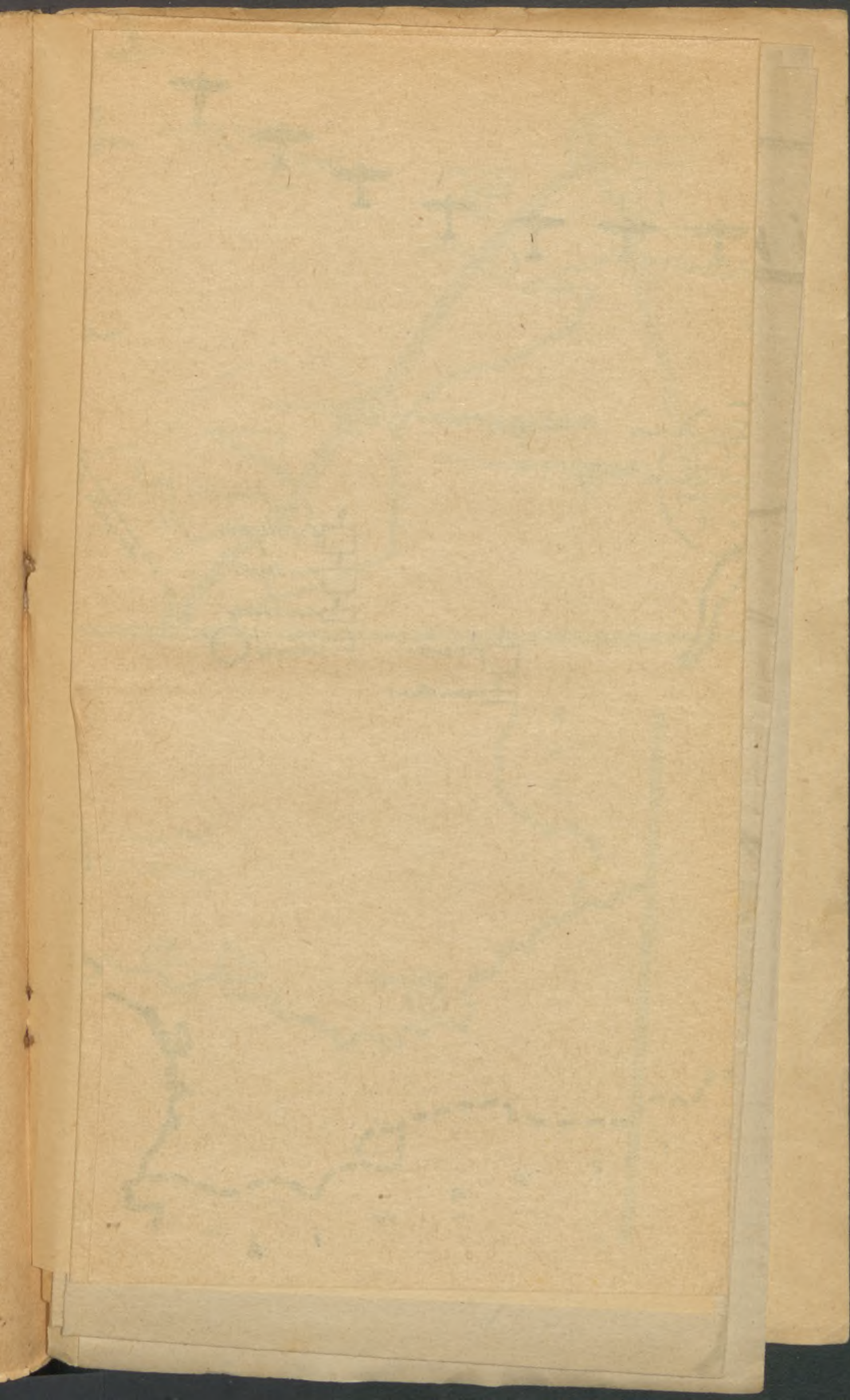


Biblioteka Główna UMK



300002424696

*Come  
Cruel*



# Główne walki o Francję

w 1944 r.



## MARYNARKA WOJ.

- ORP. DRAGON
- ORP. SŁAZAK
- ORP. KRAKOWIAK
- ORP. PIORUN
- ORP. BŁYSKAWICA

## LOTNICTWO

- 8 dyw. Myśliwskich
  - 2 dyw. Bombowców
  - 2 dyw. Transportowców
  - 1 dyw. Rozpoznawczy
- użyte w różnym nasileniu w okresie 1940-1944

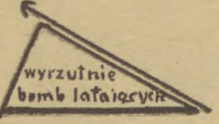
## WOJSKA LĄDOWE

- 1 Dyw. Pancerna

## POWN I FORMACJE LUŻNE

- 7 batalionów
- 9 kompanij
- 1 bateria artylerji

Nadto szereg drobnych Oddziałów Polskich w całej Francji oraz bardzo wielu Polaków we francuskich Oddziałach Mąquis



wyrzutnie bomb latających

POWN wykryła 182 wyrzutnie bomb latających, z czego zbombardowanych zostało 162 wyrzutnie

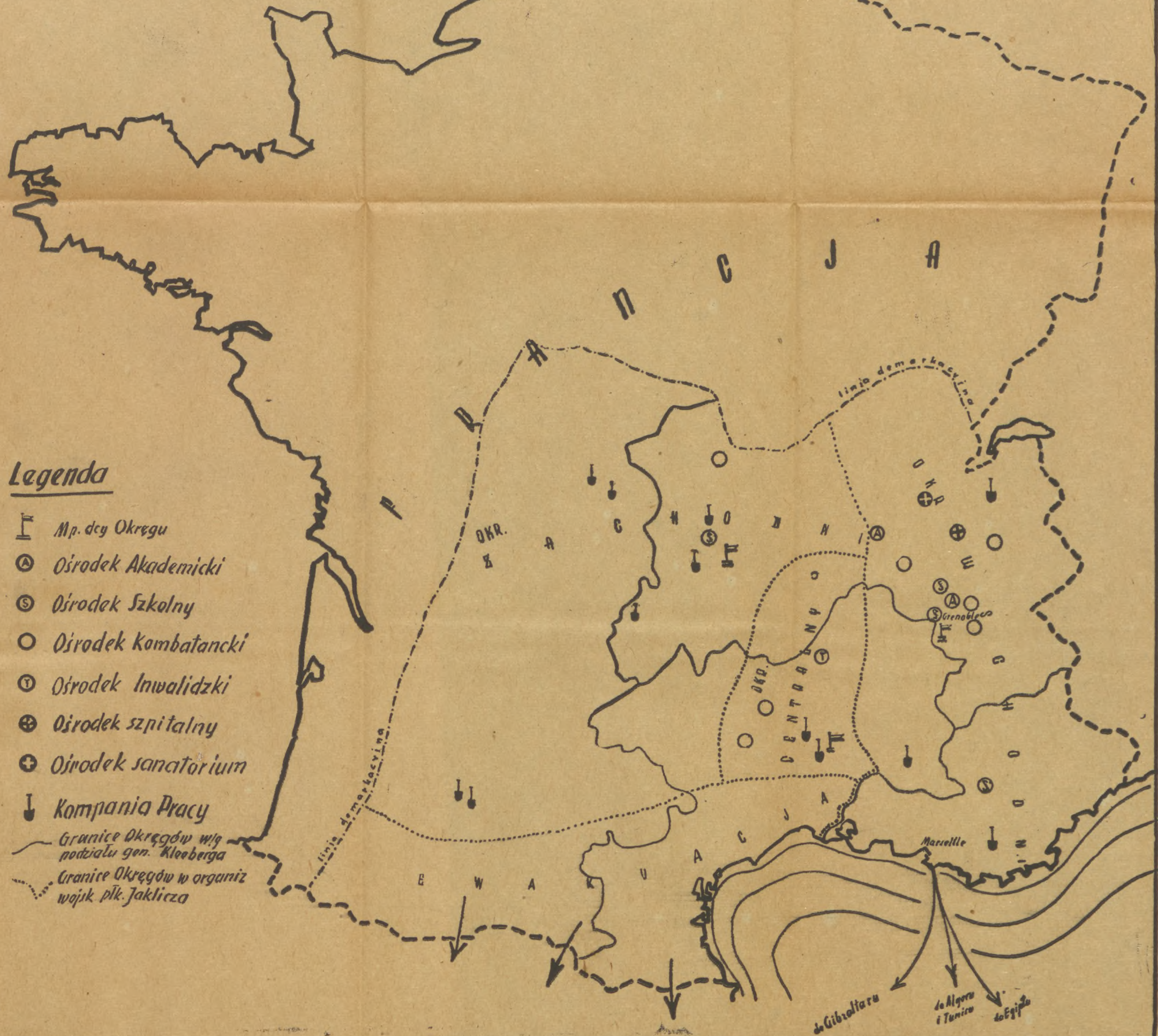
⊗ - Polojawiska

# Organizacja W.P. i walki w 1940r.











# Sieć organizacji wojskowej w Płdn. Francji

w/g stanu 1943r



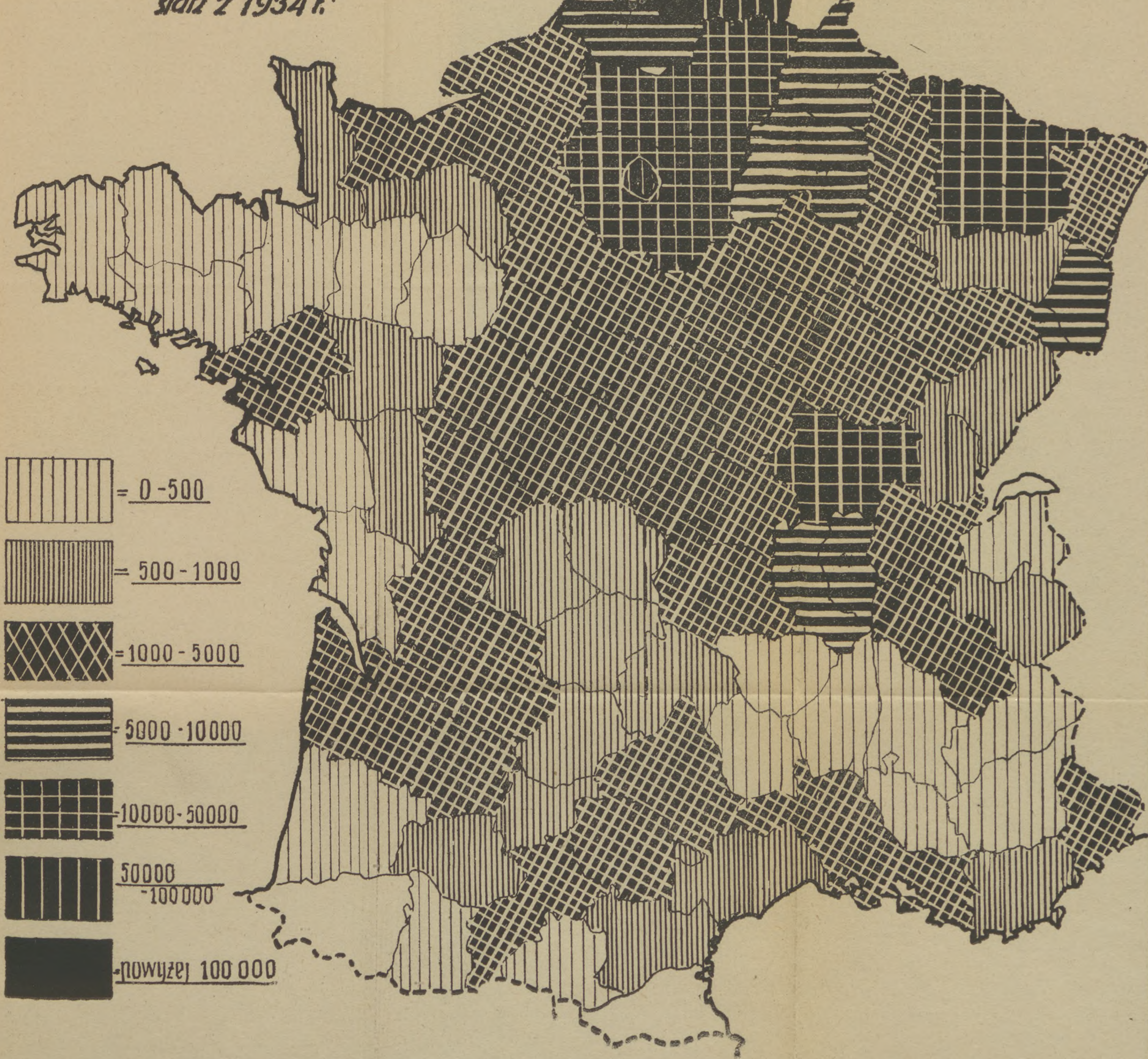
## Legenda

-  M.p. decy Okregu
-  Ośrodek Akademicki
-  Ośrodek Szkolny
-  Ośrodek Kombatantcki
-  Ośrodek Inwalidzki
-  Ośrodek szpitalny
-  Ośrodek sanatorium
-  Kompania Pracy

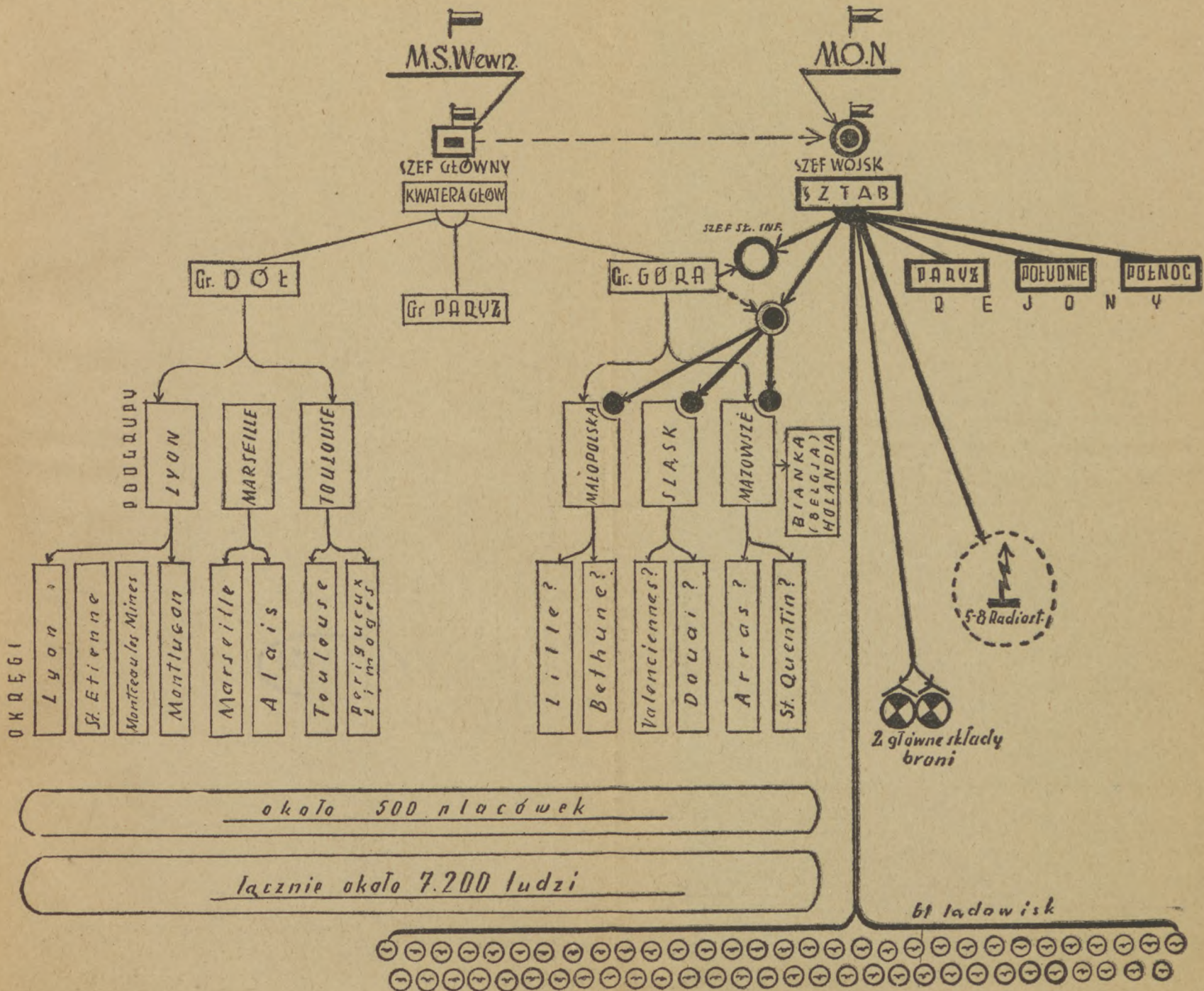
Granice Okręgów wg podziału gen. Kleeberga

Granice Okręgów w organiz wojsk płk. Jaklicza

Rozmieszczenie Polaków  
we Francji w/9 departamentów  
stan z 1934 r.

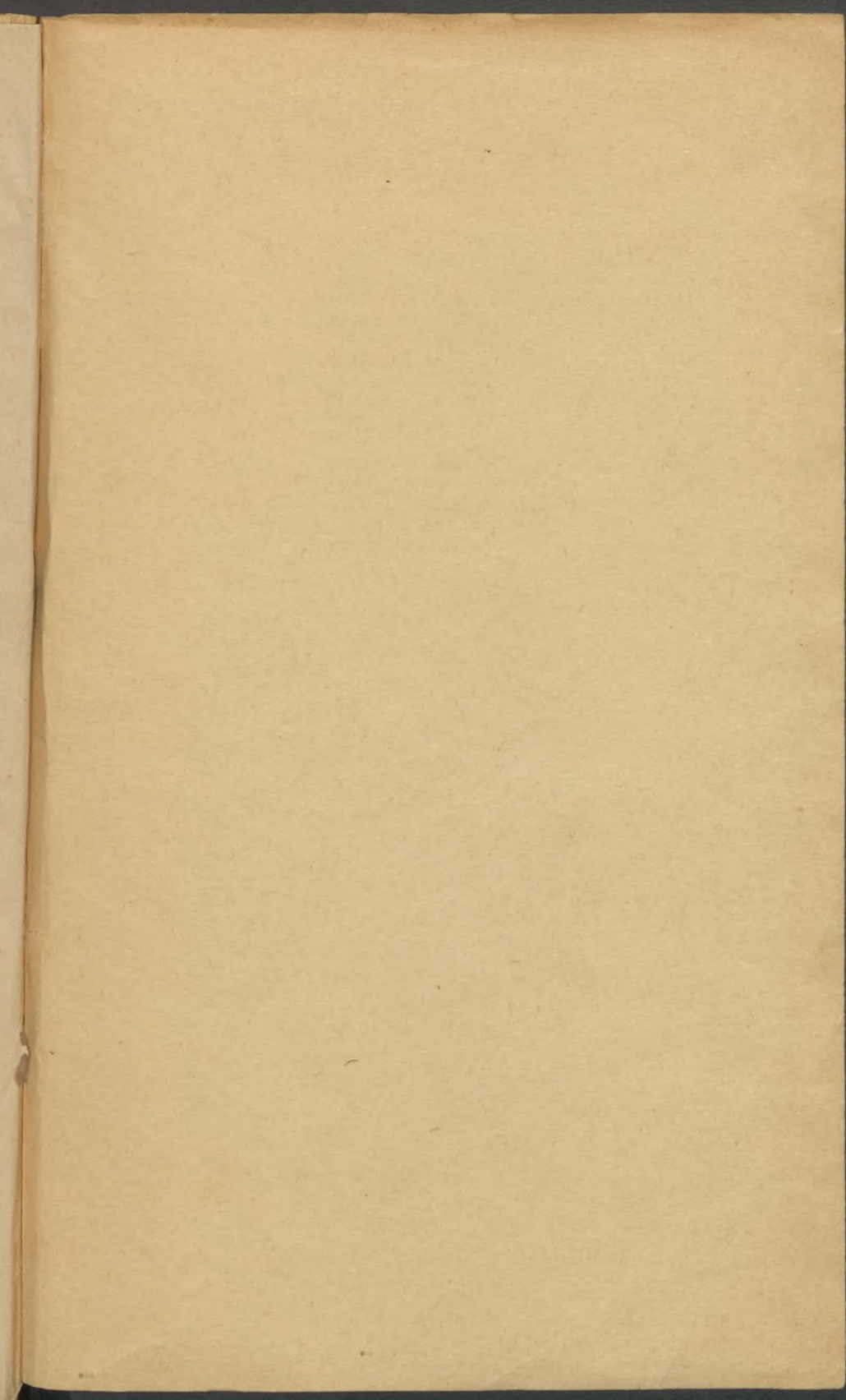


# Schemat Organizacyjny P.O.W.N. na wiosnę 1944 r.





BIBLIOTEKA  
UNIWERSYTECKA  
w TORUNIU



20 /

Biblioteka Arch. Emigracji

Główna  
UMK Toruń

791433

20 /

Biblioteka Arch. Emigracji

Główna  
UMK Toruń

791433

